

Bibliotekarz Podlaski

Nr 13-14/2007

CZASOPISMIENICTWO W REGIONIE

Mariusz Okułowicz, Amtliches Kreisblatt Bielsk jako urzędowe pismo powiatowe wydawane przez Niemców w powiecie bielskim w czasie II wojny światowej 5

Mariusz Okułowicz, Charakterystyka niemieckiego pisma Kurier Białostocki (1 stycznia – 28 czerwca 1944 r.) 19

Katarzyna Andryszewska, Alla Józefowicz, Katarzyna Łempicka, Bożena Łukaszewicz, Tworzymy i to nas cieszy – o redagowaniu gazetek szkolnych słów kilka 37

WOKÓŁ BIBLIOTEKARSKICH REWIRÓW

Krzysztof Leśniak, Uwarunkowania prawne działalności bibliotek publicznych w okresie powojennym 44

Krzysztof Pogorzelski, Walka władzy komunistycznej z analfabetyzmem na Białostocczyźnie w latach 1944-1952 56

LITERATURA W BIBLIOTECIE

Irena Zarzecka, Analiza Polskiej literatury młodzieżowej z przełomu XX i XXI wieku pod kątem tematycznym 76

Jolanta Żochowska, Baśnie i legendy (podania ludowe) regionu łomżyńskiego 86

Z WARSZTATU

Wiesława Modzelewska, Rola komunikacji społecznej, zwłaszcza językowej, w bibliotece 103

Joanna Trusiuk, Stan komputeryzacji bibliotek publicznych terenowych województwa podlaskiego (wyniki badań ankietowych) **122**

Andrzej Chuchnowski, Promocja czytelnictwa w regionach przygranicznych na przykładzie Suwałk **131**

Małgorzata Iwanowicz, Biblioteki wspierają szkoły **136**

PRZEDRUKI

Przygotował Andrzej Pietrasz,

Bastion kultury polskiej w Białymstoku (Biblioteka Publiczna Miejska w roku 1931) (Reflektor 1932, nr 17 [17V], s. 3-4 **139**

Biblioteka Miejska w Białymstoku: barometrem życia kulturalnego miasta (Reflektor 1935, nr 14 [31V], s. 6 **142**

Największy księgozbiór w województwie białostockim Biblioteka im. Szöłema Alejche-ma („Tempo” 1935, nr 6 [26 X], str. 2-3) **142**

Jan Zdzisław Brudnicki, Otwarte Podlasie **144**

ROZMOWY

Ewa Szarkowska, Wiedzieć po co się opowiada – rozmowa z Muriel Bloch. **146**

RECENZJE, OMÓWIENIA, SPRAWOZDANIA

Małgorzata Rokicka-Szymańska, Refleksje dotyczące małego jubileuszu **148**

Elżbieta Romanowska, Magiczny konkurs **153**

Iwona Łaska, Centrum Informacji przy Bibliotece Publicznej Gminy Zawady **155**

Elżbieta Kisło, Otwarty Konkurs Poetycki „Majowej Konwalii” – refleksje **157**

Urszula Suchocka, O tomiku poetyckim „Słowem w oczy” Janiny Kozak Pajkert **162**

Ewa Nofikow, Recenzja debiutanckiego tomu *Oddechy* Eligiusza Buczyńskiego **166**

Marek Kochanowski, „Potęga wyobraźni” 170

Urszula Suchocka, O tomiku poetyckim „Jonasz” Agnieszki Krotke 174

Urszula Suchocka, Wojna i kultura polska w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa – Piotra Majewskiego 176

Barbara Noworolska, Waldemar Okoń kresy w malarstwie Wydawnictwo Dolnośląskie Wrocław 2006 r. stron 160 178

Informacja o działalności Oddziału Białostockiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w 2006 r. 183

Daniel Znamierowski, Z kroniki wydarzeń kulturalnych 185

ZANIM UKAŻE SIĘ KSIĄŻKA

Jerzy Plutowicz, Dom naszych marzeń, naszych snów 187

Roman Czepe, Wojciech Załęski – Pasja i tradycja 191

Irena Kot, Atlas literacki polski 203

Wojciech Załęski, Tajemnice i dziwy Supraśla 210

Stanisław Luft, Epitafium dla Marianny Mlekickiej (tekst przemówienia na Jej pogrzebie w dniu 7 marca 2005 roku) 218

Noty o autorach 220

Redaktor naczelny
Jan Leończuk

Redakcja:
Małgorzata Dobkowska
Jadwiga Juchniewicz
Jadwiga Jastrzębska (red. techniczna)

Współpraca:
Andrzej Chuchnowski
(Biblioteka Publiczna w Suwałkach)
Krystyna Sobocińska
(Miejska Biblioteka Publiczna
w Łomży)

Adres redakcji:

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

15-950 Białystok, ul. Kilińskiego 16
tel. (085) 7416 723, fax (085) 7416 695
e-mail: sekretar@poczta.wbp.bialystok.pl
www.wbp.bialystok.pl/bibliotekarz

Nakład 300 egz.



Czasopiśmiennictwo w regionie

Mariusz Okułowicz

AMTLICHES KREISBLATT BIELSK JAKO URZĘDOWE PISMO POWIATOWE WYDAWANE PRZEZ NIEMCÓW W POWIECIE BIELSKIM W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Niemcy po skutecznym uderzeniu na Rosję Sowiecką pod koniec czerwca 1941 r. ponownie wkroczyli do Białegostoku. Teren dawnego województwa białostockiego znalazł się pod hitlerowską władzą. W przeciągu bardzo krótkiego czasu niemiecki aparat administracyjny przystąpił do reorganizacji życia społecznego na Białostocczyźnie. Bardzo ważną rolę w tym względzie odgrywał aspekt informacyjny.

Na terenie okręgu białostockiego (tzw. Bezirk Białystok) okupacyjne władze niemieckie wydawały szereg pism, które w głównej mierze miały spełniać funkcję propagandową. Oprócz zwykłej prasy, redagowanej – w zależności od adresata – w różnych językach: niemieckim, polskim oraz białoruskim, na terenie okręgu białostockiego ukazywały się pisma urzędowe, na łamach których zamieszczane były rozporządzenia zarządu cywilnego władz okupacyjnych. Świadczy o tym wzmianka w monografii M. Gnatowskiego, który powołując się na „Akta procesu Kocho”, pisze o istnieniu pisma o nazwie: *Amtsblatt des Oberpräsidenten der Provinz Ostpreussen, Zivilverwaltung für den Bezirk Bialystok*¹. Jak się wydaje, zawierało ono rozporządzenia władz okupacyjnych, regulujące całość życia społecznego i odnosiło się do całego obszaru okręgu białostockiego. Natomiast w odniesieniu do poszczególnych powiatów organy władzy hitlerowskiej wydawały pisma urzędowe, obowiązujące tylko na terenie określonym przez administracyjny podział regionu². Dobrym tego przykładem jest *Amtliches Kreisblatt Bielsk* (Urzędowe pismo w powiecie bielskim), mający w podtytule nazwę *Amtliches Verkündungsblatt des Landrats* (Urzędowe pismo informacyjne starostwa bielskiego)³. Nazwa i tego pisma pojawia się w przywoływanej pracy M. Gnatowskiego⁴.

¹ Autor powołuje się na nr 3 z 1942 r. wymienionego wyżej pisma. Zob. M. Gnatowski, *Białostocczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, t. 1, Białystok 1979, s. 434.

² Twierdzenia tego nie traktuję bynajmniej jako pewnika, ponieważ brakuje w tym względzie materiałów źródłowych. Ale biorąc pod uwagę uporządkowaną strukturę władz okupacyjnych, można być niemal pewnym, że również w obrębie innych powiatów funkcjonowały podobne co do charakteru pisma urzędowe.

³ Jak dotąd w trakcie badań nad prasą hitlerowską nie natrafiłem na pismo urzędowe z innego powiatu aniżeli bielski.

⁴ M. Gnatowski, op. cit., s. 444.

Do dnia dzisiejszego udało mi się zidentyfikować jedynie cztery pojedyncze numery wymienionego pisma (z lat 1941-1942), które są włączone do „Akt procesu Kocha” i znajdują się obecnie w Archiwum IPN w Warszawie⁵.

Pismo *Amtliches Kreisblatt Bielsk* pierwotnie (w 1941 r.) redagowane było w trzech językach: niemieckim, polskim i białoruskim. Każda strona podzielona była na trzy szpalty. W lewej zamieszczano tekst w języku niemieckim, w środkowej w języku polskim, a w prawej białoruską wersję tekstów rozporządzeń. W następnym roku (1942 r.) w piśmie zamieszczano jedynie rozporządzenia w języku niemieckim. Brak egzemplarzy z lat 1943-1944 nie pozwala na jednoznaczne stwierdzenia na temat języka, w jakim wydawany był periodyk *Amtliches Kreisblatt Bielsk*. Można jednak przyjąć hipotezę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa pismo ukazywało się od 1942 r. jedynie w języku niemieckim. Numery gazety podporządkowane były – jak się wydaje – numeracji ciągłej. Periodyk oprócz numeru oraz roku wydania był niedatowany. Powiatowe pismo urzędowe było – według informacji zamieszczonych na pierwszej jego stronicy – wydawane w drukarni miejskiej.

Objętość pisma była zróżnicowana, ponieważ każdy z zachowanych numerów posiadał inną liczbę stron: 2, 3, 4 i 7. Częstotliwość wydawania gazety była z założenia bardzo nieregularna, o czym świadczy zamieszczana w każdym numerze adnotacja, że ukazuje się on w miarę potrzeby.

Zawartość pisma była dość jednorodna, ponieważ na ogół drukowano w nim urzędowe rozporządzenia. Dają się one podzielić na rozporządzenia obowiązujące na terenie całego okręgu, podpisywane przez samego Ericha Kocha (nadprezydenta i zarazem szefa administracji cywilnej okręgu), jak również na te o zasięgu powiatowym, które sygnował komisarz powiatowy (Kreiskommissar)⁶ – Tubenthal. Dzięki tym aktom prawodawczym można poznać nazwiska bezpośrednich referentów Tubenthala, którzy niekiedy w jego zastępstwie podpisywali się pod niektórymi rozporządzeniami. Należeli do nich:

- Kurras (gospodarka rolna – Kreisbauernführer),
- Pierer (polityka podatkowa, sanitarna oraz informacyjna),
- Gielke (polityka porządkowa oraz meldunkowa)⁷.

Na łamach pisma zamieszczano również reklamy. Jedyna, jaka pojawia się w zachowanych egzemplarzach, sugeruje, aby lokować swoje oszczędności na bezgotówkowym koncie w Powiatowej Kasie Oszczędności w Bielsku⁸. Oprócz publikowanych rozporządzeń zamieszczane były tam także ogłoszenia pocztowe. Informowano w nich o nowo powstałych urzędach pocztowych⁹.

Na łamach *Amtliches Kreisblatt Bielsk* publikowano również rozporządzenia związane z polityką zdrowotno-sanitarną¹⁰. Informowano w nim ludność niemiecką o konieczno-

⁵ Chodzi tu o następujące numery pisma *Amtliches Kreisblatt Bielsk*. *Amtliches Verkündungsblatt des Landrats* (poniżej dla tytułu pisma będę stosował skrót – AKB) nr 3, 1941, „Akta procesu Kocha”, AIPN Warszawa, sygn. akt SWWW 745, k. 50-51; nr 5, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 52-55; nr 15, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 88; nr 20, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 78-79.

⁶ Był to odpowiednik starosty.

⁷ AKB nr 20, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 78-79.

⁸ AKB nr 15, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 88.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Warunki wojenne, ze względu na szerzące się epidemie, zmuszały Niemców do przywiązywania wagi do szczepień ochronnych. Wobec ludności polskiej i białoruskiej władze hitlerowskie prowadziły swoistą politykę sanitarną, natomiast w odniesieniu do ludności niemieckiej oprócz aspektu sanitarnego można mówić także o polityce zdrowotnej.

ści poddania się szczepieniom ochronnym przeciwko tyfusowi – powołując się przy tym na rozporządzenie nadprezydenta okręgu białostockiego¹¹. W innym z ogłoszeń, związanych z lecznictwem medycznym, podana jest wzmianka o pracujących w powiatowym szpitalu lekarzach specjalistach¹².

W piśmie podawano również informacje dotyczące zaginięcia dowodów osobistych, które zostały urzędowo unieważnione¹³.

Poniżej zamieszczony został wybór rozporządzeń wydawanych przez administrację niemiecką w powiecie bielskim. Zawiera on przede wszystkim rozporządzenia dotyczące niektórych kierunków polityki okupacyjnej III Rzeszy na terenie powiatu bielskiego. Chodzi tu między innymi o politykę rolną, podatkową, sanitarną, meldunkową etc. W pierwszym rzędzie sięgnąłem po rozporządzenia, które na łamach pisma przedrukowywano w języku polskim. Ponadto do aneksu włączyłem kilka własnych tłumaczeń tekstów rozporządzeń drukowanych w *Amtliches Kreisblatt Bielsk* jedynie w języku niemieckim.

¹¹ AKB nr 20, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 78.

¹² AKB nr 20, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 79.

¹³ Ibidem.

AN E K S

ROZPORZĄDZENIA I INFORMACJE PUBLIKOWANE W AMTLICHES KREISBLATT BIELSK (wybór)

Dokument 1

ROZPORZĄDZENIE NADPREZYDENTA PROWINCJI PRUS WSCHODNICH KOCHA W SPRAWIE UTWORZENIA URZĘDU POWIERNICZEGO DLA OKRĘGU BIAŁOSTOCKIEGO

„Odpis z odpisu.”

Rozporządzenie

Na podstawie reskryptu Wodza w sprawie tymczasowego zarządu Okręgu Białostockiego z dn. 15 sierpnia 1941 r. zarządzam:

I. W podległym mej cywilnej władzy Okręgu Białostockim wyłączne prawo sekwestru, zajmowania i zarządzania byłymi rosyjskimi, polskimi i żydowskimi obiektami majątkowymi – ma w tym celu ustanowiony Urząd Powierniczy dla Okręgu Białostockiego.

II. Naczelnikiem Urzędu Powierniczego dla Okręgu Białostockiego jest Nadprezydent i Naczelnik Zarządu Cywilnego dla Okręgu Białostockiego.

Kierownikiem Urzędu Powierniczego ustanawiam landrata von Einsiedel, a jego zastępcą dyplomowanego handlowca von Bukowskiego.

Na wypadek, gdyby zaszły jakieś przeszkody o nieprzejściowym charakterze, obejmie czynności Urzędu Powierniczego przydzielony mi Prezydent Rządowy jako mój generalny zastępca.

III. Co się tyczy działalności Urzędu Powierniczego dla Okręgu Białostockiego, to normują ją przepisy odnoszące się do Głównego Urzędu Powierniczego – Wschód oraz przepisy obowiązujące inne Urzędy Powiernicze z tym zastrzeżeniem, że jako naczelnik Urzędu Powierniczego dla Okr. Białostockiego będę korzystał z uprawnień, zawarowanych dla kierownika Głównego Urzędu Powierniczego – Wschód.

IV. Powyższe nie narusza reskryptu Prezydenta Ministrów, Państwowego Marszałka Wielkich Niemiec, pełnomocników planu na okres czterolecia z dn. 31 lipca 1941 – v. P. 12262.

Powyższe rozporządzenie obowiązuje od 5 września 1941 r.

Nadprezydent

jako naczelnik Zarządu Cywilnego dla Okr. Białostockiego

KOCH

Opublikowano:
Bielsk, dnia 23 września 1941.

Starosta.”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 5, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 52.

Dokument 2

**ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO
W SPRAWIE ZAOPATRZENIA W MIĘSO**

„W sprawie zaopatrzenia mięsem. Z natychmiastowym wykonaniem.

Do zakupu bydła na ubój będą dopuszczeni kupcy, posiadający zaświadczenia, wystawione przeze mnie.

Zabrania się wszystkim Urzędowi Cywilnym, jak i Wojskowemu, zakupywać bydło na ubój (rogaciznę, świnię, owce, cielaki) bezpośrednio od producentów.

Wszyscy zainteresowani winni mi donosić ich tygodniowe zapotrzebowania.

Na podstawie tego zapotrzebowania będzie wydawane zezwolenie na zakup potrzebnego bydła na ubój, od kupców przeze mnie upoważnionych.

O każdym uchyleniu się od niniejszego zarządzenia należy mi natychmiast meldować z dokładnym wyszczególnieniem przekroczenia.

Bielsk, dn. 1.IX.41.

Starosta.”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 3, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 50.

Dokument 3

**ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO
W SPRAWIE ZAOPATRZENIA W MASŁO**

„W sprawie zaopatrzenia masłem.

Od tej chwili wolna sprzedaż masła (mleczarskiego i wiejskiego) jest zabroniona.

Mleczarnie mogą wydawać masło potrzebującym tylko przy przedstawieniu zaświadczenia, wydanego przeze mnie.

Ażeby otrzymać odpowiednie zaświadczenie, zainteresowani (Burmistrzowie, Wójtowie, Urzędy Sił Zbrojnych, Społeczne Urzędy Apropowizacyjne i t. d.) meldują mi bliższą pocztą ich zapotrzebowania tygodniowe.

Producenci zasadniczo muszą dostarczać mleko do mleczarni, względnie do punktów zbioru śmietany. Gdzie to jest niemożliwe – produceni winni dostarczać do mleczarni masło.

Cena masła wynosi:
dla producentów – 2 RM za kg.
„konsumentów – 2,2 RM za kg.

Gdzie niema mleczarni, Burmistrzowie (wójtowie) powinni zorganizować punkt zborny masła wiejskiego, który może wydawać masło bezpośrednio zainteresowanym, po przedłożeniu wystawianego przeze mnie zaświadczenia.

Jak mleczarnie, tak i punkty zborne, w terminach tygodniowych niezwłocznie meldują mi o pozostałościach masła, ażeby mógł przedsiębrać odpowiednie kroki.

Mleczarnie, jak również zorganizowane zborne punkty masła winny jednocześnie przyjmować pozostałości jaj.

Cena dla producenta za 1 szt. jaja wynosi – 0,05 RM.

Należy mi również meldować co tygodnia o ilości zebranych jaj, ażeby mógł się o nie zatroszczyć.

Bielsk, 1/IX. 1941 r.

Starosta.”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 3, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 51.

Dokument 4

ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO W SPRAWIE ZAOPATRZENIA W MIĘSO „W sprawie zaopatrzenia mięsem.

a) Uboju domowego i zawodowego można dokonywać tylko na podstawie specjalnego zezwolenia na ubój. Zezwolenia na ubój wydawać będzie Powiatowy Wydział Gospodarczy. Panowie Burmistrzowie i Wójtowie zbierają wnioski na zezwolenia na ubój domowy, oddają je co tydzień; bądź to we środy przed konferencją służbową lub też w soboty, przez posłańców. Po zadecydowaniu zostaną te wnioski zwrócone Burmistrzom (Wójtom). Należy je następnie doręczyć petentom. Przed wydaniem zezwolenia na ubój należy pobrać od petenta opłatę i przesłać ją do Kasy Powiatowej z odpowiednią adnotacją na przesyłce. Jednakże w najbliższych 4 tygodniach zezwolenia na domowy ubój świń wydawane nie będą.

Ubój w wypadkach nieszczęśliwych będzie uznany za słuźny, o ile zostanie przedłożone świadectwo weterynarza lub Burmistrza (Wójta). Waga mięsa możliwego do użytku w nagłym wypadku zabitego zwierzęcia będzie zaliczona na mięsny kontyngent.

b) Zawodowego uboju można dokonywać tylko na podstawie zezwolenia na ubój. Zezwolenia takie wydawać będzie Powiatowy Wydział Gospodarczy. Wnioski wydawane będą tylko na podstawie wykazu klientów.

Każdy Rzeźnik jest obowiązany od 15.10.41 przedłożyć wykaz klientów. Wykaz klientów musi mieć następujące rubryki:

Nazwisko Imię
Miejsce zamieszkania

Ilość osób w rodzinie
Narodowość

Wszyscy, którzy nie mogą sami na własną rękę zaopatrzyć się w mięso, winni wpisać się na listę klientów u jednego rzeźnika. To odnosi się także do Niemców. Dla kontroli Burmistrzowie (Wójtowie) winni wydać zaświadczenia głowom rodzin, którzy sami nie mogą na własną rękę zatroszczyć się o mięso, celem wciągnięcia ich na listę klientów. Zaświadczenia te jednocześnie będą służyły i do wciągnięcia głowy rodziny na listę klientów w piekarni, a mianowicie według następującego wzoru:

(Pieczęć urzędowa)

Zaświadczenie dla głowy rodziny na wciągnięcie na listę klientów piekarza.

Wykaz klientów Nr
Piekarza
Nazwisko i imię
Narodowość
Ilość członków rodziny
Pieczęć albo podpis

(Pieczęć urzędowa)

Zaświadczenie dla głowy rodziny na wciągnięcie na listę klientów piekarza.

Wykaz klientów Nr
Piekarza
Nazwisko i imię
Narodowość
Ilość członków rodziny
Pieczęć albo podpis

(Pieczęć urzędowa)

Zaświadczenie dla głowy rodziny na wciągnięcie na listę klientów rzeźnika.

Wykaz klientów Nr
Rzeźnika
Nazwisko i imię
Narodowość
Ilość członków rodziny
Pieczęć albo podpis

(Pieczęć urzędowa)

Zaświadczenie dla głowy rodziny na wciągnięcie na listę klientów rzeźnika.

Wykaz klientów Nr
Rzeźnika
Nazwisko i imię
Narodowość

Ilość członków rodziny

Pieczęć albo podpis

Odcinek 1 (mały, dolny odcinek) jest przeznaczony dla rzeźnika wzgl. piekarza. Ten odcinek piekarz musi odciąć i przechować takowy dla kontroli klientów. Burmistrz (Wójt) zaznacza na nim nazwisko, imię, narodowość i ilość członków rodziny, piekarz zaś numer klienta według wykazu. Oprócz tego należy w lewym rogu odcinka położyć pieczęć Gminy, a pod nią musi być podpis rzeźnika wzgl. piekarza. Dla jednolitości Starostwo będzie przydzielać te zaświadczenia Burmistrzom (Wójtom). Należy mi podać natychmiast ilość potrzebnych wzorów.

Dla niemieckiej jadalni wystarczy podać liczbę wszystkich stołujących się w niej osób. Prawdziwość danych przy tego rodzaju zapisach zaświadcza kierownik urzędu.

Na podstawie wciągnięcia na listę klientów Powiatowy Wydział Gospodarczy zaliczy przypadający rzeźnikowi kontyngent. Na podstawie tego wyliczenia zostaną wystawione zaświadczenia na ubój w rzeźni. Jeżeli w jakichś miejscowościach nieotworzono dotychczas wystarczającej ilości rzeźni, należy to natychmiast uczynić. Z drugiej strony należy baczyć, aby nie otwierać zbyt wielu rzeźni. Bez względu na zakaz ubój bez zezwolenia. Zakaz ten obowiązuje także niemieckie urzędy wojskowe i cywilne. Jeżeli ktoś dowie się o zakazany ubój winien natychmiast donieść podając szczegółowe okoliczności. Posterunki Żandarmerii otrzymały polecenie nad czuwaniem wykonania powyższego zarządzenia.

Bielsk, dnia 25.9.41.

Starosta."

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 5, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 53-54.

Dokument 5

ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO W SPRAWIE ZAOPATRZENIA W CHLEB

„W sprawie zaopatrzenia chlebem

a. Zabezpieczenie chlebem osób samowystarczalnych zostało uregulowane przez wprowadzenie kart przemiałowych.

b. Zaopatrzenie chlebem samowystarczalnych ma takie same formy, jak zaopatrzenie w mięso nieposiadających własnego mięsa. Każdy piekarz jest zobowiązany przedłożyć natychmiast listę klientów, wzorując się na klienteli sklepu mięsnego. Na podstawie wykazu klientów należy żądać potrzebnej ilości mąki od Powiatowego Wydziału Gospodarczego na wypiek chleba dla wykazanych klientów. Powiatowy Wydział Gospodarczy wydaje piekarzowi zapotrzebowanie na wykazaną ilość mąki. Na podstawie tego zapotrzebowania piekarze otrzymują mąkę z młynów. Po wydaniu mąki według zapotrzebowania młyn zatrzymuje to zapotrzebowanie i zwraca je do Powiatowego Wydziału Gospodarczego z adnotacją o załatwieniu sprawy.

Proszę Panów Burmistrzów podać powyższe do wiadomości piekarniom i młynom, jak również miejscowym zwyczajem poinformować ludność o powyższym.

Sposób sporządzania wykazów głów rodzin na listę klientów piekarni jest taki sam, jak sposób sporządzania wykazu głów rodzin na listę klientów sklepu mięsnego. Jeżeli ktoś sam stara się o chleb, ale nie ma własnego mięsa albo odwrotnie, w tym wypadku należy mu wydać zezwolenie na wpisanie go do wykazu sklepu mięsnego względnie klientów piekarni. Należy zawsze zwracać uwagę na to, ażeby zaopatrującego się na własną rękę nie wciągnięto na listę tego samego środka żywności.

Bielsk, 25.9.1941

Starosta”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 5, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 54.

Dokument 6

ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO W SPRAWIE KARTY PRZEMIAŁOWEJ DLA OSÓB SAMOWYSTARCZALNYCH

„W sprawie karty przemiałowej dla osób samowystarczalnych

Z dniem 15 października 1941 roku wprowadza się kartę przemiałową dla osób samowystarczalnych. Od tej chwili młyny winny wydawać rolnikom tylko tyle mąki, ile przypada na niego według karty przemiałowej.

Kartę przemiałową należy przedkładać młynarzowi przy każdorazowym mieleniu zboża. Kartę przemiałową trzeba przedkładać zawsze w tym samym młynie. Młynarz musi na karcie przemiałowej położyć pieczęć, albo się na niej podpisać. Niedopuszcza się przedkładania karty przemiałowej w innym młynie. Osoba samowystarczalna otrzymuje kartę przemiałową od Burmistrza (Wójta).

Po żądanej ilości formularzy kart przemiałowych trzeba zgłaszać się do Starostwa. Należy prowadzić ewidencję wystawionych kart według następującego wzoru:

Imię i nazwisko	Miejsce zamieszkania	Ilość osób w rodzinie	Obszar gruntu w ha

Starostwo doręczy formularze kart przemiałowych Burmistrzom (Wójtom). Zapełnienie karty przemiałowej należy dokonywać starannie. Na jedno gospodarstwo domowe należy wydać tylko jedną kartę przemiałową. Ilość osób danej rodziny na niej ściśle oznaczyć. Wyznaczona ilość zboża na karcie przemiałowej jest ważna tylko na 4 tygodnie. Na przeciąg tych 4 tygodni przeznacza się dla rolnika po 13,5 kg. żyta na osobę. Jeżeli np. rodzina składa się z 5 osób, wówczas karta przemiałowa winna zawierać 5 razy po 13,5 kg. żyta = 67,5 kg. żyta. Młynarz winien wówczas wydać z tego żyta odpowiednią ilość mąki, przytem należy uważać ażeby przemiał żyta był 90 procentowy.

Po przedłożeniu karty przemiałowej młynarz winien zaznaczyć na niej ilość żyta zmielonego dla osoby samowystarczalnej. Kartę przemiałową należy co 4 tygodni przedkładać Burmistrzowi (Wójtowi) dla sprawdzenia i skontrolowania jaka ilość żyta została zmielona rolnikowi lub powstała nadwyżka, albo niedobór. Nadwyżkę należy doliczyć do najbliższych 4 tygodni.

Za osoby samowystarczalnych uważa się tych wszystkich, którzy posiadają własnej produkcji żyto i to żyto chcą mleć na chleb.

Opłata za przemiał przypadającej ilości zboża musi być uiszczona gotówką, albo odpowiednią ilością żyta.

Bielsk, dnia 25.9.41

Starosta.”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 5, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 52-53.

Dokument 7

ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO W SPRAWIE POBIERANIA PODATKU OBYWATELSKIEGO

„Upoważniam burmistrzów w miastach powiatu Bielskiego z dniem 1 października 1941 r. do pobierania podatku obywatelskiego, na zasadach ustaw państwowych.

Od kwoty ściągniętego podatku obywatelskiego należy 30% wpłacić do Kasy Powiatowej, jako podatek powiatowy.

Wpłata winna być uskutecznioma każdego miesiąca, najpóźniej do 10 następnego miesiąca, ze sprawozdaniem o sumie ściągniętego podatku.

Bielsk, dn. 22 września 1941.

Starosta.”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 5, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 54.

Dokument 8

ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO W SPRAWIE HANDLU KAMIENIEM W POWIECIE BIELSKIM

„W sprawie handlu kamieniem w powiecie bielskim

W najbliższym roku będzie duże zapotrzebowanie na kamień polny, celem należytego utrzymania dróg (nasypy i walcowanie). Potrzebny kamień kupować będzie Państwowy Zarząd Drogowy wzgl. Powiatowy Zarząd Drogowy.

Ażeby zabezpieczyć się przed niepotrzebnym nieporozumieniem zakazuję niniejszym wszelki handel kamieniem. Przeciwdziałający będą ostro karani.

Proszę Panów Burmistrzów i Wójtów o ogłoszenie niniejszego według praktykowanego zwyczaju miejscowego.

Bielsk, dn. 23 września 1941.

Starosta.”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 5, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 55.

Dokument 9

ROZPORZĄDZENIE NADPREZYDENTA PROWINCJI PRUS WSCHODNICH
KOCHA
W SPRAWIE PASZPORTOWO-TECHNICZNEGO UREGULOWANIA
RUCHU Z RZESZĄ NIEMIECKĄ

„Postanowienie

W sprawie pasportowo-technicznego uregulowania ruchu z Rzeszą Niemiecką, Gubernatorstwem i Państwowym Komisariatem Prowincji Wschodnich.

– § 1 –

Kto chce przekroczyć granicę Okręgu Białostockiego musi posiadać specjalne zezwolenie, w postaci przepustki w/g ustalonego wzoru, o ile nie dopuszczone są wyjątki dla osób określonych grup.

– § 2 –

Kto wkracza na teren Okręgu Białostockiego bez specjalnej przepustki, albo go opuszcza, będzie karany więzieniem. Jednocześnie może być karany i grzywną pieniężną. W wypadkach łżejszych może być ukarany aresztem, albo karą pieniężną.

– § 3 –

Niniejsze postanowienie obowiązuje w następnym dniu po ogłoszeniu.

Königsberg Pr.
22 sierpnia 1941 r.

Nadprezydent
Prowincji Prus Wschodnich
Zarząd Cywilny dla okręgu Białostockiego
w/z gez. **D-r Ofman.**

Opublikowano, Bielsk 1.9.41

Starosta”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 3, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 50.

Dokument 10

ROZPORZĄDZENIE NADPREZYDENTA PROWINCJI PRUS WSCHODNICH
KOCHA
W SPRAWIE ZAJĘCIA POSESJI Z ZABUDOWANIAMI W OKRĘGU
BIAŁOSTOCKIM
„Königsberg (Pr.) 22 sierpnia 1941 r.
Nadprezydent Prowincji Pru Wschodnich
6. K. 1543. –

W sprawie zajęcia posesji z zabudowaniami w Okręgu Białostockim.

Na podstawie pierwszego dekretu Wodza, o wprowadzeniu Cywilnego Zarządu w nowozajętych Okręgach Wschodnich, od 17 lipca 1941 r., zarządzam co następuje:

– § 1 –

Cała zabudowana i niezabudowana posesja z mieszkaniami zostaje zajęta na rzecz Państwa Niemieckiego.

– § 2 –

Przez zajęcie, dotychczasowi uprawnieni tracą prawo do korzystania z zajętych posiadłości.

– § 3 –

Zarząd zajętego mienia przekazuję do T-wa Posesyjnego, z ograniczoną odpowiedzialnością, dla prowincji Prus Wschodnich (włączone okręgi).

– § 4 –

Niniejszy dekret obowiązuje z dniem jego ogłoszenia.

Königsberg (Pr.)
22 sierpnia 1941 r.

Nadprezydent Prowincji Prus Wschodnich
Podano do wiadomości:

Bielsk, dn. 1.9.41

Starosta.”

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 3, 1941, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 745, k. 50.

Dokument 11

ROZPORZĄDZENIE STAROSTY BIELSKIEGO
W OPARCIU O ROZPORZĄDZENIE NADPREZYDENTA PROWINCJI PRUS
WSCHODNICH KOCHA
W SPRAWIE SZCZEPIEŃ OCHRONNYCH PRZECIW TYFUSOWI
DLA OBYWATELI NIEMIECKICH

„W sprawie szczepień ochronnych przeciw tyfusowi

Zwracam uwagę na zamieszczone w nr. 12 »Urzędowego pisma Nadprezydenta Prowincji Prus Wschodnich – Zarząd Cywilny dla Okręgu Białostockiego« rozporządzenie dotyczące szczepień ochronnych przeciw tyfusowi, na podstawie którego każdy obywatel Niemiec ma się poddać takiemu szczepieniu.

Bielsk, dnia 18.8.1942

Starosta
w/z Pierer”

Tłumaczenie – M. Okułowicz
Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 20, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 78.

Dokument 12

OGŁOSZENIE W SPRAWIE
KONSULTACJI I BADAŃ WENERYCZNYCH DLA MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI
POWIATU BIELSKIEGO

„W sprawie zwalczania chorób wenerycznych

W celu intensywnego zwalczania chorób wenerycznych od poniedziałku 17.8.1942 w każdy poniedziałek i czwartek w godz. od 15 do 17 będą udzielane w Urzędzie Zdrowia w Bielsku przy Roonstraße 5 bezpłatne konsultacje oraz badania weneryczne dla miejscowej ludności. Badań będzie udzielać pod moim kierownictwem polski specjalista dr Okoński.

Lekarz urzędowy
dr Peters

Opublikowano:
Proszę o ogłoszenie niniejszego według praktykowanego zwyczaju miejscowego.
Bielsk, dnia 13.8.1942

Starosta
w/z Pierer”

Tłumaczenie – M. Okułowicz

Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 20, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 79.

Dokument 13

OGŁOSZENIA DOTYCZĄCE
NOWO UTWORZONYCH URZĘDÓW POCZTOWYCH W POWIECIE
BIELSKIM

„Urząd pocztowy

Dnia 28 maja w Szereszewie i dn. 1 czerwca w Rudnikach i Suchopolu utworzono po jednym urzędzie pocztowym I. Urzędy te podlegają urzędowi pocztowemu w Prużanie.
Prużana, dn. 17.6.1942

Urząd pocztowy
pod. Radloff

Podano do wiadomości:
Bielsk, dn. 17.6.1942

Starosta”

Tłumaczenie – M. Okułowicz
Amtliches Kreisblatt Bielsk nr 15, 1942, „Akta procesu Kocha”, sygn. akt SWWW 765, k. 88.

Mariusz Okułowicz

CHARAKTERYSTYKA NIEMIECKIEGO PISMA *KURIER BIAŁOSTOCKI* (1 STYCZNIA – 28 CZERWCA 1944 R.)

W opracowaniach historycznych dotyczących dziejów ziemi białostockiej w okresie II wojny światowej brak jest dotąd prac na temat prasy niemieckiej, wydawanej w okręgu białostockim. W nielicznych opracowaniach pojawiają się jedynie wzmianki dotyczące tego zagadnienia¹. Z informacji tych wynika między innymi, że hitlerowskie władze okupacyjne wydawały na terenie Bezirk Białystok szereg pism o charakterze propagandowym. W języku niemieckim drukowana była *Bialystoker Zeitung* jako urzędowy organ partii NSDAP dla okręgu białostockiego².

W języku polskim ukazywał się – jak stwierdzają badacze tego okresu historycznego – *Nowy Kurier Białostocki*³. W. Chojnacki – powołując się na Sz. Datnera – stwierdza tylko, że taka miała być pierwotna nazwa pisma⁴. Teoretycznie *Nowy Kurier Białostocki* mógł być wydawany przez niemieckich dyspozytorów propagandy na terenie okręgu białostockiego⁵, ale zachowane egzemplarze *Kuriera Białostockiego* przeczą tej tezie. Wzmianka o *Nowym Kurierze Białostockim* pojawia się między innymi w pracy M. Gnatowskiego. Mowa jest tam jedynie o gadzinowym charakterze tego periodyku oraz o redaktorze naczelnym gazety, którym miał być niejaki Karl Akert⁶.

¹ Jedynym wyjątkiem w tym względzie jest obszerne studium W. Chojnackiego, *Jawna prasa polskojęzyczna na terenach włączonych do Rzeszy i w Niemczech w latach 1939-1945*, „Dzieje Najnowsze”, 1985, r. 17, z. 1, s. 101-147. Ponadto warto tu wymienić pracę M. Gnatowskiego, *Białostoczczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, t. 1, Białystok 1979.

² Charakterystyka tego dziennika jako artykuł ukaże się w „Księdze Jubileuszowej”, przygotowywanej przez Książnicę Podlaską – M. Okułowicz, „*Bialystoker Zeitung*” – urzędowy organ partii NSDAP dla okręgu białostockiego. *Charakterystyka pisma*.

³ W tym kontekście odwołuję się do monografii i prac autorstwa M. Gnatowskiego, A. Dobrońskiego, Cz. Madajczyka i J. Karlikowskiego. Zob. M. Gnatowski, *Białostoczczyzna w latach wojny...*, op. cit., s. 293; M. Gnatowski, *Z dziejów Białegostoku w latach II wojny światowej*, W: *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, Praca zbiorowa pod red. J. Antoniewicza i J. Joka, t. 2, Białystok 1970, s. 23; A. Dobroński, *Białystok, historia miasta*, wyd. 2 uzupełnione, Białystok 2001, s. 173; Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 166 oraz J. Karlikowski, *Polityka okupacyjna III Rzeszy w okręgu białostockim (1941-1944)*, Białystok 1965, s. 42.; M. Gnatowski powołuje się na materiały znajdujące się w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w Archiwum Zakładu Historii Partii (AZHP); natomiast J. Karlikowski przytacza odpowiedź na ankietę Żydowskiego Instytutu Historycznego, udzieloną przez Waldemara Macholla, wyższego funkcjonariusza (Hauptsturmführera SS) gestapo w Białymstoku.

⁴ W. Chojnacki, op. cit., s. 120.

⁵ Istnieje dość spora rozbieżność co do nazwy pisma gadzinowego, ukazującego się w języku polskim na terenie ówczesnego okręgu białostockiego.

⁶ M. Gnatowski, *Białostoczczyzna...*, op. cit., s. 293.

Osobiście nie dotarłem do żadnego egzemplarza *Nowego Kuriera Białostockiego*. Natomiast do tej pory zachowało się większość numerów *Kuriera Białostockiego*, pisma wydawanego od 1 stycznia do 28 czerwca 1944 r.

CHARAKTERYSTYKA PISMA⁷

UWAGI OGÓLNE

Kurier Białostocki był tygodnikiem wydawanym w Białymstoku. Pierwszy numer ukazał się 1 stycznia 1944 r. Ostatni znany numer (27) został wydany 28 czerwca 1944 r. Numer z 1 stycznia 1944 r. wyszedł drukiem w sobotę. Kolejne numery, począwszy od 7 stycznia 1944 r. (nr 2), a kończąc na 10 marca 1944 r. (nr 11) ukazywały się w piątki. Od 15 marca (nr 12) do 28 czerwca 1944 r. (nr 27) gazeta wychodziła w każdą środę.

W. Chojnacki pisze, że oprócz nr. 27 pisma zachował się ponadto niedatowany *Dodatek Nadzwyczajny*, w którym zamieszczona została odezwa dr. Brixa, pełniącego w zastępstwie Ericha Kocha obowiązki szefa Zivilverwaltung für den Bezirk Białystok. Dotyczyła ona nakazu bezwzględnej ewakuacji na zachód i skierowana była do całej ludności okręgu białostockiego⁷.

Redakcja i administracja pisma miały swoją siedzibę początkowo przy Erich-Koch-Str. 12⁹, następnie od 14.01.1944 (nr 3) mieściła się przy R.-Heydrichstr. 9¹⁰, w sklepie¹¹. Gazeta miała swoją skrytkę pocztową (*Postfach*) 563. Głównym wydawcą tygodnika był Karol Ziemiński, czyli Józef Mitzenmacher. Korespondencję należało kierować pod adres redakcji i administracji *Kuriera Białostockiego*.

Pojedynczy egzemplarz gazety kosztował 20 fenigów (Rpf)¹². Pojedyncze egzemplarze można było nabywać w miejscach sprzedaży. Cena prenumeraty kwartalnej z przesyłką pocztową wynosiła 2,28 RM¹³. Ceny ogłoszeń kształtowały się w następujący sposób: za wiersz 22 mm szer. trzeba było zapłacić 0,10 RM; ogłoszenia handlowe kosztowały 100% drożej; natomiast w przypadku ogłoszeń reklamowych należało uiścić opłatę

⁷ Charakteryzując „Kurier Białostocki” opieram się na kilku opracowaniach. Zob. P. Kołtunowski, *Strategia propagandy hitlerowskiej w Generalnym Gubernatorstwie na podstawie „Krakauer Zeitung” (1939-1945). Studium historyczno-filologiczne*, Lublin 1990, s. 15-17; P. Kołtunowski, *Charakterystyka hitlerowskiego dziennika „Krakauer Zeitung”*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1987, r. 28, nr 2 (112), s. 41-56; M. Zeck, *Das Schwarze Korps: Geschichte und Gestalt des Organs der Reichsführung SS*, Tübingen 2002, s. 401-438.

⁸ W. Chojnacki, *Jawna prasa...*, op. cit., s. 123.

⁹ „Kurier Białostocki” nr 1, 1.01.1944 (w dalszym toku rozważań dla tytułu gazety podawany będzie skrót KB). Erich-Koch-Str. była niemiecką nazwą dzisiejszej ulicy Sienkiewicza – M. Kietliński, A. Leszczuk, *Wykaz ulic Białegostoku w latach 1799-2000*, Białystok 2003, s. 27. Zob. ponadto – *Białystok, Historyczny plan miasta, lata 30-te*, red. metodyczna i merytoryczna T. Popławski, Białystok, b. d. w.

¹⁰ Inne numery pisma – KB nr 16, 12.04.1944 i KB nr 21, 17.05.1944. R.-Heydrichstr. to zmieniona przez Niemców nazwa przedwojennej i obecnej ulicy Słonimskiej – M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 27 oraz *Białystok, Historyczny plan miasta*, op. cit..

¹¹ W tym miejscu cytuję zawiadomienie redakcji gazety, zamieszczone w nr. 16 i informujące o siedzibie redakcji: „Zawiadamy, że wszystkie oferty na ogłoszenia, wpływające do redakcji muszą być odebrane osobiście przez ogłaszających się w lokalu redakcji Heydrichstr. (była ul. Słonimska) 9, w sklepie. (...)” – KB nr 16, 12.04.1944, s. 4.

¹² Rpf – tzn. Reichspfennig – odpowiednik polskiego „grosza”, waluta niemiecka będąca w obiegu w latach 1924-1948. Zob. – Duden, *Universalwörterbuch*, 3. neu bearbeitete Auflage, Mannheim; Leipzig; Wien; Zürich 1996, s. 1234-1235.

¹³ RM – tzn. Reichsmark – waluta niemiecka obowiązująca w ww. latach. Por. ibidem.

w wysokości 0,60 RM za wiersz 67 mm szer. Za nieterminowe zamieszczanie rękopisów wydawnictwo nie brało odpowiedzialności.

Pismo było drukowane w formacie 47 x 31,6 cm. Redagowano je wyłącznie w języku polskim, używając czcionek łacińskich. Każdy numer pisma miał cztery strony. Kolportażem objęty został teren ówczesnego okręgu białostockiego. Pismo adresowane było do szerokiego kręgu społeczności polskiej, zamieszkującej Bezirk Białystok. Archiwa tygodnika białostockiego nie zachowały się do dnia dzisiejszego.

Tygodnik *Kurier Białostocki* składał się z działu politycznego, gospodarczego, kulturalno-rozrywkowego, ogłoszeniowego, z działu dotyczącego życia w okręgu białostockim, działu literackiego, religijnego oraz działu korespondencji z czytelnikami pisma.

DZIENNIKARZE REDAKCYJNI

Wydawcą pisma białostockiego był – jak wynika ze stopki redakcyjnej tygodnika – „Karol Ziemski”. Pod tym pseudonimem ukrywał się Józef Mitzenmacher (Josek Mützenmacher)¹⁴.

Urodził się w Mławie w 1903 r., z zawodu był tapicerem. Przed wojną związany był ruchem komunistycznym w Polsce, Niemczech i Rosji Sowieckiej. W latach dwudziestych należał do znanych działaczy Komunistycznej Partii Polski. W połowie lat trzydziestych współpracował z „Defą”, czyli kontrwywiadem w ramach MSW¹⁵.

W listopadzie 1939 r. Mitzenmacher zgłosił się do Służby Bezpieczeństwa (SD – Sicherheitsdienst) w Warszawie¹⁶. Jako agent otrzymał stanowisko kierownika działu społecznego Biblioteki Publicznej przy ul. Koszykowej w Warszawie¹⁷.

Istnieje hipoteza, że władze podziemia wydały na Mitzenmachera wyrok śmierci za współpracę z Niemcami. Z tego powodu – nie chcąc stracić tak cennego agenta – gestapo w dniu 17 listopada 1943 r. zaaranżowało fikcyjne aresztowanie J. Mitzenmachera w budynku Biblioteki Publicznej przy ul. Koszykowej w Warszawie. W przeciągu kilku godzin został przewieziony wraz z żoną na dworzec i wysłany do Białegostoku w celu redagowania pisma gadzinowego *Kurier Białostocki* pod pseudonimem „Ziemski”¹⁸. W Bia-

¹⁴ Zob. kilka opracowań – H. Piecuch, *Tajna historia Polski, Od Bieruta do Ochaba. Akcje specjalne*, wyd. 2, Warszawa 1996, s. 286; W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940-1945*, Warszawa 2003, s. 192; A. Garlicki, *Dzieje prowokacji*, „Przegląd Historyczny”, 1992, t. 83, z. 3, s. 476.

¹⁵ H. Piecuch, *Tajna historia Polski*, op. cit., s. 285.

¹⁶ W. Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944*, Warszawa 1985, s. 91.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ A. Garlicki, op. cit., s. 493. We wszystkich dostępnych mi opracowaniach historycznych, w których wymieniana jest nazwa niemieckiej gazety, wydawanej w Białymstoku, pojawiają się liczne błędy. W większości z nich podawana jest nazwa *Dziennik Białostocki*. W tym miejscu odsyłam czytelników do przytaczanych już w tym artykule prac. Zob. W. Grabowski, op. cit., s. 200; A. Garlicki, op. cit., s. 476; H. Piecuch, *Tajna historia Polski*, op. cit., s. 294. W przeciwieństwie do tych publikacji G. Mazur sugeruje, jakoby w Białymstoku w czasie okupacji istniał gadzinowy *Goniec Białostocki*, w którym miał być umieszczony punkt nasłuchowy redakcji konspiracyjnego pisma *Informacja*. Zob. G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1987, s. 238. Wielką niewiadomą pozostaje fakt, czym dokładnie od 17 listopada do końca grudnia 1943 r. zajmował się J. Mitzenmacher w Białymstoku. Opierając się na relacji H. Smaczego, wiadomo natomiast, że w tym okresie mógł współpracować z redakcją *Nowego Czasu* redaktor „Jan z nad Łyny”, apelując do czytelników o podjęcie współpracy z Niemcami i opowiadając się za wspólnym frontem walki przeciwko bolszewizmowi. Tygodnik *Nowy Czas* kolportowany był na terenie okręgu białostockiego i stanowił wg H. Smaczego lekturę dla niektórych młodych, niewyrobionych politycznie osób. Relacja H. Smaczego z dn. 4.08.2006. M. Gnatowski twierdzi, że „Jan z nad Łyny” publikował na łamach *Nowego Kuriera Białostockiego*. Zob. w tym kontekście – M. Gnatowski, *Białostoczczyzna w latach wojny...*, op. cit., s. 295-296. Krótka sylwetka „Jana z nad Łyny” zostanie poniżej omówiona.

łymstoku J. Mitzenmacher mieszkał przy ul. Starobojarskiej i przez cały czas pobytu pozostawał w stałym kontakcie ze swoimi mocodawcami¹⁹.

Mając na uwadze przyczynę przeniesienia J. Mitzenmachera z Warszawy do Białegostoku: „On się w Białymstoku ukrywał, konspirował, wiedział, że ma od AK wyrok i w wypadku dekonspiracji czeka go kula w łeb”²⁰, staje się zrozumiałe, dlaczego w redakcji pisma ze względu na konspiracyjny charakter pracy Mitzenmachera pracowało niewiele osób. „Karolowi Ziemiowskiemu” jako wydawcy pisma przydzielono przede wszystkim redaktora, pozostającego w ukryciu i podpisującego się pseudonimem „Jan z nad Łyny”. Ponadto dla redakcji pracował tłumacz niemiecko-polski oraz pracownik techniczny. Informacje te potwierdza kilkakrotnie przedrukowywane ogłoszenie *Kuriera Białostockiego*²¹.

Stałą tendencją okupacyjnej prasy niemieckiej było zamieszczanie tylko nielicznych inicjałów czy też nazwisk dziennikarzy. Tak samo było w przypadku *Kuriera Białostockiego*.

Na łamach pisma najczęściej były zamieszczane artykuły „Jana z nad Łyny”²². Jak pisze M. Gnatowski, powołując się przy tym na 5 numer pisma konspiracyjnego *Na Wschodnim Posterunku* z 1944 r. – mocno piętnował on komunistów oraz był rzecznikiem współpracy Polaków z Niemcami²³. Jak wynika z ustaleń W. Chojnackiego, za tym pseudonimem krył się żyjący na stałe w Niemczech – Stanisław (Albrecht) Jankowski²⁴.

Urodził się ok. 1880 r. w Bydgoszczy, data jego śmierci nie jest bliżej znana. Był ekonomistą i prawnikiem, w latach 1919-1920 angażował się w prace Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego oraz Mazurskiej Rady Ludowej. Następnie jako prawnik i specjalista od bankowości kierował Mazurskim Bankiem Ludowym w Olsztynie. W roku 1923 wspólnie z J. Baczewskim i G. Leydingiem juniorem wydawał pismo dla Mazurów *Mazurski Przyjaciel Ludu*. Kilka lat później zaczął pracować dla Niemców i zdobył status męża zaufania Heimatdienstu. Dodatkowo zajmował się tłumaczeniami na język niemiecki *Gazety Olsztyńskiej*. W latach 1926-1927 na łamach *Allensteiner Zeitung* oraz *Unsere Heimat* pisywał pod pseudonimem „Monitor” bardzo ostre artykuły pod adresem Polaków. Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wypłacało mu gratyfikacje. W 1928 r. podjął pracę jako tłumacz w Prezydium Policji w Berlinie. W tym czasie zmienił imię na Albrecht²⁵.

¹⁹ M. Malinowski pisze, że Mitzenmacher mieszkał w Białymstoku przy ul. Bojarskiej, ale taka nazwa ulicy nie figuruje ani na wojennym spisie ulic miasta Białegostoku, ani na przedwojennym planie miasta. Jest więc sprawą oczywistą, że chodzi w tym przypadku o ul. Starobojarską. W późniejszej fazie istnienia pisma redakcja *Kuriera Białostockiego* mieściła się przy Heydrichstr. 9 (ul. Słonimska), co było z pewnością dogodnie dla samego Mitzenmachera, który od siedziby redakcji do własnej kwatery miał do przejścia jedynie parę kroków. W czasie drugiej wojny światowej Niemcy przemianowali nazwę ul. Starobojarskiej na Kurlandstr. Zob. M. Malinowski, *Dokumenty prowokacji. W kręgu konspiracji Antykominternu (V)*, „Rzeczywistość” 6 (36), r. 2, z 27.06.1982, s. 13; M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 28; oraz *Białystok, Historyczny plan miasta*, op. cit.

²⁰ H. Piecuch, *Superagenci XX wieku, Józef podpułkownik Światło in flagranti i...*, Warszawa 2003, s. 147.

²¹ KB nr 5, 28.01.1944, s. 4.

²² Jan z nad Łyny, *O bezpieczeństwo życia*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 1.

²³ M. Gnatowski, *Białostoczczyzna w latach wojny...*, op. cit., s. 295-296 oraz s. 429.

²⁴ W. Chojnacki powołuje się m.in. na dokumenty znajdujące się w Zentrales Staatsarchiv Abt. II Merseburg. Ministerium des Innern. – zob. W. Chojnacki, *Jawna prasa...*, op. cit., s. 120.

²⁵ Oracki T., *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX w. do (1945 r.)*, Warszawa 1983, s. 138-139.

„W każdym razie »Jan z nad Łyny« pochodził z Prus Wschodnich, gdyż sam się do tego przyznawał»²⁶. W odpowiedzi na list jednego z czytelników pisma Stanisław Jankowski częściowo wyjawiał swoje nazwisko – „»Jan z nad Łyny«, czyli nasz redaktor Warmijczyk naprawdę istnieje i nazywa się nawet zupełnie podobnie»²⁷.

Ze szpalt i stronicy tygodnika można się ponadto dowiedzieć, że oprócz artykułów pisanych przez Stanisława Albrechta Jankowskiego²⁸ na łamach pisma publikowane były felietony „Karola Ziemskiego”, który podpisywał się swoimi inicjałami „K. Z.”²⁹. W gazecie zamieszczano także teksty czytelników pisma, którzy przesyłali je (głównie wiersze) na adres *Kuriera Białostockiego* i pojawiały się one w kolejnych numerach tygodnika.

W tym kontekście należy wymienić „Litwina z Grodna”, którym według wszelkiego prawdopodobieństwa był Z. Niemsta z Grodna, pisujący początkowo do *Kuriera Białostockiego* jedynie wiersze³⁰. Po pewnym czasie współpraca pomiędzy nim a redakcją zacieśniła się na tyle, że na łamach gazety zaczęto przedrukowywać jego artykuły dyskusyjne o tematyce literackiej³¹.

J. Wiksel – autor artykułu zamieszczonego w *Tygodniku Powszechnym*, dołączonego do „Aktu procesu Kocha” – stwierdza, że drugim współpracownikiem „Jana z nad Łyny” był „Litwin z Grodna”:

„Linie polityczną pisma wytyczały poważne artykuły naczelnego redaktora, podpisującego się »Jan znad Łyny«, oraz drugiego współpracownika »Litwina z Grodna«”³².

Chcąc lepiej scharakteryzować redaktora pisma – Stanisława Albrechta Jankowskiego i jego współpracownika – „Litwina z Grodna”, posłużę się kolejnym fragmentem z tekstu J. Wiksła:

„Obaj jednak byli doskonale obznajomieni z polityką, literaturą i publicystyką polską, tym łatwiej mogli zatruwać umysły. »Jan znad Łyny« sugerował w swych artykułach politycznych, że Polska nigdy więcej nie powstanie – należy się więc łączyć z Niemcami do walki »z wschodnim barbarzyńcą i zażydzonymi plutokracjami Zachodu«. »Litwin z Grodna« w swych studiach nad literaturą polską malował i zozydzał wszystko, co w niej postępowe (...)»³³.

Zarówno Józef Mitzenmacher jak i Stanisław Albrecht Jankowski prowadzili *Kurier Białostocki* na wyraźne polecenie Służby Bezpieczeństwa (SD), która wyznaczyła SS-Hauptsturmführera Hausmanna do kontrolowania i koordynowania działalności redakcji pisma³⁴.

Z redakcją współpracowały także inne osoby. Niektóre z nich należały do grona czytelników *Kuriera Białostockiego*. Byli to między innymi: „B. Jarosz”³⁵, „Józek

²⁶ J. Wiksel, *Lepiej późno niż nigdy* (Tygodnik Powszechny 28/1949), „Akta procesu Kocha” (AIPN Warszawa), sygn. SWWW 755, k. 168.

²⁷ Złynyjan, *Rozmowy redaktora z Czytelnikami*, KB nr 8, 18.02.1944, s. 3.

²⁸ „Jan z nad Łyny” stosował jeszcze zmodyfikowaną formę swego pseudonimu – „Złynyjan”. Podpisywał się w taki sposób pod odpowiedziami redaktora na listy od czytelników. Zob. *Rozmowy redaktora z Czytelnikami*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 2-3 oraz KB nr 21, 17.05.1944, s. 3.

²⁹ Zob. stałą rubrykę pisma zatytułowaną „Mimochodem”, autorstwa „K. Z.”; K. Z., *Co w nich szczere czyli istota rzeczy*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 2.

³⁰ Z. Niemsta, *Jak drzewa, domy...*, KB nr 8, 18.02.1944, s. 3.

³¹ Litwin z Grodna, *Zawód pisarski*, KB nr 22, 24.05.1944, s. 2.

³² J. Wiksel, *Lepiej późno ...*, op. cit.

³³ J. Wiksel, j. w.

³⁴ W. Chojnacki, *Jawna prasa ...*, op. cit., s. 120.

³⁵ Recenzja książki byłego oficera dyw. im. T. Kościuszki - porucznika Adolfa Wysockiego – „Ucieczka z piekła bolszewickiego” – B. Jarosz, *Prawda jest straszniejsza niż moja opowieść...*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 3.

z fezem³⁶, „Dr. H. – Białystok”³⁷, „St. L.-K.”³⁸, „L.” (korespondent z Białegostoku)³⁹, „Zdz. W.” (korespondent z Białegostoku)⁴⁰, pani „Płomień” z Krynek⁴¹, W. Bończa z Sokółki⁴², „Białostoczanin”⁴³, „Pani z Grodna”⁴⁴, „W. M.”⁴⁵, „P. M.” ze Spasienicy⁴⁶, Aleksander Ostoja⁴⁷, „Ar-Za”⁴⁸, „Loto-s”⁴⁹, Zb. Olszyna⁵⁰, Bogumił Stęcz⁵¹, Jan Strumyk⁵².

STRONA NAGŁÓWKOWA

Pierwsza strona pisma składała się z nagłówka gazety, aktualnych komentarzy działań wojenno-frontowych, doniesień ze świata o charakterze politycznym oraz artykułu wstępnego. Na obecnym etapie badań znane są prawie wszystkie artykuły wstępne autorstwa „Jana z nad Łyny”. Oto niektóre tytuły: „Nasze oblicze”⁵³, „O bezpieczeństwo życia”⁵⁴, „Nasza emigracja”⁵⁵, „Nasz stosunek do władzy”⁵⁶, „Quo Vadis Polonia?”⁵⁷, „Albo – albo”⁵⁸, „Plaga pijaństwa”⁵⁹, „Zmartwychwstanie”⁶⁰, „Polski »sowiet«”⁶¹. Jeden artykuł wstępny napisał czytelnik-współpracownik redakcji Józef Fezoini z Czarnej Wsi Kościelnej⁶².

Na pierwszej stronie zamieszczane były również komentarze z frontu. W tym miejscu można przytoczyć kilka przykładów: „Daremnne ataki bolszewickie”⁶³, „Wojska niemieckie przerwały pierścień wokół Kowla”⁶⁴, „Niemieckie samoloty torpedowe zaatakowały konwój nieprzyjacielski”⁶⁵. Doniesienia ze świata spełniały czysto propagandowe funkcje

³⁶ Józek z fezem, *Wojna od karczmy się zaczęła i w karczmie się skończy*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 2 i 4.

³⁷ Dr. H. – Białystok, *Niebezpieczeństwo choroby włosieniowej (Trichiny) u ludzi okręgu białostockiego*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 3.

³⁸ St. L.-K., *List do matki*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 3.

³⁹ L., *W obliczu Nowego Roku. Uwagi poświęczone*, KB nr 3, 14.01.1944, s. 3.

⁴⁰ Zdz. W., *Oczyśćmy chodniki z błota*, KB nr 6, 4.02.1944, s. 3.

⁴¹ „Płomień” – Krynek, *Wieczorny pacierz*, KB nr 9, 25.02.1944, s. 3.

⁴² W. Bończa, *Hasło dnia*, KB nr 10, 3.03.1944, s. 3.

⁴³ Białostoczanin, *Święta w Białymstoku*, KB nr 17, 19.04.1944, s. 3.

⁴⁴ Pani z Grodna, *Zima. Wieczór*, KB nr 12, 15.03.1944, s. 3.

⁴⁵ W. M., *Pracuj!*, KB nr 13, 22.03.1944, s. 3.

⁴⁶ P. M. – Spasienica, *Sentencje Czytelnika*, KB nr 13, 22.03.1944, s. 3.

⁴⁷ A. Ostoja, *Wspomnienie z więzienia*, KB nr 15, 05.04.1944, s. 3.

⁴⁸ Ar-Za, *Strażnicy ziemi*, KB nr 15, 05.04.1944, s. 3.

⁴⁹ Loto-s, *Zgubiona Wiosna*, KB nr 19, 03.05.1944, s. 3.

⁵⁰ Zb. Olszyna, *Nasze boćki...*, KB nr 19, 03.05.1944, s. 3.

⁵¹ B. Stęcz, *Czasem tym zazdroścę...*, KB nr 22, 24.05.1944, s. 3.

⁵² J. Strumyk, *Mogila w Kurhanie*, KB nr 27, 28.06.1944, s. 3.

⁵³ Jan z nad Łyny, *Nasze oblicze*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 1.

⁵⁴ Jan z nad Łyny, *O bezpieczeństwo życia*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 1.

⁵⁵ Jan z nad Łyny, *Nasza emigracja*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 1.

⁵⁶ Jan z nad Łyny, *Nasz stosunek do władzy*, KB nr 3, 14.01.1944, s. 1.

⁵⁷ Jan z nad Łyny, *Quo Vadis Polonia?*, KB nr 4, 21.01.1944, s. 1-2.

⁵⁸ Jan z nad Łyny, *Albo – albo*, KB nr 6, 04.02.1944, s. 1-2.

⁵⁹ Jan z nad Łyny, *Plaga pijaństwa*, KB nr 8, 18.02.1944, s. 1.

⁶⁰ Jan z nad Łyny, *Zmartwychwstanie*, KB nr 15, 05.04.1944, s. 1.

⁶¹ Jan z nad Łyny, *Polski »sowiet«*, KB nr 25, 14.06.1944, s. 1.

⁶² Józef Fezoini, *Zesłanie Ducha Świętego*, KB nr 22, 24.05.1944, s. 1.

⁶³ *Daremnne ataki bolszewickie*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 1.

⁶⁴ *Wojska niemieckie przerwały pierścień wokół Kowla*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 1.

⁶⁵ *Niemieckie samoloty torpedowe zaatakowały konwój nieprzyjacielski*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 1.

i miały przede wszystkim na celu zdezwuwanie wrogów Trzeciej Rzeszy. „Żydzi opowiadają się za Stalinem”⁶⁶ oraz „Usprawiedliwienie nowych mordów N.K.W.D.”⁶⁷ to przykłady doniesień propagandowych.

STAŁE KOLUMNY I RUBRYKI „KURIERA BIAŁOSTOCKIEGO”

Tygodnik *Kurier Białostocki* miał swoje stałe kolumny i rubryki. Jedną z nich była rubryka: „Z życia okręgu Białostockiego”⁶⁸, w której zamieszczane były informacje dotyczące spraw bieżących.

W pierwszym numerze gazety w tekście „Sezon śnieżny w miastach” głównym tematem jest śnieg, zalegający w miastach i zarządzenia dotyczące prawidłowego uprzątnięcia śniegu z chodników i jezdni⁶⁹. W kolejnym z tekstów przedstawiono porady dotyczące prawidłowej pielęgnacji obuwia⁷⁰. Inny artykuł stanowi komentarz do obyczajów panujących w mieście, a w szczególności łuskania i jedzenia pestek w kinie. Oprócz słusznych uwag, odnoszących się do kultury osobistej, posłużył on redaktorom pisma za pretekst do wyrażenia ostrych antykomunistycznych opinii propagandowych⁷¹.

Teksty prezentowane w obrębie tej rubryki wiązały się ze sprawami życia codziennego. Z jednej strony przybliżano czytelnikom tradycję i zwyczaje bożonarodzeniowe⁷², apelowano do mieszkańców Białegostoku o dbałość o chodniki⁷³ oraz o oszczędne korzystanie z energii⁷⁴, zaś z drugiej nawoływano o trzeźwość Polaków⁷⁵ czy chociażby o zwykłą uczciwość⁷⁶.

Inną rubryką, mającą swoje stałe miejsce w *Kurierze Białostockim*, była kolumna „Mimochodem”, którą redagował sam Karol Ziemiński, pisując do niej cotygodniowe felietony i podpisując się swoimi inicjałami „K. Z.”⁷⁷. Dwa teksty do tej rubryki napisał nieznany „L.”⁷⁸. Wiodącymi tematami tych felietonów były: zdeklarowany antysemityzm i antykomunizm⁷⁹ oraz krytyka inteligencji polskiej⁸⁰. Oto niektóre przykłady tytułów felietonów: „Tania pochwała”⁸¹, „Ofiara z polskich żołnierzy”⁸², „Po rozwiązaniu Komin-

⁶⁶ *Żydzi opowiadają się za Stalinem*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 1.

⁶⁷ *Usprawiedliwienie nowych mordów N.K.W.D.*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 1.

⁶⁸ Rubryka „Z życia okręgu Białostockiego” była początkowo przedrukiem z godzinowej gazety *Nowy Czas*, którą kolportowano na terenie okręgu ciechanowskiego, grodzieńskiego i białostockiego. KB nr 1, 1.01.1944, s. 3 i 4. Następnie stanowiła rubrykę własną redakcji *Kuriera Białostockiego*. Pismo *Nowy Czas* wydawane było w Olsztynie (Allenstein) od roku 1940, raz w tygodniu. Jego redakcja i administracja mieściła się w Olsztynie przy Zeppelinstr. 16. Funkcję redaktora naczelnego powierzono Marianowi Bodemarowi, a administratorem był Franz Wohlgefahrt (Allenstein). *Nowy Czas* nr 18, 30.04.1943, s. 1.

⁶⁹ *Sezon śnieżny w miastach*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 3.

⁷⁰ *Dbajmy o obuwie*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 3.

⁷¹ *L., Wypełnijmy bolszewickie obyczaje!, Słoneczniki w... kinie*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 3.

⁷² *Boże Narodzenie w tradycji*, KB nr 2, 7.01.1944, s. 3.

⁷³ *Zdz. W., Oczyszczmy chodniki z błota*, KB nr 6, 4.02.1944, s. 3.

⁷⁴ *Węgiel podstawą wody, światła i gazu*, KB nr 5, 28.01.1944, s. 3.

⁷⁵ *Zdz. W., Pijak na ulicy. Scenka z rzeczywistości*, KB nr 8, 18.02.1944, s. 3.

⁷⁶ *Bądźmy uczciwi!*, KB nr 5, 28.01.1944, s. 3.

⁷⁷ Zob. felieton K. Ziemińskiego – K. Z., *Co w nich szczerze czyli istota rzeczy*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 2.

⁷⁸ *L., Flota bez floty*, KB nr 13, 22. 03.1944, s. 2 oraz *L., Samuel – nacjonalista*, KB nr 12, 15.03.1944, s. 2.

⁷⁹ Zob. dwa felietony Karola Ziemińskiego – K. Z., *Żydzi w życiu politycznym niepodległej Polski*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 2 oraz K. Z., *Co w nich szczerze czyli istota rzeczy*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 2.

⁸⁰ K. Z., *Nasza inteligencja*, KB nr 26, 21.06.1944, s. 2.

⁸¹ K. Z., *Tania pochwała*, KB nr 15, 05.04.1944, s. 2.

⁸² K. Z., *Ofiara z polskich żołnierzy*, KB nr 19, 03.05.1944, s. 2.

ternu”⁸³ oraz „Wyrzuty sumienia”⁸⁴.

Bardzo interesującą rubrykę stanowiły „Rozmowy redaktora z Czytelnikami”, w której redaktor „Jan z nad Łyny” prezentował wybierane przez siebie fragmenty listów od czytelników oraz odpowiadał na nie. Potwierdza to następujące ogłoszenie redakcji w trzecim numerze *Kuriera Białostockiego* z 14 stycznia 1944 r.:

„W miarę rozwoju naszej gazety napływają do nas listy, zapytania, projekty itd. w coraz bardziej wzrastającej liczbie. Są wśród nich ciekawe i zasługujące na odpowiedź, są wszakże i zupełnie nieciekawe, które wędrują do kosza redakcyjnego. Każdy list do nas pisany, jest czytany z największą uwagą i w miarę możliwości postaramy się dać na te listy wyczerpujące odpowiedzi. Uczynimy to zazwyczaj w »rozmowach«, które od dnia dzisiejszego stale ukazywać się będą na tym miejscu. Z braku miejsca nie możemy umieszczać pełnych tekstów listów, dajemy możliwie ścisły i treściwy skrót i naszą odpowiedź”⁸⁵.

Relacja Henryka Smaczego potwierdza, że ogromna część społeczności polskiej świadoma zagrożenia, płynących ze strony tego rodzaju pism, nie poddawała się działaniu manipulacji hitlerowskiej⁸⁶. Niestety, niektórzy z czytelników nie dość, że w ogóle sięgali po pismo, to jeszcze prowadzili korespondencję z redaktorem „Janem z nad Łyny”. W tym kontekście można w pełni zrozumieć rozkaz Komendanta Okręgu Białystok Narodowej Organizacji Wojskowej – Mieczysława Grygorcewicza, ps. „Bohdan”:

„Zabraniam kategorycznie pisanie artykułów, a tym bardziej prowadzenia dyskusji w rubryce »Rozmowy redaktora z czytelnikami« w gazecie rzekomo polskiej *Kurier Białostocki*. Jest to dziennik redagowany przez Niemców i pod dyktando okupantów. Naiwni przez te dyskusje dekonspirują robotę naszą i wytwarzają niezdrową atmosferę. Treść tego rozkazu podać do wiadomości wszystkim podległym jednostkom, ostrzegając, że winni prowadzenia korespondencji będą karani – jako zdrajcy”⁸⁷.

Redakcja *Kuriera Białostockiego* posuwała się w manipulacji nawet do tego stopnia, że zamieszczała na łamach gazety krytykę pod swoim adresem, płynącą z listów od czytelników. Być może był to celowy manewr taktyczny, dzięki któremu redaktor *Kuriera Białostockiego* stawał się bardziej wiarygodny w oczach czytelników. W korespondencji od czytelników jest wiele ciekawych, kontrowersyjnych i niewygodnych dla Niemców pytań i spostrzeżeń, które mogą świadczyć o tym, że część listów była autentyczna. Do jakiego stopnia były one zmieniane, retuszowane bądź preparowane przez redakcję tygodnika, trudno jednoznacznie stwierdzić. Jeden z listów, napisanych do redakcji *Kuriera Białostockiego* zawiera następującą treść:

„Pan Jontek – Suwałki napisał nam bardzo obszerny list polemizujący z naszymi wywodami politycznymi. Zarzuca nam jednostronność w ujmowaniu zjawisk, przypuszcza wszakże, że piszemy tak »nie tylko z wiary i przekonania, ale i dlatego, że inaczej nie poszłyby artykuły do druku«. Nie zgadza się nprz. z twierdzeniem, że cofanie się wojsk niemieckich na wschodzie ma cel strategiczno-wojskowy, dla niego są to tylko klęski.

– Ma Pan rację pisząc, że my, Polacy, powinniśmy wszystko zrobić, aby przezwyciężenie bolszewizmu nastąpiło w jaknajkrótszym czasie, ale ... autor chciałby żebyśmy to samo napisali o Niemcach. Oburza go nasze pozytywne ustosunkowanie się do indywidu-

⁸³ K. Z., *Po rozwiązaniu Kominternu*, KB nr 20, 10.05.1944, s. 2.

⁸⁴ K. Z., *Wyrzuty sumienia*, KB nr 18, 26.04.1944, s. 2.

⁸⁵ Złotyjan, *Rozmowy redaktora z Czytelnikami*, KB nr 3, 14.01.1944, s. 3.

⁸⁶ Relacja H. Smaczego z dn. 4.08.2006.

⁸⁷ Rozkaz nr 1612 komendanta Okręgu Białystok NOW Mieczysława Grygorcewicza, ps. „Bohdan” z dn. 1.06.1944 r., Zob. Ks. K. Litwiejko, *Narodowa Organizacja Wojskowa Okręg Białystok 1941-1945*, Białystok 2001, s. 123.

alności Hitlera. Na zakończenie swoich wywodów autor pisze: »Zauważyłem, że kto nie tak myśli i czuje jak pan redaktor, kto śmie trochę inaczej myśleć, tego pan uważa za bolszewika«⁸⁸.

W innym miejscu rubryki „Rozmowy redaktora z Czytelnikami” czytamy:

„Pan J. J. Rosienka, pow. Wołkowysk, na ogół rzeczowo krytykuje nasz dział literacki, szczególnie wiersze. Prosi nas abyśmy więcej nie drukowali tej »szmiry« wierszowanej. (...) Kończy swój list uwagą: »Niemcy mieliby olbrzymią większość Polaków w tej ciężkiej walce z Bolszewią za sobą, gdyby Polacy zamiast ściśniętej pięści widzieli bratnią dłoń, podaną sobie w ciężkiej chwili: być albo nie być«⁸⁹ .

Redaktor „Jan z nad Łyny” zamieszczał na łamach tej rubryki bardzo niewygodne dla siebie pytania pochodzące od czytelników pisma. Oto niektóre z nich: „Pani L. W. z Białegostoku wyraża swoje zdziwienie, »jak to Niemcy pozwalają na polską gazetę? Czy zmienili swoje stanowisko w stosunku do nas?«⁹⁰ , lub: „Pan Z. B. z Zambrowa nie chce wprost uwierzyć, abyśmy mu odpowiedzieli na następujące pytanie: »Czy Niemcy opuszczą nasz okręg i co z nami wtedy będzie?«⁹¹

Na podstawie przytoczonych przykładów widać wyraźnie, iż z jednej strony redakcja pozwalała na „kontrolowaną” krytykę ze strony czytelników, z drugiej natomiast głosiła antykomunistyczne hasła oraz w charakterystyczny dla siebie sposób agitowała na rzecz współpracy Polaków z Niemcami.

TEMATYKA ROLNICZA

Na charakter niemieckich wydawnictw w okręgu białostockim duży wpływ miały założenia polityki Trzeciej Rzeszy wobec społeczności polskiej i białoruskiej. Sprowadzały się one przede wszystkim do maksymalnej eksploatacji gospodarczej ludności zamieszkującej te tereny. Społeczność polska była traktowana jako niewolnicy pracujący dla Rzeszy Niemieckiej. Bezirk Białystok po zwycięskiej wojnie z Rosją Sowiecką miał zostać wcielony do Prus Wschodnich. W planach hitlerowskich miał to być obszar zorientowany jedynie na produkcję rolną i hodowlę zwierząt oraz miał stanowić zaplecze żywnościowe dla ludności Rzeszy.

Również *Kurier Białostocki* podejmował tematykę rolniczą. Zamieszczane były w nim artykuły fachowe. Oto tytuły niektórych z nich: „Zwalczanie parchu końskiego”⁹², „Stadka kur łączyć obecnie”⁹³, „Przypomnienie gospodarskie na maj”⁹⁴, „Hodujmy króliki!”⁹⁵, „Ochrona zwierząt dziko żyjących”⁹⁶, „Jak uprawiać pszenicę jarą?”⁹⁷ oraz „Uprawa łubinu słodkiego”⁹⁸.

⁸⁸ Złynyjan, *Rozmowy redaktora z Czytelnikami*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 3.

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ Złynyjan, *Rozmowy redaktora z Czytelnikami*, KB nr 4, 21.01.1944, s. 3.

⁹¹ Złynyjan, *Rozmowy redaktora z Czytelnikami*, KB nr 5, 28.01.1944, s. 3.

⁹² Dr. H.-Białystok, *Zwalczanie parchu końskiego*, KB nr 9, 25.02.1944, s. 4.

⁹³ *Stadka kur łączyć obecnie*, KB nr 8, 18.02.1944, s. 3.

⁹⁴ Z. O., *Przypomnienie gospodarskie na maj*, KB nr 19, 03.05.1944, s. 3.

⁹⁵ Zob. Olszyna, *Hodujmy króliki!*, KB nr 20, 10.05.1944, s. 3.

⁹⁶ *Ochrona zwierząt dziko żyjących*, KB nr 22, 24.05.1944, s. 3.

⁹⁷ *Jak uprawiać pszenicę jarą?*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 3.

⁹⁸ *Uprawa łubinu słodkiego*, KB nr 21, 17.05.1944, s. 3.

DZIAŁ LITERACKI

Kurier Białostocki nie był pismem sensu stricto literackim, ale zamierzeniem redaktora „Jana z nad Łyny” było zaangażowanie jak największej liczby czytelników do współpracy z redakcją. Dlatego na łamach gazety zachęcano osoby czytające *Kurier Białostocki* do dzielenia się z redakcją swoją twórczością literacką. Jej najbardziej popularną formą były wiersze. Niektóre spośród nich – jak to przyznawał „Złynyjan” – nie nadawały się do druku ze względu na mierną jakość, ale prawdopodobnie też – jak się wydaje – z uwagi na nieodpowiednią tematykę. Natomiast te spełniające wyżej wymienione wymogi były prezentowane w gazecie. W wielu przypadkach przedrukowywane utwory czytelników zgodne były z podstawowymi wytycznymi prasy hitlerowskiej i miały silne zabarwienie propagandowe. Jednak nawet opublikowane „utwory literackie” były grafomaństwem.

Ponieważ zasadniczym założeniem niemieckiej prasy okupacyjnej była zmiana sposobu myślenia czytelników, więc redakcji *Kuriera Białostockiego* bardzo zależało na przekazywaniu treści propagandowych również w obrębie działu literackiego. W tym celu pod koniec marca 1944 r. na stronicach gazety pojawiła się zapowiedź konkursu literackiego, mającego związek z tzw. „trzecią rocznicą wyzwolenia Ziemi Białostockiej od okupacji bolszewickiej”⁹⁹. W ramach konkursu miały zostać nagrodzone nowele lub powieści związane z powyższym tematem. 29 kwietnia 1944 r. miał upłynąć termin przesyłania prac. Za trzy najlepsze przewidziano nagrody pieniężne. Ponadto przygotowano „10 nagród dla wyróżnionych autorów, w postaci przesyłek towarów brakujących”¹⁰⁰. W 25 numerze *Kuriera Białostockiego* z 14 czerwca 1944 r. podano do wiadomości „Komunikat Sądu Konkursowego”. W obradach „Sądu Konkursowego” wzięli udział: „Jan z nad Łyny”, „Litwin z Grodna” i Józef „Fezajni”.

„Nagrodę pierwszą w sumie marek 500.- (pięćset) – otrzymał Jan Strumyk, drobny rolnik, (Rajgród) za pracę: »W szponach Antychrysta«.

Nagrodę drugą w sumie marek 300.- (trzysta) otrzymał Stanisław Sokół, pracownik umysłowy (Czarna Wieś) za pracę: »Moje przeżycia z czasów okupacji bolszewickiej«.

Nagrodę trzecią w sumie marek 200.- (dwieście) – otrzymał L. Stępa-Trucht (Grodno) za pracę: »Strzępy przeszłości«.

Ponadto wyróżniono i przyznano nagrody »pocieszenia« autorom prac następujących:

Bolesław Ślepowron. Grodno. »Migawki«.

Kruk. Białystok. »Nasi wybawcy«.

Ramon, wieś Czertajew, pow. Bielski, »Smutne wspomnienie«.

Danuta. Białystok. »Z mroków przeszłości«.

Były gimnazysta, wieś Howtochary, pow. Wołkowysk. »Trzy trupy«.

Jefil. Bielsk. »W nowej szkole«.

Wilma z nad rozlewiska. Porzecze, pow. Grodno. »Wielkanoc w roku 1941«.

Wilon. Grodno. »Kontrewolucjoniści«.

Olek-Kolek, wieś Derkacze, pow. Wołkowysk, »Pamiętna noc«.

B. Góra, Bargłów. »Niedawna przeszłość«¹⁰¹.

W dziale literackim pisma ważną rolę spełniał „Litwin z Grodna”, który na samym po-

⁹⁹ KB nr 14, 29.03.1944, s. 3.

¹⁰⁰ Ibidem.

¹⁰¹ Ibidem.

czątku istnienia gazety dostarczał jej sporo swoich wierszy, a później został zaangażowany do stałej współpracy z redakcją *Kuriera Białostockiego*. Na łamach hitlerowskiego tygodnika drukowano ponadto jego artykuły dyskusyjne, które miały na celu zniechęcenie czytelników do literatury polskiej oraz zaszczepienie w nich postaw antyżydowskich, o czym świadczy chociażby jego tekst „Mickiewicz o żydach”¹⁰².

DZIAŁ RELIGIJNY

Gazeta posiadała „Kącik religijny”¹⁰³, którego nazwa po pewnym czasie została zmieniona na „Dział religijny”. Zamieszczano w nim fragmenty z Pisma św.¹⁰⁴ oraz publikowano dane statystyczne pochodzące z różnych parafii. Oto dwa przykłady:

„Śluby, urodzenia, zgony

Według danych rzymsko-katolickich parafii *B i a ł e g o s t o k u*, mieliśmy w styczniu 1944 roku:

Parafia Fara: ślubów – 10; urodzeń 49; zgonów – 37.

Parafia św. Rocha: ślubów – 7; urodzeń – 36; zgonów – 25.

Parafia Dojlidy: ślubów – 1; urodzeń – 2; zgonów – 5.

Uprzejmie prosimy Wielebnych Księży Proboszczów wszystkich parafii katolickich w okręgu o nadesłanie miesięcznych zestawień przyjętych Sakramentów Św. Chrztu, Małżeństwa i zgonów”¹⁰⁵.

„W parafii Przemienienia Pańskiego w *J a ł ó w c e* pow. Wołkowysk zarejestrowano w styczniu 1944 r.: urodzeń – 3; ślubów – 5 i zgonów – 1. W lutym 1944 r.: urodzeń – 1; ślubów – 6 i zgonów – 4”¹⁰⁶.

Nie wiadomo, skąd *Kurier Białostocki* czerpał tego typu informacje. Jest rzeczą wątpliwą, czy jakikolwiek ksiądz bądź pracownik kancelarii parafialnej podjął współpracę z pismem.

DZIAŁ OGŁOSZENIOWY

Na dział ogłoszeniowy składały się ogłoszenia różne (matrymonialne, kupię, dam pracę, zgubiono itd.), drukowane na ostatniej stronie pisma. Podaję w tym miejscu kilka przykładów:

„Panna lat 18, średniego wzrostu, blondynka, z gimnazjalnym wykształceniem, pragnie zawrzeć znajomość z dobrze sytuowanym wdowcem w celu matrymonialnym. – Zgłoszenie i fotografię kierować pod: Irena K.(...), Porzecze Kr. Grodno”¹⁰⁷.

„Młodzieniec dość przystojny – pragnie poznać pannę w wieku 18-21 lat (blondynka). Listy wraz z fotografiami proszę kierować pod adres: EUGENIUSZ W.(...) – BIELSK Arbeitsfront”¹⁰⁸.

¹⁰² Litwin z Grodna, *Mickiewicz o żydach*, KB nr 11, 10.03.1944, s. 3-4.

¹⁰³ KB nr 11, 10.03.1944, s. 3.

¹⁰⁴ Czytanie z Pisma św. na niedzielę Przewodnią 16 kwietnia 1944 r. – (św. Jan 5, 4-10) oraz fragment ewangelii, również autorstwa św. Jana (Jan, 20, 19-31). KB nr 16, 12.04.1944, s. 3.

¹⁰⁵ KB nr 11, 10.03.1944, s. 3.

¹⁰⁶ KB nr 14, 29.03.1944, s. 3.

¹⁰⁷ KB nr 16, 12.04.1944, s. 4.

¹⁰⁸ Ibidem.

„Kawaler w sile wieku, przystojny, dobrze zbudowany, wykształcony, dobrze sytuowany, wrażliwy na muzykę i wszystko co piękne – ożeni się z panną o podobnych walorach bez różnicy wieku. Zgłoszenia listowne kierować: Ludwik P.(...), BRAŃSK – Kr. Bielsk”¹⁰⁹.

„Kupuję i szacuję zbiory znaczków pocztowych do kolekcji. Większe zbiory przyjeżdżam obejrzyć. Briefmarkenhaus SERGIUS von SCHISCHKOFF GRODNO, Adolf Hitler-Str. 8, Bez. Białystok”¹¹⁰.

„Może kto z Panów Kościuszkowców będąc w Unii Sowieckiej spotkał, słyszał lub wie cośkolwiek o losie Kazimierza WOJTKOWSKIEGO, aresztowanego w kwietniu 1940 r. przez bolszewików i wywiezionego do Rosji. – W kwietniu, maju i czerwcu 1941 r. przebywał w republice Komi ASSR, raboczyj posiełok Uchta, pocztowyj jaszczyk Nr. 226¹¹¹. Wiadomości proszę kierować pod adresem: A. W., LUBOWICZ WIELKI, poczta Ciechanowiec, pow. Łomża, Bez. Białystok”¹¹¹.

„Kupuję książki lekarskie, atlasy anatomiczne i atlasy botaniczne. – Zgłoszenia z podaniem ceny, kierować: WŁADYSŁAW S. wieś ŁĘCIN, poczta JANÓW, powiat SOKÓŁKA”¹¹².

„Która z młodych Pań lub Panów zechce zaprzyjaźnić się drogą korespondencji z 18-letnią, pozbawioną wszelkich rozrywek Podlasiąnką? Adres w redakcji »Kuriera Białostockiego« dla »Wu-Es«”¹¹³.

ŹRÓDŁA INFORMACJI

Źródło informacji dla *Kuriera Białostockiego* stanowiły wiadomości zaczerpnięte z prasy niemieckiej i zagranicznej. W wielu przypadkach źródło informacji pozostaje nieznane. Można jedynie przypuszczać, że Józef Mitzenmacher, jako konfident gestapo, był zaopatrywany w materiały przez służbę bezpieczeństwa (SD – Sicherheitsdienst). Wielce prawdopodobna i możliwa wydaje się również współpraca „Karola Ziemskiego” z redaktorami urzędowego organu partii NSDAP dla okręgu białostockiego *Bialystoker Zeitung*. Ponadto wiadomo – co zostało powyżej naświetlone – że na łamach *Kuriera Białostockiego* w pierwszej fazie jego istnienia przedrukowywano informacje pochodzące z *Nowego Czasu*¹¹⁴. Z pewnością fakt ten wiąże się z wcześniejszą działalnością Stanisława Albrechta Jankowskiego, który pod pseudonimem „Jan z nad Łyny” zamieszczał tam swoje antykomunistyczne i antysemickie artykuły¹¹⁵.

Pismo korzystało z biuletynów agencji prasowych biur niemieckich – m.in. Niemiec-

¹⁰⁹ Ibidem.

¹¹⁰ KB nr 20, 10.05.1944, s. 4.

¹¹¹ KB nr 16, 12.04.1944, s. 4.

¹¹² KB nr 9, 25.02.1944, s. 4.

¹¹³ KB nr 14, 29.04.1944, s. 4.

¹¹⁴ Pierwszy numer pisma – KB nr 1, 1.01.1944, s. 2-4. Później przedruków z gazety *Nowy Czas* zaprzestano.

¹¹⁵ H. Smaczny jest przekonany, że „Jan z nad Łyny” pisał swoje teksty na łamach *Nowego Czasu* pod koniec 1943 r. i w roku 1944. – Relacja H. Smaczego z dn. 4.08.2006.

¹¹⁶ W 1934 r. została powołana do życia przez Ministerstwo Propagandy (PROMI) państwowa agencja informacyjna DNB, podległa ministerstwu. Na istnienie nowej agencji złożyły się dwie wcześniej istniejące: WTB i TU. Zob. B. Dobek-Ostrowska, J. Fras i B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1999, wyd. 2, s. 120. WTB – skrót oznaczający Wolff's Telegraphisches Büro – Biuro Telegraficzne Wolffa. Zob. E.C. Król, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania*, Warszawa 1999, s. 34. TU to skrót utworzony od nazwy Telegra-

kiego Biura Informacyjnego – DNB (Deutsches Nachrichtenbüro)¹¹⁶. Na stronach pisma zamieszczane były także komunikaty z OKW¹¹⁷.

TYPY WIADOMOŚCI

W *Kurierze Białostockim* zamieszczane były trzy typy informacji¹¹⁸. Pierwszy z nich to wiadomości niekomentowane, zawarte w następujących artykułach: „Czeski protest przeciw Beneszowi”¹¹⁹, „Pragnę ujrzeć znowu mój dom, mój kraj, moją zagrodę, pragnę pozostać w domu...”¹²⁰, „Oświadczenie rządu węgierskiego”¹²¹, „Gdyby Niemcy nie zwyciężyły, wówczas los Europy rozstrzygnąłby się w ciągu kilku miesięcy!”¹²².

W numerach tygodnika znaleźć można również wiadomości komentowane, po uprzednim zaprezentowaniu informacji zasadniczej: „Zasady amerykańskiej polityki zagranicznej”¹²³, „Prawda” moskiewska demaskuje kłamstwa agitacji sowieckiej”¹²⁴.

Oprócz pierwszych dwóch typów wiadomości na stronach pisma „Karola Ziemskiego” występują wiadomości bezpośrednio komentowane, niezawierające w sobie informacji zasadniczej, która się jednak przewija w komentarzu: „Daremne ataki bolszewickie”¹²⁵, „Kto realizuje zasady społeczne?”¹²⁶, „Londyńscy plutokraci uciekają do Portugalii i Szwecji”¹²⁷, „Sowiety zawarły pakt z emigrantami czeskimi”¹²⁸, „Stosunek Churchilla do Rosji Sowieckiej”¹²⁹, „Żydzi opowiadają się za Stalinem”¹³⁰, „Reforma konstytucji sowieckiej» sensacyjnym manewrem politycznym”¹³¹.

FORMY PRZEKAZU PUBLICYSTYCZNEGO

Redakcja pisma nie stosowała zbyt urozmaiconych form przekazu publicystycznego. W *Kurierze Białostockim* pojawiają się felietony, których egzemplifikację stanowił cykl „Mimochodem”, redagowany przez „K. Z.”. W strukturze pisma doniosłą rolę spełniał artykuł wstępny, zamieszczany na wyeksponowanym miejscu, spełniający funkcje czysto propagandowe i obliczony na zmanipulowanie czytelnika. Zawierał sporą dawkę treści

phen-Union, czyli Unia Telegraficzna. Zob. E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945*, Warszawa 2006, s. 24.

¹¹⁷ OKW – Oberkommando der Wehrmacht – Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych Rzeszy. Zob. E.C. Król, *Propaganda i indoktrynacja...*, op. cit., s. 32.

¹¹⁸ P. Kołtunowski, *Strategia propagandy...*, op. cit., s. 16-17.

¹¹⁹ *Czeski protest przeciw Beneszowi*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 2.

¹²⁰ *Pragnę ujrzeć znowu mój dom, mój kraj, moją zagrodę, pragnę pozostać w domu ...*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 3.

¹²¹ *Oświadczenie rządu węgierskiego*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 2.

¹²² *Gdyby Niemcy nie zwyciężyły, wówczas los Europy rozstrzygnąłby się w ciągu kilku miesięcy!*, KB nr 7, 11.02.1944, s. 1.

¹²³ *Zasady amerykańskiej polityki zagranicznej*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 2.

¹²⁴ „*Prawda*” moskiewska demaskuje kłamstwa agitacji sowieckiej, KB nr 1, 1.01.1944, s. 3.

¹²⁵ *Daremne ataki bolszewickie*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 1.

¹²⁶ *Kto realizuje zasady społeczne?*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 1.

¹²⁷ *Londyńscy plutokraci uciekają do Portugalii i Szwecji*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 2.

¹²⁸ *Sowiety zawarły pakt z emigrantami czeskimi*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 2.

¹²⁹ *Stosunek Churchilla do Rosji Sowieckiej*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 4.

¹³⁰ *Żydzi opowiadają się za Stalinem*, KB nr 16, 12.04.1944, s. 1.

¹³¹ „*Reforma konstytucji sowieckiej*” sensacyjnym manewrem politycznym, KB nr 8, 18.02.1944, s. 2.

emocjonalnych, co *summa summarum* miało oddziaływać na kształtowanie w czytelnikach *Kuriera Białostockiego* odpowiednich postaw. Oprócz felietonu i artykułu wstępnego innymi formami publicystycznymi, stosowanymi przez redaktorów tygodnika były ponadto aktualne komentarze dotyczące wydarzeń ze świata i reportaże z przebiegu działań wojennych.

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Kurier Białostocki był gazetą dość ubogą w fotografie. Średnio na jeden numer pisma przypadało kilka zdjęć. Jedno z nich jest typowym zdjęciem reporterskim, rejestrującym wydarzenie na froncie, gdzie na drodze pomiędzy Kijowem a Żytomierzem pokazani są grenadierzy pancerni Waffen-SS¹³². Na drugiej fotografii, prezentowanej w tym samym numerze gazety, przedstawiono zdjęcie lotnika amerykańskiego. Na fotografii ukazującej Amerykanina od tyłu widoczny jest napis na jego kurtce „Murder Inc.” (Murder Incorporation), co sygnalizuje również tytuł zamieszczony nad zdjęciem – „»Stowarzyszenie morderców« amerykańskiej broni lotniczej»¹³³. Jest to jeden z przykładów manipulacji odbitką fotograficzną¹³⁴.

Fałszowania obrazu fotograficznego można było dokonać na kilka sposobów, do których zaliczyć można: wybór najbardziej niekorzystnego zdjęcia bądź ujęcia, retusz, zniekształcający fotomontaż, wycinanie fragmentów zdjęcia i przede wszystkim podpisywanie zdjęcia fałszywym tekstem. Fałszowanie zaczyna się niekiedy w samym momencie robienia zdjęcia, poprzez niekorzystną perspektywę, fotokarykaturę bądź fotografowanie szczegółów zniekształcających sens obrazu¹³⁵.

W przypadku zdjęcia lotnika amerykańskiego mamy do czynienia ze swoistym fotomontażem na skutek nałożenia na siebie dwóch zdjęć (bądź większej ich ilości) i – co jest wielce prawdopodobne – z retuszem, w którym poprzez malarską przeróbkę zmienia się sens danego zdjęcia. Dzięki tym zabiegom może na podstawie rzeczywistych zdarzeń powstać zupełnie nowa sytuacja, która tak naprawdę nigdy nie miała miejsca¹³⁶.

Omawiając kwestię zdjęć i fotografii, należy nadmienić, iż w prasie hitlerowskiej doniosłą rolę propagandową spełniały także karykatura i dowcip rysunkowy. Głosiciele narodowego socjalizmu za pomocą prasy starali się odpowiednio wpływać na odbiorców, stosując humor jako środek perswazyjny¹³⁷.

Również redakcja *Kuriera Białostockiego* posługiwała się dowcipem rysunkowym, mającym czysto propagandowy charakter. W jednym z numerów pisma zamieszczona jest karykatura rysunkowa, zatytułowana: „Rozgrywki do zapowiadanej inwazji Anglo-Amerykanów”¹³⁸. Karykatura ta świadczy o silnym antykomunistycznym i antyzachodnim nastawieniu redaktorów *Kuriera Białostockiego*.

¹³² KB nr 1, 1.01.1944, s. 1.

¹³³ Ibidem.

¹³⁴ „Jan z nad Łyny” korzystał prawdopodobnie z gotowych klisz.

¹³⁵ Ch. Peters, *Stilformen der NS-Bildpublizistik. Der Einsatz des Bildes als publizistisches Führungsmittel durch den Nationalsozialismus*, mpis pr. doktorskiej, Wien 1963, s. 130.

¹³⁶ Ch. Peters powołuje się w tym kontekście na poglądy W. Stiewe. Zob. Ch. Peters, op. cit., s. 132-133.

¹³⁷ Ch. Peters, op. cit., s. 106.

¹³⁸ KB nr 21, 17.05.1944, s. 1.

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE

Intencje twórców pisma są wyraźnie zaznaczone w tekstach zawartych w tygodniku. W pierwszym numerze *Kuriera Białostockiego* redaktor „Jan z nad Łyny” opublikował artykuł wstępny „Nasze oblicze”, w którym zawarte są główne wytyczne i założenia programowe¹³⁹. W obrębie tego programu można wyróżnić kilka wyznaczników: rzekomą polskość, rzekomą katolickość, europejskość, antysemityzm i antykomunizm.

Dzięki rzekomemu utożsamianiu się z polskością dyspozytorzy propagandy poddawali czytelników gazety „obróbce” propagandowej i wywierali wpływ na ich postawy, które miały wyrażać się w aprobachie polityki Trzeciej Rzeszy.

Rzekoma katolickość była w rzeczywistości kamuflażem w instrumentalnym traktowaniu katolicyzmu. *Kurier Białostocki* nie miał nic wspólnego z „gazetą katolicką”, była to prasa niemiecka wydawana w języku polskim, mająca określone antypolskie cele i stosująca perfidne antykościelne metody.

Europejskość służyła propagandystom *Kuriera Białostockiego* do stworzenia pozytywnego obrazu polityki niemieckiej. Polsce, która miała w niedalekiej przyszłości stać się częścią Europy, czyli Wielkiej Rzeszy, przewidziana była do spełnienia jedynie rola służebna.

Antysemityzm łączony był w późniejszej fazie wojny w jedną semantyczną całość z negatywnymi emocjami, odczuwanymi względem komunizmu i Rosji Sowieckiej. Dzięki temu pojęciu słowa „Żyd” i „bolszewik” stanowiły językowe synonimy. Stosując propagandę antysemicką, narodowi socjaliści posługiwali się dość często określeniami ze sfery biologicznej i medycznej¹⁴⁰.

Antykomunizm łączony z antysemityzmem stanowiły jedną frazę propagandową, łatwiejszą do zaakceptowania dla przeciętnego odbiorcy niż podwójny wróg. Komunizm czy też „bolszewizm” znaczyły dla ówczesnej Rzeszy „śmiertelnego wroga”, wobec którego używany był język nienawiści.

UWAGI KOŃCOWE

Pod koniec okresu okupacji hitlerowskiej Niemcy podjęli beznadziejną próbę pozyskania ludności polskiej. W tym celu zaczęli urządzać wiece dla ludności polskiej i białoruskiej, połączone z występami chórów białoruskich. Przemawiający podczas tych imprez agitatorzy nawoływali do czynnego poparcia Niemiec hitlerowskich, które rzekomo chronią cywilizowaną Europę przed zalewem bolszewickim. W tym kontekście łatwiej można zrozumieć genezę powstania pisma *Kurier Białostocki*.

Białostocka gadzinówka wpisuje się w szeroki nurt pism hitlerowskich, które spełniały wobec czytelników funkcje propagandowo-informacyjne. Treści propagandowe odgrywały w tym względzie dużo większą rolę aniżeli aspekt informacyjny pisma. Informacja ściśle podporządkowana była propagandzie. Za pomocą propagandy atakowano Rosję Sowiecką, Stany Zjednoczone, Anglię, ogół Żydów na świecie oraz polski rząd emigracyjny.

¹³⁹ Jan z nad Łyny, *Nasze oblicze*, KB nr 1, 1.01.1944, s. 1.

¹⁴⁰ P. Kołtunowski, *Niemcy, Żydzi i Polacy w „Krakauer Zeitung”*. (Przyczynek do badań nad językiem narodowego socjalizmu w Niemczech hitlerowskich), „Lubelskie Materiały Filologiczne”, 1980, s. 159-160.

Pismo *Kurier Białostocki* jest ciekawe zarówno ze względu na osobę wydawcy „Karola Ziemskiego”, jak i redaktora „Jana z nad Łyny”. Mitzenmacher, dysponując doświadczeniem konspiracyjnym oraz będąc wysoko postawionym działaczem komunistycznym, posiadał szeroką wiedzę w zakresie życia społeczno-politycznego Polaków, znajomość ideologii marksistowskiej i organizacji komunistycznych. Natomiast Jankowski, pracując dla *Allensteiner Zeitung* i *Unsere Heimat* oraz będąc funkcjonariuszem policji w Berlinie, dysponował odpowiednimi umiejętnościami publicystycznymi. „Karol Ziemiński” i „Jan z nad Łyny” dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu, doskonale odczuwali nastroje panujące wśród społeczności polskiej i potrafili fakt ten umiejętnie wykorzystać w pracy propagandowej.

Kurier Białostocki, będąc pismem redagowanym w języku polskim, ukazywał się pod dyktando niemieckich władz okupacyjnych i zasadniczo nie odbiegał od większości tego typu gazet. Znamionną cechą *Kuriera Białostockiego* w odróżnieniu od większości pism gadzinowych w języku polskim była rubryka „Rozmowy redaktora z Czytelnikami”. Zamieszczano tam wybrane fragmenty listów od czytelników i dołączano do nich komentarz redakcyjny.

BIBLIOGRAFIA

I. ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

„Akta procesu Kocha” – AIPN Warszawa, sygn. akt SWWW 742-768A (IV K 311/58)

II. PRASA

„Kurier Białostocki” 1944 – Muzeum Historyczne w Białymstoku
„Nowy Czas” 1943

III. RELACJE I WSPOMNIENIA (ZBIORY AUTORA)

Smaczny H., Relacja z 4.08.2006

IV. MAPY

Białystok, Historyczny plan miasta, lata 30-te, red. metodyczna i merytoryczna
T. Popławski, Białystok, b. d. w.

V. SŁOWNIKI

Duden, Universalwörterbuch, 3. neu bearbeitete Auflage, Mannheim; Leipzig; Wien; Zürich 1996.

VI. OPRACOWANIA

1. Borodziej W., *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944*, Warszawa 1985.
2. Chojnacki W., *Jawna prasa polskojęzyczna na terenach włączonych do Rzeszy i w Niemczech w latach 1939-1945*, „Dzieje Najnowsze”, 1985, r. 17, z. 1, s. 101-147.
3. Dobek-Ostrowska B., Fras J., Ociepka B., *Teoria i praktyka propagandy*, wyd. II, Wrocław 1999, s. 113-130.
4. Dobroński A., *Białystok, historia miasta*, wyd. II uzupełnione, Białystok 2001.
5. Garlicki A., *Dzieje prowokacji*, „Przegląd Historyczny”, 1992, t. 83, z. 3, s. 473-496.
6. Gnatowski M., *Białostoczczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, t. 1, Białystok 1979.
7. Gnatowski M., *Z dziejów Białegostoku w latach II wojny światowej*, W: *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, Praca zbiorowa pod red. J. Antoniewicza i J. Joka, t. 2, Białystok 1970, s. 9-59.
8. Grabowski W., *Polska tajna administracja cywilna 1940-1945*, Warszawa 2003.
9. Karlikowski J., *Polityka okupacyjna III Rzeszy w okręgu białostockim (1941-1944)*, Białystok 1965.
10. Kietliński M., Leszczuk A., *Wykaz ulic Białegostoku w latach 1799-2000*, Białystok 2003.
11. Kołtunowski P., *Charakterystyka hitlerowskiego dziennika „Krakauer Zeitung”*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1987, r. 28, nr 2 (112), s. 41-56.
12. Kołtunowski P., *Niemcy, Żydzi i Polacy w „Krakauer Zeitung”. (Przyczynek do badań nad językiem narodowego socjalizmu w Niemczech hitlerowskich)*, „Lubelskie Materiały Neofilologiczne”, 1980, s. 155-164.
13. Kołtunowski P., *Strategia propagandy hitlerowskiej w Generalnym Gubernatorstwie na podstawie „Krakauer Zeitung” (1939-1945). Studium historyczno-filologiczne*, Lublin 1990.
14. Król E.C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945*, Warszawa 2006.
15. Król E.C., *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania*, Warszawa 1999.
16. Litwiejko K. ks., *Narodowa Organizacja Wojskowa Okręg Białystok 1941-1945*, Białystok 2001.
17. Madajczyk Cz., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970.
18. Malinowski M., *Dokumenty prowokacji. W kręgu konspiracji Antykominternu (V)*, „Rzeczywistość” 6 (36), r. 2, z 27.06.1982, s. 13.
19. Mazur G., *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1987.
20. Oracki T., *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX w. (do 1945 r.)*, Warszawa 1983.
21. Peters Ch., *Stilformen der NS-Bildpublizistik. Der Einsatz des Bildes als publizistisches Führungsmittel durch den Nationalsozialismus*, mpis pr. doktorskiej, Wien 1963.

22. Piecuch H., *Superagenci XX wieku, Józef podpułkownik Światło in flagranti i...*, Warszawa 2003.
23. Piecuch H., *Tajna historia Polski, Od Bieruta do Ochaba. Akcje specjalne*, wyd. II, Warszawa 1996.
24. Zeck M., *Das Schwarze Korps: Geschichte und Gestalt des Organs der Reichsführung SS*, Tübingen 2002.

Katarzyna Andryszewska, Alla Józefowicz,
Katarzyna Łempicka, Bożena Łukaszewicz

TWORZYMY I TO NAS CIESZY – O REDAGOWANIU GAZETEK SZKOLNYCH SŁÓW KILKA

*„Otwórzmy okna na świat, wpuśćmy do klasy
słońce, otwórzmy dzieciom usta, niech mówią, piszą,
malują, drukują, wycinają i rzeźbią”. /C. Freinet/*

Coś innego niż lekcje

Współczesna szkoła to nie tylko obowiązkowe lekcje, nie tylko dydaktyka i wychowanie. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom uczniów i rodziców, organizuje czas wolny dzieci, proponując im coś innego niż lekcje. Ważne jest, by tego typu zajęcia rozwijały indywidualne możliwości tkwiące w każdym dziecku, dawały radość i satysfakcję z tworzenia.

Dużym zainteresowaniem w szkołach cieszą się wszelakie zajęcia rekreacyjno-sportowe, takie jak SKS czy taniec, plastyczne, teatralne, ekologiczne, muzyczne lub przedmiotowe koła zainteresowań. Jednym z ciekawszych pomysłów na spędzanie czasu wolnego jest redagowanie gazetki szkolnej. Młodzi redaktorzy mają okazję wejść w rolę prawdziwych dziennikarzy, rozwijać własną aktywność i pisać indywidualne teksty, wywiady, wiersze, tworzyć strony artystyczne, związane ze środowiskiem i tematyką im najbliższą.

Redagujemy gazetkę

W drugim miesiącu funkcjonowania Szkoły Podstawowej nr 50 w Białymstoku uczniowie klas I-III postanowili redagować gazetkę. W związku z tym, na początku października 2001 r. został ogłoszony konkurs na tytuł pisemka i jego logo. Było wiele propozycji: „Nasza Szkolna Gazetka”, „Świetlik”, „Mały Kramik”, „Wesoła Szkoła”, „Gazetka Szkolna”, „Ciekawostki Szkolne”, „We właściwym miejscu o właściwym czasie”, „Coś dla Ciebie i coś dla mnie”, „Z Agatką w świat”, „Nasza szkoła”, „Szkoła na wesoło”, „Wesoła gazetka”, „Echo szkoły nr 50”, „Gazetka Pięćdziesiątka”, „5dziesiątka”. Większością głosów – 18 spośród 35, zdecydowano, że będzie ono nosiło nazwę „Coś dla Ciebie i coś dla mnie”.

Na pierwszym zebraniu „gazetkowiczów”, czyli chętnych do redagowania pisemka, ustalono wspólnie jego działy: Szkolne ciekawostki, Sami napisaliśmy, Kącik poezji, Czy wiesz, że..., Rusz głową, Coś śmiesznego, Koloruj z nami, oraz dokonano podziału na zespoły redakcyjne. Jeden z nich zajął się poezją, drugi – wydarzeniami w klasach I-III,

trzeci – rozrywką, łamigłówkami.

W pisemku postanowiono też umieścić stałe strony: klas integracyjnych – „Skrzaty”, świetlicy szkolnej – „Wesoła gromadka Kubusia Puchatka”, koła przyrodniczego – „Przyrodnicy”, zespołu promującego zdrowie „Na zdrowie”.

Zdecydowano, że gazетка będzie czarno-biała. Umożliwiło to potraktowanie jej jako kolorowanki, z czego wszyscy czytelnicy są bardzo zadowoleni.

Młodzi redaktorzy nawiązali współpracę z redakcją *Kuriera Porannego*, *Gazety Współczesnej*. Podczas wycieczki przyglądali się pracy profesjonalnych dziennikarzy, rozmawiali z nimi o redagowaniu dzienników. Odwiedzając Białostockie Zakłady Graficzne, mieli okazję poznać proces drukowania. Każdy numer pisemka jest udostępniany czytelnikowi Książnicy Podlaskiej, czytelnikowi szkolnej, świetlicy szkolnej, a także wywieszany na tablicy ściennej. Zespół redakcyjny Szkolnych ciekawostek nawiązał współpracę z gazetką szkolną klas I-III „To my”, ze Szkoły Podstawowej nr 20 w Białymstoku oraz „Kornelek” ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Białymstoku.

Na łamach gazetki organizowane są różne konkursy i akcje.

Pisemko „Coś dla Ciebie i coś dla mnie” odbijane jest na ksero. Powielaniem jej zajmują się opiekunki zespołów. Nakład każdego numeru wynosi 20 egzemplarzy. Ukazały się już 22 numery.

Gotowe odbitki dzieci z poszczególnych zespołów redakcyjnych układają strunami i spinają w całość. Potem każda z grup reklamuje i sprzedaje gotowe numery podczas przerw lub w sklepiku szkolnym. Pisemko kosztuje 1 zł. Zebrane w ten sposób pieniądze przeznaczone są na potrzeby bieżącej gazetki. Działalność pisemka finansowana jest też przez pozyskane pieniądze z upustu za wynajem autokarów na wyjazdy dzieci z klas I-III do kin i teatrów.

Gazетка dostosowuje się do zmian, które następują w szkole i środowisku, w którym działa oraz wymagań czytelników. Otwarta jest na pomysły ze strony zarówno redaktorów, jak i innych osób. Przykładem tego jest chociażby to, że obok pisma ręcznego pojawia się pismo drukowane, które jest efektem większej umiejętności posługiwania się komputerem przez redaktorów. Na wniosek rady redakcyjnej zmienione też zostały obramowania każdej ze stron pisemka. Postanowiono, że strona tytułowa każdego numeru gazetki w roku szkolnym 2005/2006 będzie miała inny kolor. Ukazały się nowe działy: „Uczymy się języka angielskiego”, „Żarty”. Jest też propozycja, by niektóre strony gazetki drukować, wykorzystując kolorową drukarkę komputerową.

Nad redagowaniem gazetki pracuje ok. 30 uczniów z klas I-III.

Każdy z zespołów redakcyjnych spotyka się raz w tygodniu, w różnych porach i godzinach, dostosowanych do możliwości dzieci i nauczyciela prowadzącego. Zajęcia w każdym z nich wyglądają ciekawie i... pracowicie, bo nie ma czasu na nudę i lenistwo. Dzieci ustalają zawartość poszczególnych numerów, zbierają materiały (ciekawe prace uczniów klas młodszych, informacje o wydarzeniach w grupie wiekowej klas I-III), uczestniczą w imprezach szkolnych i piszą o nich, wymyślają krzyżówki, dowcipy, konkursy, układają wiersze, tworzą oprawę graficzną, „składają” poszczególne strony i ozdabiają je. Strona tytułowa jest wybierana w drodze konkursu.

Praca w każdym z zespołów, choć ma jeden cel – wydanie gazetki, różni się.

Zespół redakcyjny „Szkolne ciekawostki” pracuje pod kierunkiem pani mgr Alli Józefowicz.

Jego zadaniem jest zebranie i opublikowanie informacji o wydarzeniach dotyczących klas I-III Szkoły Podstawowej nr 50 w Białymstoku.

Praca w nim jest w większości grupowa. Przypomina metodę ośrodków zaintereso-

wań O. Decroly'ego. Redaktorzy, po uprzednim ustaleniu reguł współpracy (na pierwszym spotkaniu), podzieleni są na grupy: zbieranie informacji, układanie tekstów, przepisywanie tekstów, montowanie tekstów, ilustrowanie stron, archiwizacja. Każda grupa wie, co ma do wykonania na podstawie celów poszczególnych zajęć, które są podawane na początku przez opiekuna. Każda ma wyznaczone zadanie do wykonania. Grupa – zbieranie informacji, udaje się do nauczycielek poszczególnych klas pierwszych, drugich, trzecich, biblioteki szkolnej, przegląda tablice informacyjne, szukając ciekawych wydarzeń, które należałoby przedstawić w gazetce, dowiaduje się o konkursach oraz imprezach organizowanych w klasach młodszych. Zebrany materiał przekazuje grupie – układanie tekstów do opracowania. Ta z kolei, po wspólnym sprawdzeniu i poprawieniu błędów – do ich przepisania grupie przepisywanie tekstów. Następnie pracują montażyści. Po wklejeniu notatek na gotowe strony, ilustratorzy zajmują się ich oprawą plastyczną. Rysunki są zgodne z poruszaną tematyką. Następnie gotowe prace przekazywane są archiwistom. Ci zaś, zgromadzone strony segregują w kolejności chronologicznej i przekazują zespołowi, który składa nowy numer gazetki.

Czasami wszyscy pracują razem (praca zbiorowa). Są to zajęcia, na których należy zastanowić się nad korektą stron, oprawą graficzną gazetki, stroną tytułową (jest ona wybierana w drodze konkursu, o czym była mowa wcześniej), odczytać i odpisać na list zaprzyjaźnionych redaktorów, obejrzyć i uzupełnić kronikę, złożyć i zebrać nowy numer pisemka.

Redaktorem w tym zespole może być każdy uczeń, który tylko wyrazi chęć pracy. Mogą to być dzieci zdolne i mniej zdolne, młodsze i starsze. Tu jedni uczą się od drugich. Dzięki takiej pracy wszyscy członkowie zespołu redakcyjnego są bardzo zajęci, nawet pierwszaki, które nie znają jeszcze liter, a także uczniowie słabsi. Najczęściej zajmują się oni montowaniem lub ilustrowaniem stron. W następnym roku mogą zmienić grupę w związku z nabyciem nowych umiejętności. Najważniejsza jednak jest uzyskiwana przez redaktorów motywacja, która wzrasta po każdym ukazaniu się pisemka.

Drugi zespół redakcyjny zajmuje się działem „Kącik poetycki”. Pracuje pod opieką pani mgr Katarzyny Andryszewskiej.

Jego zadaniem jest zapewnianie kącika poetyckiego własną twórczością uczniów klas I-III Szkoły Podstawowej nr 50 w Białymstoku, przeprowadzanie wywiadów i sondaży szkolnych.

Praca w nim jest specyficzna. Na początku każdego zajęcia opiekunka stara się stworzyć odpowiedni nastrój twórczy. Odpowiada on tematyce danego spotkania (na początku narzucany przez nią, a później już proponowanej i wymyślonej – niebanalnej i pomysłowej – przez same dzieci). Związana jest z konkretnymi bliskimi dzieciom – porami roku, świętami, szkołą, przyjaźnią, rodziną, Bogiem. Chcąc spotęgować nastrój, opiekunka dobiera właściwą muzykę, ilustracje, obrazy, przedmioty, itp. Sam nastrój twórczy jednak nie wystarcza. Zanim powstaną najciekawsze wiersze, należy wykształcić u dzieci umiejętność tworzenia, która przebiega etapowo. Na początku czytane są wiersze różnych poetów piszących dla dzieci. Potem są one analizowane poprzez wyszukiwanie poetyckich wyrażań, zwrotów, rymów, zwrócenie uwagi na formę. Następnie są wykonywane ćwiczenia związane z bogaceniem słownictwa i dobieraniem określeń, układaniem pięknych, wymyślnych zdań z dużą liczbą przymiotników. Tworzone są też szczególne opisy różnych przedmiotów. Odbywa się zabawa w „rym dany”, dobieranie i układanie rymów. Następnie pisane są tzw. wiersze połówkowe. Wówczas dzieci dostają niepełny tekst (w stylu zdań niedokończonych lub gotowych pierwszych linijek). Po takim przygotowaniu uczniowie samodzielnie piszą wiersze tak jak potrafią, a to z rymami dokładnymi,

niedokładnymi, krótkie, dłuższe, wręcz całe historyjki, z przesunięciem czasownika, przymiotnika czy czasownika na koniec wersu (co daje za każdym razem inny efekt), rezygnując w ogóle z obecności czasownika, który narzuca zdaniowość, zamieszczając w wierszach same obrazy, tytuły.

Zanim dzieci w ciągu roku czy dwóch lat pracy dojdą do odwagi samodzielnych prób poetyckich i nabiorą chęci tworzenia, często wiersze są pisane wspólnie na zasadzie burzy pomysłów.

Pod koniec każdego zajęcia (trwających zwykle około godziny) odczytywane i analizowane jest to, co udało się w ich trakcie wypracować. Wówczas razem są dokonywane poprawki.

Pisanie wierszy daje dzieciom radość tworzenia, umiejętność innej, pełniejszej wypowiedzi, a u tych, co je czytają, wywołuje podziw nad samodzielnością i dojrzałością twórców.

Trzeci zespół redakcyjny zajmuje się działami: „Rusz głową”, „Coś śmiesznego”, „Sprawne ręce”, „Pokoloruj”. Opiekuje się nim pani mgr Katarzyna Łempicka.

Praca w nim jest w większości indywidualna. Każdy wie, co ma do wykonania na podstawie celów poszczególnych zajęć, które są podawane na początku przez opiekuna. Redaktorzy samodzielnie układają różnorodne krzyżówki, rebusy, wykreślanki, labirynty, wyszukują i układają dowcipy, powiedzenia, śmieszne historyjki, propozycje wykonania różnych prac technicznych, przepisy kulinarne, rysunki na gotowych, uprzednio przygotowanych stronach. Są one związane z aktualną tematyką, porą roku. Następnie dokonują wspólnie korekty, zastanawiają się, co należy umieścić w kolejnym numerze gazetki i przekazują je zespołowi odpowiedzialnemu za jej złożenie. Prowadzą też kronikę.

Może tu pracować każdy uczeń, który lubi rysować i ma poczucie humoru oraz wielką fantazję, starszy i młodszy.

Tworzenie stron humorystycznych pozwala wyzbyć się niepożądanych emocji, przynosi dużo radości i satysfakcji. Pozytywnie motywuje do dalszej pracy.

Pomysł na konkurs

Redagowanie gazetki jest żmudne, ale efekt końcowy daje wiele satysfakcji. Jako opiekunowie zespołów redakcyjnych postanowiliśmy pójść dalej. Zorganizowaliśmy Międzyszkolny Konkurs Gazetek, którego celem była wymiana doświadczeń w zakresie pracy nad pisemkiem szkolnym, promowanie oryginalnych metod pracy z dziećmi, przede wszystkim prezentacja szkolnych pism redagowanych przez uczniów szkół podstawowych Białegostoku. Warunek uczestnictwa w konkursie było nadesłanie 2-3 wybranych numerów gazetki oraz informacji dotyczących pisma.

Jako kryteria oceny jury (w skład którego wchodzi zwykle patronująca imprezie pani dyrektor Szkoły Podstawowej nr 50 Iwona Muraszkiewicz, współpracujący z nami pan Jan Leończuk – dyrektor Książnicy Podlaskiej, dziennikarz lokalnej gazety, bibliotekarz, polonista i artysta plastyk) brało pod uwagę oryginalność w prezentowaniu środowiska szkolnego, aktualność poruszanych problemów, poziom edytorski, estetykę oraz ewaluację poszczególnych pism.

Pomysł na organizację konkursu okazał się trafiony. Co roku zmienia się jego formuła. W 2004 roku zaczęliśmy od konkursu tylko dla klas I-III, w 2005 zaprosiliśmy klasy IV-VI białostockich szkół podstawowych, a w roku 2006 położyliśmy nacisk na ewaluację nadsyłanych na konkurs gazetek. W tym też roku wpłynęło ich najwięcej, bo aż 16. Jak orientacyjnie policzyliśmy, opiekuje się nimi 27 nauczycieli, a redaguje gazetki ok. 200. uczniów. (!)

Tworzone przez dzieci gazetki mają niezwykłą wartość, są obrazem, efektem ich pracy, zaangażowania, aktywności jako młodocianych dziennikarzy. Wiele ciekawych spostrzeżeń zawierają też informacje nauczycieli dołączone do poszczególnych pisemek.

Gazetka szkolna jako forma pracy z uczniem w klasach I-III

Wśród dzieci młodszych dużą popularnością cieszą się zajęcia zespołu redakcyjnego gazetki szkolnej, na których młodzi redaktorzy pracowicie i twórczo spędzają czas wolny po lekcjach. Celowość takich zajęć w czasach, gdy najczęściej telewizja zastępuje dziecku książkę, a internet pozostałe źródła informacji, wydaje się oczywista: „*Istnieje potrzeba pokazania dziecku, że czytanie jest nie tylko przyjemnością, ale także oknem na świat; jest możliwością zdobycia informacji, nabycia umiejętności pięknego mówienia, poprawnego pisania, rozwinięcia fantazji i wyobraźni*” (wyp. p. A. Biryło i A. Samsel, SP nr 16). Wśród innych ważnych celów podkreśla się „(...) *zintegrowanie środowiska uczniów i nauczycieli klas I-III, wyposażenie uczniów w umiejętność współpracy, kształtowanie dobrych relacji interpersonalnych oraz wzmocnienie poczucia własnej wartości...*” (wyp. p. K. Andryszewska, A. Józefowicz, K. Łempicka, SP nr 50).

Gazetki klas młodszych to w 80% miesięczniki. W nielicznych szkołach ukazują się okazjonalnie od czterech do sześciu razy w roku. W niektórych szkołach dużym zainteresowaniem cieszą się tzw. wydania specjalne poświęcone np. patronowi szkoły, świętom, rocznicom i uroczystościom szkolnym, a także porom roku.

Zwykle spotkania zespołów odbywają się raz w tygodniu w ramach zajęć pozalekcyjnych bądź popołudniowych. Skład zespołów redakcyjnych jest bardzo różny, od 4 uczniów w SP nr 16 do około 30 w SP nr 50. Pozostają one pod opieką od jednego do trzech opiekunów. Dzieci pracują na takich zajęciach zazwyczaj grupowo lub indywidualnie. Ciekawe rozwiązanie pracy z trzydziestoosobowym zespołem redakcyjnym znalazły panie z SP nr 50. Uczniowie spotykają się tu w trzech podzespołach specjalizujących się w określonych dziedzinach, takich jak: „Szkolne ciekawostki” – zbieranie informacji o wydarzeniach dotyczących szkoły; „Kącik poezji” i „Sami napisaliśmy” – zapełnianie kącika poetyckiego własną twórczością uczniów; „Rusz głową” i „Pokoloruj” – układanie krzyżówek, rebusów, labiryntów, dowcipów, kolorowanek. Nieco inaczej wygląda praca w mniej licznych zespołach. W ciekawy sposób robią to redaktorzy „Koniczynki” SP Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny im. Bł. Bolesławy Lament. „*Redagowanie każdego numeru rozpoczynamy od wspólnego zastanowienia się nad jego zawartością i od zebrania różnych pomysłów. Omawiamy poszczególne propozycje i dzielimy się zadaniami do wykonania...*” (wyp. p. I. Niewińskiej).

Podczas zajęć nad redagowaniem gazetek szkolnych nauczyciele stosują różnorodne metody pracy, między innymi problemowe, pracy z tekstem, poszukiwań danych i informacji, praktycznego działania i wiele innych w zależności od potrzeb. Oprócz tego „*wykorzystujemy wiele zabaw integracyjnych i muzyczno-ruchowych. Często pracujemy metodami aktywnymi, które inspirują do działania, kreatywności, dają możliwość wielu rozwiązań i satysfakcję każdemu dziecku*” (wyp. p. M. Przesmyckiej i I. Szygałowicz, SP nr 34). „*Oprócz spotkań zespołów redakcyjnych opiekunowie na bieżąco udzielają rad młodym dziennikarzom.*” (wyp. p. I. Kolendo, SP nr 11). Często również urozmaicają pracę na zajęciach organizując wyjścia do redakcji gazet, np. *Kuriera Porannego*, *Gazety Współczesnej*, do Białostockich Zakładów Graficznych, zaprzyjaźnionych zespołów redakcyjnych z innych szkół. Na łamach wydawanych w szkołach gazetek organizowane są także różnorodne konkursy i akcje.

Znamionną cechą większości gazetek jest całkowite opracowanie komputerowe za-

równie wszelkich tekstów, jak i zamieszczonych ilustracji. Przykładem mogą tu być gazetki takie jak: „TO MY”, „Baw się i ucz razem z nami”, „Jedynka”, „Kornelek”, „ABC”. Jedyną gazetką wykonaną wyłącznie ręką dziecka jest „Koniczynka”. To jej redaktorzy „wszystkie teksty i rysunki wykonują na zajęciach” (wyp. p. I. Niewińska). Rękę dziecka widać również na większości stron gazetki „Coś dla Ciebie i coś dla mnie” z SP nr 50. To właśnie takie pisemka wydają się najbardziej prawdziwe, ciekawe i cenne. Zauważają to zarówno dzieci, które wiążą niezwykle silne emocje związane z opublikowanym śladem własnej ręki, a także dorośli, którzy również takie gazetki oceniają najwyżej. („Koniczynka” – I miejsce, „Coś dla Ciebie i coś dla mnie” – II miejsce w Międzyszkolnym Konkursie Gazetek klas I-III, luty 2006 r.). Mimo widocznej w wielu miejscach nieporadności małej rączki, to jednak zachowana estetyka i niepowtarzalność biorą górę nad surowym wydrukiem komputerowym zarówno w ocenach dzieci, jak i dorosłych.

Gazetki szkolne wydawane są w nakładach od 20 do 150 egzemplarzy. W ich powielanie bardzo często angażują się rodzice. W większości pisemka sprzedawane są przez uczniów na terenie własnej szkoły, a utworzony w ten sposób fundusz wykorzystuje się na zakup materiałów piśmienniczych.

Gazetka szkolna jako forma pracy z uczniami w klasach IV-VI

W pierwszej edycji konkursu zaprosiliśmy do przedstawienia swoich czasopism zespoły redakcyjne z klas I-III. W kolejnych edycjach wprowadzyliśmy 2 kategorie wiekowe dla zespołów klas I-III i IV-VI.

W kolejnych latach wzrasta liczba gazetek klas starszych, zgłaszanych do konkursu. Z analizy opisów dotyczących działalności zespołów redakcyjnych wynika, iż najdłużej ukazują się gazetki „Zielone piórko” (SP 52 w Dojlidach Górnych) – od 1998 z roczną przerwą w roku szkolnym 1999/2000 i „Wiercipięta” (SP 21) – od roku 1999.

W ostatnich trzech latach wzrosło zainteresowanie gazetką, jako formą pracy z uczniami klas IV-VI. Od października 2004r. zaczęła ukazywać się gazetka „Czarno na białym” (SP 50), od marca 2005 r. – „Integratka” (SP 45), a od listopada 2005 r. gazetka językowa – „KINDERSPIELPLATZ THE PLAYGRAUND” (SSP Nr 2 STO). Nie mamy wzmianki, od kiedy redagowane są pozostałe gazetki zgłoszone na konkurs: „Beztytułnik” (SP 34), „Nic o nas bez nas” (SP 5) oraz minigazetka regionalna uczniów kl. VIB (SP 12) – „Pogonią przez Pola Elizejskie”.

Częstotliwość ukazywania się gazetek jest różna. Są to miesięczniki, półtoramiesięczniki i dwumiesięczniki oraz periodyki ukazujące się z okazji różnych świąt. Wielkość nakładów waha się od 20 do 70 egzemplarzy, ale we wcześniejszych latach w SP w Dojlidach Górnych sięgały nawet 100 egzemplarzy.

W większości gazetki są samofinansowane. Pieniądze uzyskane z ich sprzedaży (cena 0,50 – 1 zł) przeznaczone są na zakup papieru ksero, materiałów piśmienniczych i biurowych, a także, jak w przypadku SP 52, na dofinansowanie wycieczek zespołu redakcyjnego np. do muzeum, teatru, oraz zakup nagród. W SP 21, dzięki tym funduszom, czytelnicy gazetki mogą po poprawnym rozwiązaniu krzyżówki (stała strona z kuponem konkursowym) wygrać w wyniku losowania bezpłatne zakupy w sklepie szkolnym na określoną sumę. W SP 50, każda klasa otrzymuje gazetkę za zwrot papieru ksero. Egzemplarz trafia też do biblioteki szkolnej i Książnicy Podlaskiej. Oprócz tego gazetki można oglądać na witrynach internetowych szkół.

Pisemka mają swoje stałe rubryki. Poruszane są w nich tematy z życia uczniowskiego, opisywane ważne wydarzenia szkolne, prezentowane są dokonania uczniów (wyniki konkursów szkolnych i pozaszkolnych), kąciki poezji, wywiady z nauczycielami i ciekawymi

ludźmi, sondy, ogłoszenia dotyczące organizowanych imprez, wystaw, kiermaszów prac. Oczywiście nie brakuje w nich rozrywki (krzyżówki, rebusy, zagadki) oraz humoru (kawały, dowcipy). W gazetkach są też strony językowe.

Redakcje gazetek spotykają się 1-2 razy w tygodniu. Wtedy zbierają pomysły tematów na kolejne numery i przystępują do pracy pojedynczo lub w małych grupach. W SP 52 uczniowie poznają tajniki pracy dziennikarskiej. W ramach zajęć koła, które mają charakter warsztatowy, „poznają podstawy: tytułowanie, dzielenie tekstu, podtytuły, akapity, podkreślenia itd.; potem podstawowe gatunki; uczą się komentować rzeczywistość, polemizować”. Opiekun redakcji gazetki SP 21, z zamierzeniem, aby uczniowie poznali pracę dziennikarską, organizuje wycieczki do redakcji *Kuriera Porannego* i do białostockiego oddziału TVP3 w dniu otwartym telewizji. W SP 45 redaktorzy dbają też o reklamę, przygotowując plakaty.

Redakcje przeprowadzają różnorodne akcje ogólnoszkolne, np. wybory najpopularniejszego nauczyciela, wystawę „Halloween w naszej szkole” (SP 45), szkolny pokaz mody (SP 21), a następnie wykorzystują to jako temat na fotoreportaże.

Niektóre gazetki stworzyły swoje redakcyjne skrzynki pocztowe (SP 45, SP 34), oraz mailowe (SP 45, SP 12). Dzięki nim dochodzą do redakcji informacje zwrotne na temat gazetki, najpopularniejszych rubryk, propozycje tematów na artykuły.

Gazetki powstające podczas zajęć redakcyjnych odzwierciedlają pracę dzieci z poszczególnych klas, poruszając ciekawe problemy, wyłaniają uczniów zdolnych, aktywizują „znudzonych”, integrują środowiska poszczególnych szkół, dając ich swoisty obraz.

Niewątpliwie na podkreślenie zasługuje ogromna rola nauczyciela jako animatora opisanej wyżej formy zajęć pozalekcyjnych. To tylko dzięki jego szczególnemu zaangażowaniu, a także kreatywności i bezinteresowności, dzieci tworzą coś nie tylko dla siebie, ale również dla innych. „*Każde nasze spotkanie to czas twórczy*” przyznają jednym głosem opiekunowie zespołów redakcyjnych, którzy, odnosząc się do ideałów, uczą podstaw dobrego dziennikarstwa.

Wokół bibliotekarskich rewirów

Krzysztof Leśniak

UWARUNKOWANIA PRAWNE DZIAŁALNOŚCI BIBLIOTEK PUBLICZNYCH W OKRESIE POWOJENNYM

W artykule tym zajmę się Dekretem o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi z 1946 roku oraz dwoma ustawami o bibliotekach, pierwszej z 1968 i aktualnie obowiązującej z 1997 roku. W roku 2006 minęło sześćdziesiąt lat od uchwalenia dekretu, a obecnie mija dziesięć lat od przyjęcia aktualnie obowiązującej ustawy o bibliotekach. To dobry czas na próbę przybliżenia i porównania tych aktów prawnych, które wywarły tak wielki wpływ na powojenne bibliotekarstwo polskie.

Wszystkie te akty prawne dotyczyły bibliotek publicznych i zostały uchwalone już po II wojnie światowej.

W okresie międzywojennym opracowano kilka projektów ustaw mających regulować organizację i działalność bibliotek publicznych, czy jak wtedy mówiono „powszechnych”¹. Pierwszy z projektów ustawy o bibliotekach pojawił się już w roku 1921. Jednak ani ten, ani żaden z następnych projektów ustawy o bibliotekach nie doczekał się uchwalenia przez Sejm. Z przedwojennych projektów ustawy o bibliotekach najbliższy zatwierdzenia był ten z 1939 roku. Pierwsze jego czytanie odbyło się w dniu 5 czerwca 1939². Niestety, dalsze prace nad nim przerwał wybuch II wojny światowej.

W czasie wojny, w połowie października 1944 roku, sprawami bibliotecznymi zajął się Resort Oświaty PKWN. Powołano Referat Bibliotek, którego zadaniem było opracowanie dekretu o bibliotekach³.

Prace nad dekretem trwały do końca 1945 roku. Warto jednak zaznaczyć, że przedwstępny projekt tego aktu prawnego powstał jeszcze w okresie okupacji hitlerowskiej w Delegaturze Rządu na Kraj⁴.

Pracom nad ujednoliceniem struktury bibliotek w kraju poświęcony był również Zjazd Oświatowy w Łodzi⁵.

¹ 10-lecie ustawy o bibliotekach. Wyd. Działu Instrukcyjno-Metodycznego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku, Białystok 1978, s. 4.

² op. cit., s. 6.

³ op. cit., s. 6.

⁴ Tadeusz Zarzębski, *Uwagi o tworzeniu ustawy bibliotecznej*; „Bibliotekarz” nr 1-2, 1993, s. 11.

⁵ Marianna Łochowska, *Działalność i funkcje bibliotek publicznych województwa białostockiego w okresie trzydziestolecia PRL*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. Edwarda Maruszaka, Lublin 1978, s. 23.

Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi został uchwalony 31 stycznia 1946 roku przez Radę Ministrów, a 17 kwietnia zatwierdzony przez Prezydium KRN. Uzyskał on moc ustawy i wszedł w życie z dniem 18 czerwca 1946 roku⁶.

Autorami dekretu i większości aktów wykonawczych do niego byli Józef Grycz i Józef Janiczek⁷.

Ten bardzo ważny dla bibliotek polskich akt prawny stanowił, że wszystkie biblioteki i zbiory biblioteczne, zarówno te w kraju, jak i te zagranicą, znajdujące się w rękach obywateli polskich lub polskich instytucji, zostały uznane za „narodowe mienie kulturalne, powołane do służenia dobru ogólnemu”⁸.

Ustanawiał on również ogólnopolską sieć bibliotek, w której skład weszły nie tylko biblioteki powszechne (publiczne), ale też i szkolne oraz naukowe⁹. Ponadto *Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi* dawał prawu Ministrowi Oświaty do włączania do sieci również bibliotek prywatnych i społecznych za zgodą ich właścicieli i z zastrzeżeniem praw własności¹⁰.

W wyjątkowych przypadkach Minister Oświaty mógł bez zgody właścicieli zarządzić włączenie w całości lub częściowo naukowych bibliotek prywatnych i społecznych do sieci bibliotek publicznych. Na wniosek Państwowej Rady Bibliotecznej, Minister Oświaty mógł też – w wyjątkowych przypadkach – przejmować biblioteki prywatne i domowe oraz przekazywać je w depozyt zakładom szkolnym i naukowo-badawczym.

Nadzór nad bibliotekami i zbiorami bibliotecznymi powierzono Ministerstwu Oświaty, które miało decydować o ich organizacji i działalności oraz wzajemnej współpracy¹¹. Powołano w tym celu Naczelną Dyrekcję Bibliotek stanowiącą jeden z departamentów Ministerstwa Oświaty. Organem doradczym reprezentującym czynnik społeczny przy Ministerstwie Oświaty według *Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi* miała być Państwowa Rada Biblioteczna. Członków tej instytucji powoływać miało Prezydium Krajowej Rady Narodowej, na wniosek Ministra Oświaty złożony w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów. Kandydatów na członków Państwowej Rady Bibliotecznej mogły wsuwać następujące organizacje i instytucje:

1. towarzystwa naukowe,
2. stowarzyszenia oświatowe,
3. biblioteki różnych typów,
4. wyższe zakłady naukowe,
5. organizacje zawodowe i nauczycielskie,
6. organizacje bibliotekarzy,
7. wojewódzkie komitety biblioteczne,
8. instytucje wydawnicze i księgarskie,
9. organizacje zawodowe literatów i pisarzy
10. centralne związki zawodowe przemysłowe, rolnicze i zawodowe.

Poza przedstawicielami tych instytucji i organizacji w Państwowej Radzie Bibliotecznej mieli brać udział (z głosem doradczym) przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Mini-

⁶ 10-lecie ustawy o bibliotekach. Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Białystok 1978, s. 6.

⁷ Tadeusz Zarzębski, *Uwagi o tworzeniu ustawy bibliotecznej*; „Bibliotekarz” nr 1-2, 1993, s. 11.

⁸ Dz U 1946 r. nr 26 poz. 163

⁹ 10-lecie ustawy o bibliotekach, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Białystok 1978, s. 6.

¹⁰ Dz U 1946 r. nr 26 poz. 163

¹¹ Marianna Łochowska, *Działalność i funkcje bibliotek publicznych województwa białostockiego w okresie trzydziestolecia PRL*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. Edwarda Maruszaka, Lublin 1978, s. 23.

sterstwa Kultury i Sztuki i Ministerstwa Informacji i Propagandy¹². Państwowa Rada Biblioteczna miała się zajmować:

1. badaniem potrzeb bibliotekarstwa i czytelnictwa w całym kraju i składaniem wniosków w tej sprawie Ministrowi Oświaty,
2. opiniowaniem na zlecenie Ministra Oświaty projektów ustaw i innych zarządzeń normatywnych z zakresu czytelnictwa i bibliotekarstwa,
3. zgłaszaniem ustawodawczych w sprawach bibliotecznych,
4. rozstrzyganiem odwołań od decyzji wojewódzkich komitetów bibliotecznych.

Powołano również wojewódzkie, powiatowe i gminne komitety biblioteczne¹³. Komitety te miały działać przy wojewódzkich, powiatowych i gminnych radach narodowych.

Niestety przepisy *Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi* ustanawiające Państwową Radę Biblioteczną nie weszły w życie. Instytucja ta została powołana dopiero na mocy *Ustawy o bibliotekach* w 1968 roku¹⁴.

Część zadań Państwowej Rady Bibliotecznej i Komitetów Bibliotecznych w latach 1952–1957 sprawowała Rada Czytelnictwa i Książki oraz jej organy terenowe. Po 1957 roku organem doradczym Ministra Kultury i Sztuki w zakresie bibliotek była Sekcja Bibliotek i Czytelnictwa Rady Kultury i Sztuki¹⁵. W roku 1951, na mocy *ustawy z 30 października* uprawnienia te przekazane zostały Ministerstwu Kultury i Sztuki. W ministerstwie tym powołano Centralny Zarząd Bibliotek, w 1957 roku przekształcony w Departament Bibliotek, a w 1958 roku w Departament Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek¹⁶.

W skład ogólnokrajowej sieci bibliotek publicznych ustanowionej przez dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi wchodziły trzy sieci bibliotek:

- sieć bibliotek szkolnych,
- sieć bibliotek powszechnych*,
- sieć bibliotek naukowych.

Do zadań bibliotek szkolnych należało dostarczanie uczniom i nauczycielom lektury potrzebnej w związku z nauką szkolną i wychowaniem.

W omawianym dekrete dokładnie określono zadania bibliotek publicznych:

„**Art. 8. 1.** Biblioteki powszechne służą czytelnictwu w najszerszym zakresie, wychowaniu społecznemu, kształceniu ogólnemu i zawodowemu oraz kulturalnej rozrywce wszystkich obywateli Państwa lub określonego terenu.

2. Dla wykonywania tych zadań każda biblioteka powszechna powinna posiadać księgozbiór dla dorosłych, odrębny księgozbiór dla młodzieży i dzieci oraz czytelnię zaopatrzoną w czasopisma bieżące”¹⁷.

Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi przewidywał utworzenie trójstopniowej sieci bibliotek powszechnych, złożonej z bibliotek gminnych (miejskich i wiejskich), powiatowych i wojewódzkich. Ten akt prawny stanowił również, że biblioteki miejskie, działające w miastach wojewódzkich, powiatowych lub „wydzielonych z po-

¹² Dz U 1946 r. nr 26 poz. 163

¹³ Ibidem

¹⁴ E. Pawlikowska, *Państwowa Rada Biblioteczna*. „Przegląd Biblioteczny” 1970, z. 1.

¹⁵ *Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1976, s. 98.

¹⁶ *Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1976, s. 98.

*) Dzisiaj ten rodzaj bibliotek określa się mianem publicznych, zaś w rozumieniu *Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi* biblioteki publiczne to również biblioteki szkolne i naukowe. (Przyp. aut.).

¹⁷ Dz U 1946 r. nr 26 poz. 163

wiatowych związków samorządowych”, mogą – mocą uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej i za zgodą Ministra Oświaty pełnić rolę bibliotek powiatowych i wojewódzkich. W podobny sposób biblioteki wojewódzkie i powiatowe mogą pełnić również obowiązki bibliotek miejskich.

Do organizowania i utrzymywania bibliotek publicznych zobowiązano właściwe związki samorządowe¹⁸. W ten sposób powiązano sieć bibliotek z terenowym układem jednostek administracji państwowej.

Biblioteki gminne miały również tworzyć specjalne oddziały na terenie poszczególnych gromad, dzielnic miast i poszczególnych ośrodków życia społecznego. Chodziło o zapewnienie ludności równomiernego dostępu do książek¹⁹.

Powiatowe i wojewódzkie biblioteki powszechne według dekretu miały, jako centrale biblioteczne danego terenu, udzielać bibliotekom niższego rzędu pomocy organizatorskiej i instruktorskiej. Ponadto bibliotekom miejskim miast wojewódzkich powierzono rolę bibliotek regionalnych. Miały one gromadzić wszelkie piśmiennictwo i inne dokumenty odnoszące się do danego obszaru²⁰.

Biblioteki naukowe miały służyć przede wszystkim celom naukowo-badawczym, budowaniu i rozszerzaniu wiedzy, kształceniu ogólnemu i zawodowemu wyższego stopnia, dostosowaniu wiedzy do potrzeb związanych z bieżącą pracą władz i organów państwowych i samorządowych, instytucji wszelkiego rodzaju i zakładów przemysłowych. Biblioteki naukowe mogły być również zakładami specjalnymi prowadzącymi badania związane z książką oraz prace bibliograficzne. Obowiązek zakładania i utrzymywania publicznych bibliotek naukowych dekret złożył na państwo²¹.

Biblioteki nieobjęte ogólnokrajową siecią biblioteczną np: biblioteki więzienne, szpitalne itp., miały działać według własnych statutów lub statutów instytucji powołujących je do życia²².

Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi to bardzo ważny dokument dla rozwoju sieci biblitecznej w pierwszych latach po wojnie. Dzięki niemu do 1949 roku cały kraj pokryła sieć bibliotek powiatowych. 16 stycznia 1949 roku dokonano uroczystego otwarcia około 1600 bibliotek gminnych i 20 tysięcy punktów biblitecznych.

W roku 1950 rozpoczęto organizację bibliotek wojewódzkich²³. Należy zaznaczyć, że przed wojną nie było w Polsce bibliotek tego szczebla, utworzone zostały one dopiero powyższym dekretem.

Niektóre z postanowień dekretu nie weszły w życie (utworzenie Państwowej Rady Biblitecznej), inne znów nie sprawdziły się w praktyce (działalność komitetów biblioteczych). Należy jednak wyraźnie stwierdzić, że dekret ten przyczynił się do powstania około 40 tysięcy bibliotek wszystkich typów.

Mijały lata, w Polsce zaszło wiele zmian – przeprowadzono reformę terytorialną i samorządową, utworzono nowe ministerstwa. Zmiany te miały również wpływ na organizację i działalność bibliotek publicznych (powszechnych), które mocą ustawy z dnia 31 października 1951 roku przeszły pod opiekę resortu kultury i sztuki²⁴.

¹⁸ Ibidem

¹⁹ Ibidem

²⁰ Ibidem

²¹ Dz U 1946 r. nr 26 poz. 163

²² Ibidem

²³ *10-lecie ustawy o bibliotekach*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Białystok 1978, s. 6.

²⁴ Dz U 1951 nr 58 poz. 400

Wszystko to spowodowało, że pojawiła się konieczność nowej organizacji ogólnokrajowej sieci bibliotecznej. Przystąpiono więc do prac nad projektem nowej ustawy o bibliotekach i już 9 kwietnia 1968 roku został on wniesiony na obrady Sejmu PRL. Projekt ustawy został zatwierdzony przez Sejm dnia 9 kwietnia 1968 roku, a ona sama weszła w życie 18 czerwca 1968 (i tu ciekawostka – ustawa została opublikowana w Dzienniku Ustaw z dnia 17 kwietnia 1968 roku, czyli dokładnie w 22 lata od uchwalenia dekretu).

Warto nadmienić, że tekst ustawy powstał w wyniku współpracy zespołów bibliotekarzy i prawników²⁵. Za autorów zarówno tej ustawy, jak i większości aktów wykonawczych wydanych do niej, uważani są Bogdan Horodyski i Czesław Kozioł²⁶.

Ustawa o bibliotekach z dnia 9 kwietnia 1968 roku uznaje biblioteki, zbiory bibliotek i ich wyposażenie za dobro narodowe. Według tej ustawy biblioteki miały służyć rozwojowi nauki, kultury i gospodarki narodowej i socjalistycznemu wychowaniu społeczeństwa.

Ustawa ta określa biblioteki w następujący sposób: „**Art. 3.** Biblioteka może stanowić samodzielną jednostkę organizacyjną gromadzącą i udostępniającą materiały biblioteczne. Biblioteka może również wchodzić w skład innej jednostki organizacyjnej”²⁷.

W kolejnym artykule omawianej ustawy opisane są zadania bibliotek, do których zaliczono gromadzenie, przechowywanie i konserwację materiałów bibliotecznych. Do zadań bibliotek należy również opracowywanie tychże materiałów oraz udostępnianie ich, udzielanie fachowej pomocy w ich wykorzystywaniu oraz informowanie o zawartości zbiorów²⁸.

Do innych zadań bibliotek należy prowadzenie działalności bibliograficznej, dokumentacyjnej, informacyjnej, naukowo-badawczej, dydaktycznej, popularyzacyjnej, wychowawczej i kulturalno-oświatowej, współudział w organizowaniu działalności społecznej służącej rozwojowi czytelnictwa i działalność instrukcyjno-metodyczna i szkoleniowa²⁹.

Ustawa o bibliotekach określa też możliwość tworzenia przy poszczególnych bibliotekach różnorodnych organów opiniodawczo-doradczych, takich jak Rada Naukowa, Komisja Biblioteczna czy Koło Przyjaciół Bibliotek³⁰.

Omawiana ustawa ponownie powołała do istnienia Państwową Radę Biblioteczną. W skład tego organu opiniodawczego i doradczego Ministra Kultury i Sztuki mieli wejść przedstawiciele zainteresowanych resortów, instytucji i organizacji. Do zadań Państwowej Rady Bibliotecznej, według ustawy o bibliotekach z 1968 roku należało:

1. zgłaszanie wniosków w sprawach polityki bibliotecznej i jej realizacji,
2. wypowiadanie się w sprawach potrzeb bibliotekarstwa i czytelnictwa oraz składanie wniosków w tych sprawach,
3. opiniowanie projektów aktów normatywnych z zakresu bibliotekarstwa
4. wypowiadanie się w sprawach budownictwa obiektów bibliotecznych³¹.

Wyraźnie określone zostały też obowiązki organu sprawującego bezpośredni nadzór nad biblioteką. W przypadku bibliotek publicznych były to oczywiście organy administracji państwowej, a ich zadaniem było zapewnienie bibliotece odpowiednich warunków

²⁵ *10-lecie ustawy o bibliotekach*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Białystok 1978, s. 7.

²⁶ Tadeusz Zarzębski, *Uwagi o tworzeniu ustawy bibliotecznej*, „Bibliotekarz” nr 1-2 1993, s. 11.

²⁷ Ustawa z dnia 9 kwietnia 1968 r. o bibliotekach. Dziennik Ustaw 1968 nr 12 poz. 63

²⁸ Ibidem

²⁹ Ustawa z dnia 9 kwietnia 1968 r. o bibliotekach. Dziennik Ustaw 1968 nr 12 poz. 63

³⁰ Ibidem

³¹ Dz U 1968 nr 12 poz. 63

działania i rozwoju czyli przydzielenie bibliotece odpowiedniego lokalu, zakup wyposażenia itd.

Ustawa o bibliotekach z roku 1968 wyraźniej niż *Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi z roku 1946* ustala pojęcie ogólnokrajowej sieci bibliotecznej a także zasady współdziałania bibliotek w obrębie tej sieci³². Składały się na nią biblioteki naukowe, biblioteki fachowe, biblioteki szkolne i pedagogiczne oraz publiczne. Do przechowywania rzadko wykorzystywanych materiałów bibliecznych ustawa ta powoływała biblioteki składowe.

Według *ustawy o bibliotekach z 9 kwietnia 1968* jedna biblioteka mogła wykonywać zadania należące do dwu lub więcej bibliotek. Ponadto do ogólnokrajowej sieci bibliotecznej zaliczone zostały również biblioteki wchodzące w skład sieci informacji technicznej i ekonomicznej³³.

Jeden z rozdziałów ustawy poświęcono bibliotekom naukowym, za które to twórcy ustawy uważali: Bibliotekę Narodową, Bibliotekę Polskiej Akademii Nauk, biblioteki przy Instytutach Naukowo-Badawczych, biblioteki szkół wyższych oraz biblioteki Wyższych Szkół Wojskowych i Wyższych Szkół Artystycznych. Biblioteki naukowe, według omawianej ustawy, służyły rozwojowi oraz potrzebom nauki i kształcenia przez prowadzenie działalności naukowo-badawczej i usługowej. Do zadań bibliotek naukowych należało również prowadzenie prac informacyjnych, dydaktycznych i popularyzacyjnych w celu upowszechnienia wiedzy oraz rozwoju kultury w społeczeństwie³⁴.

Biblioteki fachowe służyć miały potrzebom zakładów pracy w zakresie dobywania informacji z odpowiednich dziedzin wiedzy, niezbędnych do wykonywania ich zadań oraz stanowiły bazę merytoryczną w zakresie doskonalenia zawodowego pracowników³⁵.

Natomiast biblioteki szkolne służyły realizacji programu nauczania i wychowania młodzieży szkolnej, a także kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli³⁶.

Najwięcej miejsca *ustawa o bibliotekach* poświęca bibliotekom publicznym.

W ustawie znalazł się zapis mówiący, że rolą biblioteki publicznej jest rozwijanie i zaspokajanie potrzeb czytelniczych w społeczeństwie³⁷. Według omawianego aktu prawnego to Prezydium Rad Narodowych obowiązane były zakładać, utrzymywać i zapewniać odpowiednie warunki działania i rozwoju bibliotekom publicznym wszystkich szczebli. Bezpośredni nadzór nad bibliotekami publicznymi powierzono organom prezydiów właściwych rad narodowych, a nadzór naczelny powierzono Ministrowi Kultury i Sztuki.

Według *ustawy o bibliotekach z 1968 roku* obszar działalności bibliotek publicznych powinien odpowiadać podziałowi administracyjnemu państwa, chyba że pojawią się przeszkody np.: natury komunikacyjnej, demograficznej itp. W przypadku gdyby biblioteki działające w obszarze dwóch lub więcej rad narodowych miały siedzibę w jednej miejscowości można, by połączyć je w jedną bibliotekę. W takim wypadku działalność biblioteki

³² *Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1976, s. 300.

³³ Dz.U 1968 nr 12 poz. 63 Ibidem

Ustawa z dnia 9 kwietnia 1968 r. o bibliotekach. Dziennik Ustaw 1968 nr 12 poz. 63

Ibidem

Dz.U 1968 nr 12 poz. 63

Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1976, s. 300.

³⁴ Ibidem

³⁵ Dz.U 1968 nr 12 poz. 63

³⁶ Ibidem

³⁷ Ustawa z dnia 9 kwietnia 1968 r. o bibliotekach. Dziennik Ustaw 1968 nr 12 poz. 63

miała być finansowana przez jedną radę na zasadzie porozumienia, a pozostałe rady pokrywałyby wydatki na ulepszenie działalności biblioteki na ich obszarze.

Biblioteki publiczne miejskie, gromadzkie oraz osiedlowe miały współpracować ze szkołami, placówkami kulturalno-oświatowymi oraz innymi instytucjami i organizacjami społecznymi i spółdzielczymi³⁸.

Z *ustawą o bibliotekach z 1968 roku* wiąże się pewien doniosły fakt: oto po raz pierwszy określono bibliotekarzy jako odrębną grupę zawodową. Do pracy w bibliotekach dopuszczono też, w razie potrzeby, specjalistów z innych dziedzin zawodowych powiązanych z działalnością bibliotekarską.

Ustawa ta określiła również zasady i tryb: organizowania specjalizacji zbiorów materiałów bibliotecznych w bibliotekach naukowych, przekazywania i wymiany zbędnych materiałów bibliotecznych oraz tworzenia bibliotek składowych dla przechowywania rzadko wykorzystywanych materiałów.

Do ustawy włączono również przepisy w sprawie Biblioteki Narodowej, jako centralnej biblioteki państwa oraz przepisy w sprawie dostarczania do niektórych bibliotek bezpłatnych egzemplarzy obowiązkowych³⁹. Do czasu uchwalenia tej ustawy obie te sprawy były regulowane odrębnymi przepisami.

W przeciwieństwie do dekretu z 1946 roku ustawa o bibliotekach ustala nie jeden, a kilka organów w zakresie nadzoru administracyjnego nad wszystkimi bibliotekami, precyzuje zakres ich działania i zobowiązuje do współdziałania w określonych sprawach.

Należy też wspomnieć że *ustawa o bibliotekach z 1968 roku* jasno stwierdza, iż korzystanie z ogólnokrajowej sieci bibliotek jest bezpłatne. Jednocześnie dopuszcza ona stosowanie takich opłat jak:

- opłaty za usługi bibliograficzne oraz za reprodukcję i mikrofilmowanie materiałów bibliotecznych,
- kaucję na zabezpieczenie wypożyczonych materiałów bibliotecznych,
- opłaty za niezwrócenie w terminie wypożyczonych materiałów bibliotecznych,
- odszkodowanie umowne za uszkodzenie, zniszczenie lub niezwrócenie materiałów bibliotecznych, których nie można nabyć w sprzedaży rynkowej,
- obowiązkowy zwrot kosztów przesyłki materiałów bibliotecznych⁴⁰.

Można powiedzieć, że *ustawa o bibliotekach z 9 kwietnia 1968 r.* kontynuowała główne idee dekretu uchwalonego w 1946 roku⁴¹.

Należy pamiętać, że ustawa ta była kilkakrotnie nowelizowana. Po raz pierwszy w roku 1984 – skreślono wtedy niewielki zapis z art. 29 ust. 4 ustawy dotyczący wynagradzania pracowników działalności podstawowej, administracji i obsługi⁴², potem dwukrotnie w roku 1989.

Pierwsza nowelizacja z 1989 roku dotyczyła wyłączenia z obowiązku rejestracji bibliotek i zbiorów materiałów bibliotecznych należących do kościołów i innych związków wyznaniowych oraz innych osób prawnych, druga zaś dotyczyła zmiany w podejmowaniu decyzji dotychczas leżących w gestii Rady Ministrów i przeniesienia ich na Ministra Kultury i Sztuki⁴³. W roku 1990 najpierw skreślono art. 34 ustawy dotyczącej rejestracji bibliotek niewchodzących w skład ogólnokrajowej sieci bibliotecznej, a potem dodano kilka

³⁸ Dz U 1968 nr 12 poz. 63

³⁹ Ibidem

⁴⁰ Dz U 1968 nr 12 poz. 63

⁴¹ *10-lecie ustawy o bibliotekach*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Białystok 1978, s.7.

⁴² Dz U 1984 nr 26 poz. 129

⁴³ Dz U 1989 nr 29 poz. 155 i Dz U 1989 nr 35 poz. 192

zapisów dotyczących organizacji bibliotek⁴⁴. Ostatniej zaś nowelizacji dokonano w roku 1996, wykreślono wtedy z ustawy artykuł dotyczący egzemplarza obowiązkowego.

Środowisko bibliotekarskie było zadowolone z ustawy.

Kolejne zmiany ustrojowe w dużym stopniu przyczyniły się do wzrostu świadomości, iż potrzebne są również nowe rozwiązania dla organizacji struktury i działalności bibliotek.

W latach dziewięćdziesiątych wielu radnych, wójtów, burmistrzów uważało, że akt normatywny uchwalony 1968 roku nie może być dobry. Często przedkładali oni nad przepisy *Ustawy o bibliotekach* postanowienia *Ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej z dnia 25 października 1991 roku*. Pojawiły się nowe organy samorządu terytorialnego, a ustawa z 1968 roku była przecież dostosowana do systemu wojewódzkich i gminnych rad narodowych, nie przystawała więc do nowej rzeczywistości⁴⁵. Kolejną przyczyną było rozdzielenie tradycyjnych zadań bibliotekarskich od informacji naukowej. Dochodziło do wielu paradoksów czy wręcz absurdów. Często jeden i ten sam zakład działał w dwóch sieciach: bibliotecznej i informacji naukowej oraz na podstawie dwóch aktów prawnych: *Ustawy o bibliotekach* i *Uchwały o rozwoju informacji naukowej*. Tymczasem w krajach Europy Zachodniej działania te zostały dawno zintegrowane⁴⁶. To wszystko sprawiło, że pojawiła się konieczność uchwalenia nowej ustawy o bibliotekach.

Początkowo próbowano dokonać jedynie nowelizacji. W roku 1990 pojawiły się dwa takie projekty – jeden autorstwa SBP, drugi zaproponowany został przez zespół ekspertów działający przy wiceministrze kultury i sztuki Stefanie Starczewskim. Żaden z tych projektów nie trafił do Sejmu⁴⁷.

W czerwcu 1991 roku na posiedzeniu ZG SBP w Płocku podjęto uchwałę o powołaniu zespołu do spraw opracowania ustawy o bibliotekach pod kierownictwem prof. Andrzeja Gwizdźa, ówczesnego dyrektora biblioteki sejmowej. Ostatecznie opracowanie projektu nowej ustawy powierzono dwóm członkom tego zespołu Bolesławowi Howorce i Jerzemu Majowi⁴⁸.

Powstały kolejno trzy projekty ustawy. Pierwszy nie był konsultowany w szerszym gronie. Drugi przedstawiono na konferencji w Bibliotece Narodowej 17 grudnia 1992 roku. Byli tam również obecni specjaliści spoza SBP i w wyniku dyskusji nad drugim projektem powstał trzeci, tzw. środowiskowy. Ten trzeci projekt został przekazany sejmowej i senackiej komisji kultury, zainteresowanym resortom i innym organom administracji państwowej. Został on też wydrukowany w *Bibliotekarzu* nr 3 z 1993 roku⁴⁹. Autorzy projektu i ZG SBP zdawali sobie sprawę, że ciągle była to wersja wymagająca dalszej dyskusji i konsultacji.

27 czerwca 1997 roku Sejm przyjął nową *ustawę o bibliotekach* opartą na projekcie ministerialnym. Pomimo że przyjęto wiele poprawek zgłoszonych przez bibliotekarzy, ustawa ta była krytykowana. Wysuwano zarzuty, że jest to ustawa tylko o bibliotekach publicznych i nie łączy tradycyjnej funkcji bibliotekarskiej z informacyjną.

Według *Ustawy o bibliotekach z 27 czerwca 1997 roku* biblioteki i ich zbiory stanowią dobro narodowe oraz służą zachowaniu dziedzictwa narodowego oraz zapewniają

⁴⁴ Dz U 1990 nr 34 poz. 198

⁴⁵ Bolesław Howorka, *Czy ustawa o bibliotekach jest potrzebna?* „Poradnik Bibliotekarza” nr 7/8, 1993, s. 3.

⁴⁶ Ibidem

⁴⁷ Jan Wołosz, *O publikowanym projekcie ustawy*. „Bibliotekarz” nr 3, 1993, s. 2.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Jan Wołosz, *O publikowanym projekcie ustawy*. „Bibliotekarz” nr 3, 1993, s. 5-10.

i organizują dostęp do zasobów dorobku nauki i kultury polskiej oraz światowej⁵⁰.

Według omawianego aktu prawnego do zadań bibliotek należy:

1. gromadzenie, opracowywanie, przechowywanie i ochrona materiałów bibliotecznych,
2. obsługa użytkowników, przede wszystkim udostępnianie zbiorów oraz prowadzenie działalności informacyjnej, zwłaszcza informowanie o zbiorach własnych, innych bibliotek, muzeów i ośrodków informacji naukowej, a także współdziałanie z archiwami w tym zakresie,
3. prowadzenie działalności bibliograficznej, dokumentacyjnej, naukowo-badawczej, wydawniczej, edukacyjnej, popularyzatorskiej i instrukcyjno-metodycznej.

Według tej ustawy zasoby narodowe stanowią zbiory bibliotek posiadające wyjątkową wartość i znaczenie dla dziedzictwa narodowego i dlatego podlega on szczególnej ochronie.

Ustawa ta podaje również w ar. 5 definicję materiałów bibliotecznych: „**materiałami bibliotecznymi są w szczególności dokumenty zawierające utrwalony wyraz myśli ludzkiej, przeznaczone do rozpowszechniania, niezależnie od nośnika fizycznego i sposobu zapisu treści, a zwłaszcza: dokumenty graficzne (piśmiennicze, kartograficzne, ikonograficzne i muzyczne), dźwiękowe, wizualne, audiowizualne i elektroniczne**”.

Ustawa powołuje też do życia Krajową Radę Biblioteczną (następczynię Państwowej Rady Bibliotecznej). Do zadań tej Rady należy w szczególności:

1. opiniowanie aktów prawnych dotyczących bibliotek,
2. koordynowanie ogólnokrajowych przedsięwzięć bibliotecznych,
3. stymulowanie rozwoju najważniejszych kierunków polskiego bibliotekarstwa,
4. opiniowanie działań i inicjatyw istotnych dla rozwoju bibliotek,
5. dokonywanie okresowej oceny działalności bibliotek i skuteczności polityki bibliotecznej.

W skład rady powoływani są: dyrektor Biblioteki Narodowej, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, czterej przedstawiciele bibliotek publicznych wskazani przez Ministra Kultury i Sztuki, czterej przedstawiciele bibliotek szkolnych, pedagogicznych i naukowych wskazani przez Ministra Edukacji Narodowej, dwaj przedstawiciele środowisk naukowych wskazani przez Przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych oraz trzej przedstawiciele środowisk bibliotekarskich i twórczych. Członków rady powołuje Minister Kultury i Sztuki na okres pięciu lat⁵¹.

Jak widać, ustawa daje pełną kontrolę Ministrowi Kultury i Sztuki nad Krajową Radą Biblioteczną.

W roku 2005 w życie weszła nowelizacja powyżej prezentowanej ustawy. Główne zmiany dotyczyły następujących ustaleń: w skład rady powoływani będą – dyrektor Biblioteki Narodowej, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, czterej przedstawiciele bibliotek publicznych wskazani przez ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego, czterej przedstawiciele bibliotek szkolnych, pedagogicznych i naukowych wskazani przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania, dwaj przedstawiciele środowisk naukowych wskazani przez ministra właściwego do spraw nauki oraz trzej przedstawiciele środowisk bibliotekarskich i twórczych.

⁵⁰ Dz U 1997 r. nr 85 ust. 539

⁵¹ Dz U 1997 r. nr 85 poz. 539

Początkowo *Ustawa o bibliotekach z 27 czerwca 1997 roku* mówiła, że organizatorami bibliotek są:

1. naczelne i centralne organy administracji rządowej,
2. wojewodowie,
3. gminy lub związki komunalne,
4. osoby fizyczne,
5. osoby prawne,
6. jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej.

Później, w roku 1998, przeprowadzono nowelizację ww. ustawy. Według nowych ustaleń organizatorami bibliotek są:

1. ministrowie i kierownicy urzędów centralnych,
2. jednostki samorządu terytorialnego,
3. osoby fizyczne,
4. osoby prawne,
5. jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej.

Na organizatorze spoczywa obowiązek zapewnienia bibliotece – odpowiednich do jej zadań – warunków rozwoju i działalności.

Podobnie jak w poprzedniej ustawie, usługi bibliotek pozostały bezpłatne, chociaż bibliotekom wolno pobierać opłaty za:

1. usługi informacyjne, bibliograficzne, reprograficzne oraz wypożyczenia międzybiblioteczne,
2. wypożyczenie materiałów audiowizualnych,
3. wypożyczone materiały biblioteczne (w formie kaucji),
4. niezwrócenie w terminie wypożyczonych materiałów bibliotecznych,
5. uszkodzenie, zniszczenie lub niezwrócenie materiałów bibliotecznych⁵².

W *ustawie z dnia 27 czerwca 1997 roku* nie ma natomiast wzmianki o egzemplarzu obowiązkowym.

W ustawie tej jako biblioteki publiczne określone są organizowane w formie instytucji kultury, Biblioteka Narodowa oraz wojewódzkie i gminne (komunalne) biblioteki publiczne.

W roku 1998 w ramach nowelizacji ustawy wymuszonej reformą samorządową ten zapis uzyskał inną formę: bibliotekami publicznymi są zorganizowane w formie instytucji kultury: Biblioteka Narodowa oraz biblioteki jednostek samorządu terytorialnego. Oprócz tego w ustawie pojawiły się też zapisy na temat bibliotek powiatowych. Biblioteki publiczne według *ustawy o bibliotekach z 27 czerwca 1997 roku* służą zaspokajaniu potrzeb oświatowych, kulturalnych i informacyjnych społeczeństwa i uczestniczą w upowszechnianiu wiedzy i kultury⁵³.

Według powyższej ustawy w każdym województwie jest organizowana i prowadzona wojewódzka biblioteka publiczna, a w każdej gminie co najmniej jedna gminna (komunalna) biblioteka publiczna, wraz z odpowiednią liczbą filii i oddziałów oraz punktów bibliotecznych. W roku 1998 dokonano nowelizacji ustawy, w wyniku której ten zapis uzyskał brzmienie następujące:

„**Art.19.1.** Biblioteki publiczne są organizowane w sposób zapewniający mieszkańcom dogodny dostęp do materiałów bibliotecznych i informacji.

⁵² Dz U 1997 r. nr 85 poz. 539

⁵³ Dz U 1997 r. nr 85 poz. 539

2. Gmina organizuje i prowadzi co najmniej jedną gminną bibliotekę publiczną, wraz z odpowiednią liczbą filii i oddziałów oraz punktów bibliotecznych.
3. Powiat organizuje i prowadzi co najmniej jedną powiatową bibliotekę publiczną. Zadania powiatowej biblioteki publicznej może wykonywać, na podstawie porozumienia, wojewódzka lub gminna biblioteka publiczna działająca i mająca swoją siedzibę na obszarze powiatu.
4. Samorząd województwa organizuje i prowadzi co najmniej jedną wojewódzką bibliotekę publiczną.
5. Biblioteki samorządowe mogą zawierać, za zgodą organizatora, porozumienia z innymi bibliotekami i instytucjami w sprawie wspólnego prowadzenia obsługi bibliotecznej określonych obszarów i środowisk⁵⁴.

Według *Ustawy o bibliotekach z 27 czerwca 1997 roku* Biblioteka Narodowa jest centralną biblioteką państwa, posiada ona osobowość prawną. Nadzór nad Biblioteką Narodową powierzono ministrowi właściwemu do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego. Do zadań Biblioteki Narodowej należy: prowadzenie działalności bibliotecznej, bibliograficznej, naukowej, informacyjnej, konserwatorskiej, poradniczej, wydawniczej, wystawienniczej i usługowej.

Ustawa mówi, że biblioteki naukowe służą potrzebom nauki i kształcenia, zapewniając dostęp do materiałów bibliotecznych i zasobów informacyjnych niezbędnych do prowadzenia prac naukowo-badawczych oraz zawierających wyniki badań naukowych, a także prowadzą działalność naukowo-badawczą w zakresie bibliotekoznawstwa i dziedzin pokrewnych, a także w zakresie obsługiwanych przez nie dziedzin nauki⁵⁵. Do bibliotek naukowych *Ustawa o bibliotekach z 27 czerwca 1997 roku* zalicza:

1. Bibliotekę Narodową,
2. biblioteki, których organizatorami są szkoły wyższe,
3. biblioteki, których organizatorem jest Polska Akademia Nauk,
4. biblioteki, których organizatorami są jednostki badawczo-rozwojowe,
5. inne biblioteki.

W szkołach w celu realizowania programów nauczania i wychowania dzieci i młodzieży oraz kształceniu i doskonaleniu nauczycieli są prowadzone biblioteki szkolne. Działalność służącą potrzebom oświaty i wychowania prowadzą też biblioteki pedagogiczne⁵⁶.

Zakłady pracy mogą prowadzić biblioteki fachowe i zakładowe, mające za zadanie wspierać realizację zadań zakładów pracy oraz służyć potrzebom doskonalenia zawodowego pracowników⁵⁷.

Osobny rozdział w ustawie poświęcony jest obsłudze specjalnych grup użytkowników. Chodzi tu o Centralną Bibliotekę Niewidomych, a także np. biblioteki w zakładach opieki zdrowotnej, domach pomocy społecznej czy wreszcie w więzieniach⁵⁸.

Według tej ustawy do ogólnokrajowej sieci bibliotecznej wchodzi tylko biblioteki publiczne. To duża zmiana w stosunku do *Dekretu i ustawy z 1968 roku*, które do sieci zaliczały wszystkie biblioteki. *Ustawa z 1997 roku* daje jednak możliwość włączenia do sieci innych bibliotek niż publiczne na wniosek właściwego organizatora, decyzją Ministra Kultury i Sztuki.

⁵⁴ Dz U 1998 nr 106 poz. 668

⁵⁵ Dz U 1997 r. nr 85 poz. 539

⁵⁶ Ibidem

W omawianym akcie prawnym pojawił się też zapis o grupie zawodowej bibliotekarzy. Tworzyć ją mają ludzie o określonych kwalifikacjach (bibliotekarskich), podzieleni na dwie grupy:

pracownicy służby bibliotecznej: młodszy bibliotekarz, bibliotekarz, starszy bibliotekarz, kustosz i starszy kustosz,

bibliotekarze dyplomowani: asystent, adiunkt, kustosz dyplomowany, starszy kustosz dyplomowany.

W ustawie nadal pozostał zapis mówiący, że w bibliotekach mogą być zatrudnieni, w razie potrzeby, specjaliści innych zawodów związanych z działalnością biblioteczną.

Ten akt prawny także był kilkakrotnie nowelizowany. Po raz pierwszy już w 1998 roku, w wyniku reformy administracji państwowej i wprowadzenia powiatów.

Druża zmiana weszła w życie w 2001 roku: zmieniła ona w ustawie organizatora bibliotek z Ministra Kultury i Sztuki na „ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego” oraz wprowadziła zapis zakazujący łączenia bibliotek publicznych z innymi instytucjami i bibliotekami szkolnymi i pedagogicznymi⁵⁹.

Trzecia nowelizacja nastąpiła w 2002 roku i były to drobne zmiany w części poświęconej bibliotekom publicznym. Ostatnia nowelizacja, która weszła w życie w 2005 roku, dotyczyła zmian w trybie wyboru członków Krajowej Rady Bibliotecznej.

Ustawa o bibliotekach z 27 czerwca 1997 roku (z późniejszymi zmianami) obowiązuje do dzisiaj. Jest ona podstawą działalności głównie bibliotek publicznych i w mojej ocenie raczej się sprawdza.

⁵⁷ Dz U 1997 r. nr 85 poz. 539

⁵⁸ Ibidem

⁵⁹ Dz U 2001 nr 129 poz. 1440

Krzysztof Pogorzelski

WALKA WŁADZY KOMUNISTYCZNEJ Z ANALFABETYZMEM NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE W LATACH 1944-1952

Likwidacja analfabetyzmu w pierwszych latach Polski Ludowej była warunkiem wstępnym do całościowej odbudowy kraju i realizacji programu socjalistycznej rewolucji kulturalnej. Celem nowej władzy, co często podkreślano, było zorganizowanie wszystkim obywatelom równego startu życiowego. W dziedzinie oświaty, oznaczało to, że obojętnie gdzie mieszka obywatel – czy na wsi, czy w mieście – miał równy dostęp do nauki. Na drodze ku socjalizmowi wzrastało znaczenie edukacji i walki z analfabetyzmem, jako jednej z form budowy państwa socjalistycznego. Stąd wpływało zainteresowanie społeczeństwa szkołą i troska o jego poziom wychowawczy i ideologiczny. Socjalizm zatem to nie tylko normy, uprzemysłowienie kraju, zmiana form i środków produkcji, ale światopogląd, ugruntowany na podstawach naukowych, na podstawach solidnej wiedzy, to nowe formy życia społecznego¹.

Tematem prezentowanej pracy jest zwalczanie analfabetyzmu przez władzę ludową na Białostocczyźnie w latach 1944-1952. Pierwszej przyjętej cezury chronologicznej nie trzeba specjalnie uzasadniać, stanowi ona bowiem początek organizowania szkolnictwa na terenach „wyzwolonych” przez armię sowiecką. Natomiast rok 1952 przyjęto za datę graniczną, ze względu na zniesienie przez Sejm urzędu Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem i niezwykłego dokonania – według władzy komunistycznej – likwidacji analfabetyzmu jako zjawiska masowego.

Bazę materiałową tworzą niepublikowane dotąd źródła z zespołów Archiwum Państwowego w Białymstoku, a mianowicie Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego i Inspektoratu Szkolnego Białostockiego. Niezwykle cenne okazały się informacje zawarte w białostockiej prasie: w *Jedności Narodowej*, stanowiącej organ prasowy wydawany przez Wojewódzki Wydział Informacji i Propagandy w Białymstoku i *Życiu Białostockim*, wydawanym jako kontynuacja *Jedności* od 1 marca 1947 r.².

W pracy omówione zostały zagadnienia dotyczące organizowania szkolnictwa przez władzę ludową na Białostocczyźnie, podejmowania prób alfabetyzacji społeczeństwa, prowadzenia rejestracji i kursów dla osób nieumiejących czytać i pisać, ustawy o likwidacji analfabetyzmu i dalszego przebiegu walki oraz zlikwidowania analfabetyzmu przez władzę ludową.

Jedną z pierwszych zasad postępowania władzy komunistycznej wobec oświaty, a w szczególności problemu analfabetyzmu, odnajdujemy już w lipcowym manifestie PKWN

¹ *Życie Białostockie*, Nr 324, 24 XI 1948 r., s. 3.

² Pierwszy numer *Jedności Narodowej* ukazał się już 3 grudnia 1944 r., zaś ostatni 15 lutego 1947 r. (Nr 39).

z 1944 r., w którym czytamy: „Jednym z najpilniejszych zadań będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany”. Szczegółowe sprecyzowanie ogólnych założeń nowej polityki edukacyjnej nastąpiło na Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym w Łodzi, w dn. 18-22 czerwca 1945 r. Postanowiono tam, że przyszła polityka państwa w dziedzinie oświaty będzie kształtowana o „elementy naukowego poglądu na świat” oraz opierać się będzie o zasady jednolitości, powszechności, publiczności oraz bezpłatności nauczania. W świetle relacji białostockiego kuratora okręgu szkolnego – Elżbiety Krassowskiej – łódzki kongres był rzeczywistym wyrazem opinii pedagogiczno-społecznej w najbardziej istotnych sprawach szkoły. Wzięli w nim udział, obok wychowawców, nauczycieli i pedagogów, działacze społeczni, polityczni, okazując bardzo żywe zainteresowanie dla projektowanej przez ministra oświaty reformy. Referaty ministra oświaty Stanisława Skrzeszewskiego, wiceministra Bieńkowskiego i dyrektora Departamentu Reformy Szkolnictwa Żanny Kormanowej, zapoznały słuchaczy z ministerialnym projektem ustroju szkolnictwa. Wykazały, że reforma szkolna jest wyrazem potrzeb nowej rzeczywistości. Zwróciły także uwagę na nowe elementy ideologii wychowawczej: nastawienie antyfaszystowskie, antyniemieckie, problematykę słowiańską, zainteresowanie problemem Ziemi Zachodnich i oparcie światopoglądu na podstawach naukowych³.

Jak donosiła na jesieni 1945 r. *Jedność Narodowa*, sprawa oświaty, analfabetyzmu i wychowania młodzieży, stanowiła jedną z najważniejszych spraw stojących przed społeczeństwem demokratycznej Polski. Ponieważ ciążyły na młodym pokoleniu lata sanacyjnej szkoły i deprawacja moralna okresu okupacji, należało przebudować i ulepić psychikę dziecka w myśl ideałów nowej demokracji. Ażeby wykonać niniejszą pracę, należało najpierw samemu być najpełniej przekonanym o słuszności wpajanej ideologii i w odpowiedniej dla umysłu dziecka normie ją krzewić⁴.

Stan nauczycielski z pewnością sprostaby tym narzuconym zadaniom. Istniały jednak jeszcze jednostki, zwłaszcza spośród wychowawców gimnazjalnych, które świadomie działały „na szkodę demokratycznej szkoły”. Nie trzeba było wiele, wystarczyło rzucone tu i ówdzie jedno niedopowiedziane słówko, ażeby zaszkodzić. Przykładem tego była postawa białostockiej nauczycielki, która swoim uczniom mówiła „o chwiejności granic obszaru Polski”. W innej szkole nauczyciel religii – ksiądz – oburzał się wobec swoich uczniów, że „na taką Rzeczypospolitą znajduje się papier, a na podręcznik religii nie ma”. W innym znów miejscu kilku nauczycieli tupać nożami, gdy prelegent mówił o tym, że chłopcy powinni wykonać obowiązkowe świadczenia rzeczowe. Władze mówiły zatem tylko o jednostkach z całego nauczycielstwa, które wrogo nastawione do rządów komunistycznych, korzystały z katedry nauczycielskiej, ażeby propagować swoje reakcyjne stanowisko⁵.

³ Uchwalona na zjeździe reforma edukacji przewidywała obowiązek szkolny w zakresie 8-klasowej szkoły podstawowej, dla dzieci w wieku 7-15 lat. Jednakże trudności w początkowym okresie odbudowy kraju, jak i głoszenie ówczesnie wiele propagandowych oświatowych haseł, dowiodły nierealności tej koncepcji. W związku z tym kolejna reforma w 1948 r. wprowadziła dla całego kraju strukturę 7-klasowej szkoły podstawowej, z 7-letnim obowiązkiem szkolnym (*Jedność Narodowa*, Nr 28, 8 VII 1945 r., s. 1).

⁴ *Jedność Narodowa*, Białystok, Nr 58, 10-11 X 1945 r., s. 2.

⁵ Ibidem.

Początki oświaty i pierwsze próby walki z analfabetyzmem

Nowy komunistyczny rząd PKWN obowiązki organizacyjne w zakresie oświaty na białostockiźnie powierzył Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku, utworzonemu na początku sierpnia 1944 r.⁶. Powstało ono samorządnie, jako odpowiednik Wojewódzkiego Resortu Oświaty PKWN⁷ i to natychmiast niemal po wyzwoleniu miasta, gdyż już pismo z datą 8 sierpnia 1944 r. posiada nagłówek z pełną nazwą instytucji. Jeszcze w tym samym miesiącu 1944 r. przystąpiono do rejestracji nauczycieli oraz spisu dzieci w wieku szkolnym⁸.

W grudniu 1944 r. Resort Oświaty PKWN wysłał wykaz podległych mu placówek I i II instancji, w którym figurowało Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego oraz siedem podległych mu Inspektoratów Szkolnych na terenie wyzwolonych już powiatów: białostockiego, bielskiego, wysokomazowieckiego, suwalskiego, sokólskiego, łomżyńskiego i augustowskiego. Pełny podział obszaru państwa na okręgi szkolne usankcjonowany został dopiero rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 5 września 1946 r. Wymieniony zaś w nim okręg szkolny białostocki podzielony został kolejnym rozporządzeniem Ministra Oświaty z dn. 8 listopada 1946 r. na 11 obwodów szkolnych, odpowiadających obszarom powiatów i będących siedzibami inspektoratów szkolnych⁹.

Kuratorium białostockie zakończyło swoją działalność na mocy ustawy z dn. 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej¹⁰. Wydział Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku został powołany uchwałą na posiedzeniu Prezydium, które miało miejsce dn. 1 czerwca 1950 r. Kontynuował on merytoryczną działalność zlikwidowanego Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku. Do jego kompetencji należała koordynacja przedsięwzięć w zakresie oświaty w województwie białostockim, nadzór nad podległymi jednostkami i ich kontrola oraz zabezpieczenie placówek oświatowych w niezbędne do działalności środki¹¹.

Organizację Inspektoratu Szkolnego w Białymstoku uregulowało rozporządzenie ministra oświaty Czesława Wycecha z dn. 13 marca 1946 r. w sprawie zakresu działania, organizacji i kompetencji podinspektorów szkolnych. W myśl powyższego rozporządzenia zakres działania podinspektora szkolnego obejmował realizację powszechnego nauczania, wychowania szkolnego, oświatę i kulturę dorosłych oraz organizację pracy w inspektoracie szkolnym, a także opiekę nad specjalnymi działaniami kształcenia młodzieży i wychowaniem pozaszkolnym. Do szczególnych zadań podinspektora należało: rozbudzanie inicjatywy społecznej w miejscowościach, w których nie była prowadzona działalność w zakresie edukacji dorosłych; inicjowanie i organizowanie zjazdów, konferencji i kursów z przedstawicielami organizacji młodzieżowych, społecznych i politycznych, poprzez udzielanie pomocy fachowej i finansowej tym organizacjom; organizowanie kolportażu odpowiednich wydawnictw, a także opracowywanie rocznych planów pracy i sprawozdań z działalności inspektoratu szkolnego. Istotną część pracy inspektora

⁶ M. Balicki w swojej pracy błędnie podaje datę 28 sierpnia 1944 r. jako dzień utworzenia Białostockiego Kuratorium Okręgu Szkolnego. Było to trzecie – na zajętych terenach przez Armię Czerwoną – po Kuratorium w Lublinie i Rzeszowie (M. Balicki, *Szkolnictwo białostockie w latach 1944-1972*, Białystok 1995, s. 63).

⁷ Ustawa z dn. 21 VII 1944 r. o utworzeniu PKWN, Dz U RP, r. 1944, nr 1, poz. 1.

⁸ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej APB), Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego (dalej KOSB), 77, k. 2.

⁹ APB, KOSB, 77, k. 2, 18.

¹⁰ Ibidem, k. 3, 5.

¹¹ APB, S. Iwaniuk, Wstęp do inwentarza zespołu akt Prezydium WRN w Białymstoku, T. II, k. 1.

stanowiły wizytacje, jako czynnik podnoszenia poziomu prac, przeprowadzane na zasadzie opracowanego planu wizytacyjnego¹².

Od chwili „wyzwolenia” Białostoczczyzny przez armię sowiecką spod jarzma okupanta niemieckiego, Kuratorium Szkolne Okręgu Białostockiego przystąpiło natychmiast do pracy nad zorganizowaniem szkolnictwa w powierzonym sobie okręgu. Na wiosnę 1945 r. zostało zorganizowanych i powołanych do życia 16 państwowych gimnazjów i liceów ogólnokształcących. Obok państwowych zakładów średnich funkcjonowało 8 prywatnych gimnazjów i liceów (jako nadbudowy szkoły powszechnej). Gimnazja jedno i dwuklasowe organizowane były czasowo, celem umożliwienia młodzieży nauki, dopóki się nie unormują warunki komunikacyjne i aprowizacyjne w mieście. Gimnazja takie istniały w Czarnej Wsi (1 klasa), Dołbowie, pow. bielski (2 klasy) i Merosnie, pow. sokolski (2 klasy).

Po skończeniu początkowych klas szkoły średniej młodzież miała możliwości dalszej nauki w mieście. Na Białostoczczyźnie można było zaobserwować duży napływ młodzieży z wyzwolonych ziem, szczególnie dawnych Prus. Toteż władze oświatowe przystąpiły do zakładania szkół średnich dla dorosłych. Niezależnie od ich organizowania na terenie województwa, kuratorium w trosce o przygotowanie kadr wychowawców, powołało do życia licea pedagogiczne dla nauczycieli. W Białymstoku zorganizowano Państwowe Licea Pedagogiczne i Jednoroczny Kurs Nauczycielski.

W trosce o wyszkolenie fachowych sił z różnych dziedzin i specjalności zostało zorganizowanych szereg szkół średnich zawodowych. W Białymstoku zostały utworzone: Państwowe Gimnazjum Mechaniczne, Gimnazjum Stolarskie, Liceum Budowlane, Gimnazjum Krawieckie, Bieliźniarskie i Liceum Ogrodnicze. Zorganizowano również Prywatne Gimnazjum Kupieckie, Liceum Handlowe, Kursy Kupiecko-Buchalteryjne i stenotypistów, do których uczęszczało około 500 słuchaczy¹³.

Ważnym posunięciem taktycznym władzy ludowej, które miało pozyskać przychylność nauczycielstwa w większości sceptycznie nastawionego wobec nowych struktur, było powołanie komisji zajmujących się weryfikacją kompletów tajnego nauczania oraz zaliczeniem w podwójnym wymiarze lat pracy w oświacie konspiracyjnej. Jednakże od początku istniały poważne kłopoty w pozyskaniu nauczycieli dla nowego szkolnictwa. Zwłaszcza tych, którzy w okresie okupacji byli członkami Armii Krajowej i innych organizacji niepodległościowych, przeciwnych wobec komunistów. Na poparcie tego sądu można przytoczyć wypowiedź delegata PKWN (J. Kotwicy-Skrzypka), który wizytował tereny Białostoczczyzny (m.in. wieś Dobrzyniewo Duże). „Na moje pytanie zadane nauczycielowi, jaki jest stosunek nauczycielstwa tej gminy do PKWN, ten nie mógł znaleźć odpowiedniego określenia słownego. Znać wśród nauczycielstwa silne wpływy AK”¹⁴.

Przedwojenni nauczyciele, którzy podejmowali pracę zawodową w organizującym się szkolnictwie, zostali wnet wystawieni na ciężką próbę. Za swą mozolną pracę w trudnych warunkach i nadmiernie przeciążonych dziećmi szkołach, otrzymywali głodowe wynagrodzenie i często tylko upokarzająca pomoc ze strony rodziców ich uczniów umożliwiała jakąś egzystencję. W tych warunkach, mimo wielkich braków kadr oświatowych, wystąpił masowy odpływ z zawodu nauczycielskiego. Z terenu Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego szkoły opuściło do grudnia 1945 r. ok. 15% nauczycieli szkół powszechnych i ok. 30% nauczycieli szkół średnich. Odchodzili z zawodu nie tylko nauczyciele

¹² APB, Inspektorat Szkolny Białostocki (dalej ISB), 33, k. 2-3.

¹³ Jedność Narodowa, Nr 12, 25 III 1945 r., s. 2.

¹⁴ Cyt. za: M. Balicki, op. cit., s. 63.

starsi, lecz również absolwenci liceów pedagogicznych i to natychmiast po ukończeniu szkół lub kursów. W roku szkolnym 1945/46 spośród 1406 absolwentów liceów pedagogicznych, aż 450, tj. 32%, nie podjęło pracy pedagogicznej¹⁵.

Ci, co pozostali w szkołach, nie decydując się na opuszczenie pracy, z którą byli związani emocjonalnie lub ideologicznie, pracowali w nadzwyczajnie ciężkich warunkach. Jak donosiła *Jedność Narodowa*, na przełomie 1944 i 1945 r., „w szkołach na Białostocczyźnie praca wre. Nauczyciel polski nie szczędzi trudu, nie żałuje ofiar, kiedy chodzi o odbudowę szkolnictwa. Wśród wielu pracujących z zapałem jednostek na szczególne wyróżnienie zasługuje nauczycielka wsi Krynickie, gm. Zabudów, Maria Szablowska, którą noc przynosi i noc wypędza ze szkoły. Podczas okupacji niemieckiej prowadziła we wsi tajne nauczanie, przekazywała pomoce naukowe i książki. Obecnie uczy 105 dzieci w swojej szkole, a starsze przygotowuje do gimnazjum. We wsi Doktorce, gm. Zawyki, od trzech tygodni pracuje 110 dzieci z niezwykłym zapałem. Przybyła tam nauczycielka Marta Rynkiewicz i w krótkim czasie zdobyła sobie ogólną sympatię ludności. Już są ławki, tablica i najpotrzebniejsze sprzęty. Po całej gminie zbiera się stare, zapomniane często mchem porośłe ławki szkolne i ustawia się obok nowych, świeżo wykonanych. Warunki pracy w szkole są obecnie bardzo trudne, ale na przykładach ludzi, którzy nie szczędzą siebie dla ogólnego dobra, widzimy do jakich rezultatów dojść można, nawet w takiej ciężkiej sytuacji, jak terazniejsza”¹⁶.

W szkołach, które uruchamiano od jesieni 1944 r., posługiwano się początkowo przedwojennymi programami nauczania i w niewielkiej ilości zachowanymi starymi podręcznikami. Wielką przeszkodą do prowadzenia owocnej edukacji był niedobór lub całkowity brak podręczników i innych pomocy naukowych. Sprawa ta najbardziej dawała się odczuć szczególnie w klasach młodszych, gdzie każde dziecko pragnęło indywidualnie zdobyć umiejętność czytania i pisanie. „Jak trudno jest pracować, kiedy pięcioro czy sześcioro dzieci pochyła się nad jedną książką, kiedy wszyscy się cisną, żeby dojrzeć czytane słowo” – skarżyła się nauczycielka jednej z białostockich szkół. „Skarżyła się, ale rąk nie opuszczała i siadała, aby przepisać kilkanaście egzemplarzy tekstu albo książki, bo były i takie fakty w ofiarnej i pełnej zapału pracy wielu nauczycieli”. Te ręcznie przepisywane i ozdobione obrazkami książki miały się znaleźć w specjalnych zbiorach, aby przedstawić przyszłym pokoleniom, które w przyszłości przyjdą, jak wielki wysiłek włożył nauczyciel, jak się nie cofnął przed żadnym trudem, aby udostępnić naukę dzieciom.

Chcąc przyjść z pomocą szkołom, Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku wydało zbiorek wierszyków i czytanek dla najmłodszych klas powszechnych „*Czytajmy*”. Niestety, ani wielkość nakładu, ani objętość broszurki nie odpowiadały potrzebom chwili. Ułatwienie nauczycielowi pracy i pomoc dziecku w nauce utrudniał niemal całkowity brak papieru¹⁷.

W kwietniu 1945 r. na porządku obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku, znalazła się kwestia szkolnictwa. Kurator Okręgu Szkolnego Białostockiego Elżbieta Krassowska przedstawiła dotychczasowe wyniki pracy w zakresie organizacji szkolnictwa, omówiła projekt reformy szkolnej oraz poruszyła palące zagadnienie przygotowania nowych kadr nauczycielskich. Z referatu kuratora wynikało, że dotychczasowe prace władz szkolnych szły w kierunku technicznego zorganizowania sieci szkolnej, odbudowania i przystosowania do użytku pozostawionych przez okupanta w stanie zniszczenia bu-

¹⁵ E.J. Kryńska, S.W. Mauersberg, op. cit., s. 154.

¹⁶ *Jedność Narodowa*, Nr 1, 1 I 1945 r., s. 4.

¹⁷ *Jedność Narodowa*, Nr 16, 22 IV 1945 r., s. 3.

dynków, zaopatrzenia ich w sprzęt szkolny i pomoce naukowe. Uruchomiono szkolnictwo powszechne, średnio-ogólnokształcące i zawodowe. Ogólna liczba szkół powszechnych w okręgu białostockim wynosiła 841. Liczba państwowych szkół średnich ogólnokształcących na okręg stanowiła 13, prywatnych 6 oraz zakłady kształcenia nauczycieli w Białymstoku i Łomży. W szkołach tych pobierało wykształcenie ok. 5 tysięcy osób. Szkół zawodowych było zaledwie 10 z liczbą słuchaczy 653. Poruszono również zagadnienie walki z analfabetyzmem i w tej dziedzinie osiągnięto pierwsze poważne rezultaty. Zorganizowano 26 kursów dla analfabetów, 39 kursów dla doksztalcających w zakresie 7 godzin szkoły powszechnej, a także 20 świetlic, 24 zespoły teatralne, 9 chórów i 791 bibliotek¹⁸.

Pod koniec listopada 1947 r. na konferencji w Ministerstwie Oświaty została utworzona ogólnopolska instytucja pod nazwą Rada Społeczna do Walki z Analfabetyzmem, jako organ doradczy Ministra Oświaty. Na konferencji uchwalono regulamin rady, powołano jej prezydium, w skład którego weszli przedstawiciele partii i organizacji społecznych¹⁹. Do kompetencji rady należało: opracowywanie wniosków i zbieranie materiałów statystycznych w zakresie walki z analfabetyzmem, popularyzowanie akcji zwalczania analfabetyzmu wśród organizacji społecznych, partii politycznych i związków zawodowych, powoływanie obywateli do czynnej współpracy, w charakterze instruktorów i nauczycieli, a także inicjowanie społecznych kursów nauczania analfabetów i wydawnictw poświęconych tej tematyce. Nowo powstała instytucja przystąpiła niezwłocznie do pracy. Ustalono plan i wytyczne działalności. Powołano terenowe rady do walki z analfabetyzmem (do szczebla gminy włącznie), przygotowano plan wydawnictw i projekt organizacyjny sieci kursów. Postanowiono rozpocząć badania i ogłosić nawet ogólnopolski konkurs z zakresu walki z analfabetyzmem w Polsce²⁰.

Kilka miesięcy później, dnia 8 marca 1948 r. na zebraniu organizacyjnym w Inspektoracie Szkolnym w Białymstoku, została powołana Powiatowa Rada Społeczna do Walki z Analfabetyzmem w Białymstoku²¹. Inspektor szkolny Szczepan Zasada, który przewodniczył posiedzeniu, uzasadnił konieczność powołania Powiatowego Komitetu Społecznego, omówił jego cele i zadania, które polegały m.in. na stworzeniu odpowiednich warunków sprzyjających likwidacji analfabetyzmu w powiecie, głównie na gromadzeniu potrzebnych do tej akcji funduszy. Koniecznością było przeprowadzenie nowych dokładnych spisów analfabetów w poszczególnych miejscowościach powiatu i na ich podstawie zaplanowanie sieci kursów, ponieważ dotychczasowe spisy, jakie były w posiadaniu inspektoratu, były niedokładne.

Podinspektor oświatowy Piotr Cencek, omawiając stan analfabetyzmu w powiecie białostockim, stwierdził, iż „bez nacisku administracyjnego, analfabetyzmu nie da się

¹⁸ Jedność Narodowa, Nr 19, 20 V 1945 r., s. 3

¹⁹ „Celem wzmoczenia i koordynacji społecznej akcji zwalczania analfabetyzmu w Polsce tworzy się Radę Społeczną, złożoną z przedstawicieli zarządów głównych demokratycznych ugrupowań politycznych, organizacji ideowo-wychowawczych młodzieży i społeczno-oświatowych”.

²⁰ APB, ISB, 33, k. 14.

²¹ Na zebraniu byli obecni: ob. Borysiewicz, Inspektor Oświaty Rolniczej, ob. Burak, przedstawiciel Związku Młodzieży Demokratycznej, ob. Cencek Piotr, Podinspektor Oświaty, ob. Dworżańczyk, przedstawiciel Starosty Powiatowego, ob. Dąbrowski, przedstawiciel Powiatowego Zarządu SCh, ob. Czużdaniuk, przedstawiciel Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, ob. Gościak, przedstawiciel Komitetu Powiatowego PPR, ob. Jaźwiński, przedstawiciel Powiatowej Rady Narodowej, ob. Korejewo, przedstawiciel Powiatowego Komitetu PPS, ob. Mrówczyński, przedstawiciel TUR, ob. Puskarewicz, przedstawiciel Powiatowego Zarządu ZWM, oraz ob. Szczepan Zasada, Inspektor Szkolny na powiat białostocki, który przewodniczył zebraniu (APB, KOSB, 77, k. 2).

zlikwidować, zwłaszcza w rocznikach starszych. Do walki z tą plagą społeczną powinny zgodnie włączyć się wszystkie organizacje kulturalno-oświatowe i partie polityczne działające na wsi oraz samorządowe”. W świetle relacji inspektora, w roku szkolnym 1947/48 na kursy analfabetów w powiecie białostockim uczęszczało 565 osób. Dlatego do walki z analfabetyzmem powołano gminne i lokalne komitety społeczne. Natomiast organizacje młodzieżowe i zawodowe miały za zadanie we własnych szeregach i własnymi środkami zlikwidować analfabetyzm.

W dyskusji podkreślano, „że bez pomocy administracji ogólnej nie damy sobie rady z omawianym zagadnieniem, zwłaszcza w stadium częściowym. W akcji musi wziąć udział całe społeczeństwo, nie składać całego ciężaru na barki tylko nauczycielstwa. Zarząd, który zostanie dziś powołany, w możliwie nie długim czasie powinien opracować wyczerpujący plan walki z analfabetyzmem w następnym roku szkolnym w skali powiatu, a czynności przygotowawcze – jak spisy – jeszcze w bieżącym roku szkolnym”²².

Pierwszą akcją białostockiego Powiatowego Komitetu Społecznego do Walki z Analfabetyzmem było zorganizowanie – w ramach *Święta Oświaty* w dn. 25 czerwca 1948 r. – zbiórki pieniężnej. Najwydatniejszy udział w kweście powiatowej wzięła młodzież szkolna i nauczycielstwo. Poszczególne komitety lokalne urządziły w tym dniu akademie, na których wygłaszane były odczyty na temat konieczności walki z analfabetyzmem – jako klęską społeczną, zorganizowano kwesty uliczne, co warto podkreślić – w miejscowościach kościelnych, a także imprezy dochodowe, jak przedstawienia, zabawy. Sprzedaż nalepek odbywała się w sklepach spółdzielczych i prywatnych, urzędach, wśród rodziców i dzieci szkolnych. Z pomocą nauczycielstwa i młodzieży szkolnej przysły miejscowe organizacje młodzieżowe, zwłaszcza Związek Samopomocy Chłopskiej i spółdzielnie.

Jeżeli chodzi o wysokość zebranych kwot z poszczególnych miejscowości powiatu, na pierwsze miejsce wysunęło się miasto Knyszyn, wpłacając kwotę 14 806 zł, natomiast ze wsi – Sokole z sumą 5 016 zł. Wpływy gotówkowe z akcji przedstawiały się następująco: powiatowy komitet otrzymał z komitetu okręgowego materiały do rozpowszechnienia na sumę 120 050 zł. Zwrócono komitetowi okręgowemu nie rozpowszechnionych materiałów na sumę 26 420 zł. Ogółem w powiecie zbiórka dała 237 596 zł, z czego ze sprzedaży nalepek wpłynęło 94 080 zł, z kwesty ulicznej 33 524 zł, z ofiar na listy 71 101 zł, z imprez 38 891 zł. Średnia na jednego mieszkańca powiatu białostockiego wyniosła zaledwie 1,67 zł²³.

Dnia 12 lipca 1948 r. białostocki Powiatowy Komitet Społeczny, pragnąc upowszechnić postulat zwalczania analfabetyzmu i dostarczyć niezbędnych instrukcji organizacyjno-dydaktycznych pracownikom i działaczom społecznym na Białostocczyźnie, zorganizował pierwszą konferencję oświatową.

Przewodniczący komitetu Alfons Karczmarek skierował nawet osobiste zaproszenie na białostocką konferencję do prezydenta Bolesława Bieruta. „Zagadnienie walki z analfabetyzmem w obecnej rzeczywistości wysunęło się na czoło najpilniejszych zadań państwowych, w którym całe społeczeństwo wraz z czynnikiem państwowym wzięło i bierze czynny udział. Że znaczenie likwidacji analfabetyzmu jest zagadnieniem naczelnym, świadczy fakt, że w Centralnym Komitecie wziął udział Prezydent RP Obywatel Bierut. Powiatowy Komitet Społeczny nie wątpi, że Obywatel Bierut doceniając wagę zagadnienia weźmie udział w Konferencji Powiatowej organizowanej w Białymstoku”²⁴.

²² APB, ISB, 34, k. 2.

²³ Ibidem, k. 3.

²⁴ Ibidem, k. 7.

W konferencji powiatowej, która odbyła się w sali Stronnictwa Demokratycznego przy ulicy Warszawskiej 57, uczestniczyły 42 osoby z terenu całego powiatu. W tej liczbie, 38 osób było z pośród pracowników samorządowych (wójtowie), sekretarze gminni i przedstawiciele gminnych komisji oświatowych. Partie polityczne i związki młodzieżowe były reprezentowane przez 4 osoby. Ponieważ konferencja została zwołana wraz z odprawą wójtów, czas jej trwania został skrócony do trzech godzin. Zostały na niej poruszone zagadnienia wysunięte przez ministra oświaty. Referaty wygłosili białostocki inspektor szkolny powiatu w Białymstoku, ob. Sz. Zasada, na temat „Walka z analfabetyzmem koniecznością państwową” oraz podinspektor P. Cencek, na temat „Organizacja walki z analfabetyzmem w świetle zarządzeń władz szkolnych”²⁵.

Rejestracja i kursy dla analfabetów

Zanim doszło do powszechnej rejestracji osób nieumiejących czytać i pisać w maju 1949 r., przy pomocy kierownictwa szkół i zarządów gminnych, od czerwca 1947 r. dokoonywano wstępnej ewidencji analfabetów w każdej miejscowości, celem zorganizowania kursów zbiorczych, względnie nauczania indywidualnego. Rejestrację osób, które ukończyły 14. rok życia, przeprowadzano, biorąc pod uwagę następujące dane: nazwisko i imię, datę urodzenia, zawód, adres, dotychczasowe wykształcenie oraz określenie stopnia analfabetyzmu (analfabetyzm, półanalfabetyzm i analfabetyzm pierwotny). Czynnione spisy analfabetów sporządzane wg miejscowości należało przesłać do inspektoratów szkolnych (do 1 października) celem ustalenia planu sieci kursów dla analfabetów w powiecie. Na podstawie zaś wykazów powiatowych, sporządzonych wg podobnych rubryk, kuratoria przesyłały wykazy okręgowe do Ministerstwa Oświaty.

Kursy dla analfabetów organizowano początkowo przy zgłoszeniu się co najmniej 10 osób zapisanych z obwodu danej szkoły. Przy mniejszej liczbie zgłoszeń organizowano zaś nauczanie indywidualne. Analfabetów ujętych rejestracją, należało zawiadomić o rozpoczęciu nauki na kursie i wezwać do regularnego uczęszczania. Nauka na kursach była bezpłatna. Wynagrodzenie nauczycieli pokrywano całkowicie z budżetu Ministra Oświaty. Warunki lokalowe i świadczenia rzeczowe (jak światło i opał) zapewniał samorząd terytorialny, a więc gminne i powiatowe komisje oświatowe, zgodnie z instrukcją w zakresie przepisów, dotyczących komisji oświatowych rad narodowych²⁶.

Program nauki na kursach obejmował materiał nauczania przewidziany dla I i II semestru państwowej 3-letniej szkoły powszechnej dla dorosłych (w wymiarze 15 godzin tygodniowo). Liczba godzin nauczania mogła być obniżona do 9 godzin tygodniowo w razie przedłużenia nauki na semestrze I i II na okres całego roku. Wobec tego materiał nauczania 3-letniej szkoły powszechnej dla dorosłych, określony na 6 semestrów, był w rzeczywistości realizowany wyłącznie w środowiskach miejskich (w okresie 3 pełnych lat szkolnych, obejmujących po 2 semestry). W środowiskach zaś wiejskich, ze względu na charakter pracy w gospodarstwach rolnych (w ciągu 6 lat szkolnych, po 1 semestrze). Poczynając od nowego roku szkolnego 1947/48, początek zajęć ustalono w sposób następujący: w szkołach powszechnych i na kursach pracujących w ciągu całego roku szkolnego na dzień 1 września, a zakończenie na 28 czerwca; na kursach zaś pracujących na wsi, z reguły w okresie jesienno-zimowym i realizujących w ciągu roku szkolnego materiał nauczania tylko jednego semestru, na dzień 1 listopada, zaś zakończenie na dzień 31 marca.

²⁵ Ibidem, k. 12.

²⁶ Ibidem, k. 3.

Większe zakłady pracy, partie polityczne, organizacje społeczne i związki zawodowe w miastach miały za zadanie we własnym zakresie przeprowadzanie pod nadzorem władz szkolnych rejestracji analfabetów, organizacji kursów i nauczania analfabetów, z zastrzeżeniem, że ich uczestnicy uzyskiwali na podstawie egzaminu sprawdzającego świadectwo wystawione przez kierownictwo najbliższej szkoły powszechnej dla dorosłych, prowadzącej kurs dla analfabetów²⁷.

W powiecie białostockim w roku szkolnym 1947/48 zorganizowano łącznie 24 kursy I i II stopnia (*kompletów*) z liczbą 548 uczestników. Ogólna liczba zarejestrowanych analfabetów i półanalfabetów wg uzupełniającego spisu z czerwca 1948 r. wyniosła zaledwie 6523 osób. Na rok szkolny 1948/49 Białostocki Inspektorat Szkolny, w porozumieniu Powiatową Radą Społeczną do Walki z Analfabetyzmem, projektował zorganizować ogółem 45 kursów z ogólną liczbą 1215 uczniów, w tym 35 kursów prowadzonych (całkowicie opłacanych) przez samorząd i Powiatowe Rady Społeczne do Walki z Analfabetyzmem oraz 10 kursów prowadzonych i finansowanych przez Ministerstwo Oświaty²⁸.

W świetle zestawienia liczbowego analfabetów sporządzonego przez Inspektorat Szkolny w Białymstoku, z dn. 12 listopada 1947 r., w powiecie białostockim zarejestrowano łącznie 4918 osób, a zaledwie 51, a więc zaledwie 1% objęto nauczaniem. Większość – 58% (z liczbą 2869) analfabetów – stanowiły osoby, które ukończyły 45. rok życia. Następne dane osób rejestrowanych przedstawiały się następująco: od 14-18 lat – 415 osób (8,5%), od 19-22 lat – 214 osób (4,5%), od 23-30 lat – 345 (7%) i od 31-45 lat – 1075 osób (22%). Należy jednak podkreślić, iż w sporządzonym wykazie uwzględniono jedynie 58% punktów szkolnych²⁹.

W samym mieście Białystok akcja czytania i pisania rozpoczęła się zgodnie z postanowieniami Miejskiego Komitetu Społecznego do Walki z Analfabetyzmem, dn. 8 listopada 1948 r. Przeprowadzone spisy nie pozwoliły na zarejestrowanie wszystkich osób podlegających nauczaniu i dlatego ograniczono ogólną ilość słuchaczy kursów do ok. 600 osób. Główny ciężar nauczania spadł na nauczycielstwo szkół podstawowych, ponieważ jak podkreślano czynnik społeczny delegował zbyt małą ilość wykładowców na kursy analfabetów. Na apel komitetu społecznego zgłosiło się 26 uczniów z Liceum Pedagogicznego, kilku członków Związku Młodzieży Polskiej, Związku Harcerstwa Polskiego, czterech pracowników Urzędu Wojewódzkiego i dwóch członków PZPR. Z kandydatami na wykładowców przeprowadzono rozmowy, zaznajamiając ich z zasadami nauczania dorosłych.

W wyznaczeniu miejsca nauki kierowano się dogodnością dla słuchaczy, wybierając szkoły rozmieszczone w różnych punktach miasta. W ten sposób nauka analfabetów odbywała się w szkole nr 3 (przy ul. Gdańskiej), nr 6 (przy ul. Mazowieckiej), nr 7 (przy ul. Wiatrakowej), nr 10 (przy ul. Słonimskiej) i szkole nr 14 (na Nowym Mieście). Poza tym zostały uruchomione kursy w fabrykach włókienniczych nr 1, 2 i 3, przy fabryce jedwabniczo-galanteryjnej, w zakładach mechanicznych (przy ul. Czarnej i Starobojarskiej), w hucie szkła, przy elektrowni oraz w kaflarni (przy ul. Słonimskiej). Początkowo młodzież od 15 do 18 lat podlegająca przymusowemu obowiązkowi uczęszczania na kursy, uczyła się we wspólnych zespołach ze starszymi, po czym została przeniesiona do specjalnej szkoły, organizowanej przez Zarząd Miejski³⁰.

²⁷ Ibidem, k. 4-5.

²⁸ Ibidem, k. 14.

²⁹ APB, ISB, 37, k. 2.

³⁰ Życie Białostockie, Nr 308, 8 XI 1948 r., s. 3.

Pod koniec czerwca 1949 r., na podstawie art. 13 przepisów historycznej Ustawy z 7 IV 1949 r. o zwalczaniu analfabetyzmu, powołany został pełnomocnik rządu do Walki z Analfabetyzmem. Następnie, dnia 3 maja ukazało się zarządzenie Pełnomocnika Rządu Stefana Matuszewskiego, określające strukturę organizacyjną Społecznych Komisji do Walki z Analfabetyzmem, ich cele i zadania, skład oraz sposób, w jaki powinny być powoływane. W oparciu o to zarządzenie powołano Główną Komisję Społeczną do Walki z Analfabetyzmem i analogiczne organy społeczne w województwach, powiatach, i gminach.

Z rozdziału pierwszego instrukcji dowiadujemy się, iż podstawową jednostką, w której przeprowadzano bezpośrednio rejestrację analfabetów, była na wsi – gromada, w miasteczkach i w miarę potrzeby w większych miastach – rejon (obejmujący jedną lub kilka ulic) i w dużych miastach – blok mieszkalny. Nowe komisje powstawały na miejsce ustępujących rad społecznych. Okres ich kadencji ustalony został na 3 lata. Przewodniczącymi w województwach i powiatach byli, podobnie jak na szczeblu centralnym, pełnomocnicy z urzędu, zaś na szczeblu gminnym komisji przewodniczył z reguły przewodniczący rady narodowej³¹.

Komisje społeczne były zobowiązane do: opracowywania okresowego planu likwidacji analfabetyzmu na powierzonym sobie terenie, ustalania potrzeb w zakresie kadr i środków materialnych, organizowania kontroli pracy i wyników osiągniętych na ich terenie przez placówki zajmujące się zwalczaniem analfabetyzmu, opiekowania się byłymi analfabetami przez włączenie ich do akcji czytelnictwa i oświatę dla dorosłych oraz opracowywania sprawozdawczości statystycznej i podsumowywania doświadczeń i wyników. Aby uniknąć błędów i nieporozumień przy sporządzaniu rejestracji, instrukcja wprowadziła jednolite kryteria. W rozdziale trzecim czytamy, iż osoby, które oświadczyły, że posiadają umiejętność czytania i pisanie, należało zbadać (dokonać sprawdzenia) i na tej podstawie zakwalifikować. W celu przeprowadzenia egzaminu sprawdzającego należało wręczyć danej osobie kartkę papieru i ołówek z poleceniem napisania jakiegoś zdania (np. słownie datę i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania). Kto wykonał zadanie w sposób zadowalający, tj. napisał jedno lub kilka zdań czytelnie, choćby z błędami ortograficznymi oraz przeczytał kilka zdań łatwego tekstu (napisanego drukowanymi literami) choćby powoli, ale całymi wyrazami, nie podlegał obowiązkowi rejestracji³².

W skład społecznych komisji (głównej, wojewódzkiej, powiatowej i gminnej) wchodził przedstawiciel: Prezydium Rad Narodowych, Ministerstwa Oświaty, PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego, Wojska Polskiego, Związków Zawodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Młodzieży Polskiej, Organizacji „Służba Polsce”, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, a także Ligi Kobiet i Ligi Przyjaciół Żołnierza³³.

W najtrudniejszej sytuacji znalazły się w tym wypadku gromadzkie i gminne komisje, które ukonstytuowały się najpóźniej i pierwsze musiały przesłać zebrane materiały rejestracyjne. Dane te poprzez powiatowe i wojewódzkie komisje miały dotrzeć w formie zbiorowych sprawozdań do Biura Pełnomocnika Rządu w terminie do dnia 15 lipca 1949 r.

Niecałe trzy tygodnie wcześniej została powołana Gminna Komisja Społeczna w Bacieczkach, w skład której weszli: Stanisław Lenczewski, przewodniczący Gminnej

³¹ APB, ISB, 33, k. 22-24.

³² Ibidem, k. 24.

³³ Ibidem, k. 22-23.

Rady Narodowej – pełnomocnik Gminnej Komisji Społecznej, Borsuk Paweł, wójt Bacieczek – zastępca pełnomocnika Gminnej Komisji Społecznej, Biliński Bogusław, sekretarz Gminy – Sekretarz pełnomocnika Gminnej Komisji Społecznej oraz pozostali członkowie komisji: Lerman Mikołaj – nauczyciel, Popko Bronisław – pracownik umysłowy, Popko Henryk – pracownik spółdzielni, Diakowski Jan – rolnik, Zajkowski Wiktor – robotnik, Makowiak Edmund – rolnik, Pankiewicz Waław – pracownik spółdzielni i Waczyński Konstanty – rolnik³⁴.

Mimo zarządzeń wydanych przez powiatowego pełnomocnika komisji społecznej w Bacieczkach, nie nadesłano w terminie ani jednego kwestionariusza organizacyjnego punktów nauczania początkowego. Świadczyło to o całkowitym lekceważeniu ciężącego na gminnej komisji obowiązku społecznego oraz o tym, że na terenie Bacieczek nie zorganizowano punktów nauczania. Powiatowy pełnomocnik w liście do gminnej komisji w Bacieczkach, zagroził nawet, że „jeżeli w ciągu najbliższych dni nie zostaną nadesłane kwestionariusze, sprawa zostanie przekazana pełnomocnikowi rządowemu w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności”³⁵.

Rejestrację analfabetów rozpoczęto zgodnie z instrukcją 10 czerwca 1949 r., a zakończono 20 tegoż miesiąca. Napływające meldunki z powiatu dosyć szeroko informowały o jej przebiegu. Dyrekcje szkół w Choroszczy i Jurowcach donosiły do swoich zarządów gmin, że analfabeci objęci obowiązkiem edukacji nie uczęszczają na zajęcia. W związku z tym zwracały się z prośbą o wystosowanie do analfabetów stosownych wezwań na piśmie, a opornych w wykonaniu zarządzenia pociągnięcie do odpowiedzialności, zgodnie z posiadanymi uprawnieniami³⁶.

Pod względem sprawności przebiegu akcji sytuacja kształtowała się rozmaicie. Były gminy, w których mimo podjętych prób nie zorganizowano kursów nauczania. Tak było na przykład w Publicznej Szkole Powszechnej w Bobrowce, gm. Jaświły, gdzie spis wykazał dwóch analfabetów i dwóch półanalfabetów w wieku do 50 lat. Wobec czego nie dało się zorganizować w tutejszej szkole ani kursu, ani zespołu. Kierownictwo tutejszej szkoły zdecydowało się podjąć nauczanie indywidualne analfabetów – niestety bez efektów. Jak donosił kierownik szkoły: „dwa razy zwracałem się do analfabetów Feliksa Waśkucia (ur. 1904 r.) i Albina Bagana (ur. 1934 r.), aby zgłosili się na naukę początkowego czytania i pisania i to nie odniosło żadnego skutku. Wobec czego akcja dokształcania w Bobrowce nie jest prowadzona”³⁷.

Podczas sporządzania rejestracji komisje popełniały różnego rodzaju błędy. W niektórych wypadkach przez wyraźne niedbalstwo lub przeoczenie wpisywano osoby posiadające umiejętność czytania i pisania. O niewłaściwym sporządzeniu spisów analfabetów w grudniu 1949 r. przez sołtysa gromady Pogorzałki (Jana Kleszę) i jego niekompetencji, donosił w liście do Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Białymstoku kierownik szkoły tejże gromady (Czesław Olszewski). „Niniejszym donoszę, iż spisy analfabetów dokonano nieprawidłowo. Wpisanych jest dużo piśmiennych, natomiast analfabeci zostali w spisie pominięci. Zaznaczam, iż z tego powodu mam dużo przykrości. Sołtys gromady Pogorzałki J. Klesza uważa, iż jest to lipa i wpisał pierwszych lepszych i wymija się, że to robota moja, to jest kierownika szkoły. Zapytany o poszczególnych ludzi, twierdzi, iż

³⁴ APB, ISB, 36, k. 4.

³⁵ Ibidem, k. 7.

³⁶ Ibidem, k. 6, 26.

³⁷ Ibidem, k. 69.

takowy nic nie wie. Któż ma więc wiedzieć o analfabetach i któż jest gospodarzem wsi. Moją rzeczą jest uczyć i wybierać ze spisu. Ostatnia sprawa dotyczy Feliksy Korolowej, rzekomo analfabetki urodzonej w 1902 r. Okazuje się, że wspomniana obywatelka umie czytać i pisać, a sołtys i podsołtys twierdzą, że nic o tym nie wiedzą. W ten sposób ludność miejscowa zniechęca się do mojej osoby, jakobym był winowajcą. Proszę więc sołtysa w tej sprawie uświadomić³⁸.

Były jednak gminy, gdzie w sposób wzorcowy dokonano rejestracji i właściwie prowadzono kursy dla analfabetów i półanalfabetów. W gminie Michałowo w roku szkolnym 1949/50 zorganizowano łącznie 40 kursów i zespołów nauczania początkowego. Według oficjalnych sprawozdań, jakie dotarły do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Białymstoku, rejestracją objęto 1014 analfabetów i półanalfabetów. Frekwencja uczęszczania na kursy dochodziła nawet do 80%. Najmniejsza liczba uczestników na kursach była notowana w Nowej Soli, Kazimierzowie i Hierowinowie i dlatego nauka w tych punktach przestała być prowadzona. W świetle sprawozdawców, powodem tej absencji był brak zrozumienia u ludności tych miejscowości o znaczeniu dobrodziejstw nauki, o ich osobistej krzywdzie moralnej i społecznej, którą powinni zlikwidować, a którą przyniosły im rządy ustroju kapitalistycznego. Pomimo wszelkich starań, tak ze strony Prezydium Gminnej Rady Narodowej, jak i Komitetu Gminnego PZPR w Michałowie, nie udało się naprawić sytuacji i przełamać nieświadomego oporu analfabetów w tych punktach. Ponadto, na wiosnę, wraz z rozpoczęciem prac polowych, frekwencja uczęszczania na wszystkich kursach zaczęła gwałtownie spadać i w żaden sposób nie było sposobów, by temu zapobiec³⁹.

Celem kursów nauczania początkowego organizowanych od maja 1949 r. było nabywanie przez wszystkich uczestników nie tylko umiejętności biegłego czytania i pisania w języku ojczystym i wykonywania najprostszych obliczeń rachunkowych, ale także podstawowych wiadomości o Polsce Ludowej, o siłach obozu demokracji ludowej walczącego pod przewodnictwem Związku Radzieckiego o wolność, sprawiedliwość, dobrobyt, postęp i pokój.

Nauczanie na kursie opierało się na programie ustalonym przez Ministerstwo Oświaty i obejmowało 240 godzin (po 45 min), do 12 godzin lekcyjnych tygodniowo oraz było prowadzone przy pomocy wskazanych przez władze oświatowe podręczników i wydawnictw. Godziny nauki były ustalane w ten sposób, aby w żadnym razie nie odrywać uczących od ich zajęć zarobkowych⁴⁰.

Prowadzący kurs nauczyciel lub opiekun społeczny, „wypełniali zaszczytny i ciężki obowiązek wobec Polski Ludowej” i dlatego ich praca miała być otoczona szacunkiem i popierana przez wszystkich świadomych obywateli, a zwłaszcza uczniów. Byli oni zobowiązani odpowiedzieć na zaufanie, jakim ich obdarzyła władza ludowa i organizacje społeczne, powierzając im tak ważny odcinek pracy. Do ich podstawowych obowiązków należało dbanie o zaopatrzenie uczniów w podręczniki i pełną frekwencję uczących się, sprawdzając przyczyny ewentualnej absencji i wpływając na opieszale osoby. Po zakończeniu nauki mieli współorganizować Społeczną Komisję Egzaminacyjną, skierować na nią uczniów i brać udział w ich egzaminowaniu. Po odbyciu egzaminu wypełniali w trzech egzemplarzach kwestionariusz sprawdzający (egzaminacyjny) ucznia i przesyłali

³⁸ Ibidem, k. 141.

³⁹ Ibidem, k. 129.

⁴⁰ APB, ISB, 33, k. 35-36.

go do Gminnej Komisji Społecznej do Walki z Analfabetyzmem.

Nauczyciele lub opiekunowie społeczni mieli ponadto za zadanie wytrwale pracować nad rozwojem świadomości politycznej i podniesieniem poziomu ideologicznego uczniów poprzez konsekwentne opieranie pracy wychowawczej na założeniach demokracji ludowej oraz przez rzetelne i gruntowane zapoznanie z osiągnięciami i walką Polski Ludowej i mas pracujących całego świata pod przewodnictwem Związku Radzieckiego. Nauczyciele, którzy osiągalni najlepsze wyniki pracy i wkładali w nią najwięcej wysiłku, byli premiiowani i wyróżniani⁴¹.

Uczestnik kursu (lub zespołu) nauki początkowej otrzymywał zaświadczenie, w którym otrzymywał oceny z języka polskiego, nauki o Polsce i świecie, arytmetyki wraz z geometrią oraz notę z wynikiem ogólnym kończącą kurs nauki początkowej. Zaświadczenie to, jako dowód wypełnienia obowiązku nauki początkowej przewidzianego ustawą, upoważniało do przyjęcia na kursy i do szkół masowego nauczania po złożeniu wymaganych egzaminów⁴².

W sprawozdaniu z działalności Powiatowej Komisji Społecznej do Walki z Analfabetyzmem w Białymstoku, za okres od 10 VI do 31 XII 1949 r., dowiadujemy się, że w wyniku rejestracji analfabetów na terenie powiatu białostockiego uzyskano zaniżoną liczbę 11 433 analfabetów, w tym 4 480 osób w wieku ponad 50 lat. Zatem według wykazów sporządzonych przez Gminne Komisje Społeczne do Walki z Analfabetyzmem zobowiązanych do uczenia się na kursach nauki początkowej pozostało co najmniej około 6 953 analfabetów.

Do końca 1949 r. na terenie powiatu białostockiego zorganizowano 212 kursów i 265 punktów nauki początkowej, obejmujących zaledwie 4 859 analfabetów. Ponieważ wcześniej zaplanowano objąć nauką ponad sześć tysięcy osób, a objęto 4 859, zaszła konieczność weryfikacji przeprowadzenia spisów. Po przeprowadzeniu dokładnej kontroli prawidłowości prowadzenia wykazów rejestracyjnych, okazało się, że w spisach Gminnych Komisji Społecznych do Walki z Analfabetyzmem wyeliminowano 509 osób w wieku ponad 50 lat oraz w spisach z terenu umieszczono 592 osoby, które ukończyły 3-5 lat, a nawet 6 oddziałów dawnej szkoły powszechnej.

Z liczby 6 248 osób zobowiązanych do uczęszczania na kursy nauki początkowej pozostało więc 4 847. Nauczaniem objęto 4 859 analfabetów, a zatem plan objętych nauczaniem wykonano w 100%. Mimo jednak wykonania planu, z roku 1949 pozostało poza nauczaniem 477 osoby, gdyż nauczyciele na terenie siedmiu gmin wykryli dodatkowo 485 analfabetów, którzy nie byli objęci przeprowadzoną rejestracją z czerwca 1949 r. Wynika więc z tego, że czerwcowa rejestracja sporządzona została wadliwie w większości gmin. Na listy analfabetów wpisano osoby umiejące czytać i pisać lub posiadające ukończony 50. rok życia, a więc niepodlegające ustawowemu obowiązkowi uczenia się⁴³.

Wszystkie Gminne Komisje Społeczne na Białostocczyźnie otrzymywały plan organizacji punktów nauki początkowej. Tylko siedem komisji plan organizacji kursów wykonało w 100 i ponad 100%. I tak Starosielce – 100%, Wasilków – 125%, m. Zabłudów – 100%, Czarna Wieś – 107%, Krypno – 130%, Michałowo – 122%, Odrubniki – 100%. Natomiast m. Goniądz – 33%, m. Suraz – 33%. Miejska Komisja Społeczna w Knyszynie zaś, mimo kilkakrotnej interwencji powiatowego pełnomocnika na zaplanowane trzy kursy (do końca 1949 r.) nie zorganizowała ani jednego. Inne komisje, jak wynika z zesta-

⁴¹ Ibidem, k. 36-37.

⁴² Ibidem, k. 40.

⁴³ APB, ISB, 34, k. 23.

wienia, wykonały od 50 do 100%.

Pomimo że w 1949 r. zaopatrzone w książki wielu nauczycieli i ponad trzy tysiące analfabetów, odczuwało się zupełny brak podręczników do nauki czytania i rachunków, które zostały wydane w niewystarczającym nakładzie. Niektóre kursy zostały zaopatrzone w regulaminy kursów i zespołów, fizyczne i polityczne mapy Polski, różnego rodzaju nowelki oraz 1391 egzemplarzy czytanek elementarnych „*Na Trasie*”.

Na terenie powiatu białostockiego pracowały 23 miejskie i gminne Komisje Społeczne do Walki z Analfabetyzmem. Wszystkie komisje otrzymały plan organizacji kursów, które należało uruchomić. Liczne jednak komisje nie przejawiały większego zainteresowania i żywotności. Zaledwie siedem komisji społecznych wywiązało się ze swego zadania należycie, inne zaś niewystarczająco i planu nie wykonały. Na specjalne podkreślenie zasługuje bezczynność wspomnianej miejskiej komisji w Knyszynie, która do 31 grudnia 1949 r. nie uruchomiła ani jednego punktu nauki początkowej⁴⁴.

Za wydajną pracę na niwie walki z analfabetyzmem członkowie Gminnych Komisji Społecznych do Walki z Analfabetyzmem zostali nagrodzeni premią, a mianowicie obywatele: Maria Korsan, z gm. Krypno (10 000 zł), Ryszard Gorlewski, z gm. Obrubniki (10 000 zł), Leopold Kraszewski, z gm. Obrubniki (6 000 zł), Stanisław Bazyli, z gm. Michałowo (6 000 zł), Włodzimierz Chlabowicz, z gm. Michałowo (6 000 zł), Antoni Stasiwicz, z gm. Michałowo (6 000 zł), Czesław Olszewski, z gm. Obrubniki (6 000 zł), Wincenty Dąbrowski, z Wasilkowa (6 000 zł), Józef Sulima, z gm. Gródek (6 000 zł), Aleksander Baronowski, z gm. Goniądz (4 000 zł) i Piotr Swierzewski, z gm. Goniądz (4 000 zł)⁴⁵.

Na koniec roku 1949 r. powiatowy pełnomocnik do walki z analfabetyzmem w Białymstoku (W.A. Studniarek) wraz z podinspektorem szkolnym (J. Warlikiem) dokonali na terenie województwa białostockiego lustracji gminnych i miejskich komisji społecznych. Analiza podjętej przez urzędników weryfikacji potwierdziła liczne błędy i usterki podczas dokonywania akcji rejestracyjnej i organizowania sieci kursów i zespołów nauczania początkowego. Na przykład podczas lustracji w gminie Czarna Wieś, dokonanej dn. 1 grudnia 1949 r., stwierdzono, iż zorganizowano 8 kursów i jeden zespół nauki początkowej, pomimo że plan przewidywał zorganizowanie 14 kursów i 2 zespołów nauki początkowej. Główną przyczyną niewykonania planu, jak stwierdziła kontrola, była bezczynność komisji gminnej w zapewnieniu frekwencji na kursach. Pomimo odwiedzania analfabetów i stosowanych wezwań na piśmie, frekwencja na kursach wyniosła zaledwie 50%⁴⁶.

Rejestracje kontrolne dały możliwość organizacjom społecznym, politycznym i zakładom pracy bliższego zajęcia się swoimi członkami czy pracownikami. Poszczególne organizacje starały się, by mieć prawdziwy obraz analfabetyzmu w swoich szeregach. Powiatowa Komisja Społeczna w Białymstoku, w trosce o stosowną pracę kursów i zespołów nauki początkowej, zapewnienie frekwencji i właściwy poziom ideologiczny, wyjednała w tym punkcie opiekę partii politycznych i organizacji społecznych. Opieka ta została zadeklarowana na piśmie i obejmowała prowadzenie czynnych kursów i zespołów w następującej ilości: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – 32 kursy i zespoły, Związek Stronnictwa Ludowego – 28 kursów i zespołów, Związek Młodzieży Polskiej – 72 kursy i zespoły, Związek Samopomocy Chłopskiej – 45 kursów i zespołów i Liga Kobiet – 33 kursy i zespoły⁴⁷.

⁴⁴ Ibidem, k. 26.

⁴⁵ Ibidem, k. 27.

⁴⁶ APB, ISB, 36, k. 35.

⁴⁷ APB, ISB, 34, k. 24, 27.

W roku szkolnym 1948/49 Liga Kobiet w Białymstoku przeprowadziła kurs dla analfabetów, na który uczęszczało 28 osób, w wieku od 18 do 54 lat, w tym tylko 2 mężczyzn. Większość uczestników przychodziła na kurs, ażeby nauczyć się czytania i pisania w celu znalezienia pracy. W wywiadzie dla *Życia Białostockiego* 54 letnia obywatelka Uralska wyznała, iż „przez całe życie ciężko pracowała nie mogąc chodzić do szkoły. Teraz, kiedy syn pracuje w fabryce, ma trochę wolnego czasu, urywa się na kurs i pragnie zrobić synowi niespodziankę, a może łatwiej dostanie jakąś pracę”⁴⁸.

Pomimo olbrzymiej pracy, jaką wykonano w okresie rejestracji, wyniki jej nie były zadowalające. Rezultaty trzech kolejnych rejestracji przedstawiały rozbieżne dane dotyczące osób nie umiejących czytać i pisać w przedziale wiekowym 14 - 50 lat. W 1947 r. – 39 477 osób, w 1948 r. – 140 tys. oraz w 1949 r. – 62 246 osób. Ostateczna rejestracja przeprowadzona już po wejściu w życie historycznej ustawy z 7 kwietnia 1949 r., ujawniła 88 081 analfabetów, tj. 9,5 % ogółu mieszkańców województwa białostockiego. Należy sugerować, że była to mimo wszystko liczba znaczenie zaniżona, zwłaszcza w odniesieniu do osób starszych, które z przesłanek czysto psychologicznych (na przykład fałszywie pojmowany wstyd) unikały możliwości zarejestrowania⁴⁹.

Ustawa o likwidacji analfabetyzmu i dalszy przebieg walki

Jak donosiło „*Życie Białostockie*”, dn. 7 kwietnia 1949 r. odbyło się 62. historyczne posiedzenie Sejmu Ustawodawczego, któremu przewodniczył marszałek Kowalski w obecności członków rządu, na czele z wicepremierem Koszyckim. W drugim punkcie porządku dziennego obrad, poseł Strzałkowski (ze Stronnictwa Demokratycznego) złożył w imieniu Komisji Oświatowej sprawozdanie z projektu ustawy o likwidacji analfabetyzmu. „Sprawozdawca zwrócił uwagę na to, że analfabeta nie może być świadomym obywatelem, współdziałającym w zwalczaniu wstecznictwa, w walce z imperializmem i podżegaczami wojennymi, w zaprowadzeniu postępowych reform społecznych. W parze z analfabetyzmem literowym idzie analfabetyzm społeczny, gospodarczy i kulturalny”⁵⁰.

Ustawa kwietniowa, składająca się z czterech rozdziałów, wprowadzała społeczny obowiązek bezpłatnej nauki dla analfabetów i półanalfabetów w wieku od 14. do 50. roku życia. Art. 1. stwierdzał: „W celu likwidacji analfabetyzmu, będącego spuścizną rządów burżuazji i obszarnictwa oraz zaporą na drodze Polski Ludowej do pełnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego narodu, wprowadza się społeczny obowiązek bezpłatnej nauki dla analfabetów i półanalfabetów”. Za analfabetów uważało się osoby, które nie umieją czytać i pisać, zaś za półanalfabetów osoby posiadające umiejętność czytania, lecz nie umiejące pisać.

W rozdziale drugim była mowa o powołaniu Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem, w celu kierowania prac nad całokształtem w zakresie zwalczania analfabetyzmu. Nadto ustalono społeczne organa do walki z analfabetyzmem (art. 12), tj. Główną Komisję Społeczną do Walki z Analfabetyzmem działającą przy Pełnomocniku Rządu oraz wojewódzkie, powiatowe i gminne komisje społeczne.

Rozdział trzeci poświęcony został omówieniu rejestracji analfabetów i półanalfabetów oraz nauczaniu, które mogło być realizowane na kursach państwowych i społecznych.

⁴⁸ *Życie Białostockie*, Nr 346, 16 XII 1948 r., s. 3.

⁴⁹ M. Balicki, op. cit., s. 61.

⁵⁰ *Życie Białostockie*, Nr 98, 9 IV 1949 r., s. 1.

Dla analfabetów odbywających służbę wojskową nauczanie miały organizować władze wojskowe. Art. 22 tego rozdziału zabezpieczał interesy zawodowe analfabetów, których „nauczanie powinno tak być zorganizowane, aby nie stanowiło przeszkody w wykonywaniu zajęć zawodowych”.

Jakie były charakterystyczne cechy ustawy z 7 IV 1949 r.? Novum w dziejach walki z analfabetyzmem było zerwanie z filantropią. Ustawa nie traktowała analfabety jak ubożego, do którego z jałmużną mają przyjść aktywiści i społecznicy, natomiast rozwiązała sprawę na płaszczyźnie społecznego obowiązku tych wszystkich, którzy posiadali wykształcenie. Jeśli idzie natomiast o nauczanie na kursach, to potraktowane ono zostało jako praca zawodowa, za którą pobiera się wynagrodzenie i ustawa przewidywała na ten cel niezbędne fundusze. W ten sposób akcja walki z analfabetyzmem integrowała najszerzej pojęty aktyw i masowy udział społeczeństwa z działalnością władz państwowych.

Wprowadzenie centralizacji i jednolitego kierownictwa miało zapewnić koordynację i racjonalne wykorzystanie niewielkich kadr nauczycielskich oraz środków finansowych. Powołanie Pełnomocnika Rządu na szczeblu centralnym oraz terenowych pełnomocników miało znaczenie z uwagi na współpracę działalności organów państwowych i społecznych. Dotychczasowe ustawodawstwo nie miało wpływu na działalność organizacji społecznych, politycznych i związków zawodowych.

Ponadto cechą charakterystyczną ustawy był brak jakichkolwiek sankcji karnych w stosunku do osób niespełniających obowiązku uczenia się. Mimo różnych poglądów dyskutujących od 1945 r. na ten temat działacze oświatowych, wybrano drogę obowiązku społecznego. Władze komunistyczne wychodziły z założenia, że w skład komisji wchodzić odpowiedzialni przedstawiciele partii, związków zawodowych i organizacji społecznych, które miały wielki wpływ na swych członków, a każdy obywatel powinien być przecież do jakiejś organizacji należeć. Wydaje się, iż kierowano się przy tym również przesłankami natury psychologicznej. Uczęszczanie bowiem na kursy pod groźbą kary w formie pieniężnej czy innej, niewątpliwie odbijałoby się negatywnie na stosunku wobec nauki, jak i na ogólnym klimacie wokół sprawy oraz wytwarzałoby atmosferę i tak powszechnego przymusu⁵¹.

W dniach od 2 do 8 maja 1949 r. władze zorganizowały pod patronatem Prezydenta B. Bieruta ogólnopolski „Tydzień Oświaty, Książki i Prasy”. Został on zainaugurowany dn. 2 maja uroczystościami otwarcia biblioteki przez Bieruta ofiarowanej przez KCZZ fabryce im. gen. Karola Świerczewskiego na Woli w Warszawie⁵².

Prezydent w przemówieniu do robotników, skupiając się głównie na krytyce poprzedniego ustroju kapitalistycznego, stwierdził m.in., „iż jest rzeczą niewątpliwą, że naszej pracy nad usunięciem zacofania gospodarczego muszą towarzyszyć wysiłki w kierunku usunięcia naszych niedomagań kulturalnych. Stary ustrój społeczny nie tylko nie troszczył się o poziom i życia kulturalnego i umysłowego mas ludowych, ale na odwrót – czynił wszystko, aby utrzymywać te masy w ciemnocie, zacofaniu kulturalnym, ponieważ taki stan hamował rozwój świadomości ludzi pracy i ułatwiał wyzyskiwaczom uciemnienie ludu pracującego, utrzymywanie go w bierności”.

Na uroczystości przemawiał także sekretarz fabrycznego komitetu PZPR, stwierdzając, że załoga fabryki przyjęła na siebie następujące zobowiązania: w bieżącym roku zlikwiduje analfabetyzm wśród robotników fabryki, sprawi, by wszyscy robotnicy stali się

⁵¹ APB, ISB, 33, k. 19-20.

⁵² Życie Białostockie, Nr 121, 4 V 1949 r., s. 1.

czytelnikami biblioteki, założy klub książki robotniczej, będzie systematycznie wydawać gazetkę ścienną oraz rozszerzać i pogłębiać czytelnictwo prasy partyjnej wśród załogi fabrycznej⁵³.

Jak donosiło *Życie Białostockie* w „Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy” na terenie województwa białostockiego wzięło udział całe społeczeństwo, robotnicy i chłopci, pracownicy urzędów, instytucji i oświatowi, a także młodzież szkolna. W dniach majowych w fabrykach i zakładach pracy, szkołach i instytucjach, liczne rzesze pracujących i młodzieży szkolnej, włączyły się do udziału w *Tygodniu Oświaty*⁵⁴.

Ożywioną działalność edukacyjną w tym okresie wykazał Inspektorat Kulturalno-Oświatowy „Czytelnika”, urządając wystawę książki polskiej w Sokółce, wysyłając w teren *Zespół Żywego Słowa* oraz organizując konkursy dobrego czytania w swoich kołach.

Równie wiele wysiłku w uświetnienie obchodu *Tygodnia* wnieśli Związek Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet, Związek Młodzieży Polskiej, Stronnictwo Pracy i szereg innych instytucji. Obok już istniejących kursów na terenie całego województwa rozpoczęły pracę 44 nowe kursy nauki początkowej. Otwarcie kursów w świetlicy PPB w Białymstoku, Michałowie i Czarnej Białostockiej, odbyło się z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich, Ministerstwa Oświaty, KW PZPR, Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego, Stronnictwa Ludowego oraz Wojewódzkiego Zarządu Samopomocy Chłopskiej.

Szczególnie imponująco wypadły imprezy celowo zorganizowane 8 maja (w niedzielę) na zakończenie *Tygodnia*, w uroczystość religijną św. Stanisława – patrona Polski. W niedzielny poranek ekipy robotnicze łącznie udały się z książkami i prasą do białostockich wsi, gdzie działały Związki Samopomocy Chłopskiej, wręczając chłopom komplety biblioteczek oraz prezentując ludności wiejskiej specjalnie opracowany program artystyczny. Wg *Życia Białostockiego* dzień ten stał się wielką manifestacją na rzecz sojuszu robotniczo-chłopskiego. Mało- i średniorolni chłopci entuzjastycznie podejmowali gości – robotników, zapraszając ich do częstszego odwiedzania wsi. Także i ZSch dostarczył na teren województwa 19 kompletów bibliotecznych.

Z wielkim zainteresowaniem społecznym spotkała się loteria „Czytelnika”. Punkty loteryjne obsługiwane przez członków Ligi Kobiet i Związku Młodzieży Polskiej były oblegane przez mieszkańców Białostocczyzny, „z których każdy próbował szczęścia”. Księgarnie „Wiedza i Książka” oraz „Czytelnik” urządziły uliczną sprzedaż książek. Dla zaakcentowania *Święta Prasy* przeprowadzono kolportaż pism i gazet, podczas którego członkowie PZPR i SD rozprawiali partyjną prasę.

Samochód Polskiego Radia ze specjalnie zainstalowaną aparaturą objeżdżał dzielnice miasta Białegostoku i pobliskie wsie, nadając audycje w wykonaniu zespołu artystycznego i teatru marionetkowego. Specjalne z wielkim entuzjazmem przyjęcie urządziła ekipa objazdowej wieś Bacieczki, gdzie w ciągu następnych kilku dni miejscowy radiowęzeł nadawał również szereg propagandowych audycji lokalnych⁵⁵.

Uroczyste zakończenie obchodów ogólnopolskiego „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy” odbyło się z udziałem premiera Józefa Cyrankiewicza w małej wsi Jasienicy Dolnej na Opolszczyźnie. W przemówieniu do rolników premier oświadczył, iż „obowiązkiem naszym wobec Polski Ludowej jest jak najszybsze wyrównanie wiekowe-

⁵³ *Życie Białostockie*, Nr 121, 4 V 1949 r., s. 2.

⁵⁴ *Życie Białostockie*, Nr 126, 9 V 1949 r., s. 6.

⁵⁵ *Życie Białostockie*, Nr 126, 9 V 1949 r., s. 6.

go opóźnienia, zlikwidowanie wiekowego zacofania, które powstały w Polsce wskutek ucisku obszarników i kapitalistów w okresie przedwrześniowym, kiedy rządy sanacyjne i wyzyskiwacze nie tylko nie dbali o rozszerzenie i upowszechnienie oświaty, lecz przeciwnie wszystko robili, aby lud pracujący trzymać w niewiedzy i ciemnocie, umacniając w ten sposób swoje rządy i panowanie⁵⁶.

Niezwykle ważnym czynnikiem sprzyjającym walce z analfabetyzmem, pobudzającym ambicję komisji i poszczególnych aktywistów, było współzawodnictwo między komisjami różnych szczebli, organizacjami społecznymi i politycznymi, zakładami pracy, poszczególnymi kursami oraz uczniami i nauczycielami. Minister oświaty Stefan Matuszewski zaproponował myśl współzawodnictwa pracy w akcji zwalczania analfabetyzmu pomiędzy województwami. Jak stwierdził – w *Życiu Białostockim* z dn. 15 maja 1949 r. – „analfabetyzm musi być zlikwidowany w ciągu 3 lat”. Upowszechnianie współzawodnictwa, nagrody dla zespołów pedagogicznych i wyróżniających się uczestników kursów, będące bodźcem do pracy dla nauczycieli i uczących się, miały pozytywnie wpłynąć na prowadzenie akcji i realizację postawionych celów, które za wszelką cenę miały być osiągnięte⁵⁷.

Na początku lat 50. w pracy nad likwidacją analfabetyzmu, masowo rozwijano akcję współzawodnictwa zespołowego i indywidualnego między województwami, powiatami, gminami i gromadami, między organizacjami społecznymi, ich poszczególnymi ogniwami i członkami. Sporządzano specjalne *umowy o współzawodnictwie*, które zawierały termin jego wykonania, zasięg ilościowy i jakość wyników likwidacji analfabetyzmu oraz stosowanie w tej akcji oszczędności. Umowy między województwami wymagały zatwierdzenia przez pełnomocnika rządu, między powiatami – przez pełnomocnika wojewódzkiego, między gminami – przez pełnomocnika powiatowego, między gromadami i poszczególnymi kursami i zespołami, nauczycielami, opiekunami społecznymi i uczniami – przez gminne komisje⁵⁸.

Zlikwidowanie analfabetyzmu przez władzę ludową

W niedzielę, dnia 16 lipca 1950 r. odbyło się pierwsze publiczne podsumowanie wyników walki z analfabetyzmem na ogólnopolskim zjeździe w Tczewie. Przybyli tam minister kultury i sztuki S. Dybowski, pełnomocnik rządu do spraw walki z analfabetyzmem S. Matuszewski, liczni przedstawiciele organizacji młodzieżowych i społecznych oraz wszyscy pełnomocnicy wojewódzcy, a także delegaci tych powiatów, które pierwsze wykonały swe zadania. Tczew był przodującym miastem Wybrzeża w walce z analfabetyzmem i z tego względu stał się miejscem 25. tys. manifestacji z okazji jego zlikwidowania. Ogółem w tym dniu meldunki o zakończeniu akcji likwidacji analfabetyzmu złożyło 18 powiatów, 5 miast, 79 miasteczek, 191 gmin, 3 991 gromad, 441 Państwowych Gospodarstw Rolnych, 177 spółdzielni produkcyjnych i 442 zakłady pracy. Na zakończenie manifestacji minister Matuszewski wręczył nagrody pieniężne 76 najbardziej wyróżniającym się w akcji zwalczania analfabetyzmu aktywistom i nauczycielom⁵⁹.

Jak donosiło *Życie Białostockie* w lipcu 1950 r. na Białostocczyźnie jako pierwsze analfabetyzm całkowicie zlikwidowały miasta Brańsk i Drohiczyn, 54 gromady, a także 2

⁵⁶ *Życie Białostockie*, Nr 127, 10 V 1949 r., s. 1.

⁵⁷ *Życie Białostockie*, Nr 135, 18 V 1949 r., s. 3.

⁵⁸ APB, ISB, 33, k. 35.

⁵⁹ *Życie Białostockie*, Nr 196, 18 VII 1950 r., s. 1.

spółdzielnie produkcyjne z powiatu bielskiego (w Zubowie i Knorozach). Akcja likwidacji analfabetyzmu w powiecie bielskim w (okresie jesienno-zimowym) przyniosła następujące rezultaty: „na 260 istniejących w powiecie kursów i zespołów, zakończono naukę na 227 kursach. Zaświadczenie z ukończenia kursu z wynikiem pomyślnym otrzymało 3 150 osób. Z powodu wyjazdu nauczycieli społecznych, uczestników kursu na ziemię odzyskane lub do prac sezonowych, przerwano naukę na 33 kursach. Drugą generalną przyczyną przerwania nauki, był brak zainteresowania ze strony czynnika społecznego. Trzeba nadmienić, że wśród tych 33 kursów, które przerwały naukę, 23 były pod opieką Związku Samopomocy Chłopskiej”⁶⁰.

Prawie rok później, dn. 28 czerwca 1951 r., wzorcowe i przodujące we wszystkim województwo katowickie w meldunku przekazanym do władz centralnych stwierdziło, iż 40 tys. osób nauczyło się czytać i pisać i że na Śląsku nie ma już ani jednego analfabety⁶¹.

Dnia 15 lutego 1952 r. Sejm uchwalił zniesienie urzędu Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem i jego organów, a ich kompetencje przekazał ministrowi oświaty oraz prezydiom wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Ostatnim aktem Pełnomocnika rządu było wystosowanie do społeczeństwa odezwy, wraz z ministrem oświaty, przewodniczącymi zarządów Centralnej Rady Związków Zawodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Młodzieży Polskiej i Ligi Kobiet, która głosiła:

„Obywatele! Polska dzięki władzy ludowej osiągnęła – zwłaszcza w okresie ostatnich trzech lat – dobre wyniki w likwidacji analfabetyzmu. Dotychczasowe osiągnięcia na tym polu przekroczyły najśmielsze dążenia najbardziej postępowych Polaków w historii naszego Narodu. Wysiłkiem masowych organizacji społecznych, tysiące działaczy oświatowych, młodzieży szkolnej i nauczycielstwa, nauczono czytać i pisać ponad milion obywateli.

Usunęliśmy jedną z olbrzymich zapór w naszym marszu do socjalizmu. Spośród robotników i chłopów nauczonych czytać i pisać wyrosły nowe szeregi aktywnych członków życia społecznego. Narodowy Front Walki o Pokój i Plan Sześcioletni został wzmocniony milionem świadomych bojowników.

Rewolucja kulturalna nadal trwa. Drogowskazem zawsze powinna być nauka Stalina: *»Socjalizmowi potrzebni są ludzie wykształceni«*. Dla obywateli, którzy nie nauczyli się jeszcze czytać i pisać, należy organizować w dalszym ciągu naukę początkową. Wszyscy, którzy umieją już czytać i pisać powinni nauczyć się korzystania ze zdobytych umiejętności. Dla tych będziemy organizować nowe, wyższe formy pracy oświatowej.

Wzywamy wszystkie zarządy terenowe i wszystkich członków masowych organizacji, pracowników instytucji państwowych i społecznych oraz całe społeczeństwo do dalszej pracy. Zapobiegajmy powrotnemu analfabetyzmowi. Zachęcajmy abiturientów nauczania początkowego do dalszej nauki, kierujmy ich do szkół, na kursy zawodowe i ogólnokształcące oraz do Wszechnicy Zawodowej i włączajmy ich w nurt życia społecznego i gospodarczego. Zadanie to pod kierownictwem Rad Narodowych powinno podjąć przede wszystkim organizacje masowe, związki zawodowe w zakładach pracy, Związek Samopomocy Chłopskiej – na wsi, w zakresie zaś nauczania indywidualnego i opieki nad uczącymi się w mieście – Związek Młodzieży Polskiej oraz Liga Kobiet.

Obywatele! Spełnijmy swój patriotyczny obowiązek. Niech walka z resztkami analfabetyzmu, walka o utrwalenie wyników nauczania początkowego, walka o wyższy poziom

⁶⁰ Życie Białostockie, Nr 195, 17 VII 1950 r., s. 6.

⁶¹ Życie Białostockie, Nr 177, 28 VI 1951, s. 3.

oświaty i kultury, jako wkład w pełną realizację Planu Sześcioletniego i trwały pokój Polaków – stanie się sprawą honoru każdego obywatela”⁶².

Jak wynika z powyższej odezwy do społeczeństwa polskiego, procesowi alfabetyzacji miano poddać ponad milion obywateli! W świetle jednak niepełnych danych władz oświatowych, początkowo w latach 1944-1949 na Białostocczyźnie udało się przeszkolić zaledwie około 10 tys. analfabetów. Przy zachowaniu takiego tempa i zasięgu w zwalczaniu analfabetyzmu, jego całkowita likwidacja mogłaby nastąpić – jak stwierdził ówczesny kurator Okręgu Szkolnego Białostockiego W. Okuszek – teoretycznie w ciągu 40 lat⁶³. Środki zapobiegawcze, w postaci wielokrotnie przeprowadzanej rejestracji analfabetów i powoływanie komisji społecznych do walki z analfabetyzmem, podejmowane właściwie od 1944 r., nie były w stanie wydatnie zmniejszyć tej plagi, niewymiernej nawet w dokładniejszej skali ilościowej. Jakkolwiek w materiałach źródłowych powtarza się wskaźnik 18% ludności kraju, co w liczbach bezwzględnych, odliczając dzieci do 9 lat, daje około 3 milionów osób. Do chwili przyjęcia przez sejm Ustawy z dnia 7 IV 1949 r. o likwidacji analfabetyzmu ogólnokrajowy plon alfabetyzacji był bardzo skromny, bo obejmował około 238 tys. osób, czyli niecałe 8%. Uchwalona zatem historyczna ustawa miała być radykalnym panaceum, która pozwoliłaby na rozwiązanie uporczywej przeszkody na drodze do socjalistycznej przebudowy świadomości społecznej.

Podjęta niebawem przez wojewódzkie, powiatowe i gminne komisje społeczne kolejna rejestracja ujawniła, w sposób nadal niepełny, stan 1 417 049 osób nieumiejących czytać i pisać. Po zastosowaniu kryteriów wiekowych (przekroczonych 50 lat) podjęto następną próbę alfabetyzacji ponad 700 tys. osób. W 1951 r. dokonano ponownej rejestracji nie ujawnionych jeszcze analfabetów. W pierwszej fazie działania kraj pokrył się siecią około 30 tys. kursów i zespołów nauczania, a niebawem zastosowano także formy indywidualnego nauczania. Tok nauczania przewidywał 240 godzin zajęć. Zaangażowało się w tę akcję około 52 tys. nauczycieli oraz około 30 tys. społecznych aktywistów. Wydatki państwa na ten cel osiągnęły kwotę 123 640 000 zł. W świetle znacznie zawyżonych danych rządowych w latach 1945-1951 łącznie nauczono czytać i pisać 1 019 542 osoby!⁶⁴.

Państwowo-społeczna akcja likwidacji analfabetyzmu podjęta przez władze ludowe w latach 1944-1952 nosiła typowe cechy kampanii propagandowej, jakie pojawiały się w okresie stalinizmu w sferze oddziaływania polityczno-społecznego. Anonsowany dzień 15 lutego 1952 r., w którym uchwałą Sejmu rozwiązano urząd Pełnomocnika Rządu, uznano za oficjalną datę zlikwidowania analfabetyzmu jako zjawiska masowego. Z końcowego sprawozdania z przebiegu tej akcji wynikało jednak, że blisko 65 tysięcy osób jeszcze wtedy nie ukończyło kursów, a około 200 tysięcy osób należałoby jeszcze objąć nauczaniem. Pośpiech, rozgłos i propaganda, jakie towarzyszyły końcowej fazie likwidacji analfabetyzmu nie mogły przesłonić faktu, że nie rozwiązano tego problemu. Motywacja do uczenia się nie była jeszcze wtedy wbrew pozorom powszechna, a wielki wpływ czynnika politycznego, w tak szerokim działaniu społecznym, zmniejszał jej charakter oddziaływania.

⁶² Życie Białostockie, Nr 43, 19 II 1952, s. 2

⁶³ APB, ISB, 33, k 10.

⁶⁴ A. Gładysz, Oświata, kultura, nauka w latach 1947-1959, Warszawa 1981, s. 27.

Literatura w bibliotece

Irena Zarzecka

ANALIZA POLSKIEJ LITERATURY MŁODZIEŻOWEJ Z PRZEŁOMU XX I XXI WIEKU POD KĄTEM TEMATYCZNYM

Transformacje ustrojowe w kraju w końcu lat osiemdziesiątych odcisnęły swe piętno także na rynku wydawniczym. Dochodzi do dynamicznego rozwoju w tej dziedzinie, powstaje szereg nowych wydawnictw, ale nade wszystko największe przeobrażenia zachodzą w tematyce, jaka zaczyna pojawiać się w utworach dla dzieci i młodzieży. Problemy, które dotychczas uznawane były za tabu, w tej chwili wypływają na światło dzienne. Homoseksualizm, prostytutka, ciąża nieletnich, molestowanie seksualne, gwałty i przemoc to zagadnienia jeszcze do niedawna skrzętnie omijane przez pisarzy. Swoista moda na ukazywanie sytuacji drażliwych, niejednokrotnie nieakceptowanych społecznie, pojawia się już na początku lat dziewięćdziesiątych.

„Literatura dla młodzieży lat dziewięćdziesiątych nieuchronnie żegluję w kierunku literatury dla dorosłych. Upodabniać się ma ona nie tylko za pomocą śmiałego obnażania intymnych przeżyć, ale przede wszystkim na rzetelnym i prawdziwym ukazywaniu problemów, z jakimi spotyka się dzisiejsza młodzież”¹ – pisze A.M. Krajewska, a B. Tylicka dodaje: „Zawsze istniała literatura dla dzieci i ta o dzieciach ukrywana przed młodym czytelnikiem. Dziś ten podział nie da się utrzymać. Jawność zła bije w oczy i nie jesteśmy już w stanie oddzielić dzieci murem od rzeczywistości”.²

I. Gwałty, przemoc, molestowanie seksualne, prostytutka, aborcja

Jedną z pierwszych autorek, która odważyła się sięgnąć po kontrowersyjny temat, była Ewa Przybylska. W swojej książce „Dotyk motyla”³ opisała zjawisko prostytutki nieletnich.

Książka ta wywołała falę protestów i to nie tylko ze względu na motyw przewodni utworu. Postacią pierwszoplanową powieści jest 15-letnia Zuza, dziewczyna zła, cyniczna, zepsuta moralnie. To jej oczami oglądamy opisywane zdarzenia. Obraz świata, jaki

¹ Krajewska Anna Maria, *Syndrom „potulnej”*, Guliwer 1997 nr 6 s. 33

² Tylicka Barbara, *Skazani na szybkie dojrzewanie*, Nowe Książki 2002 nr 7/8 s. 84

³ Przybylska Ewa, *Dotyk motyla*, Wrocław, Siedmioróg, 1994

przed nami roztacza, jest nieprawdziwy, wykoślawiony, jest wynikiem jej subiektywnych spostrzeżeń dalekich od rzeczywistości.

Nadrzędnym celem bohaterki jest zdobycie władzy nad mężczyznami. W jej pojęciu są to bezwolne kukły, sterowane przez hormony, które nie są w stanie oprzeć się jej kobiecości. Ulubioną rozrywką Zuzy jest poddawanie mężczyzn swoistym testom za pomocą własnych wdzięków.

Tej perfidnej gry nie oszczędza nawet własnemu ojczymowi, co doprowadza do tragedii.

Zasadniczą wadą tej lektury jest brak komentarza odautorskiego. Jeżeli dodamy do tego narrację w pierwszej osobie, to powstaje niebezpieczeństwo utożsamiania poglądów Zuzy z opinią Przybylskiej.

Negatywne przyjęcie powieści przez krytyków i recenzentów nie zniechęciło innych pisarzy do pokazywania również trudnych problemów.

Dwa lata później opublikowany został utwór Krystyny Boglar „Zobaczysz, że pewnego dnia”⁴, który kontynuuje tematykę zapoczątkowaną przez Przybylską.

Główną bohaterką książki autorka uczyniła siedemnastoletnią Mirellę, która nieszczęśliwie zakochała się we własnym ojczymie. Uwikłała się nawet z nim w romans. Po tym jednak, jak matka przyłapała ich razem, musiała opuścić dom. Schronienie znajduje w przydrożnym zajeździe, gdzie rozpoczyna pracę jako kelnerka. Zostaje też prostytutką w nadziei, że zdoła w sobie zabić obraz ukochanego.

Istotnym mankamentem tej pozycji jest brak wiarygodności bohaterki. Postać jest papierowa, nieprzekonywująca, zaś motywy jej postępowania zbyt słabo zostały uzasadnione psychologicznie. W tym utworze pisarka demaskuje pozorną świetność przestępczego świata, ukazuje, jak złudne są wyobrażenia dziewcząt wchodzących na drogę prostytucji i z jak drastycznymi sytuacjami niekiedy muszą się one zmierzyć.

Równie trudny wątek został poruszony w powieści Ewy Nowackiej „As w rękawie”⁵.

Centralną postacią jest nastoletnia Dorota, której świat kręci się między zapleczem sklepu, w którym pracuje, a domem, gdzie panuje bieda i niepewność jutra. Ulubionym zajęciem Doroty jest oglądanie wystaw. Blichtr kolorowego, bogatego i nieznanego jej świata kusi ją i mami, podsycia wyobraźnię, wabi obietnicami cudownego beztroskiego życia.

Gdy więc spotyka Pawła, w jej mniemaniu, uosobienie bogactwa, elegancji i piękna, nie waha się ani chwili. Pragnienie wyrwania się z szarej, nudnej rzeczywistości jest silniejsze od wszystkich innych uczuć. Nawet brutalny gwałt i to, że Paweł okazuje się alfonsem, nie przywraca jej zdrowego rozsądku. Bezrozumna nadzieja na lepsze jutro popycha ją w ramiona Pawła. Jest gotowa zrobić dla niego wszystko, nawet podeptać własną godność.

Książka ta jest odzwierciedleniem teraźniejszości. Unaocznia zjawisko beznadziejności, przynębienia, braku perspektyw panujące wśród młodych ludzi, szczególnie słabo wykształconych. Jednocześnie ostrzega nas, jak łatwo jest ułudę pomylić z rzeczywistością i stać się bezwolną kukłą w rękach bezwzględnych przestępców.

Podobny problem został opisany w utworze Doroty Terakowskiej „Ono”⁶.

Akcja powieści toczy się w małym prowincjonalnym miasteczku, gdzie jedyną rozrywką ludzi są seriale. Dziewiętnastoletnia Ewa, zapatrzona w kolorowy telewizyjny ob-

⁴ Boglar Krystyna, *Zobaczysz, że pewnego dnia*, Wrocław, Siedmioróg, 1996

⁵ Nowacka Ewa, *As w rękawie*, Wrocław, Siedmioróg, 1997

⁶ Terakowska Dorota, *Ono*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2003

raz, marzy o wyrwaniu się z otaczającej ją szarzyzny, a przepustką do lepszego świata, według niej, jest bogaty, dobrze ubrany chłopak, koniecznie z samochodem.

Toteż gdy pojawia się taki na horyzoncie, Ewa jest przekonana, że jej marzenia wreszcie zaczynają nabierać realnych kształtów. Pochłonięta snuciem świetlanej przyszłości, fantazje bierze za jawę, a chamstwo za przejaw męskości. Niestety, świat realny jest bardziej bezwzględny niż świat seriali. Wymarzony chłopak okazuje się zwykłym bandytą, który poniża ją i gwałci, pozbawiając w ten sposób wszelkich złudzeń.

Jest to książka bardzo poruszająca, napisana z dużą dozą wiarygodności, która raz jeszcze przedstawia to wszystko, co otacza młodych, szczególnie w małych miejscowościach: poczucie pustki duchowej, brak widoków na przyszłość, marazm, bezwład i apatia. Jednocześnie pisarka podkreśla, że dążenie do lepszego życia za wszelką cenę bardzo często kończy się tragicznie.

W tym utworze Terakowska dostrzegła jeszcze jedno bardzo kontrowersyjne zagadnienie, zapobiegliwie do tej pory omijane w literaturze młodzieżowej, które ma jednak miejsce w naszej rzeczywistości – aborcję. Ta kwestia pojawia się na kartach powieści, gdy po brutalnym gwałcie Ewa zachodzi w ciążę.

Pisarka w bardzo przekonujący sposób uwidoczniła kolejne stadia odczuć Ewy: od buntu i odrzucenia poprzez powolne oswajanie się z zaistniałą sytuacją aż do umiarkowanej akceptacji.

Początkowa niechęć do swojego nienarodzonego dziecka wiąże się z tym, że Ewa w tak bolesny sposób została odarta ze swoich marzeń i życiowych planów.

To właśnie wtedy kiełkuje w niej pragnienie pozbycia się dziecka, usunięcia go z jej ciała w nadziei, że również z jej pamięci zniknie obraz owej sylwestrowej nocy.

Ponadto Terakowska zwraca uwagę na stopniowe wewnętrzne dojrzewanie bohaterki, która rzuca wyzwanie miejscowej kołtunerii i pomimo potępienia i odrzucenia przez najbliższych, znajduje w sobie dość siły, aby urodzić.

Także objaw molestowania seksualnego jest absolutnym nowatorstwem w utworach dla młodzieży.

Jedną z pierwszych autorek, która podjęła ten wątek jest Ewa Przybylska. W książce „Trzeci świat Mateusza”⁷ ukazała zjawisko pornografii dziecięcej. Stręczycielem i alfonsem ośmioletniej dziewczynki jest jej brat, który zmusza ją do pornograficznych zdjęć, czerpiąc z tego zyski.

Pisarka w dosyć zakamuflowany sposób przedstawiła reakcje dzieci wykorzystywanych seksualnie. Dominującym jednak uczuciem, które im towarzyszy, jest lęk i bezradność.

Przybylska przekonuje nas, że obraz zmarnowanego dzieciństwa, odebranego poczucia bezpieczeństwa i spokoju ciągle w nich tkwi i ani przez moment nie są w stanie zapomnieć koszmaru zgotowanego im przez najbliższych, nawet w życiu dorosłym.

Niespotykana dotychczas tematyka zagościła też na kartach powieści Ireny Landau „Pierwszy dzień miłości”⁸. Dotyczy ona próby gwałtu ojczyma na pasierbie.

Autorka z goryczą przyznaje, że zbyt pochopnie dajemy wiarę dorosłym, przekonani o ich prawdomówności. Wciąż pokutuje w społeczeństwie przeświadczenie, że „takie rzeczy” nie mogą się zdarzyć w „porządnej rodzinie”. Toteż profesor, bohater książki, uznany autorytet w swojej dziedzinie, jest poza podejrzeniami. Zaślepiona uczuciem do męża matka nie wierzy synowi.

⁷ Przybylska Ewa, *Trzeci świat Mateusza*, Łódź, Akapit Press, 2001

⁸ Landau Irena, *Pierwszy dzień miłości*, Warszawa, Wydawnictwo Jaworski, 2002

Utwór ten w dobitny sposób dowodzi tego, że ludzie, a nawet sądy, myślą i działają schematycznie. Stosując utarte, powszechnie uznane szablony, nie silą się na dociekanie prawdy.

Również Marta Fox dotyka tego problemu w jednym z tomów cyklu powieściowego *Pierwsza miłość*. Na stronach książki „Do rana daleko”⁹ kreśli postać szesnastoletniej Oli, która w dzieciństwie była molestowana przez ojczyma. Zakochana w młodym, atrakcyjnym mężu matka nie dostrzega jego wad, za wszelką cenę chce go zatrzymać przy sobie, nawet kosztem córki.

Pisarka usiłuje powiedzieć nam, że wydarzenia tego typu, nawet pozornie niewinne, w bardzo destrukcyjny sposób wpływają na psychikę dziecka. Niszczą bezpowrotnie beztroskę, radość, spontaniczność i poczucie bezpieczeństwa, a więc to wszystko, co jest symbolem dzieciństwa. Wyzwalają poczucie krzywdy, niepowetowanej straty, rodzą nieufność, agresję i autodestrukcję. Niejednokrotnie popychają do samobójstwa.

II. Alkoholizm, narkomania, sekty

Jeszcze innym zagadnieniem, które pojawiło się na stronach młodzieżowych lektur dopiero w latach dziewięćdziesiątych jest to narkomania.

Wprawdzie w 1987 roku ukazała się dramatyczna relacja Christiane F. „My dzieci z dworca ZOO”¹⁰, ale przeżycia naszych rodzimych narkomanów zostały opublikowane dopiero kilka lat później.

Jedną z pierwszych była Barbara Rosiek i jej autobiografia „Pamiętnik narkomanki”¹¹. Książka składa się z dwóch części. Pierwsza obejmuje okres sześciu lat i ukazuje poszczególne etapy uzależniania się czternastoletniej dziewczyny, wielokrotne starania wyrwania się ze szponów nałogu, kolejne klęski i upadki aż do pierwszej próby samobójczej.

W drugiej części przedstawia następne dziewięć lat powolnego odradzania się, uczenia się żyć bez trucizny. I choć są to literacko przetworzone prawdziwe przeżycia Barbary Rosiek, to jednak tchną niezwykłym autentyzmem. Opisy stanów bohaterki są przerażające: miesiącami ciągnące się bezsenne noce, pełne straszliwych wizji, halucynacji, lęków, omamów wzrokowych i słuchowych. Obsesyjne pragnienie śmierci, które towarzyszy bohaterce w każdej minucie jej kolejnych 10 lat życia w abstynencji i nieustanne usiłowania samounicestwienia. Śmierć, w jej pojęciu, wydaje się być jedynym aktem wyzwolenia od straszliwej, niewyobrażalnej udręki narkotycznego głodu.

Utwór ten, oprócz wstrząsających relacji kobiety, która przeszła przez piekło uzależnienia, zawiera też szczyptę optymizmu. Autorce bowiem udaje się pokonać osaczające ją demony i wyjść z nałogu.

Bardzo pięknym przesłaniem, dającym nadzieję i pokrzepienie jest jedno ze stwierdzeń B. Rosiek: „Nigdy nie należy przekreślać człowieka. Póki żyje, zawsze jakaś szansa istnieje”¹².

Również Anna Onichimowska zajęła się zjawiskiem narkomanii w swojej powieści „Hera moja miłość”¹³.

⁹ Fox Marta, *Do rana daleko*, Wrocław, Siedmioróg, 1999

¹⁰ Christiane F., *My dzieci z dworca ZOO*, Warszawa, Iskry, 1987

¹¹ Rosiek Barbara, *Pamiętnik narkomanki*, Katowice, Krajowa Agencja Wydawnicza, 1994

¹² Rosiek B., *Pamiętnik narkomanki*, Katowice, Krajowa Agencja Wydawnicza, 1994, s. 198

¹³ Onichimowska Anna, *Hera moja miłość*, Warszawa, Świat Książki, 2003

Głównym bohaterem jest nastoletni Jacek, chłopak o wrażliwej artystycznej naturze, który nie znajduje jednak żadnej bratniej duszy w swoim otoczeniu. Na swojej drodze spotyka natomiast Danke, dziewczynę żadną wrażeń, dla której najważniejszą wartością w życiu są pieniądze i chęć imponowania innym. To ona wprowadza go w świat narkotyków, które dodają mu pewności siebie i sprawiają, przynajmniej na początku, że życie wydaje się być bardziej proste, a pragnienia łatwiejsze do zrealizowania.

Onichimowska krok po kroku pokazuje mechanizm wpadania w nałóg. Jacek, podobnie jak wszyscy inni narkomani, jest przekonany, że w każdej chwili może się wycofać, że problem uzależnienia go nie dotyczy.

Kulminacyjnym momentem książki jest śmierć małego Michałka, brata Jacka. Podkrađa on papieros bratu i pod wpływem narkotycznych halucynacji, popełnia samobójstwo.

Ta opowieść budzi silne emocje, tym mocniejsze, że fabuła została oparta na faktach. Pisarka przestrzega nas, że za chwilowe złudzenie lepszej rzeczywistości, jaką daje narkotyki, trzeba czasem zapłacić najwyższą cenę – życie.

Także alkoholizm przestał być kwestią wstydliwie przemilczaną i zagościł na kartach powieści młodzieżowych. Z jego skutkami zapoznaje nas Zdzisław Domolewski w utworze „Zosia pleciona”¹⁴. Choć powieść ta ma wiele cech z baśni, a świat realny nieustannie przeplata się ze światem magii i wyobraźni małej Zosi, nie łagodzi to wcale przerażającego widoku zaprezentowanego przez autora.

Tytułową postacią jest bardzo samotna, zagubiona w świecie dorosłych, skazana na przedwczesną dojrzałość dziesięcioletnia Zosia. To na jej barkach spoczywa obowiązek opieki nad sparaliżowaną matką, ochrony przed wiecznie pijanym i agresywnym mężem. W bardzo trafny sposób pisarz odmalował obraz popegeerowskiego środowiska, w którym przyszło żyć Zosi: ubóstwo, nieustanne kłótnie i zwady, bójki i libacje alkoholowe, marazm i inercja to dzień powszedni w Świniarach.

Zaskakujący realizm i dosadność przedstawionych zdarzeń czynią tę książkę smutną i przygnębiającą. Przytłoczona ogromem nieszczęść w otaczającym ją świecie, mała Zosia ucieka w świat wyobraźni. To ona staje się jej źródłem siły do życia.

Kolejnym nowatorstwem w literaturze młodzieżowej są sekty. To one stały się przedmiotem najnowszego utworu Anny Onichimowskiej „Lot Komety”¹⁵, który jest kontynuacją „Hery...”.

W tej książce pisarka z ogromnym znanstwem obnaża mechanizmy, jakimi posługują się członkowie tych groźnych grup społecznych, werbujących nowych uczestników.

Sukces swój, przekonuje Onichimowska, zawdzięczają umiejętnie sformułowanym frazesom i obietnicom, które trafiają na podatny grunt. Normą jest bowiem, że żerują one na ludzkim nieszczęściu, w bezbłędny sposób wykorzystują moment, gdy ludzie znajdują się w trudnej sytuacji życiowej i z jakiegoś powodu potrzebują wsparcia.

Dzięki przebiegłości i wyrafinowanej manipulacji, zdobywają zaufanie potencjalnych ofiar, by po jakimś czasie zawładnąć nie tylko ich duszą, ale również ciałem i majątkiem.

Taki właśnie los spotkał Kometę i Grażynę, bohaterki powieści.

Książka ta stanowi poważne ostrzeżenie przed zbytnią ufnością i fascynacją nowymi „przyjaciółmi”, którzy pojawić się mogą na naszej drodze w najmniej oczekiwanym momencie.

¹⁴ Domolewski Zdzisław, *Zosia pleciona*, Poznań, Media Rodzina, 2003

¹⁵ Onichimowska Anna, *Lot Komety*, Warszawa, Świat Książki, 2004

III. Przedwczesne macierzyństwo

Temat przedwczesnego macierzyństwa nie był też do tej pory zbyt często wykorzystywany w literaturze dla młodego czytelnika. Wątek ten jako pierwsza podjęła Ewa Przybylska w utworze „Dotyk motyla”. Piętnastoletnia Jana, koleżanka Zuzy, zachodzi w ciążę z żonatym mężczyzną. Pozostawiona sama sobie, nie znajdując oparcia w rodzinie, zabija swoje nowo narodzone dziecko.

Ta powieść mogła być protestem przeciwko zakłamanemu, kołtunerii i podwójnej moralności. Niestety, tak się nie stało. Papierowe postacie, brak umotywowania psychologicznego czynu bohaterki, bardzo osłabiają dramatyzm opisywanych zdarzeń, nie wyzwalały w czytelniku uczucia identyfikacji z postacią, nie budzą współczucia i zrozumienia.

Następną autorką, która pokusiła się o uwidocznienie tego zjawiska, jest Marta Fox. W swoich książkach: „Magda doc.”¹⁶ i „Paulina doc.”¹⁷ przedstawiła nam losy nastoletniej Magdy, która zachodzi w ciążę z kolegą z klasy. Na wieść o czekającym go ojcostwie Łukasz ucieka za granicę do matki. Również matka dziewczyny nie staje na wysokości zadania.

Lęk przed opinią sąsiadów, złość na córkę, że okryła ją hańbą i wstydem, to dominujące uczucia, jakie ją ogarniają. Między nimi wytwarza się przepaść nie do przebycia.

Dużym wsparciem w tych trudnych chwilach okazuje się natomiast ojciec Łukasza. Jak gdyby chcąc zrekompensować nieodpowiedzialność syna, z troską i poświęceniem zajmuje się Magdą i wnuczką.

Autorka, starając się wprowadzić nutkę optymizmu, tak bardzo potrzebną młodym ludziom, napisała szczęśliwe zakończenie: miłość między Magdą i ojcem Łukasza. I choć brzmi to nieprawdopodobnie, to cuda przecież się zdarzają. Wystarczy tylko mocno w nie wierzyć.

Kolejną pisarką, która też dostrzegła ten problem, jest Ewa Nowacka. Jej utwór „Małe kochanie wielka miłość”¹⁸ jest polemiką, swoistą odpowiedzią na wyżej wymienione powieści Marty Fox.

Nastoletnia Magda – bohaterka książki, jest mądrą i rozważną córką. Toteż wiadomość o jej ciąży spada na matkę jak przysłowiowy grom z jasnego nieba.

To ona staje się ofiarą niedojrzałości córki ze wszelkimi tego konsekwencjami. Zajmowanie się niemowlęciem wyraźnie Magdę nudzi. Z ogromną ulgą przyjmuje więc fakt, że dziecko zdecydowanie woli towarzystwo babci. Bez żadnych więc skrupułów cały ciężar opieki i utrzymywania małej Oli przerzuca na barki matki. Sama zaś wyjeżdża za granicę, aby tam ułożyć sobie życie od nowa.

Jest to pozycja bardzo wiarygodna, w trafny sposób oddająca egoizm, nieodpowiedzialność i bez troskę młodych ludzi oraz bezradność ich rodziców.

Ten sam wątek kontynuowany jest w następnej książce Nowackiej „Miłość psiakrew”¹⁹. I tu również na plan pierwszy autorka wysuwa niedojrzałość, nieprzygotowanie młodych do życia w rodzinie, brak refleksji nad sakramentem małżeństwa, zawieranego często zbyt pośpiesznie, zakłamanie i hipokryzję oraz zbyt łatwe udzielanie konkordatowych ślubów przez kościół.

¹⁶ Fox Marta, *Magda doc.*, Wrocław, Siedmioróg, 1996

¹⁷ Fox Marta, *Paulina doc.*, Wrocław, Siedmioróg, 1997

¹⁸ Nowacka Ewa, *Małe kochanie wielka miłość*, Wrocław, Siedmioróg, 1997

¹⁹ Nowacka Ewa, *Miłość psiakrew*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2001

Także Ewa Przybylska nawiązuje do tego zagadnienia w powieści „Przygodą jest każdy dzień”²⁰.

W tym utworze autorka zapoznaje nas z historią czternastoletniego Jacka, który jest wychowywany przez matkę. Nie zna on ojca, nie wie nawet, czy żyje. Matka skutecznie blokuje wszelkie informacje na ten temat.

Gdy się urodził, jego rodzice mieli po szesnaście lat. Zupełnie nieprzygotowany do nowej roli ojciec ucieka od problemu. Cały ciężar wychowania spada na przerażoną nastolatkę, która nie znajduje w nikim oparcia. Macierzyństwo staje się dla niej „kulą u nogi”, symbolem największego nieszczęścia w jej życiu. Nie jest w stanie pokochać syna ani nauczyć go miłości.

Niezaspokojone potrzeby emocjonalne w bardzo negatywny sposób wpływają na psychikę Jacka. Jest on świetnie rozwinięty intelektualnie, ale bardzo ubogi duchowo, nie potrafi okazywać uczuć.

Książka ta raz jeszcze mówi o tym, jak wielkie oddziaływanie na nasze życie ma rodzina i w jak dużym stopniu determinuje dalsze nasze zachowania.

IV. Rodzina

Temat rodziny jest dość powszechnym elementem młodzieżowych lektur. Jednakże innowacją jest to, że w latach ostatnich pisarze starają się z ogromnym obiektywizmem opisywać nie tylko rodziny szczęśliwe, ale także rozbite, skłócone, a nawet takie, gdzie panuje przemoc i zło. Zaczęto uwidaczniać również przeróżne konflikty rodzinne oraz komplikacje wynikłe z rozkładu małżeństwa rodziców, które rzutują na postawy młodych bohaterów i ich życiowe wybory i decyzje.

Kwestie te znalazły odzwierciedlenie w powieści Janiny Zajacówny „Wesele mojej mamy”²¹.

Autorka ukazuje nam obraz rozbitej rodziny i przerażonych, osamotnionych dzieci. Rozpad małżeństwa rodziców najbardziej boleśnie odczuwa nadwrażliwy, jedenastoletni Piotrek, który bardzo kocha ojca, ale nie może się z nim widywać. Nie pozwala mu na to matka, chcąc w ten sposób dokuczyć mężowi.

Ukradkowe spotkania paraliżują chłopca, wyzwalają w nim poczucie winy, a jednocześnie rodzą bunt, chęć przeciwstawienia się matce, złamania zakazu.

Pisarka w bardzo sugestywny sposób stworzyła portret nie zrównoważonej emocjonalnie kobiety, która nie radząc sobie ze swoimi problemami, daje upust agresji w stosunku do syna.

Jest to opowieść o bardzo toksycznych, wyniszczających emocjonalnie relacjach między matką a synem, które doprowadzają do ucieczki Piotra z domu, kolejnych prób samobójczych, wywołują przeświadczenie doznanej krzywdy i osamotnienia, budzą uczucia lęku i nienawiści.

Również Beata Ostrowicka w swoim utworze „Świat do góry nogami”²² prezentuje rodzinę skłóconą i nieszczęśliwą. Po śmierci mamy wszystkie obowiązki związane z prowadzeniem domu spadają na barki szesnastoletniej Oli. Taki układ jest bardzo wygodny zarówno dla ojca, jak i rodzeństwa, toteż ani myślą rezygnować ze swoich przywilejów.

²⁰ Przybylska Ewa, *Przygodą jest każdy dzień*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź, 1998

²¹ Zajacówna Janina, *Wesele mojej mamy*, Warszawa, Editions Spotkania, 1993

Nikogo z nich nie interesuje, że to przekracza jej fizyczne, jak i psychiczne możliwości.

W najgorszym położeniu jest siedmioletni Szymek, którego uporządkowany dotąd świat legł w gruzach, a przyszłość jawi mu się jako wielka niewiadoma pełna lęków, tęsknoty i samotności. Autorka bez upiększeń i niedomówień opisuje siostrzane stosunki oraz postawę ojca, który będąc pogrążony we własnym bólu, zupełnie nie dostrzega cierpienia i rozpacz innych.

Ola popada w depresję, nie chce żyć. I dopiero wielka miłość, którą spotyka na swojej drodze, dodaje jej siły, aby trwać, jest lekarstwem na wszelkie smutki.

Rzadko spotykana prawdziwość przedstawionych postaci czyni tę książkę bardzo wartościową lekturą.

„Hera moja miłość” Anny Onichimowskiej, to kolejna pozycja, która podejmuje wątek zwaśnionej rodziny, obarczonej jeszcze dodatkowo alkoholizmem i narkomanią.

Jest to wizerunek nowobogackiego stadła z basenem, służącą i jacuzzi, w którym za brakło ciepła, miłości i empatii. Wszystkie dobre materialne, jakie posiadają, nie są w stanie zrekompensować pustki uczuciowej, jaka panuje między domownikami.

Jak bardzo kruche więzi ich łączą, demaskuje śmierć Michałka. Rodzice oddalają się od siebie jeszcze bardziej. Ojciec pogrąża się w alkoholizmie, matka rzuca się w wir pracy. W jednym są tylko niepokojąco zgodni: całą winą za zaistniałe zdarzenie obarczają syna.

Pisarka zwraca uwagę, jak desperackie wysiłki Jacka o akceptację i zrozumienie pozostają bez echa, jak zimna wyrachowana ignorancja rodziców, ich sadyzm i okrucieństwo popychają go na drogę narkomanii.

Poczucie winy jest zbyt silnym przeżyciem do udźwignięcia przez nastolatka, przy braku zrozumienia, przy wrogiej obojętności najbliższych.

Powieść ta zasługuje na szczególną uwagę, gdyż udowadnia nam, że w pędzie dnia codziennego bardzo łatwo jest zniszczyć wzajemne więzi, pogubić się w hierarchii wartości, zatracić to, co decyduje o naszym człowieczeństwie: umiejętność wybaczenia.

Także obraz rodziny ukazanej przez Dorotę Terakowską w utworze „Ono” jest lustrzanym odbiciem otaczającego świata.

Rodzice nastoletniej Ewy są klasycznym przykładem ludzi niedobrych. Dzieli ich wszystko: począwszy od wychowania i wykształcenia poprzez wartości, którym hołdują aż po cele, które stawiają sobie w życiu.

Ojciec, niespełniony muzyk, wrażliwy artysta, zmuszony zostaje do pracy na poczcie. W małym miasteczku, gdzie mieszka, nikt nie potrzebuje nauczyciela muzyki. Matka, niegdyś najpiękniejsza dziewczyna w swojej miejscowości, twardo stąpa po ziemi. Muzyka, w jej ocenie, jest „nikomu niepotrzebnym rzępoleniem, od którego boli głowa”, a talent muzyczny to niepraktyczna umiejętność, której należy się raczej wstydzić niż nią chęłpić. Za najważniejszą wartość w życiu uważa pieniądze.

Ewa w dużym stopniu podziela poglądy matki. Na ojca patrzy z dobroliwym pobłażaniem zmieszonym z nutką politowania. I dopiero brutalny gwałt i przypadkowa ciąża zmieniają jej spojrzenie na życie. Te tragiczne wydarzenia sprawiają, że Ewa zaczyna dojrzywać wewnątrz, dostrzegać sprawy do tej pory niewidzialne, że obok świata materialnego istnieje też świat duchowy kształtujący wrażliwość i wyobraźnię, poszerzający horyzonty myślowe. Ale nade wszystko pozwalają jej odnaleźć ojca od nowa.

²² Ostrowicka Beata, *Świat do góry nogami*, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2002

Jeszcze inną autorką, która zajęła się tym zagadnieniem, jest Magda Papużyńska. W swojej książce „Wszystko jest możliwe”²³ z niespotykaną dotąd ostrością uwypukliła okrucieństwo najbliższych.

W inteligentnej rodzinie (prawniczka i inżynier) na świat przychodzi bliźnięta. Jedno z nich, chłopiec, jest całkowicie sparaliżowane. Z otoczeniem Jaś może komunikować się tylko oczami. Ojciec nie jest w stanie zaakceptować niepełnosprawnego syna. Jedy- nym jego pragnieniem jest, aby Jaś umarł. Kiedy tak się nie dzieje, po ośmiu latach wy- czekiwania na śmierć syna, nie wytrzymuje presji posiadania ułomnego dziecka i odcho- dzi od rodziny. Kalekie dziecko staje się osią niezgody między rodzicami. Pomimo to, raz jeszcze podejmują próbę wspólnego ułożenia życia. Powrót ojca jest jednak obwarowany warunkami, które budzą zgrozę, kaza- wą wątpić w posiadane przez niego jakiegokolwiek odru- chy człowieczeństwa. Domaga się bowiem, aby Jaś był usuwany z jego pola widzenia. Nie wolno mu razem spożywać posiłków, a gdy już tak się zdarzy, wózek z chłopcem musi być ustawiony za jego plecami.

Nie mniej bezwzględne jest także rodzeństwo. W ich opinii kaleki brat nie różni się niczym od mebla. Niezdolny jest również do jakichkolwiek uczuć i odczuć.

Chlubnym wyjątkiem na tym tle jest matka i starszy brat Paweł, który dorasta do pro- blemu i dobrowolnie przejmuje na siebie obowiązek pomocy w opiece i rehabilitacji.

Przedstawiając tak skrajne i drastyczne wydarzenia, pisarka chciała skłonić nas do refleksji, jakie tak naprawdę miejsce w naszym życiu wyznaczamy niepełnosprawnym. Jest to również próba zastanowienia się nad szacunkiem dla życia, bez względu na stopień jego doskonałości.

V. Niepełnosprawność, choroby, śmierć

Motyw niepełnosprawności, choroby i śmierci coraz częściej pojawia się w utworach dla młodzieży, gdyż jest nieodłącznym elementem życia ludzkiego.

Jedną z najbardziej przejmujących książek z tej dziedziny, czytana zarówno przez młodzież, jak i dorosłych, jest powieść Doroty Terakowskiej „Poczwarka”²⁴.

W rodzinie dobrze sytuowanych trzydziestolatków, ludzi sukcesu, będących często przedmiotem zazdrości dla innych, rodzi się córka Marysia z zespołem Downa. Dziecko, które miało być ucieleśnieniem ich marzeń, którego przyszłość, jeszcze przed jego naro- dzinami, została zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach, sprawia im okrutną nie- spodziankę.

Szczególnie mocno tę „porażkę” przeżywa Adam. Ułomna córka swoją niedoskonało- ścią w bolesny sposób rani jego dumę, odbiera mu poczucie wartości. Wydaje mu się kiepskim żartem Pana Boga, koszmarnym snem, balastem, którego należy się pozbyć jak najszybciej.

Pisarka po mistrzowsku przedstawiła kolejne etapy, jakie przechodzą wszyscy rodzi- ce, gdy w ich uporządkowany świat wkracza dziecko z zespołem Downa: od niedowierza- nia, buntu, odrzucenia przez mozolne próby godzenia się z zaistniałą sytuacją aż po osta- teczną akceptację.

Niezwykle istotne jest to, perswaduje Terakowska, aby w ciężkich chwilach i drama- tycznych momentach wspierać się wzajemnie a nie oskarżać i być w stanie pogodzić się

²³ Papużyńska Magda, *Wszystko jest możliwe*, Łódź, Wydawnictwo Akapit Press, 2003

²⁴ Terakowska Dorota, *Poczwarka*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001

z tym, co zesłał nam los, choć to nie zawsze pokrywa się z naszymi oczekiwaniami.

Jeszcze innym utworem dotyczącym tej problematyki jest powieść Doroty Terakowskiej „Tam gdzie spadają Anioły”²⁵. Kluczową kwestią tej książki są zmagania trzynastoletniej Ewy z białaczką. Jej rodzice, twardo stąpający po ziemi, racjoniści, są zwolennikami naukowego podejścia do świata. To nauka i technika są, według nich, wyznacznikami poznania, a wszelkie inne zjawiska, nie dające się wyjaśnić rozumowo, są przez nich odrzucane.

Ale gdy współczesna medycyna nie daje żadnych szans ich córce, gdy upada przekonanie o sile i mocy nowoczesnej techniki, pozostaje jedynie nadzieja i wiara. To one są potęgą ludzkości.

Jest to powieść pełna magii i symboliki. I tak np. poszukiwanie pióra, które siedem lat temu spadło Aniołowi na Ziemię, jest oznaką nieugiętej walki z chorobą, niepoddawania się mimo braku widoków na wyzdrowienie. Po raz pierwszy w tego typu literaturze pisarka tak dobitnie podkreśla znaczenie wiary w naszym życiu.

Terakowska zauważa, że w dzisiejszym świecie, zdominowanym przez komputery, istnieje wyraźny kryzys w tej dziedzinie. Święta i chodzenie do kościoła stały się dla wielu z nas tylko rytuałem. Tym bardziej potrzebna i ważna jest taka książka, która w niespotykany dotychczas sposób mówi nam o fizycznej śmierci człowieka, życiu pozagrobowym czy metafizycznym świecie.

Również w bezprzykładny sposób autorka odnosi się do cierpienia. Tragedie i nieszczęścia są potrzebne człowiekowi, przekonuje pisarka. To one czynią nas wrażliwszymi i lepszymi. Poprzez ból i rozpacz rozwijamy się duchowo, kształtują się w nas umiejętności odróżniania dobra od zła. To dzięki nim, nadziei i wierze, możliwa jest ewolucja duchowa, jaką przechodzą rodzice Ewy.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat ogromnym przeobrażeniom ulega konwencja i zakres tematyczny powieści młodzieżowych. Znikają niemal wszystkie ograniczenia obyczajowe.

Także zmianom podlega język utworów. Aby tekst był bardziej wiarygodny, a czytelnik mógł łatwiej identyfikować się z postacią, niekiedy jest on pełen wulgaryzmów i brutalności.

Zacierają się realne granice między książką młodzieżową i dla dorosłych. Śmiałość tematyki i jej forma jest następstwem otaczającego nas świata i transformacji obyczajowej, która dotyka całego społeczeństwa.

²⁵ Terakowska Dorota: << Tam gdzie spadają Anioły >>, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2004

Jolanta Żochowska

BAŚNIE I LEGENDY (PODANIA LUDOWE) REGIONU ŁOMŻYŃSKIEGO¹

Publikujemy fragmenty obszernej pracy, głównie tych jej części, które dotyczą topografii mitycznej. Przywołujemy w pamięci bibliotekarskiej również badaczy folkloru i tych pisarzy, którzy swoją twórczość wyprowadzali z ludowych wierzeń. Interesujące byłoby w bibliotekarskiej pracy sięganie do zapisanych przed laty opowieści wierzeniowych, aby ukazać, ile z nich przetrwało w pamięci ludzkiej. I postawić jeszcze raz pytanie: dlaczego wiele z przytoczonych motywów uchodzi z pamięci bezpowrotnie, kiedy psychika ludzka nieustannie potrzebuje „tej strawy”?

(red.)

Od najdawniejszych czasów człowiek marzył i snuł baśnie. W baśniach, legendach i podaniach stworzył cudowną krainę fantazji, gdzie ludziom pomagają wróżki i aniołowie, a dobro zwycięża zło. Cuda dzieją się nie zawsze w tajemniczej, dalekiej krainie za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, ale i na bliskiej, ojczyściej ziemi. Łomżyńskie to mała ojczyzna. W swojej pracy starałam się zebrać baśnie i legendy tego regionu.

Pracując w bibliotece dla dzieci, wielokrotnie spotykam się z odbiorcami takiej formy literackiej. W baśniach i legendach przekazywana jest tradycja naszej kultury i poznając baśnie, dziecko zyskuje jej znajomość. Żadna „literatura dziecięca” nie może równać się z wywodzącą się z folkloru baśnią, jeśli chodzi o wzbogacenie wewnętrzne i przyniesione satysfakcje².

Kierując się myślą Zygmunta Glogera, zamieszczoną jako motto „Encyklopedii Staropolskiej” – „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest – swoje obowiązek”, pragnęłam poznać przeszłość swego regionu, aby później przekazać ją czytelnikom, zaczynając od baśni i legend. Przedstawione utwory nie są na pewno na miarę baśni Charlesa Perrault, braci Grimm czy Hansa Christiana Andersena, ale ze względu na swą odrębność kulturową i lokalny charakter, zasługują na uwagę.

(...)

Kurpie (Kierpcarze, Puszcza) są to osadnicy mazurskiego pochodzenia, zamieszkujący od wieków obszar puszczy leśnych, zajmujących prawe dorzecze Narwi i przerżniętych przez jej dopływy: Omulew, Rozogę, Szkwę i Pisę.

¹ Fragment pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Joanny Papużyńskiej na Wydziale Historycznym Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliotecznych w Warszawie.

² B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne*. Warszawa, 1996, s. 23-24

Wyróżniające Kurpiów odrębności są naturalnym wynikiem odosobnionego życia w odrębnych warunkach w ciągu wielu wieków. W tych obszarach gospodarstwo leśne dawało przez długie wieki łatwiejsze i korzystniejsze utrzymanie miejscowym osadnikom niż licha piaszczysta i bagnista gleba, którą można było zdobyć przez mozolne karczowanie. Bartnictwo (hodowla pszczół), myślistwo i rybołówstwo dostarczały środków pożywienia, odzieży i produktów zbytu. Wyroby z drzewa i spotykany często bursztyn stanowiły dodatkowe źródła dochodu ubogich osadników. Nieprzystępność puszczy czyniła Kurpiów prawie niezależnymi.

Pionierami osadnictwa w prawie jeszcze niezaludnionej puszczy byli rudnicy, smolarze i bartnicy.

Rudnicy wytapiali żelazo z miejscowej rudy darniowej. Mimo niewielkiej zawartości żelaza w tej rudzie produkcja się opłacała ze względu na obfitość węgla drzewnego oraz łatwy zbył żelaza kupowanego w odległych ośrodkach małopolskich.

Na przełomie XVI i XVII wieku istniało na terenach puszczańskich siedem zakładów kuźniczych, wokół których skupiały się niewielkie osady rudników.

Najwięcej wiadomo o grupie ludności kurpiowskiej zajmującej się bartnictwem. Bartnikami w puszczech nadnarwiańskich byli pochodzący z okolicznych wsi i miasteczek królewscy chłopci, mieszcianie i drobna szlachta. W celu opatrywania barci i pobierania miodu wychodzili bartnicy do puszczy dwa razy do roku – na wiosnę i jesienią, zabierając ze sobą pożywienie na cały kilkutygodniowy okres pobytu.

Środkiem komunikacji na przecinanych licznymi rzekami terenach puszczańskich było czółno.

Wśród innych grup zawodowych należy wymienić smolarzy i węglarzy. Z wypalaniem smoły i węgla drzewnego łączyła się zazwyczaj produkcja potażu i popiołu.

W Puszczy Kurpiowskiej można było też spotkać myśliwych, rybaków i poszukiwaczy bursztynu.

Inne grupy ludności związane z puszczą to młynarze z licznych młynów pracujących na otaczających puszcę rzekach, jak i rzemieślnicy z okolicznych miasteczek zaopatrujący się stale w puszczy w surowiec drzewny.

Niepowtarzalną wartością są zwyczaje i obrzędy kurpiowskie, które dawniej stanowiły niepisane prawa. Ludowa pieśń była nieodłącznym czynnikiem wszystkiego, co się na wsi działo. Pieśni śpiewano na weselach, chrzcinach, przy koszeniu zboża i trawy, na zabawach i wtedy, gdy zajmowano się codzienną pracą. One też były śpiewane przez dwie noce przy trumnie zmarłego w domu (w niektórych wsiach tak żegna się zmarłego do dziś). Są pieśni weselne, a wśród nich oczepinowe, te, z którymi wyprowadza się pannę młodą do ślubu i wita się ją po powrocie z kościoła.

Mieszkańcy wsi w codziennym życiu sami wykonywali przedmioty codziennego użytku. Wiele z nich obecnie stanowi o historii tego regionu i jest pojmowana jako sztuka ludowa. Są to kilimy, płachty lniane, obrusy robione na krosnach, figurki z przydrożnych kapliczek, wycinanki, szydełkowe serwetki i wstawki do pościeli, wyplatane z korzeni i słomy stępy, kosze i opałki. Mieszkańcy Kurpiowszczyzny uczyli się rzemiosła, podpatrując przyrodę i naśladowując swych ojców i dziadów.

„Kurp – pobratyniec górą” – jednoznaczna jest wymowa hasła, wypowiedzianego około połowy minionego stulecia przez Kazimierza Władysława Wójcickiego. W obydwu wypadkach pierwotność natury, powodująca wyjątkowo surowe warunki bytowe, jej oporność wobec podstawowych często nowinek cywilizacyjnych, wytworzyły typ człowieka o niezwyklej wytrzymałości na trud codzienny, niezwyklej odwadze, ceniącego nade wszystko swobodę.

Wspólny pobratymcom z przeciwległej rubieży kraju jest ich patriotyzm. Kurpie dawali znać o sobie w ważnych potrzebach ojczyznianych. Niejednokrotnie w dawnych czasach okazali przywiązanie do ziemi, na której wzrosli, i do królów, którym na wierność przysięgali. Gdy za Augusta II Szwedzi pod wodzą Karola XII przechodzili w 2000 woj-ska przez lasy myszyńskie, Kurpie tak dzielnie stawili opór, że Karol XII cały swój oddział stracił. Po śmierci Augusta II, w roku 1733, Kurpie stanęli w obronie praw króla Stanisława Leszczyńskiego.

Ziemia Kurpiów znalazła szczególnie żywe zainteresowanie wśród pisarzy i etnografów polskich.

Wielkie uznanie za studia nad historią i przemianami kultury kurpiowskiej zyskał sobie Adam Chętnik, pierwszy Kurp wśród etnografów.

Pieśni i zwyczaje tego ludu zebrał Zygmunt Gloger. Zapisy o północnej Kurpiowszczyźnie zostawili badacze, pisarze, pamiętnikarze, podróżnicy. Są wśród nich ludzie wielcy, powszechnie znani, wybitnie zasłużeni dla kultury i nauki polskiej, np. Maria Konopnicka, Teofil Lenartowicz, Julian Niemcewicz, Oskar Kolberg, Henryk Sienkiewicz.

Regionem tym zajmowali się również tacy badacze, jak: Franciszek Piaścik, Henryk Syska, Zofia Niedziałkowska, Andrzej Woźniak, Anna Kutrzeba-Pojnarowa.

BADACZE FOLKLORU I ADAPTATORZY

Adam Chętnik

Wielkim miłośnikiem nadnarwiańskiej krainy Kurpiów – Puszczy Zielonej – był Adam Chętnik, nieustrudzony badacz i popularyzator osobliwości tradycji kulturalnych jej mieszkańców.

Urodzony w Nowogrodzie nad Narwią, całe swoje długie, pracowite życie poświęcił pracy naukowej, której celem było odkrycie Kurpiów w społeczności narodowej, a ich kultury w kulturze narodu.

Praca naukowa Adama Chętnika owocowała mniej lub bardziej obszernymi i wyczerpującymi opracowaniami naukowymi, poświęconymi wyłącznie kulturze kurpiowskiej.

Osobowość działacza i badacza kultury regionu formowała się w domu rodzinnym, gdzie panowała atmosfera poszanowania patriotycznych tradycji kurpiowskich i niepodległościowo-szlacheckiej tradycji rodziny matki. Podjął pracę społeczno-polityczną na wsi, udostępniał polską książkę i zakazane pisma, walcząc o polską szkołę w Nowogrodzie. Stał się wydawcą pisma dla młodzieży, redaktorem czasopism dla Kurpiów. Współpracował z redakcjami czasopism ogólnopolskich, zwłaszcza przeznaczonych dla wsi, a na Kurpiach – z amatorskimi zespołami teatralnymi.

W czasie I wojny światowej brał czynny udział w pracy politycznej na Kurpiach i na Mazurach.

W odrodzonej Polsce Adam Chętnik walczył o poprawę sytuacji gospodarczej Kurpiów na terenie pierwszego sejmiku Rzeczypospolitej jako poseł ziemi łomżyńskiej. Następnie zajął się pracą naukową i muzealnictwem.

Już przed I wojną światową rozpoczął gromadzenie, licznych jeszcze na terenie Puszczy Zielonej, osobliwości kultury kurpiowskiej. Część swoich zbiorów przekazał do powstających wtedy muzeów, w Łomży i Ostrołęce. Po zniszczeniu tych zbiorów w czasie I wojny światowej podjął wędrówkę po wsiach dla ich ponownego zgromadzenia. Nowy zbiór staje się załącznikiem, zbudowanego na własnej działce Chętników i otwartego w 1927 roku, skansenowskiego Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Mimo zniszczeń, jakie przyniosła później druga wojna światowa, odbudowane i rozbudowane, jest do dzisiaj

jako filia muzeum w Łomży. Przy muzeum w latach 1933 do 1939 funkcjonowała Stacja Naukowo-Badawcza Dorzecza Narwi Środkowej. Adam Chętnik był kierownikiem wspomnianych placówek i redaktorem związanych z nimi wydawnictw. Pomagała mu w pracy jego żona, Zofia z Klukowskich oraz druga żona Jadwiga Chętnikowa. Poradą niejednokrotnie służył również ojciec.

W latach 1945-1947 pracował w Muzeum Kultur Ludowych w Warszawie, a w latach 1951-1958 – jako kustosz w dziale bursztyniarstwa w warszawskim Muzeum Ziemi. Pełnił funkcję konsultanta w odbudowywanym po wojnie muzeum w Łomży i Nowogrodzie.

Publikowane prace Adama Chętnika, którym zawdzięczał wyjątkową pozycję w środowisku naukowym i uznanie Kurpiów, mają różny charakter.

Najwyżej oceniane są studia przedstawiające obraz Kurpiów jako pewnej całości kulturowej, kształtującej się w procesie historycznym, a prezentowanej zachowanymi jeszcze do niedawna cennymi odrębnościami ich kultury materialnej, zwyczajów, obrzędów, twórczości plastycznej.

Obok nich powstały liczne źródłowe monografie tematyczne poświęcone wybranym dziedzinom kultury kurpiowskiej. Najwcześniejszymi były: „Z Puszczy Kurpiowskiej”, „Puszcza Kurpiowska”, „Z Puszczy Zielonej”. W 1924 r. wychodzi drukiem w serii Orbisu monografia „Kurpie”. Po śmierci autora ukazują się prace: „Życie puszczańskie Kurpiów”, i „Z Puszczy Zielonej”. W drugiej grupie prac znajdują się, między innymi, studia o przemyśle wiejskim i liczne prace o bursztyniarstwie. W wydaniu książkowym wyszły prace: „Chata”, „Spław po Narwi”, „Pożywienie Kurpiów”, „Strój kurpiowski Puszczy Zielonej”.

Większe artykuły prasowe dotyczą urządzenia wnętrza domu, rybołówstwa, tkactwa, różnych narzędzi pracy (np. żarna) i zwyczajów (np. miodobranie) oraz obrzędów rodzinnych (wesela), sztuki ludowej (krzyże i kapliczki).

Prace Adama Chętnika przynoszą opis kultury regionu, która należy niemal całkiem do przeszłości.

Inne prace we wnikliwy sposób charakteryzują miasta i zabytki, między innymi w Myszynie i Nowogrodzie; opisują, jak ginie dawna Kurpiowszczyzna i jak powstaje muzeum w Nowogrodzie.

Osobny zespół prac Adama Chętnika stanowią zbiory tekstów folklorystycznych: różnorodne gadki, materiały pomocnicze dla zespołów, obrazki sceniczne osnute na tle życia Kurpiów, jak również opowiadania historyczne, w których zachowana na Kurpiach legenda spleta się z historią całego narodu. Z legendy kurpiowskiej wydobywa autor te cechy charakteru i postawy ludzi, patriotyzm oraz bohaterstwo, które w świetle tradycji cechowały Kurpia. W badaniach kultury ludowej Kurpiowszczyzny (zwłaszcza obrzędów, zwyczajów, pieśni) i jej popularyzacji miał Chętnik wspaniałych poprzedników tej miary co Oskar Kolberg, Zygmunt Gloger czy ks. Władysław Skierkowski.

Adam Chętnik wszystkie swoje możliwości twórcze poświęcił Kurpiowszczyźnie, z dawien dawna oczekującej nie tylko już swego odkrywcy, ale rzetelniejszego niż dotąd bywało przybliżenia do narodu polskiego.

Oskar Kolberg

Kolberg stosunkowo niewiele miejsca poświęcił folklorowi ziemi łomżyńskiej.

W tomie IV „Mazowsza” (Kraków 1888) opisał dwa wesela ludowe: wesele V z okolic Łomży i Nowogrodu oraz wesele IX „Od Kolna”, przy czym spora część tekstów obrzędowych dotyczy Kurpiowszczyzny. Z działu pieśni podanych w tym tomie można by wymienić zaledwie kilka zapisanych w Łomżyńskim, jak np.: „A ty ptaszku sokoła-

sku” (s. 268), „Za borem, za lasem stoi koń kowany” (s. 284) i inne. Nieco więcej materiałów łomżyńskich zawiera tom V „Mazowsza” (Warszawa 1890). W części wstępnej (s. 3-8) Kolberg dał dość pobieżny opis miast i miasteczek ziemi łomżyńskiej oraz omówił dawny ubiór ludowy spod Łomży i Tykocina, dzisiaj już całkowicie przez ludność tych okolic zarzucony.

W części dotyczącej zwyczajów i świąt dorocznych opisał autor szopkę w Łomży, karnawał, środę wstępną, post wielki oraz sobótkę św. Jana. Przedstawił też dwa wesela z okolic Łomży i Zambrowa. Tom ten zawiera również około 30 pieśni łomżyńskich, w tym kilka ballad zwanych przez autora dumami.

Zygmunt Gloger

Jedną z wybitnych postaci ziemi łomżyńskiej jest Zygmunt Gloger. Jego osobę przypominają mieszkańcom Łomży: pomnik przy ulicy Polowej oraz ulica jego imienia na Osiedlu Parkowym.

Według podziałów historyczno-geograficznych z drugiej połowy XIX i początku XX wieku, Gloger mieszkał na historycznym Podlasiu, oficjalnie w guberni łomżyńskiej. Podpisywał się często „Podlasiak”, a w nagłówkach korespondencji zaznaczał wielokrotnie „Z Łomżyńskiego”. Łomżyńskie było dla Glogera przede wszystkim ziemią rodzinną i miejscem zamieszkania osób znajomych. W Nurze urodził się jego ojciec, w Tyborach-Kamiance – on sam.

Był historykiem, etnografem, krajoznawcą, archeologiem, zbieraczem pieśni, wydawcą, nade wszystko „starożytnikiem”, miłośnikiem rzeczy dawnych, rodzinnych, polskich.

Traktował on Łomżyńskie jako jedną z ważniejszych skarbnic pamiątek z przeszłości. Ślady pamiątek przeszłości dostrzegał w krajobrazie, obyczajach, stroju i pożywieniu, narzędziach pracy, słownictwie i nazewnictwie.

Przykładami z Łomżyńskiego utkane są dwa tomy niedokończonego, niestety, dzieła „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce”. Wiadomości o zwyczajach i obrzędach czerpał późniejszy badacz od najbliższych. Przeniósł je do pracy „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni...”. Były to opisy zwyczajów wielkanocnych, godowych, żniwnych. Główne prace Glogera to: „Encyklopedia staropolska” t. 1-4 (1901-1903), „Księga rzeczy polskich” (1896), „Geografia historyczna ziem dawnej Polski” (1900), „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni” (1906), „Zwyczaje doroczne” (1887).

„Obce rzeczy widzieć – dobrze jest, swoje – obowiązek” – tym hasłem kierował się Zygmunt Gloger w swojej pracy.

Ks. Władysław Skierkowski

W odróżnieniu od Adama Chętnika, na Kurpiowszczyźnie urodzonego i wychowanego, był on przybyszem z sąsiedniej ziemi płockiej. Zasłynął w badaniach nad folklorem i muzyką. Jego związki z Kurpiami sięgają 1913 r., tzn. chwili, gdy przez krótki czas był wikariuszem w Myszyńcu. Ale urzeczony kulturą muzyczną (Skierkowski był wyjątkowo uzdolnionym muzycznie) i bogatym folklorem mieszkańców Puszczy Kurpiowskiej powracał na te tereny przez wiele kolejnych lat, spisując melodie i teksty.

Henryk Syska

Henryk Syska od początku swojej twórczości pozostaje wierny Kurpiowszczyźnie, a szczególnie Puszczy Zielonej. Już od początku swojego startu pisarskiego – w 1952 r. wydał pracę „Nad błękitną moją Narwią”, poświęconą tej połaci ziemi ojczystej. Również w latach następnych powracał niejednokrotnie do problematyki stron rodzinnych. Ta

wierność miejscu urodzenia zaowocowała wieloma książkami, np. „Na Ziemi Kurpiów”, „Od Pułtusza do Myszynca”, „A w Zielonej, w Myszynieckiej”, „Adam Chętnik”, „O czarne wody Narwi”, „Zamodrzała Puszcza świtem”.

Oczywiście w twórczości Syski ziemie nadnarwiańskie nie stanowią jedyne go tematu. Sporo też uwagi poświęcił opisowi ruchu ludowego, krainie tysiąca jezior – Warmii i Mazur, na terenie których zamieszkuje już od ponad 30 lat.

Jednak szczególne miejsce w jego dorobku pisarskim zajmują opisy Kurpiów, zwłaszcza zamieszkałych po prawej stronie Narwi. Od samego początku swej drogi pisarskiej po dziś dzień Syska zachowuje wierność małej ojczyźnie. I w tym właśnie sensie przejawia się wyjątkowość i znaczenie jego twórczości. Jako pisarz i historyk ziemi kurpiowskiej wykazuje on potrzebę ciągłego jej opisywania. Na końcowej stronie swojej pracy „Przez Puszczę Zieloną” zamieścił znamienne konstatację: „Nie wszystko jeszcze zastygło na wargach ciągłości dziejowej, wiele rozproszonych po Zagajnicy złotych opiółków swojszczyzny oczekuje wytrwałych poszukiwaczy”³.

O wiele uboższa byłaby wiedza o miejscach nad Narwią, Orzycem i Rozogą bez jego książek.

Zdzisław Nowak

Był autorem i przyjacielem dzieci. Napisał dla nich ponad 40 książek. Są to zbiory pięknych baśni i legend polskich, a także anegdot historycznych i przypowieści o wesołym mędrцу Hodży Nasreddinie, który żył bardzo dawno temu w Azji.

Był człowiekiem mądrym i pogodnym. Ciekawie i wesoło opowiadał o swoich zainteresowaniach, podróżach i o tym, jak powstawały jego książki. Pisał, a czasem ilustrował swoje utwory, znał się na wielu dziedzinach życia i nauki. Każdą chwilę poświęcał zdobywaniu wiedzy, a mimo to sprawiał wrażenia kogoś, kto ma dużo czasu. W jednym z wywiadów powiedział:

„Ludowa mądrość Azjatów głosi, że czasu marnować nie wolno, nawet minuty, ale czas nie może też rządzić człowiekiem, a zwłaszcza unikać należy zgubnego pośpiechu”⁴.

Przede wszystkim pisał książki dla dzieci. Liczące się miejsce w dorobku pisarza zajmuje „Cudowny skarb” (NK 1978), tom ukazujący Uzbekistan legendarny i dzisiejszy, konfrontacja baśni ze współczesnością oraz zbiór reportaży „Opowieści z czajchany”. Zdzisław Nowak jest laureatem nagrody państwowej za twórczość dla dzieci w lipcu 1986 r.

Korzystałam z dwu zbiorów baśni tego autora: „Jak Boruta zakochał się w karczmarzowej córce”, gdzie mieszczą się baśnie i legendy kurpiowskie oraz ze zbioru baśni pt. „Diabelski strzelec”, gdzie znalazłam baśń związaną z Łomżą.

Roman Zmorski

Roman Zmorski dzieciństwo spędził nad Narwią, w okolicy Pułtusza czy Serocka.

Uroda Mazowska przemawiała wyraziście do serca Romana Zmorskiego już od wczesnego dzieciństwa, był on jej piewcą. Był tam świadkiem palenia ostatnich ognisk świętojańskich nad brzegiem spokojnej rzeki. Urzeczony dźwiękami liry ostatniego lirnika mazowieckiego, znanego pod nazwą „Niebieskiego Płaszcza”, zasypiał w objęciach dobrodusznego starca. W gęstym poszyciu mazowieckich borów, razem z gromadą odważniejszych parobczaków, poszukiwał z przejęciem kwiatu paproci w noc sobótkową. Rozczula-

³ H. Syska, *Przez Puszczę Zieloną*, Ostrołęka, 1993, s. 70

⁴ E. Brzoza, *Zdzisław Nowak*, Świerczyk, 1996, nr 4, s. 12

ły go rzewne, to znów skoczne melodie ludowe Mazowsza, przenosił się myślą hen, za siódmą górę, za siódmą rzekę, słuchając przy świecącym łuczywie barwnych opowieści. Ludoznawcze upodobania Zmorskiego trafiły już w swoich początkach na sprzyjający klimat. Wówczas tworzyli: Żegota Pauli, Kazimierz Wójcicki, Oskar Kolberg. Owocem wędrówek Zmorskiego była spora wiązanka legend i baśni. Najwięcej zebrał ich poeta na Mazowszu. Włóczęga po Mazowszu trwała kilka lat. Kto wie, czy po gorącej dyskusji z Rafałem Błońskim, organizatorem Związku Narodu Polskiego w gubernialnym mieście Łomży, nie błąkał się Zmorski pod Górą Królowej Bony, skąd zaczerpnął wiadomości o Jasiu grajku i jego przygodach z duchem koronowanej niewiasty, zamieszkującej ongiś komnaty zamku, świecącego rozlatującymi się wówczas ruinami?

BAJKI I GAWĘDY Z ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ ⁵

Na ziemi łomżyńskiej (podregionie mazowieckim) dochowały się po dziś dzień w mowie ludu najstarsze zabytki naszego folkloru. Autorami bajek i gawęd są starsi mieszkańcy ziemi łomżyńskiej. Pochodzą oni z takich miejscowości, jak: Srebrna, Borkowo, Przytuły Nowe, Miastkowo, Chłudnie, Zambrów. Nagrania tych tekstów zostały przeprowadzone w 1962 roku przez Helenę Czernekową, Stanisława Świrko, Dobrosławę Świrko. Transkrybowała Dobrosława Świrko. Taśmy z nagraniami znajdują się w archiwum redakcyjnym „Literatury Ludowej”.

Bajki i gawędy opowiadane są gwarą ludową tego regionu. Ziemia łomżyńska kryje w mowie swego ludu bogate i niewyzyskane dotychczas skarby literatury samorodnej o wysokiej nieraz skali artystycznej. Cztery bajki należą do znanych w innych regionach wątków wędrownych.

Bajka „**O sprytnym złodzieju**” przedstawia nadzwyczajne umiejętności złodzieja, który chciał ożenić się na dworze. Chwalił się przed dziedzicem swoim zajęciem. Uważał, że nie zamieniłby go nawet na trzy folwarki. Swój spryt ukazuje, spełniając wyznaczone zadania. Sprytny złodziej kradnie dziedzicowi konie, które były pilnowane bardzo solidnie przez wyznaczonych mężczyzn. Kradnie również woła prowadzonego na jarmark przez właściciela, a także koszulę nocną śpiącego dziedzica i jego żony.

Bajka „**O królakach**” przedstawia królewicza (królaka), który prosił o poradę wędrowca, chodzącego za chlebem. Dziad powiedział mu, jak poznać siostrę i narzeczoną, które były bardzo podobne do siebie. Siostra podbiegła do okaleczonego brata i stanęła u głowy, narzeczona zaś przy nogach. Królewicz dowiedział się wówczas, z którą dziewczyną ma jechać do ślubu.

W bajce „**O okrutnym dziedzicu i pielgrzymie**” wędrowny pielgrzym poskromił okrutnego dziedzica, który za życia i po śmierci okrutnie męczył ubogich ludzi.

„**O złośliwym młynarczyku**” to bajka opowiadająca o młynarzu z Miastkowa, który zatrudnił złośliwego, nieuczciwego czeladnika. Młynarzyk po pewnym czasie zaczął nie-

⁵ *Bajki i Gawędy z Ziemi Łomżyńskiej*, Literatura Ludowa, 1962, nr 4-6 s. 73-90

uczciwie pracować, za co młynarz go wypędził. W ślad po jego odejściu pojawiły się kłopoty w młynie, przybyło mnóstwo gryzoni, stoczył się młyński kamień.

Bajka „**O pannie z brodą**” opowiada o pewnej dziewczynie, która śmiała się z zakonników, iż noszą brody. Wkrótce jej również urosła broda. Panna z rozpaczy odebrała sobie życie i straszyla w pałacu. Wędrowny fryzjer zgolił brodę nieboszczce. Przestała wówczas męczyć rodzinę i znajomych. Bajka ta należy do wątków ciekawych i nie znanych w systematyce bajki ludowej.

Bajka „**Jak chłop pisał prośbę do króla**” opowiada o królu Janie Kazimierzu i pokrzywdzonym chłopie. Młody chłop Macko jechał do ślubu. Wojewoda ze swoim orszakiem przestąpił mu drogę i porwał przyszłą żonę. Zrozpaczony, niepiśmienny chłop napisał prośbę do króla za pomocą kresek i znaków. Bajka ta jest najprawdopodobniej uludowaną wersją powieści.

Gadka „**O łgarzu i połgiwaczu**” należy do gatunku facecji sięgających swą genezą anegdot Rzeczypospolitej Babińskiej. Łgarz i połgiwacz chodzili po świecie i okłamywali ludzi. Łgarz mówił jakieś kłamstwo i zakładał się o pieniądze, iż to co mówi jest prawdą. Połgiwacz potwierdzał wiarygodność kłamstwa. Nie mogli jednak podzielić uzbieranej sumy pieniędzy na połowę.

Powiastki: „**Jak groch u pana młócili**” i „**Jak krawiec świadczył przed sądem**” są humoreskami zaczerpniętymi wprost z życia. Jeden z parobków pracował przy młóceniu grochu u dziedzica. Drugi nic nie pomagał, wylegiwał się do południa i twierdził, iż ten, co pracuje, dostanie kijów od dziedzica. Po obiedzie nastąpiła zmiana w wykonywaniu czynności. Dziedzic nadjechał i wymierzył karę parobkowi, który nie pracował w danej chwili, temu „leniwemu”.

Żyd – krawiec o nazwisku Francuz świadczył przed sądem w Miastkowie. Przedstawił sprawę, w której świadczył, posługując się przykładami – kałamarz był studnią, sędzia – psem, ławnik – swinią („Jak krawiec świadczył przed sądem”).

Opowieść o Bocianie jest osnuta wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na jakiejś bliżej nieznanej sprawie kryminalnej („**O leśniczym zabójcy i Bocianie**”).

Pewien gospodarz o nazwisku Bocian handlował końmi. Został zabity i okradziony przez leśniczego, u którego zatrzymał się na nocleg. Po kilku latach syn przypadkowo dowiedział się o zabójcy. Pijany leśniczy zwierzał się karczmarzowi, iż zabił tłustego ptaka – Bociana. Syn wydał zabójcę w ręce policji.

Wśród zebranych gawęd znajdują się gawędy związane z rzeką Narwią. Gawęda „**O Narwi i wiankach**” opowiada o uroczystościach i zabawach związanych z dniem 24 czerwca, który uważano za najpiękniejszy dzień w Łomży. „Na święty Jan” puszczane były wianki na Narwi, odbywały się też różne zawody sprawnościowe, organizowane przez klub wioślarski, np. wyścigi w workach i baliach, zdobywanie „bocianiego gniazda”.

„**Łowienie jętki na Narwi**” – dowiadujemy się tu o powstaniu jętki i jej łowieniu przez ryby oraz rybaków.

Gawęda „O dzikiej świni w Zambrowie” podaje, iż w Zambrowie, na Końskim Rynku ukazywał się nieokreślony stwór. Dzika świnia stała się postrachem okolicy. Ukazywała się nie wiadomo skąd, rosła w oczach, męczyła ludzi i ginęła, uderzając kopytami o bruk, aż iskry szły.

Gadki kurpiowskie

Zbiór „**Gadek kurpiowskich**”⁶ zawiera 28 opowieści, których akcja rozgrywa się w takich miejscowościach, jak: Myszyniec, Dębniaki, Szczepankowo, Kadzidło, Gibalka, Serów, Leman, Surowe, Nowogród, Mątwica, Łomża, Ostrołęka, Parciaki, Lipniki, Jegli-jowiec, Dylewo, Łyse. Tomik otwierają bajki ludowe o motywach charakterystycznych dla polskiego folkloru, ale w oryginalnych, interesujących wariantach. W grupie tej zarówno narracja, jak i dialogi notowane są gwarą kurpiowską. Narrator posługuje się gwarą, jak również w ocenie relacjonowanych zdarzeń pozostaje typowym mieszkańcem kurpiowskiej wioski. Nadaje to gawędom tej grupy urok specjalny, urok obcowania z autentycznym, tak rzadko już dziś spotykanym folklorem. Ludowa gawęda zanika w bardzo szybkim tempie na terenie całej Polski, wypierana przez książkę, radio, telewizję.

Zawarte w tomiku bajki: o diable, co go chłop oszukał, o śmierci, co z litości kumą biedaka została, o dwu braciach, co szczęścia szukali po świecie, skłaniają do refleksji nad warunkami puszczańskiego życia. Biedak nie może dla swego pierwotnego znaleźć kumów, bo u jednych sąsiadów nędza, że i na czapeczkę dla dziecka nie mają, inni zaś obawiają się, że ojciec liczy na to, iż w przyszłości pomogą chrześniakowi, łącząc na jego naukę.

W powiastce kurpiowskiej sam zamiar oszukania śmierci ukarany zostaje natychmiastowym odebraniem daru leczenia i wtrąceniem w nędzę. Autor zwraca uwagę na nędzę ludu, marzenia o bogactwie, specyficzne, surowe pojęcie winy i kary. Kara spada nieuchronnie nie tyle za złe uczynki, co za sam zamysł. Bartek tylko dlatego traci skarby znalezione w noc świętojańską, że chce za nie żyć jak szlachcic, a nie dzielić się nimi z rodziną.

Drugą grupę gadek stanowią obrazki, w których narratora cechuje dystans do przedstawianych spraw i wyższy poziom intelektualny. Cel dydaktyczny tych opowieści jest wyraźnie widoczny. Przeważa w nich język literacki, tylko przytaczane przez narratora opowiadania o charakterze przykładów zawierają dialogi „prowadzone” gwarą. Ukazują one stosunek Kurpiów do spraw narodowowyzwoleńczych oraz do problemów otaczających ich rzeczywistości.

W wielu przykładach Adam Chętnik przedstawił także zacołanie Kurpiów, ich wiarę w przesady występującą w codziennym życiu. Przykładem tego może być opowiadanie o rozwiązaniu problemu znalezienia sprawcy niewielkiego przestępstwa – kradzieży chustki.

Gadki zawierają też ludową etymologię nazw miejscowych. Pozwalają lepiej poznać sposób myślenia, odczuwania i zwyczaje mieszkańców Puszczy Zielonej.

Uwydatnia się w tym zbiorze codzienność puszczańskiego ludu, która często tryska humorem, pogodą, sarkazmem. Gadki z odrobiną zadumy opisują tajemnice życia Kurpiów, choć dobijanych nędzą, ale dumnych z bezpieczeństwa przeszłości, udziału

⁶ A. Chętnik, *Gadki kurpiowskie*, Olsztyn 1971

w walkach narodowowyzwoleńczych, swobodnego plądrowania po kniejach. Adam Chętnik, cierpliwy zbieracz i miłośnik folkloru, rozumiejący psychikę puszczańskiego ludu, przekazuje swą wiedzę następnym pokoleniom.

O Kurpsiu, co ksiot paproci zgubził

W noc św. Jana puszczak Bartłomiej wędrował przez bór do Myszyńca. Zaczęły dokuczać mu różne strachy i sprawiły, że Bartłomiej zabłądził. Około godziny dwunastej zajaśniało dookoła i ustał silny wiatr. Bartek ujrzał wówczas wielkie bogactwa, zatopione w ziemi – bursztyny, pieniądze. Uradował się wielce, uważał, że już biedy nie zazna. Przyjechał wozem i zabrał znalezione skarby, które złożył w domu pod piecem. Postanowił z nikim nie dzielić się pieniędzmi, chciał żyć jak szlachcic i chodzić w pięknym ubraniu.

Gdy tylko zrzucił buty, w których był w lesie, zniknęły nagle wszystkie bogactwa. Okazało się, że w „chodakach” siedział kwiat paproci, dzięki któremu był przez chwilę bogaczem. Bóg ukarał go za pychę i niezasłużone szlachectwo.

O dwóch braciach, co scańcia po śwecie sukali

Dwaj biedni bracia wyruszyli w świat, aby szukać szczęścia na lepsze życie. Jeden z nich postanowił żyć w prawdzie, drugi zaś posługiwać się kłamstwem. Spotkali się w umówionym miejscu i opowiadali o swym losie.

Początkowo źle powodziło się bratu, który żył w prawdzie. Dostatnio zaś żył drugi brat.

Pewnego razu brat, który żył uczciwie („zuł po prawdzie”), siedząc na drzewie podsłuchiwał rozmowę zbójców. Dowiedział się o zakopanych skarbach. Opowiedział o nich gospodarzom, na których polu były owe bogactwa. Został hojnie nagrodzony przez wdzięcznych właścicieli i odtąd żył szczęśliwie.

Brat, który żył w kłamstwie, podobnie usiadł na drzewie i chciał zdobyć skarby. Został jednak zauważony przez zbójców i ukarany.

O diable, co go chłop oszukał

Walek był mądrym i statecznym gospodarzem spod Dębnik. W całej wsi go lubiano i szanowano. Uwziął się na niego diabeł i chciał go koniecznie sprowadzić z dotychczasowej drogi – prostej i cnotliwej. Po licznych namowach czarta Walek zaczął udawać, że zgadza się iść do niego na służbę. Zażądał jednak od diabła pieniędzy – złota dukatowego, nie chciał iść do piekła bez grosza w kieszeni. Diabeł zaczął sypać złoto do postawionego przez Walka wielkiego kapelusza. Nie wiedział o tym, że w kapeluszu jest dziura, przez którą uciekają dukaty do piwnicy gospodarza. Diabeł dosypywał złota, lecz ciągle go było niewiele w kapeluszu. Zmartwiony diabeł został wypędzony przez Walka. Nie mógł zrozumieć, gdzie są jego dukaty. Walek wydobył dukaty z piwnicy i żył w dobrobycie z całą rodziną.

Biedak i śmierć

Pewien biedny człowiek szukał chrestnych dla swego dziecka. Nikt nie chciał się zgodzić, ani biedniejsi, ani bogatsi gospodarze. Smutny wyszedł na drogę i wypatrywał pocieszenia. Spotkał śmierć przebraną za starą kobietę. Ona znalazła kumów i pomogła wyprawić chrzciny. Śmierć postanowiła też pomóc biedakowi, aby nie żył już w biedzie. Biedak został doktorem i dobrze mu się zaczęło wieść. Śmierć ostrzegała jednak, aby jej nie oszukał. Biedak mógł uzdrawiać tylko tych, których ona chciała uzdrowić. Pewnego

razu wezwano doktora do chorego króla. Wyznaczono też nagrodę za jego uzdrowienie. Śmierć nie zezwoliła na jego wyleczenie, ale żaden nagrody biedak chciał ją oszukać. Nie udało się przechytrzyć śmierci. Za swoją chciwość doktor został ukarany, znów stał się biedny.

Jak jeden bartnik Pana Boga chciał osukać

Stary Kurp – Bartnicki, po uporządkowaniu swoich barci, wybrał się w okolice Szczepankowa do bogatych gospodarzy, aby zarabiać przy podebraniu miodu. Wziął wszelki potrzebny sprzęt. Nawybierał miodu pełne „pudłaki i kadłuby” z barci, znajdujących się na drzewach. Na koniec pracy chciał jeszcze wybrać miód z najwyższej położonej barci. Prosił Pana Boga, aby dopomógł mu dostać się do niej. Obiecał za to ulać świecę z wosku, grubą jak „kół w płocie”.

Im wyżej wspinał się po drzewie, tym jego obietnice były skromniejsze. Gdy już wszedł szczęśliwie, obiecał Panu Bogu „świecę jak palec”. Wtedy, zamiast wybierać miód, bartnik nagle spadł z drzewa.

O bartniku łgarzu

Pewien bartnik spod Kadzidla wyruszył w świat szukać pracy i szczęścia. Pracował u gospodarza pod wsią Gibalką. Dostał pod dozór trzysta uli z pszczołami.

Raz zdarzyło się, iż zabrakowało mu przy liczeniu jednej pszczoły. Bartnik udał się na jej poszukiwanie. Znalazł tylko część owada, pozostałą część zjadły wilcy.

Bartnik, zmęczony poszukiwaniami, postanowił odpocząć i zjeść. Zamierzał upiec znaleziony „zad pscei”. Szukając drzewa na ognisko, wszedł na chojkę z suchym czubem i stamtąd dostał się do nieba.

Jak cłoziek lwoju poredziul

W myszynieckiej puszczy pod Serowem lwica wychowała młodego lewka. Gdy młody lew miał dwa lata, matka wypuściła go w świat, by poznał życie. Przestrzegala przed człowiekiem, którego jeszcze nigdy nie widział. Lew w swojej wędrówce spotkał woła i konia, którzy ciężko pracowali dla człowieka. W końcu on sam również spotkał pewnego człowieka, który rąbał drzewo w lesie. Chciał zmierzyć się z nim na siłę, ale chłop bał się lwa i nie zamierzał wojować ze zwierzęciem. Postanowił podstępnie przyciąć mu łapy. Lew został uwolniony dopiero przez matkę lwicę, która usłyszała krzyk syna.

Cemuj z puszczy lwy pouciekały

Pewien gospodarz rozstał się ze swym koniem, który pracował u niego przez wiele lat. Koń już się zestarzał, więc musiał odejść. Dostał od gospodarza stalowe podkowy za ciężką i uczciwą pracę. Idąc przez Puszcę Kurpiowską, koń spotkał króla zwierząt – lwa. Nie uklonił się mu, gdyż nie wiedział, że on jest panem boru. Zaproponował pojedynek, w którym miało się okazać, który z nich jest silniejszy. Lew był pewny, że koniowi poradzi, a następnie go zje. Koń wymyślił, aby wykrzesać ogień z leżącego kamienia. Uderzył więc kopytami i posypały się iskry jak w kuźni. Lew nie sprostał tej próbie, pokaleczył łapy. Przestał uważać się za króla puszczy i wkrótce, po kolejnych niepowodzeniach z wilkiem i jeżem, uciekł z Puszczy Kurpiowskiej.

Jak Kurp orla upolował butem

Kurp z powiatu kolneńskiego wracał wieczorem do domu. Maszerował boso, a buty trzymał w ręce, gdyż tak było mu wygodniej. Zauważył kosmate stworzenie z dużą głową.

Był to wielki ptak z potężnym dziobem, który zaatakował chłopą. We własnej obronie chłop użył butów, ponieważ innej broni nie posiadał. Machnął butami i zabił orła – potężnego ptaka.

Flinciarz

Kowal Piotr odziedziczył kuźnię po dziadku i ojcu. Kowalstwem zajmował się z zamiłowania. Najbardziej lubił naprawiać różnego rodzaju broń. Sam też wyrabiał pistolety i strzelby zwane flintami. Oprócz broni naprawiał również zamki i kłódki.

Dziadek Piotra robił „fuzyje”, aby bić wroga podczas powstania, ojciec, aby chłopcy umieli strzelać i w razie potrzeby ojczyzny bronić. On sam robił flinty po to, aby młodzi, idący do wojska polskiego, nie wstydzili się kurpiowskiego pochodzenia – „jako, że już strzeloć unieją”.

Z opowiadali starego skrzypka

Stary Pastorczyk wprawnie grał na skrzypcach. Był grajkiem najlepszym w okolicy. Skrzypek umiał przy tym zajmująco opowiadać. Skrzypki, na których pięknie przygrywał zebrany, były stare i szerniały od kurzu, również w wielu miejscach sklepane. Instrument był często łamany podczas bójek. Pastorczyk bił skrzypcami m.in. Niemca w Lemanie na weselu, żandarma na zabawie, oficera ze straży granicznej. Bójki były powodowane w obronie polskiego honoru i godności.

Co nam mówią resztki po tysiącletnim dębnie

Dawnymi czasy dąb był jakby gospodą na wolnym powietrzu dla ludności całego osiedla, miejscem wieców i świątecznych pogaduszek. Za wsią Surowe stał niegdyś potężny, tysiącletni dąb. Obecnie pozostał po nim tylko zniszczony pień.

Pod tym dębem odbywały się msze i większe nabożeństwa. Stanowił on też kryjówkę dla powstańców styczniowych. Ścięty został po 1863 r., prawdopodobnie na rozkaz zaburczego rządu. Było to odwiecznie polskie drzewo, staropolski dąb.

Pod dębem obradowano niegdyś o sprawach i potrzebach Polski, podtrzymywano słowiański obyczaj.

Z prusko-mazurskich opowieści

Pewien myśliwy spod Rozóg wybrał się polować na dzikie świnię. Zobaczył pędzącego młodego wieprzka oraz biegnącą za nim równocześnie maciorę. Matka trzymała warchlaka zębami za ogon. Myśliwy strzelił celnie w warchlaka. Zobaczył też, że matka nadal trzyma jego ogon w zębach. Okazało się, że maciora była całkiem ślepa. Zabity warchlak wyprowadził ją na żer.

O strachach na wróble

Strachy na wróble, stojące w ogrodach i na polach, to sprawa ważna dla gospodarzy. Strzegą one przez jakiś czas konopi, prosa itp. upraw. W czasie wojny używały swego ubrania biednym ludziom, często uciekinierom, którzy bywali gorzej ubrani niż one.

W polu na Bielawce wróble porobiły sobie w rękawach i kieszeniach gniazda, strach miał więc młode pisklęta.

Strachy na Bielawce

Niedaleko Nowogrodu, w dół rzeki Narwi, znajduje się obszerna dolina zwana Bielawką. Słynęła ona z tego, że na niej ciągle coś straszło. O strachach pojawiających się

na Bielawce opowiadali gospodarze, którzy wypasali tam konie nocą. Na pastwiskach rozlegały się jęki, szlochy albo śpiewy. Widywali też różne postaci – pannę w bieli, małego człowieczka. Jednemu z gospodarzy zdarzyło się również widzieć buchające kłęby dymu i otwierające się w ziemi czeluście. Obecnie, po osuszeniu gruntów, na Bielawce panuje spokój. Ludzie mówią, że strachy nie mają teraz gdzie siedzieć, nie ma mokradeł.

O Byczej Górze

Niedaleko wsi Łyse znajduje się piaszczyste wzgórze zwane Byczą Górą. Obok tego miejsca pasły się krowy i cielęta pilnowane przez pastuchów i psy. Z krowami przebywał też trzyletni byk – mocny, ze staroświeckiego borowego bydła. Byk rozglądał się wokoło i ryczał jak lew, gdy zauważył zbliżającego się wilka. Krowy czuły się przy nim bezpiecznie.

Pewnego dnia wilk zaatakował małego cielaka. Byk zaczął gonić go po pastwisku i atakować rogami. Przygniótł go rogami do drzewa w borze i zabił.

Z dawniejszych wędrówek po puszczy

Piaszczystą drogą przez bory jechał wozem gospodarz z żoną. Wybrali się w odwiedziny do krewnych mieszkających za Myszyńcem. W pewnej chwili koń zatrzymał się niespodziewanie i nie chciał jechać dalej. Na drodze, niby kłoda drewna, leżał gajowy. Pilnował on przed kradzieżą drzewa, które było wywożone z borów puszczańskich.

Z pogawędek sąsiedzkich

Jeden ze starszych Kurpiów nie miał zamiłowania do książek. Polegał na praktyce życiowej i dobrej pamięci. Chętnie opowiadał sąsiadom różne historie z dawnych dziejów.

Opowiadał o wilkach, których kiedyś było wszędzie pełno. Pewnego razu gospodarze zauważyli wilki, które czyhały na jakąś zdobycz w gospodarstwie. Jednego udało się prawie złapać w pułapkę. Niespodziewanie jednak pojawiła się sąsiadka i otworzyła zamknięte wrota. Wilk skoczył jej pod nogi i poniósł na swym karku.

Druga opowieść dotyczyła pszczół. Mówił o młodym roju pszczół, który chciał z pasieki wywędrować. Dzięki niemu rój zawrócił i usiadł na gałęzi wiśniowej.

Opowiadał też o nieuczciwych pszczelarzach wędrownych, którzy straszili gospodarzy – pasieczników i wymuszali zapłatę. Kolejna pogawędka sąsiada dotyczyła magików, którzy chodzili po wsiach i oczyszczali mieszkania od robactwa. W starych chałupach bywało pełno karaluchów, prusaków itp. stworzeń.

Jak Jekub huknął

Jekub był barczystym, silnym chłopem mieszkającym w Mątewicy. Za pomocą pięści i kija radził sobie z wilkami. Miał przy tym głos odpowiedni do swojej osoby. Jak krzyknął (huknął) w lesie, to słysząc go było o kilka wsi dalej.

W pewien zimowy wieczór wyszedł, aby huknąć na syna Józefa, który długo nie wracał z Łomży. Doniosły głos był mocniejszy od świstu zawiei. Od tych pohukiwań nie mógł zamknąć ust później. Z otwartą „gębą” wrócił do domu.

Jak to Cygan „ocygał” chłopów

Niedaleko wsi Parciaki chłopci schwycili Cygana, który kradł gęsi. Zaczęli go bić i wołać, aby nauczył się pracować. Cygan prosił, aby wymierzyli mu sprawiedliwość,

poza wyrzuceniem za płot. To miała być wielka zniewaga dla Cygana i chcąc go ukarać, pomogli mu w ucieczce, wyrzucając za płot. Sprytny Cygan zdążył też zabrać worek pełen gęsi.

Wyjątkowy sposób na uporczywy ból głowy

Gospodarz Kolimaga ze Starego Myszyńca cierpiał na uporczywy ból głowy. Nie pomagały żadne lekarstwa, ani świeży chrzan, ani pijawki czy waczenie drzazgi o wschodzie słońca. Zrezygnowany szedł do karczmy poszukać innych, chłopskich leków. Pijany wdał się w karczemną bójkę, po której znalazł się w szpitalu w Ostrołęce. Miał głowę pękniętą w kilku miejscach. Po powrocie ze szpitala nie odczuwał już Kolimaga uporczywego bólu.

Jak Nosek został bywalcem teatralnym

Stary puszczał Nosek spod Lipnik handlował wyrobami z lnu, wyrabianymi na Kurpiach, Takie rzeczy jak: pościele – pasiaki myszynieckie, fartuszki kadzidłańskie, chodniki lipnickie itp. w Warszawie cieszyły się dużym powodzeniem. Kurpianki uchodziły za najlepsze tkaczki w Polsce.

Raz jeden Nosek z towarem zawędrował pod teatr. Tam poproszono go o sprzedanie dużej ilości chodników (pięćset łokci). Nosek dostarczył zamówiony towar, a przy okazji obejrzał kilka sztuk teatralnych, gdyż dostawał bilety za darmo. Zapłatę za chodniki otrzymywał w ratach, ale nie przeszkadzało mu to, gdyż bardzo polubił „tyatr” i grywane tam „komedyje”.

Co warta policja

W parafii kadzidłańskiej, jedna z dziewcząt – Anulka z Jeglijowca – wystroiła się w piękną chustę, idąc do kościoła. Zazdrosna koleżanka, korzystając z tłoku, pocięła jej chustkę i naraziła na śmieszność. Anulce bardzo żał było chustki, była pożyczona i dosyć droga. Rodzice i brat próbowali znaleźć winowajczynię. Zameldowali na policję, która nic nie pomogła. Poszli więc do wróżki i opowiedzieli jej o zdarzeniu. Wróżka kazała resztki chustki pociąć na drobne kawałki i wyrzucić na cmentarzu. Po wykonaniu takich zaleceń, na trzeci dzień, do Anulki przyszła winowajczyni i obiecała odkupić chustkę.

Niech będą same Jony

W czasach przed pierwszą wojną, na Kurpiowszczyźnie, można było często spotkać dzieci o imionach Jan lub Maryna. Jedna z Kurpianek opowiadała, iż imiona takie były nadawane dzieciom z chwilą przybycia nowego proboszcza. Ksiądz, chcąc skrócić trwający nieraz kilka godzin obrzęd chrztu, nadawał dzieciom te same imiona. Mówił też, że imiona wyszukane nie pasują do tutejszych zwyczajów. Dwadzieścia jeden dziewczynek dostało imię Maria, a piętnastu chłopców – Jan. Podobnie ksiądz chrzczył dzieci przez kilka lat.

Kto więcej uczony

Na Kurpiach od dawna panował piękny zwyczaj schodzenia się wieczorem sąsiadów. Zazwyczaj zbierali się w chałupie, gdzie mieszkał najlepszy gawędziarz. Człowiek taki bywał wymowny, bywały w świecie oraz dowcipny i wesoły. Ludzie mogli się dowiedzieć i nauczyć ciekawych rzeczy. Śpiewali też pieśni o Szwedach, z którymi Kurpie wojowali. Pewnego wieczoru dowiedzieli się o tym, który koń pierwszy zje, czy ten z długim

ogonem, czy ten z krótkim. Okazało się, że koń z dłuższym ogonem z łatwością może opędzić się od much i robactwa, które utrudniają jeźdźcę, dlatego on pierwszy skończy jeźdźcę.

Jak to pon sekretarz swego wójta szuwaksem uraczył

W gminie gawrychowskiej stary wójt i jego zastępca zarządzili mądrze i sprawiedliwie. Razem z nimi „pracował” również sekretarz, który znany był ze sprytu i nieuczciwości. Bez kieliszka wódki do żadnej pracy się nie zabierał i starał się też przewodzić nad wójtami. Interesantów pan sekretarz przeważnie załatwiał w karczmie. W gminie bywały nieraz kontrole władz powiatowych. Uprzedzeni o lustracji urzędnicy starali się uporządkować wszelkie księgi i rachunki oraz wystawić gościom godne przyjęcie. O pewnej wizytacji, która odbyła się w 1910 r., sekretarz nie zawiadomił wójta, liczył, iż będzie on nieprzygotowany i odejdzie z urzędu. Nie udało mu się przechytryć wójta. Podczas poczęstunku gości postanowił więc podać mu szuwaks do czyszczenia obuwia jako wytrawny kawior.

Wyścig z komisarzem

Jeden z komisarzy rosyjskich wracał bryczką w parę koni z Myszyńca do Ostrołęki. Droga była piaszczysta, upał wielki, konie grzęzły więc w suchym piasku i szły niezbyt chętnie. Stary Bielski, gospodarz kadziłański, zaczął naśmiewać się z powolnej jazdy komisarza. Zaprzągnął szybko małe kurpiowskie koniki do sań i pokazał, jak szybko można jeździć po piachu. Koniki były karne i przyzwyczajone do piaszczystych dróg.

Bielski figlarnie wyminął komisarza, a sanie zostawił w Dylewie u szwagra. Wracał konno i uklonił się poirytowanemu komisarzowi.

Kurpiowska dyplomacja

Kurpie są szczerzy i bezpośredni w rozmowie ze sobą. Z obcymi rozmawiają niekiedy wymijająco. Nie chcą nikogo obrażać i nie chcą sobie zaszkodzić niepotrzebnie. Na pytanie niemieckiego urzędnika Kurp odpowiadał: „Toć my Ruska nie wygnalim, a was tu nie zaprasalim”.

OMÓWIENIE ŹRÓDEŁ PUBLIKOWANYCH

Baśnie Romana Zmorskiego związane z Łomżą to: „Jaś Grajek i Królowa Bona” oraz „O Górze Zamkowej”. Zawarte są one w tomie „Podania i baśnie ludu”, wyd. H. Syska, wydany w Warszawie w 1955 r., a następnie w 1956 r., z którego korzystałam w swojej pracy.

Pierwsze wydanie pt. „Podania i Baśnie ludu w Mazowszu (z dodatkiem kilku szlaskich i wielkopolskich)” spisał Roman Zmorski pod pseudonimem Roman Zamarski. Zostały wydane we Wrocławiu w 1852 r. Baśń „Jaś Grajek i Królowa Bona” spotkałam się w następujących publikacjach:

- Godlewska D., *Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej (XI w. – 1795 r.)*, Warszawa 1962 r.
- *Baśnie Polskie*, wybór i opracowanie Tomasz Jodełka-Burzecki, Warszawa LSW 1986 r.
- *Klechy domowe: podania i legendy polskie*, zebrała Hanna Kostynko, Warszawa, Nasza Księgarnia 1987 r. Książka jest lekturą szkolną kl. III.

- *Księga bajek polskich*, Warszawa LSW 1988. Wybór, wstęp i opracowanie Maria Grabowska.
- *Legendy województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego*, zebrła Walentyna Hajduczenia, Białystok 1992.
- *Legendy województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego*, Wyd. 2, Białystok 1995, zebrła Walentyna Niewińska.

Baśń „O Górze Zamkowej” przedstawiają następujące źródła:

- Godlewska D., *Dzieje Łomży...*, Warszawa 1962.
- fragmenty tej baśni podaje publikacja: *Nie wszystko bajka. Polskie ludowe podania historyczne*, wybór, wstęp i komentarze Janina Hajduk-Nijakowska, Warszawa LSW 1983. Podania zwą się: „Góra Królowej Bony” i „O Górze Zamkowej”.
- *Legendy województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego*, Białystok 1992.
- *Legendy województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego*, Wyd. 2, Białystok 1995.

Legenda spisana przez Donatę Godlewską – „Baśń o złej królowej i zaczarowanych skarbach” – przedstawiona jest w książce autorki pt. „Łomża – dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej (XI w. – 1795 r.)”, Łomża 1962 r. Postać królowej Bony połączono tu z motywem obdarzenia ludzi śmieciami zamieniającymi się w złoto. Motyw ten występuje w folklorze polskim z istotami demonicznymi. Źródłem tekstu są „Dzieła wszystkie” Oskara Kolberga, t. 28. Donata Godlewska zebrła legendę w 1953 r. we wsi Stara Łomża z ustnych przekazów. Legenda w sposób skrótowy przedstawiona jest jako podanie historyczne zawarte w książce: „Nie wszystko bajka: polskie ludowe podania historyczne”, Warszawa LSW 1983 r., pt. „W zamku Królowej Bony” oraz „Góra Królowej Bony”.

Baśnie i legendy kurpiowskie Zdzisława Nowaka ukazane w książce „Jak Boruta zakochał się w karczmarzowej córce”, Warszawa, Nasza Księgarnia 1988 oraz w zbiorze „Diabelski strzelec”: – „Jak łomżyńskie wiedźmy wyniosły się z miasta”, legenda ta przedstawiona była w Płomyczku nr 18 z 1987 roku. Baśń tę można również przeczytać w zbiorze „Baśnie i legendy polskie”, wydanym przez Naszą Księgarnię, Warszawa 1997. Wyboru tych baśni i legend dokonała Elżbieta Brzoza.

- Baśń „O smolarczyku Marcinku i okrutnym Madeju spod Sypniewa” ukazała się jako osobne wydanie w serii „Międzynarodowa Seria Książek dla Dzieci Najmłodszych”, Warszawa, Nasza Księgarnia 1988.
- „Piękna Małgorzatka i dzielny Przemko” – baśń zamieszczona w zbiorze baśni pt. „Diabelski strzelec” wydanym przez Naszą Księgarnię, Warszawa 1991 r. Baśń ta występowała wcześniej pod innym tytułem na łamach magazynu dla dzieci – „Kontakciki”, ukazała się jako „Skarb królowej Bony” w numerach 7 i 8 z 1986 r. „Kontakciki” były dodatkiem do aktualnie istniejącego tygodnika regionalnego „Kontakty”.
- Legendy, takie jak: „Dlaczego Dobry Las jest właśnie Dobrym Lasem”, „Niezwykła historia o białym rycerzu z Małego Płocka”, „O jeleniu, który wskoczył do łomżyńskiego herbu”, „Zbójcekie dzieje Pysznego Janka z Czerwonego Boru” ukazały się w publikacji wydanej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną

w Białymstoku w roku 1992 i 1995 pt. „Legendy województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego”. Baśnie i legendy kurpiowskie Z. Nowaka zostały wykorzystane w konkursie „Zaczarowany świat baśni”, przeprowadzonym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży od 1 grudnia 1992 r. do 31 marca 1993 r., w którym brali udział czytelnicy do lat 12.

„Gadki kurpiowskie” Adama Chętnika

Po raz pierwszy ukazała się gadka „Jak Jekub huknął”, zamieszczona była w czasopiśmie „Gość Puszcząński” w 1919 r. nr 14. Gadkę tę zamieścił również magazyn dla dzieci „Kontakciki” w nr 2 z 1987 r.

Gadkę „O Kurpsiu co kmiot paproci zgubił” zamieszcza czasopismo „Orli lot” w 1924 r. w numerze 4-5. Pojawia się ona również w opracowaniu H. Syski „Na ziemi Kurpiów”, wydany przez LSW w 1954 r.

Wybór gadek pojawia się w publikacji Adama Chętnika pt. „Z kurpiowskich borów. Szkice, opowiadania, obrazki i gadki w narzeczu kurpiowskim”, wydanej we Lwowie w 1930 r. W 1930 r. w czasopiśmie „Ziemia Wschodnio-Pruska”, t. 2, nr 9 pojawia się gadka pt. „O dwóch braciach co szańcia po świecie szukali”.

W 1939 r. ukazała się praca Adama Chętnika pt. „Mazurskim szlakiem. Opisy, obrazki, opowieści i gadki”.

Gadka pt. „Jak Nosek został bywalcem teatralnym” umieszczona została w czasopiśmie „Chłopi” nr 7 z 1947 r.

Czasopismo „Iskry” nr 39 w 1955 drukuje gadkę „Jak cłoziek lwoju poredził”. Wybór gadek przeprowadzony przez H. Panasa i H. Syskę opublikowany został w 1971 r. pt. „Gadki kurpiowskie”, wydany w Olsztynie przez wydawnictwo Pojezierze.

Gadka „O diable, co go chłop oszukał” przedstawiona jest w numerze nr 18 w Płomyczku z 1987 r.

W publikacji „Równianka Kurpiowska”, opracowanej przez Adama Dobrońskiego, wydanej w 1992 r. w Ostrołęce, przedstawionych jest 8 gadek Adama Chętnika⁷.

⁷ *Równianka Kurpiowska*, Oprac. A. Dobroński, Ostrołęka 1992

Wiesława Modzelewska

ROLA KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ, ZWŁASZCZA JĘZYKOWEJ, W BIBLIOTECIE

Zachęcam wszystkich bibliotekarzy i czytelników z małych bibliotek wiejskich, do przeczytania tego artykułu. Dzielę się z państwem zdobytą wiedzą i praktyką. Zrozumienie procesu komunikacji ułatwi porozumiewanie się w bibliotece i życiu codziennym. Bibliotekarzom łatwiej będzie zrozumieć, a czytelnikom zgłosić swoje potrzeby.

Proces komunikacji pełni istotną rolę w funkcjonowaniu współczesnego świata; wpływa na jakość życia jednostki, efektywność i skuteczność działania oraz kształtuje otoczenie społeczne i zawodowe.

Bibliotekarze, jako grupa zawodowa mająca bezpośredni kontakt z innymi osobami, powinni znać przynajmniej ogólne zasady komunikacji, by informacje przez nich przekazywane w odpowiedni sposób były odczytane i rozumiane. Komunikowanie się oznacza bowiem zarówno nadawanie, jak i odbieranie komunikatu. Świadome i umiejętne uczestniczenie w procesie komunikacji, zjednanie sympatii środowiska i przychylności władz, to czynniki, od których zależy przyszłość wiejskich bibliotek.

Proces komunikowania się

Komunikowanie jest jednym z najstarszych i najważniejszych procesów społecznych. Towarzyszy ono człowiekowi od momentu, kiedy istoty ludzkie zaczęły żyć w grupach i organizować pierwsze struktury. Ludzie komunikują się od wielu tysięcy lat. Większość badaczy twierdzi, że społeczeństwa nie tylko istnieją dzięki komunikacji i przekazywaniu informacji, ale że ich istnienie polega wyłącznie na procesach przekazu.

Procesy komunikowania odgrywają bardzo istotną rolę w funkcjonowaniu współczesnego świata, wpływają bezpośrednio nie tylko na jakość życia jednostek, ale także kształtują otoczenie społeczne, w którym spędzamy czas.

Na rolę i znaczenie procesów komunikowania zwracają uwagę psycholodzy i socjologowie, a ostatnio bardzo często przedstawiciele nauk zarządzania, bibliotekarze, nauczyciele i wszystkie grupy zawodowe, które mają bezpośredni kontakt z innymi osobami.

Pojęcie i istota komunikacji

Termin „komunikowanie” jest pojęciem bardzo ogólnym i trudnym do zdefiniowania. „Popularność komunikacji jako dyscypliny badawczej sięga zaledwie pierwszej połowy XX wieku”¹.

Jest dużo różnych definicji, które jednak nie wykluczają się, lecz uzupełniają; wszystkie podkreślają, że komunikowanie jest procesem, interakcją i wymianą. Wielość ich wynika z różnego podejścia do tego zjawiska i eksponowania jego różnych elementów.

Komunikowanie jest to proces tworzenia, przekształcania i przekazywania informacji między jednostkami, grupami i organizacjami społecznymi.

Celem komunikowania jest kształtowanie, modyfikacja lub zmiana wiedzy, postaw i zachowań zgodnie z interesami i wartościami oddziałujących na siebie nadawców i odbiorców.

Poziomy i rodzaje komunikacji

Proces komunikacji odbywa się na różnych poziomach, przy użyciu różnych środków i wywołuje określone skutki.

Komunikowanie w społeczeństwie można podzielić na kilka poziomów i wszystkie one występują w pracy bibliotekarza².

Najczęściej (pomijając komunikowanie intrapersonalne, które dotyczy każdego osobie) ma on do czynienia z komunikowaniem interpersonalnym (indywidualnym lub grupowym) i masowym, a czasami także z organizacyjnym.

Komunikowanie jako proces złożony, czyli wielowymiarowy i wielofazowy, może mieć charakter jednostronny lub dwustronny, werbalny lub niewerbalny.

Komunikacja werbalna obejmuje wszystkie wypowiedzi, pisemne i ustne, czyli przekazywana jest kanałem językowym.

Komunikacja niewerbalna obejmuje wszystkie informacje przekazywane kanałem innym niż językowy, czyli dźwiękiem, postawą ciała, spojrzeniem, miną, wyglądem, stosunkiem do czasu i organizacją przestrzeni wokół nas.

Komunikowanie może dokonywać się w kontaktach bezpośrednich (gdy nadawca i odbiorca – indywidualny lub grupowy – są w tym samym czasie w tym samym miejscu) lub pośrednich (gdy dzieli ich czas lub miejsce).

Podstawowy model komunikacji interpersonalnej w bibliotece

„Zadaniem biblioteki jest udział, pośrednictwo w transmisji przekazów do społeczeństwa, w rozpowszechnianiu twórczości artystycznej oraz informacji. Bibliotekę można zatem uznać za środek komunikowania w znaczeniu instytucjonalnym, czyli za medium komunikacji”³.

Komunikacja w bibliotece to zagadnienie bardzo szerokie. W zasadzie każde działanie bibliotekarza może być postrzegane w perspektywie komunikacji. Aby proces ten

¹ M. Kisilowska, *Już nie wiem, jak mam do ciebie mówić... czyli komunikacja w bibliotece*, Warszawa 2001, s. 13.

² B. Dobek-Ostrowska, *Podstawy komunikowania społecznego*, Wrocław 2002, s. 17-19.

³ J. Wojciechowski, *Bibliotekarstwo: kontynuacje i zmiany*, Kraków 1999, s. 101.

przebiegał prawidłowo, każdy bibliotekarz powinien poznać jego model. Wówczas będzie mógł świadomie i optymalnie przekazywać informacje i oddziaływać na środowisko użytkowników.

Skonstruowano dużo różnych modeli objaśniających proces komunikowania. Różnią się one pewnymi elementami, ale zawsze występują w nich: nadawca, odbiorca i komunikat, za pomocą którego realizowana jest komunikacja.

Małgorzata Kisilowska⁴ opisuje podstawowy model składający się z sześciu elementów: nadawcy, odbiorcy, komunikatu, kanału komunikacyjnego, szumu komunikacyjnego i informacji zwrotnej.

Nadawca jest autorem komunikatu (swojego) lub pośrednikiem przekazującym informacje otrzymane od kogoś innego. Zawsze pozostawia on na komunikacie cechy swojej indywidualności: słownictwo, styl, ujęcie tematu – w komunikacji werbalnej, oraz postawę ciała, mimikę, gesty, kontakt wzrokowy – w komunikacji niewerbalnej.

Drugi podmiot tego układu to odbiorca. Ma on za zadanie odbierać i dekodować wiadomości od nadawcy. Nadawca musi pamiętać, że odbiór zawsze jest subiektywny i wynika z indywidualnego widzenia świata.

Komunikat, trzeci element niezbędny w realizacji procesu komunikacji, stanowi element wiedzy (jeśli jest informacją) lub ma za zadanie wywołać określone wrażenia. Istnieje nieskończenie wiele komunikatów różniących się między sobą.

Kanał komunikacyjny to środowisko, w którym przebiega komunikacja oraz nośnik przekazu komunikatu. Kanał komunikacyjny może być dźwiękowy lub wizualny. Im więcej zróżnicowanych komunikatów przekaże nadawca, tym bardziej może być pewny dotarcia do odbiorcy i poprawnej ich interpretacji.

Szum informacyjny to zjawisko, które powstaje w kanale komunikacyjnym i stale towarzyszy procesowi komunikacji. Szumem określa się każde zakłócenie utrudniające bądź uniemożliwiające skuteczne porozumiewanie się nadawcy z odbiorcą. Szum może być rozumiany dosłownie, jako hałas, lub też pośrednio – np. brak znajomości jednakowego języka, różne postrzeganie świata czy zjawisk.

Elementem zamykającym model komunikacji jest informacja zwrotna. Stosuje się ją, aby zapobiec skutkom szumu informacyjnego. Kierowana jest przez odbiorcę do nadawcy, a dotyczy odebrania i zrozumienia komunikatu. Odebranie informacji zwrotnej przez nadawcę pozwala mu uzupełnić braki informacji pierwotnej lub sformułować nadany wcześniej komunikat tak, aby odbiorca odpowiednio go zrozumiał.

Ważnymi charakterystykami przekazu są jego forma i organizacja. Forma przekazu powinna być dostosowana do oczekiwań audytorium, uwzględniać i szanować systemy wartości i przekonania odbiorcy (lub grupy odbiorców), a także zwyczaje i standardy życia społecznego.

W procesie komunikacji najważniejsza jest umiejętność właściwego komunikowania się.

„Uczenie się biegłości komunikowania się z ludźmi jest powolne i mozolne [...] nie możliwe do opanowania poprzez książkę. Jednakże ktoś obdarzony dobrym zmysłem obserwacyjnym i cierpliwością może usprawnić swoje umiejętności porozumiewania się”⁵.

Ludzie ciągle znajdują się w sytuacji komunikowania się z innymi. Przez ten proces inicjują, podtrzymują i zmieniają swoje stosunki interpersonalne, definiują swoją pozycję

⁴ M. Kisilowska, op. cit., s. 19.

⁵ K. Jankowski, *Nie tylko dla rodziców*, Warszawa 1980, s. 131.

społeczną, rolę i zadania, wytyczają kierunki rozwoju i zainteresowań, a poprzez to kształtują swoją osobowość i wywierają wpływ na innych.

Komunikowanie werbalne w bibliotece

Najważniejszym środkiem komunikacji jest mowa – ustna i pisana. Tylko ona bowiem jest w stanie zapewnić pełne, poprawne rozumienie komunikatu. Niezbędnymi elementami komunikacji językowej są: nadawca, odbiorca, kontakt między nimi, komunikat, czyli wytwór mówienia lub pisania, zwany też tekstem, oraz wspólny język, który stanowi tworzywo komunikatu (tekstu).

Podstawową jednostkę komunikacji językowej, czyli werbalnej, nazywamy aktem mowy. Akt mowy jest zdaniem lub jego równoważnikiem, w którym nadawca oznajmia coś odbiorcy, pyta o coś lub wypowiada polecenie.

Nadawcą komunikatu, czyli twórcą tekstu, bywa najczęściej jedna osoba, np. bibliotekarz, czytelnik. Czasami w roli nadawcy występuje zespół osób, np. autorzy listu zbiorowego. Nadawca niekiedy nie jest znany odbiorcy.

Odbiorcą tekstu może być jednostka lub grupa osób.

Komunikacja werbalna między nadawcą a odbiorcą może mieć różny charakter i różne formy: formę mówioną (np. rozmowa, prelekcja, pogadanka, dyskusja) lub pisemną (np. list, artykuł, książka, ogłoszenie, zaproszenie). Różnica między tymi formami polega nie tylko na odbiorze komunikatu (słuchanie lub czytanie), ale także na tym, że komunikat w formie wypowiedzi ustnej jest przeważnie nietrwały i ustaje z chwilą przerwania komunikacji językowej. Natomiast kontakt za pośrednictwem pisma lub druku odznacza się dużą trwałością, gdyż możemy go odnawiać, czytając ponownie dany tekst.

Różnice w komunikacji werbalnej między nadawcą a odbiorcą polegają też na tym, że mogą oni kontaktować się w bezpośredniej rozmowie albo na odległość za pośrednictwem telefonu, korespondencji, tekstów drukowanych lub Internetu. Między nadawcą a odbiorcą może wystąpić nie tylko dystans przestrzenny, ale także czasowy.

Podstawowym warunkiem sprawnego kontaktu komunikacyjnego jest dobra znajomość języka przez nadawcę i odbiorcę. Sprawny kontakt językowy zależy też od właściwej postawy nadawcy i odbiorcy w procesie porozumiewania się. Nadawca, jeśli chce, by odbiorca dobrze go zrozumiał, powinien wypowiadać się poprawnie, jasno, precyzyjnie. Wypowiedź niepoprawna lub chaotyczna jest trudna do zrozumienia. Obowiązkiem odbiorcy jest natomiast skupienie się nad treścią wypowiedzi nadawcy i dbałość o jej zrozumienie. Niewłaściwa postawa zarówno nadawcy, jak i odbiorcy utrudnia bądź wręcz uniemożliwia kontakt językowy i jest sprzeczna z zasadami kultury języka⁶.

Rola bibliotekarza jako odbiorcy

Komunikowanie wiąże się z procesami wnioskowania dokonywanymi przez odbiorcę, niezależnie od charakteru nadawcy.

Bibliotekarz w procesie komunikacji czasami pełni rolę nadawcy, a czasami odbiorcy.

Czytelnicy odwiedzają bibliotekę z powodu potrzeb informacyjnych (odczuwanych lub uświadomionych). Komunikacja z czytelnikiem stałym, częstym użytkownikiem bi-

⁶ M. Jaworski, *Komunikacja językowa*. [w:] *Język polski: vademecum maturzysty*, pod red. S. Fryciego, Warszawa 1998, s. 66-68.

blioteki, zawsze przebiega poprawnie. Czytelnik taki zna zbiory, bibliotekarza, jego przyjazną postawę wobec każdego użytkownika. O to, aby proces komunikacji z nowym czytelnikiem wypadł dobrze, aby ta osoba w przyszłości korzystała z usług danej biblioteki, musi zadbać bibliotekarz.

W małej bibliotece wiejskiej, gdzie pracuje jeden bibliotekarz, jego zadaniem jest odpowiednie obsłużenie każdego czytelnika, bez względu na jego wiek, wykształcenie czy status społeczny. W bibliotekach wiejskich połowa czytelników to dzieci i młodzież do piętnastego roku życia, pozostali to: uczniowie szkół średnich, studenci, rolnicy, przedsiębiorcy, osoby pracujące umysłowo, emeryci i renciści. Zbiory bibliotek wiejskich nie są imponujące ani pod względem ilości, ani pod względem jakości. Tym trudniejsza jest więc rola bibliotekarza, który nie może odesłać dziecka do oddziału dla dzieci, studenta nie wysłać do bibliotekarza dziedzinowego, a rolnikowi nie może powiedzieć, że nie potrafi dostarczyć mu informacji na temat wypełniania różnych dokumentów. W małych placówkach bibliotekarz może liczyć tylko na siebie. Dlatego tak ważna jest znajomość zbiorów „swojej” biblioteki, najbliższej dużej placówki, np. gminnej, a przede wszystkim znajomość środowiska, w którym pracuje.

Bibliotekarz, aby nadać właściwy komunikat, musi najpierw być dobrym odbiorcą informacji pochodzącej od czytelnika i dotyczącej jego potrzeb. Na skuteczne słuchanie składają się: słyszenie, uważanie, rozumienie i zapamiętywanie.

Aktywne i skuteczne słuchanie wymaga przestrzegania wielu zasad:

- koncentrowania się na osobie, która mówi, poprzez zwracanie uwagi na wypowiedzane słowa, brzmienie głosu, mimikę, gestykulację i układ ciała;
- unikania przerywania nadawcy;
- unikania emocjonalnych reakcji na poglądy nadawcy, z którymi nie zgadzamy się;
- okazywania przywiązania do tego, co mówi nadawca;
- przedstawiania, jak rozumiemy nadawcę poprzez powtarzanie własnymi słowami tego, co się usłyszało.

Warunkiem satysfakcjonującej pracy w bibliotece, dobrej obsługi użytkowników i współpracy ze środowiskiem lokalnym oraz innymi instytucjami jest właśnie skuteczne słuchanie. Nie każdy ma takie umiejętności, ale można je w sobie wykształcić. Bibliotekarz jako odbiorca informacji musi koncentrować uwagę na słowach czytelnika wypowiedzianych w danym momencie, a także na komunikacie całościowym przez niego prezentowanym (komunikacja werbalna i niewerbalna). Aby być dobrym odbiorcą nadawanych komunikatów, konieczna jest znajomość gwary, slangów, wyrażen potocznych i naukowych. Z cech charakteru najbardziej pożądane są: cierpliwość, uprzejmość, otwartość.

Biblioteki publiczne na wsi często mieszczą się w budynkach szkoły. Wynikają z tego pewne trudności związane z wypożyczaniem zbiorów i udzielaniem informacji. Dzieci uczące się w danej szkole przybiegają zazwyczaj na jednej lub dwu przerwach i wszystkie naraz chcą być obsłużone. Hałas towarzyszący tłumnemu przybyciu użytkowników i pośpiech spowodowany krótkim, ograniczonym czasem, są podstawowymi barierami w procesie komunikacji bibliotekarza z młodymi odbiorcami.

Małe biblioteki wiejskie mają charakter lokalnych lub środowiskowych ośrodków kultury. Tam znajdują się wszyscy lub prawie wszyscy.

W bibliotekach zlokalizowanych w małych miejscowościach, bibliotekarz często pełni rolę mediatora, pośrednika, pocieszyciela, osoby, której można się wyzalić lub porozmawiać na każdy temat. Ale na takie zaufanie bibliotekarz musi sobie zasłużyć. Kilka

lat pracy, odpowiednia postawa wobec użytkowników oraz umiejętność słuchania sprawia, że bibliotekarz pozyska życzliwość środowiska.

Znajomość rzeczywistych potrzeb użytkowników, wzbudzenie zaufania i umiejętność słuchania to cechy charakteryzujące dobrego bibliotekarza, biorącego udział w procesie komunikacji.

Rola bibliotekarza jako nadawcy

Dobra znajomość potrzeb użytkowników pozwoli bibliotekarzowi na bycie dobrym nadawcą.

Małe, publiczne biblioteki wiejskie mają charakter uniwersalny i nastawione są na zaspokojenie zróżnicowanych oczekiwań.

„Im mniejsza biblioteka, tym bardziej pracującym w niej bibliotekarzom potrzebne są umiejętności uniwersalne. W bibliotece jednoosobowej ten uniwersalizm jest wręcz koniecznym warunkiem funkcjonowania. [...]”⁷.

Rola bibliotekarza to nie tylko różne formy propagowania książki, ale też pomoc w kształtowaniu indywidualnej kultury czytelniczej i samorozwoju jednostki poprzez sztukę (mobilizowanie aktywności, rozwijanie twórczej wyobraźni). Bibliotekarz powinien pomóc czytelnikom zrozumieć siebie i otaczający świat. Powinien ułatwić wypracowanie elastyczności postawy i umysłu wobec szybko zmieniającej się rzeczywistości, zmian cywilizacyjnych i technicznych.

Biblioteka jest miejscem, które umożliwia rozwój intelektualny i emocjonalny dziecka, wyzwala radość z aktywności twórczej, rozbudza wyobraźnię i wyzwala aspiracje. To, czy rzeczywiście dana placówka pełni takie funkcje, zależy od bibliotekarza, od jego udziału w procesie komunikacji z czytelnikiem.

Odbiorca indywidualny

Komunikaty bibliotekarzy do odbiorców pojedynczych to najczęściej odpowiedzi na zgłoszone przez czytelnika zapytanie lub potrzeby. W procesie obsługi informacyjnej można wyróżnić trzy etapy: przyjmowanie pytania, opracowanie odpowiedzi i przekazanie odpowiedzi⁸.

Kryteria wielkości i zakresu komunikatów bywają bardzo różne; od krótkich odpowiedzi na pytanie o jakiś konkretny tytuł, poprzez wyszukanie źródeł na zadany temat, przygotowanie bibliografii i materiałów udostępnianych na miejscu i na zewnątrz, do informacji skierowującej.

Nadawane przez bibliotekarza komunikaty można podzielić na proste i złożone. W dużej mierze zależy to od poziomu przygotowania i potrzeb użytkowników. Innych źródeł i komunikatów oczekuje student, innych uczeń gimnazjum, a jeszcze innych rolnik, chociaż ich zapytania mogą być podobne.

Ważne jest też, czy dana osoba jest częstym bywalcem biblioteki, czy nowicjuszem. Łatwiej jest komunikować się z czytelnikiem znanym bibliotekarzowi i mającym sprecyzowane zainteresowania i potrzeby, znającym fachowe słownictwo, niż z użytkownikiem okazjonalnym. W drugim przypadku trzeba rozpocząć od poznania możliwości klienta, sposobu wysławiania się i potrzeb⁹.

⁷ J. Wojciechowski, op. cit., s. 27.

⁸ M. Kisilowska, op. cit., s. 43.

⁹ Tamże, s. 42-43.

Czytelnicy bibliotek publicznych są w wieku od kilku do stu lat. Biblioteki publiczne są pierwszą placówką kultury, z której dziecko może korzystać samodzielnie i dobrowolnie. Mają służyć zaspokajaniu, ale też i rozbudowywaniu zainteresowań czytelniczych i kulturalnych. Potrzeba czytania nie jest cechą wrodzoną i musi być wypracowana w procesie wychowawczym.

„Kształtowanie kultury czytelniczej rozpoczyna się bowiem we wczesnym okresie dzieciństwa, w wieku jeszcze przedczytelniczym, w kontaktach dziecka z tekstem słuchanym i ilustracją poznawaną poprzez lub przy współudziale dorosłego pośrednika”¹⁰.

Chcąc dotrzeć do małego, potencjalnego użytkownika, bibliotekarz musi przekazać rodzicom komunikaty o konieczności czytania książek dzieciom i przyprowadzania ich do biblioteki.

Dziecko to taki sam człowiek, jak dorosły, tylko na innym etapie rozwoju. Dzieci są słabsze fizycznie, mają mniejszą wiedzę i doświadczenie, ale przewyższają dorosłych wrażliwością, świeżością odbioru wrażeń, szczerością reakcji i fantazją. Zarówno dzieci, jak i dorośli, potrzebują szacunku, uznania, zaufania, życzliwości i poczucia bezpieczeństwa¹¹.

Biblioteka jako placówka wspomagająca rodziców i szkołę w roli wychowawczej i edukacyjnej musi zapewnić dzieciom warunki harmonijnego rozwoju w przyjaznym, rozumnym obcowaniu z innymi.

Do biblioteki trafiają zazwyczaj dzieci kilkuletnie, które opanowały mowę w domu rodzinnym. Ale część dzieci na wsi nie mówi poprawnie, ponieważ uczą się od rodziców i dziadków.

Bibliotekarz, szczególnie do dzieci, musi mówić poprawnie, powoli, wyraźnie i nie zbyt głośno. Jego komunikat powinien być odpowiednio przekazany, by dziecko mogło go zrozumieć.

Proces komunikowania się z dzieckiem ma zasadnicze znaczenie dla efektów, które chce się uzyskać. Przekazywanie informacji musi być jasne, jednoznaczne i spójne.

Zmieniają się potrzeby i gusta młodzieży, co jest widoczne nie tylko w jej ubiorze i zachowaniu, ale też w dążeniach duchowych i intelektualnych. Programy nauczania i wymogi szkolne są inne niż kilkanaście lat temu. Bibliotekarz jako pośrednik w udostępnianiu informacji i nadawca komunikatów musi nadążać za tymi zmianami.

Rola bibliotekarza to także odpowiedni dobór zbiorów przy zakupie nowości, szczególnie przy małych funduszach i dużej ilości książek na rynku. Bibliotekarz musi wybrać te odpowiednie, aby „nie wyrzucać pieniędzy w błoto”. Komunikuje się z czytelnikiem między innymi poprzez książkę, więc niech będzie ona wartościowa, dobrana do umiejętności i potrzeb współczesnej młodzieży.

Aby zachęcić młodych ludzi do korzystania z bibliotek, musi być w nich coś więcej od tego, co dzieci i młodzież na wsi mają w domu.

Bibliotekarz, chcąc przekazywać komunikaty młodemu czytelnikowi, musi mieć odpowiednie narzędzia komunikacji. Nowości wydawnicze, prasa i komputery z dostępem do Internetu na pewno zachęcą młodzież do korzystania z biblioteki. Nowoczesna technika fascynuje ludzi, ale daje też możliwość poznania i wykorzystania nowych nośników informacji. W środowiskach wiejskich nie ma bibliotek dziecięcych, a szkolne – mają przestarzałe zbiory i są bardzo krótko otwarte. Bibliotekarze pracujący w małych, wiej-

¹⁰ B. Białkowska, *Wybrane zagadnienia organizacji i wyposażenia bibliotek publicznych dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1992, s. 70.

¹¹ H. Semenowicz, *Kształtowanie więzi rodzinnej*, Warszawa 1976, s. 5.

skich bibliotekach publicznych, powinni być wszechstronnie wykształceni, aby mogli dobrze pełnić swą rolę, zarówno w stosunku do czytelnika dziecięcego, by wykształcić w nim nawyk czytania i w stosunku do użytkownika dorosłego, by zachęcić go do korzystania z biblioteki i jej zasobów. Biblioteki na wsi powinny też świadczyć inne usługi na rzecz środowiska, np. doradztwo i pomoc w wypełnianiu dokumentów, których jest coraz więcej.

Komunikowanie z odbiorcą indywidualnym ma zazwyczaj na celu nakłanianie, namawianie, zachęcanie, tłumaczenie itp. Przedmiotem wymiany nie jest wówczas czysta, obiektywna informacja. Głównym celem jest takie oddziaływanie na klienta, aby nakłonić go do akceptacji oraz zaadaptowania nowych zachowań i postaw w sposób dobrowolny, bez stosowania środków przymusu¹².

Odbiorca grupowy

Odbiorcą grupowym w małej bibliotece wiejskiej mogą być np.: dzieci przychodzące z klasą szkolną na lekcje biblioteczne, młodzież biorąca udział w spotkaniach autorskich lub dorośli uczestniczący w pogadankach czy innych imprezach bibliotecznych. Wszyscy oni odwiedzają bibliotekę zachęcani komunikatem werbalnym, pisemnym lub ustnym, w formie ogłoszeń czy zaproszeń.

Komunikat werbalny łatwiej jest przekazać do grupy podobnej wiekowo, a trudniej, gdy publiczność przychodząca na zaproszenie jest w różnym wieku i ma różny poziom wiedzy na dany temat. Bibliotekarz musi wówczas pamiętać, że w przypadku obsługi odbiorców grupowych komunikat trzeba dostosować treściowo i formalnie do tzw. średniego odbiorcy. Zarówno przy wypowiedzi ustnej, jak i pisemnej, powinien przyciągać treścią, atrakcyjnością, zachęcać do działania¹³.

Społeczność wiejska rzadko ma możliwość brania udziału w ciekawych spotkaniach, mało ma kulturalnej rozrywki, więc jeśli tylko forma i treść wydadzą się jej warte poświęcenia swego czasu, chętnie przyjdą na zaproszenie biblioteki. Warunkiem jest jednak ustalenie odpowiedniego dnia i godziny, czyli konieczna jest znajomość terminów prac polowych i inwentarskich w gospodarstwie.

W pracy z każdą grupą odbiorców potrzebna jest postawa animatora. Bibliotekarz prowadzący spotkanie może wykorzystywać różnorodne typy postaw: decyzyjną, oceniającą, wspierającą, pomocną, sondująco-badawczą, rozumiejącą i interpretacyjną¹⁴.

Nadając komunikat do odbiorcy zbiorowego i indywidualnego, bibliotekarz musi wzbudzić zaufanie, być wiarygodny, terminowy, dobrze zorganizowany. Konieczne jest wszechstronne wykształcenie, doświadczenie i uznanie, że w bibliotece najważniejsi są użytkownicy.

Trudny użytkownik

Małgorzata Kisilowska¹⁵ do trudnych klientów zalicza: „gadudy”, „marudy”, „uwodzicieli”, „agresywnych”, „niezdecydowanych” i „nieśmiałych”.

¹² B. Dobek-Ostrowska, op. cit., s. 33.

¹³ M. Kisilowska, op. cit., s. 44.

¹⁴ J. Stankiewicz, *Komunikowanie się w organizacji*. Wrocław 1999, s. 132.

¹⁵ M. Kisilowska, op. cit., s. 41-42.

W środowisku wiejskim, gdzie wszyscy znają się, gaduły zdarzają się często. Dużo znajomych przychodzi do biblioteki nie tylko w celu wypożyczenia książek, ale także by porozmawiać, a czasami poplotkować. Przyjmowanie tych użytkowników musi być wliczone w pracę bibliotekarza wiejskiego, szczególnie takiego, który pracuje długo, wzbudza zaufanie i jest dyskretny.

Marudy zdarzają się bardzo rzadko. Jeśli biblioteka ma dość dobre zbiory, a bibliotekarz chętnie pomaga wszystkim użytkownikom, to ludzie ze wsi są zadowoleni, że jest taka placówka w ich okolicy i mogą z niej korzystać. Rozumieją też, że jest tu mniejsza liczba materiałów niż w dużych bibliotekach.

Uwodzicieli też raczej nie ma, bo zbyt dobrze wszyscy się znają, by móc pozwalać sobie na niestosowne zachowanie. Proces komunikacji z każdym użytkownikiem i tak zazwyczaj przebiega w relacji prywatnej, a nie oficjalnej.

Agresywni nie przychodzą do biblioteki, bo „wyżywają” się w domach. Może zdarzyć się osoba chora psychicznie, ale jeśli bibliotekarz ją zna, to poradzi sobie i wyprowadzi na zewnątrz.

Nieśmiali to zazwyczaj nowicjusze, zarówno dzieci, jak i dorośli, którzy wcześniej nie korzystali z bibliotek. Cierpliwość, otwartość bibliotekarza i znajomość potencjalnych klientów pozwolą takiej osobie przełamać opory i wyrazić swoje potrzeby.

Niezdeterminowani to najczęściej tacy, którzy nie mają sprecyzowanych potrzeb lub chcą, aby wszystko było zgodne z ich wyobrażeniami. Taki czytelnik nie oczekuje gorliwej opieki i porady bibliotekarza, a przy każdej propozycji pomocy okazuje niechęć. Najlepiej pozwolić mu samemu wybrać to, czego szuka.

Coraz częściej mówi się o przemocy wśród młodzieży. Różne ekscesy ukazywane w mediach, jak dotychczas nie mają miejsca na wsi. Jednak wzrastająca brutalność, ubożenie słownictwa dzieci, młodzieży i dorosłych powodują, że bibliotekarz wiejski musi liczyć się z tym, iż mogą odwiedzić go tzw. trudni czytelnicy. Bibliotekarz musi umieć poradzić sobie z nimi.

Czasami to nie czytelnik jest trudny, ale nawet w bibliotece wytwarza się taka sytuacja, że zachodzi potrzeba pełnienia roli mediatora przez bibliotekarza. Mediator wspiera partnerów konfliktu w przedstawianiu ich osobistego punktu widzenia oraz ich pragnień. Dzięki temu wzmacnia ich samodzielność i odpowiedzialność za własne czyny. Taka postawa bibliotekarza może przydać się, gdy np. dwóch małych czytelników chce wypożyczyć tę samą książkę (w małych bibliotekach większość tytułów jest w jednym egzemplarzu). Mediator musi być bezstronny. Próbuje on w wyważony sposób zrozumieć obie strony wraz z ich uczuciami i pragnieniami.

Bibliotekarz jest zobowiązany zachować w tajemnicy rozmowy z czytelnikami i ich zainteresowania. Czy występuje w roli mediatora, czy słuchacza zwierającego się użytkownika, wszystkie słowa padające w trakcie takich spotkań powinien traktować jako poufne.

W środowisku wiejskim mniej jest tzw. trudnych użytkowników i łatwiej sobie z nimi poradzić. Znajomość mieszkańców wsi pozwala na taki proces komunikacji, w którym wszyscy czują się dobrze, znają swoje prawa i obowiązki, a kontakt werbalny z nimi jest łatwy.

Komunikaty ustne i pisemne

Wyróżniamy dwie formy komunikowania werbalnego: ustną i pisemną. Pierwsza pojawiła się wraz z rozwojem mowy, druga jest konsekwencją wynalezienia pisma.

Zasady dobrego wychowania Erazma z Rotterdamu¹⁶ stały się XVI-wiecznym best-sellerem. Dzieło cieszyło się u czytelników ogromnym powodzeniem, a zasady uznane zostały za wspólne dobro. Najważniejsze rady Erazma z Rotterdamu dotyczące sprawnej komunikacji podają na podstawie utworu Aleksandra Szejnberga¹⁷:

„Mów łagodnie, spokojnie, bez prostackiej krzykliwości, nie za cicho, ażeby te słowa dochodziły do uszu rozmawiających z tobą. Mów wolno, wyraźnie, nie za szybko, żeby język nie wyprzedzał myśli. W ten sposób też choć nie usuniesz, to jednak złagodzisz pewne wady wymowy, nawet jąkanie. Gdy mówisz zbyt szybko, powstają błędy, którymi wcale od urodzenia nie byliśmy obciążeni... Nie mów niepotrzebnie, ani za dużo. Niech myśl nie buja tu i tam, lecz skup się na tym, co mówisz. Jeśli wypadnie ci dać odpowiedź, uczyn to krótko i mądrze, z należyтым szacunkiem”.

Słowa i ich treść to tylko część informacji, którą przekazujemy. Na resztę składa się ton i kontekst. Częste nieporozumienia pomiędzy osobami uczestniczącymi w procesie komunikacji wynikają z nieumiejętności zrozumienia tonu głosu. Chociaż wszyscy spotykamy się na co dzień z intonacją, nie jest to umiejętność świadomie wyuczona, lecz nabyta. Niektóre osoby są bardziej wrażliwe na „melodię” języka i szybciej, a zarazem dokładniej, uczą się wykorzystywać intonację. Bibliotekarze, jako mówcy, muszą dokładnie wsłuchiwać się w swoje słowa oraz w reakcje innych osób, aby w pełni odebrać i przekazać właściwą informację¹⁸.

Oprócz zwykłych słów używamy również wiele „wypełniaczy”, takich jak: „eee...”, „no...”, „wiesz...”. Ogólnie biorąc, wstawiamy je podczas zastanawiania się nad słowami, których chcemy użyć. Przeszukując w myślach zasób słów, dajemy w ten sposób do zrozumienia, że jeszcze nie skończyliśmy i nie chcemy, żeby nam przerywano. Dopóki wypełniacze nie pojawiają się w nadmiarze, dopóty nie są niczym nagannym, lecz jeśli zaczęną dominować w wypowiedzi, staje się ona mało interesująca. Zbyt wiele pauz wskazuje na brak przygotowania do prezentacji. Jeżeli odbiorcy zaczęną wątpić w profesjonalizm nadawcy komunikatu, podważą też wiarygodność informacji.

W procesie komunikacji ustnej bardzo ważny jest też prawidłowy akcent. Winniśmy zdawać sobie sprawę z reakcji innych osób na nasz własny głos. Silny, regionalny akcent sprawia, że słuchacze postrzegają mówcę jako mniej inteligentnego od tych, którzy mówią z poprawnym akcentowaniem sylab i słów¹⁹.

Komunikat pisemny jest to wyrażenie myśli nadawcy za pomocą znaków graficznych, charakterystycznych dla danego języka. Komunikaty pisemne muszą charakteryzować się poprawnym stylem, bezbłędną ortografią i interpunkcją, przejrzystością i estetyką. Przygotowanie takiego komunikatu wymaga planowania; ważne jest, co piszemy, do kogo oraz co i jak chcemy przekazać. Trzeba pamiętać, że na ogół nie mamy możliwości bezpośredniego kształtowania sytuacji, w której nasza informacja dotrze do adresata. Forma pisemna komunikatu werbalnego znacznie częściej ma charakter formalny niż nieformalny. Zaletą komunikatu pisemnego jest jego trwałość i możliwość starannego przygotowania, a wadą formalny i zamknięty charakter oraz brak możliwości wytwarzania bezpośredniego sprzężenia zwrotnego²⁰.

¹⁶ A. Szejnberg, *Podstawy komunikacji społecznej w edukacji*, Wrocław 2002, s. 28.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ T. Warner, *Umiejętności w komunikowaniu się*, Wrocław 1999, s. 42.

¹⁹ Tamże s. 43.

²⁰ B. Dobek-Ostrowska, op. cit., s. 27.

W procesie komunikacji ustnej oraz pisemnej bardzo ważne jest używanie zwrotów grzecznościowych.

Ludzie na wsi często zapominają o słowach „przepraszam”, „dziękuję”, a dzieciom zdarza się nie mówić „dzień dobry”. Bibliotekarz powinien dawać przykład i przypominać użytkownikom, że są to bardzo ważne wyrażenia, świadczące o kulturze człowieka.

Komunikacja z współpracownikami

Biblioteki publiczne działające na wsi mają zazwyczaj jednoosobową obsadę i najczęściej są filiami bibliotek gminnych. Kontakty z współpracownikami i przełożonymi nie odbywają się codziennie. Bibliotekarz wiejski częściej odwiedza swą macierzystą placówkę, niż przyjmuje innych pracowników u siebie.

Bibliotekarze, tak jak inne grupy zawodowe, spotykają się na seminariach lub na wspólnych wycieczkach czy imprezach. Najczęściej dyskutują nad obecną sytuacją i przyszłością bibliotek. Rozmowy formalne, dotyczące spraw zawodowych, charakteryzują się bogatym słownictwem fachowym.

Kontakty z przełożonymi to rozmowy służbowe na temat wykonanych zadań, planów działania na przyszłość czy dotyczące spraw pracowniczych. W procesie komunikacji z przełożonymi bibliotekarz ma okazję wykazać się stosownym językiem nie tylko jako narzędziem porozumiewania, ale świadczącym też o poziomie wiedzy, wykształcenia i kultury osobistej.

Komunikacja wewnętrzna, czyli kontakty zawodowe z przełożonymi i współpracownikami, odbywa się w dwu płaszczyznach: pionowej i poziomej.

Komunikowanie się pionowe „w górę” pojawia się wówczas, gdy informacje przekazywane są od podwładnych do przełożonych.

Celem komunikowania pracownik → przełożony jest informowanie o problemach lub sukcesach związanych z wykonywaniem pracy, lukach technicznych czy organizacyjnych. Dostarcza ono informacji zwrotnych z różnych obszarów współpracy ludzi ze sobą.

Komunikowanie się pionowe „w dół” inicjowane jest przez przełożonego w miejscu pracy i dotyczy przeważnie spraw zawodowych.

W komunikacji pionowej bardzo ważne są: sposób mówienia i zachowania. Zarówno komunikaty werbalne, jak i niewerbalne, powinny podlegać zwiększonej kontroli, w wyniku czego staną się mniej emocjonalne, bardziej wyważone i poprawne. Najbardziej wskazana jest postawa asertywna, z jednoczesnym poczuciem własnej godności i poszanowaniem dla drugiej osoby. Zachowanie pracownika i przekazywana przez niego informacja powinny być ograniczone zgodnie z relacją podwładności. Najważniejsze jest poszanowanie czasu przełożonego, mówienie „na temat” oraz umiejętne słuchanie.

Komunikowanie się poziome jest horyzontalne (lateralne). Wiąże się z przekazywaniem wiadomości między osobami pracującymi na takich samych lub zbliżonych stanowiskach. W zależności od atmosfery panującej w zakładzie i przyjętych konwencji zachowań, komunikacja formalna przeplata się z nieformalną. Budowanie przyjacielskich stosunków, wzajemnego zrozumienia i zainteresowania współpracownikami, a tym samym łatwiejszy przepływ informacji, dobrze wpływają na jakość pracy.

W małej bibliotece wiejskiej zazwyczaj pracuje jedna osoba. Jej współpracownikami są ci, którzy są zatrudnieni w macierzystej placówce i innych filiach biblioteki gminnej. Częstotliwość spotkań zależy od liczby kontaktów z grupą pracowniczą, czyli od inicjatywy bibliotekarza z małej, podległej placówki lub wynika z potrzeb organizacyjnych.

Komunikacja pozioma indywidualna najczęściej jest nieformalna, a informacje zawodowe przekazywane są w luźnej formie.

Komunikacja pozioma grupowa zazwyczaj ma postać formalną. Wszelkie spotkania i dyskusje w gronie współpracowników są okazją do prezentacji swojej postawy, poglądów i doświadczeń z pracy. Pracownicy jednej instytucji, dążąc do sprawnego funkcjonowania ich zakładu i realizując jedno główne zadanie, czyli obsługę każdego użytkownika jak najlepiej, powinni wypracować wspólną postawę mimo indywidualnych rozbieżności. Będzie to dowód ich dojrzałości komunikacyjnej. Praca stanie się przyjemniejsza, a rozwiązywanie problemów łatwiejsze.

W komunikacji wewnętrznej, tak jak w każdym procesie komunikowania się, obowiązują zasady umiejętnego słuchania, analizowania informacji przychodzących wszystkimi kanałami (werbalnymi i niewerbalnymi) oraz odpowiedniego nadawania swoich komunikatów²¹.

Komunikacja zewnętrzna

Organizatorami bibliotek publicznych są gminy. Komunikacja z władzami gminy, tak jak z władzami wyższych szczebli, musi mieć odpowiednią formę i utrzymana powinna być w stylu urzędowym. Informacje przekazywane są na piśmie i dotyczą wyłącznie spraw zawodowych.

Biblioteka powinna współpracować z innymi instytucjami działającymi w jej środowisku lokalnym. Placówki edukacyjne, kulturalne, organizacje czy stowarzyszenia, funkcjonujące równolegle z biblioteką, muszą być postrzegane jako jej sprzymierzeńcy, a nie konkurencja. Biblioteka, żyjąca życiem społeczności lokalnej i z pieniędzy podatników (też społeczności), dla wszystkich powinna być nie tylko księżnicą, ale i ośrodkiem różnorodnej informacji, zwłaszcza dotyczącej tej społeczności. Bibliotekarz musi nadawać komunikaty do tych instytucji, ale musi też odbierać informacje od nich, by móc przekazać je innym zainteresowanym osobom.

Komunikacja zewnętrzna polega też na umiejętnym przekazaniu wiadomości o potrzebach biblioteki władzom lokalnym, działaczom społecznym i samorządowym. Bibliotekarz przez odpowiednią komunikację powinien mobilizować całą społeczność lokalną do troski o wychowanie kulturalnego i wykształconego Polaka.

Biblioteka musi pełnić rolę ośrodka komunikacji i integracji społecznej.

Komunikacja niewerbalna

Komunikacja niewerbalna charakteryzuje się przekazywaniem informacji za pomocą „języka ciała”, czyli ruchów ciała, gestów, mimiki i innych form ekspresji.

Na komunikowanie o charakterze niewerbalnym składają się takie formy, jak: postawa ciała, wyraz twarzy, kontakt wzrokowy, gest, odległość, ogólny wygląd, ubiór oraz czas.

Właściwy odbiór komunikatów niewerbalnych polega na zrozumieniu wszystkich tych przekazów w połączeniu ze sobą. Komunikat niewerbalny zawsze jest bliższy prawdy, ponieważ jest nadawany nieświadomie i dlatego trudniej nim manipulować. Słowo, jak już pisałam wcześniej, wykorzystywane bywa niezgodnie z intencją nadawcy²².

²¹ M. Kisilowska, op. cit., s. 82-85.

²² M. Kisilowska, op. cit., s. 57.

Komunikacja niewerbalna może wyrazić prawdziwą osobowość człowieka, rolę, jaką odgrywa w życiu, jego stan emocjonalny i sposób myślenia oraz stosunek do otoczenia. Trudno jest zafałszować język ciała. Sprawna komunikacja wymaga panowania nad każdym składnikiem zachowania, zarówno werbalnego, jak i niewerbalnego. Znając mowę ciała, możemy przewidzieć następne zachowanie naszego rozmówcy, ponieważ wzbogaca ona przekaz, wskazując często na rzeczywiste intencje partnerów i sposób wzajemnego traktowania. Waga tego komponentu jest znaczna. Należy zatem uważnie śledzić całą gamę gestów, mimiki, a nie tylko pojedyncze komunikaty, wyrwane z kontekstu.

Postawa ciała jest najbardziej ogólnym kanałem komunikacji niewerbalnej i sygnalizuje nastawienie do sytuacji, miejsca, osoby, wydarzenia. Zarówno w pozycji siedzącej, jak i stojącej, możemy rozróżnić postawę napiętą lub rozluźnioną.

Postawy prezentowane przez nadawcę i odbiorcę charakteryzują ich i ich wzajemny stosunek. Wśród składników postaw można wyróżnić uczucia, przekonania i zachowania. Wyrażają one stosunek uczestnika procesu komunikacji do samego siebie, stosunek do istoty poruszanego tematu oraz postawę wobec partnera aktu komunikacyjnego.

Mimika twarzy jest zjawiskiem skomplikowanym. Ruchy twarzy są kombinacją działania wielu mięśni. Związane są z życiem duchowym i odzwierciedlają uczucia, emocje, myśli oraz życzenia człowieka. Mimiką trudno jest manipulować, gdyż ludzka twarz ujawnia uczucia, które są najszybszą reakcją na bodźce wewnętrzne czy zewnętrzne. W interpretacji mimiki najważniejsze są najdrobniejsze ruchy, których, mimo próby zapanowania nad twarzą, nie da się stłumić.

W kontakcie wzrokowym najważniejsze są długość, częstotliwość i kierunek rzucanych spojrzeń.

„Pamiętać należy, że sposób wykorzystywania tego kanału komunikacji zależy w dużej mierze od kręgu kulturowego, w jakim dany człowiek się wychował i w jakim funkcjonuje. W kulturze europejskiej przyjęło się, że kontakt wzrokowy o zabarwieniu neutralnym powinien trwać około 1/3 czasu spotkania osób: jest to powszechnie akceptowana w tradycji europejskiej proporcja między patrzeniem a komunikacją werbalną. Przy czym przy słuchaniu patrzy się na rozmówcę dwukrotnie dłużej niż przy mówieniu, co jest o tyle naturalne, że słuchający stara się odebrać wszelkie informacje przekazywane różnymi kanałami, do czego niezbędna jest uważna obserwacja mówiącego”²³.

Kontakt wzrokowy pełni bardzo ważną rolę w procesie komunikacji w bibliotece. Każdego użytkownika trzeba obdarzyć spojrzeniem życzliwym, otwartym, wyrażającym chęć pomocy i gotowość zajęcia się nim²⁴.

Praca w małej bibliotece wiejskiej to przede wszystkim obsługa czytelników. Inne zadania wykonywane są w wolnym czasie pomiędzy kolejnymi klientami. Potrzebny jest więc stały pozytywny stosunek do każdej osoby, co trzeba wyrażać postawą ciała, mimiką i spojrzeniem.

Gest jest najszerszą kategorią komunikacji niewerbalnej. Obejmuje: ruchy głowy, rąk, dłoni, nóg i stóp. Każdy ruch ma swój kierunek i zwrot i jest odczytywany w wymiarze pozytywnym lub negatywnym.

Pozytywnymi najczęściej są gesty otwartości: „zwrócenie dłoni wewnętrzną powierzchnią do góry, swobodna gestykulacja, głowa trzymana prosto lub przechylona lekko w prawą stronę, niewymuszona postawa, uśmiech, otwarte żrenice, twarz bez żadnych

²³ Tamże, s. 60.

²⁴ Tamże.

grymasów²⁵. Gesty o wymiarze negatywnym, czyli zamknięcia, to najczęściej: splatanie palców i ramion, splatanie nóg, zabawa przedmiotami, zaciśnięte pięści, opuszczanie głowy, zaciskanie warg, zwężone źrenice, marszczenie czoła itp. Są to wszystkie ruchy i zachowania świadczące o niechęci, niezadowoleniu czy agresji.

Przy interpretacji komunikatów niewerbalnych konieczna jest zasada holistycznej analizy, czyli jednoczesnego odbioru słów, intonacji i wszystkich zachowań nadawcy oraz warunków, w jakich przebiega proces komunikacji. Czasami bowiem same gesty mogą być reakcją na panującą temperaturę, oświetlenie lub tylko złymi nawykami, nad którymi dana osoba nie umie zapanować.

Czasami gestykulacja jest szczególnie potrzebna np., gdy komunikacja werbalna jest niemożliwa czy chociażby utrudniona z powodu dużego hałasu lub słabej znajomości języka²⁶.

W pracy z użytkownikiem i w kontaktach zawodowych, bibliotekarz musi być w stanie zapanować nad swoim zachowaniem, a wszelkie gesty wykonywać świadomie. Powinien więc być zawsze pogodny, przyjmować właściwą postawę ciała, poruszać się spokojnie i zdecydowanie, głowę trzymać prosto i wykonywać gesty otwarte. Zajmując się klientami, powinien zwracać się do nich całym ciałem, a nie tylko odwracać głowę w ich kierunku.

Najtrudniejsze jest zachowanie naturalności, bo jeśli czytelnik wyczuje sztuczność, to nie pomoże nawet szeroki uśmiech. Bibliotekarz musi budować pozytywną relację z klientem²⁷.

Ogólny wygląd i ubiór

Zadbany wygląd i odpowiedni strój są czynnikami, które można świadomie wykorzystywać do osiągnięcia pożądanych efektów. Wygląd zewnętrzny jest manifestacją lub przejawem poglądów, przekonań człowieka i temperamentu, odzwierciedla chęć odgrywania określonej roli w społeczeństwie, wyraża stosunek do osoby i sytuacji.

Aparycja, czyli: typ, kształt i wymiary ciała, według Włodzimierza Głodowskiego²⁸, składa się z trzech elementów: cech stałych i niezmiennych (np. wzrost), cech względnie zmiennych (np. waga ciała, kolor włosów) i cech, które można zmieniać (np. ubranie, fryzura). Wzrostu nie można zmienić, ale można podwyższyć się za pomocą obcasów. Waga ciała tylko częściowo zależy od cech dziedzicznych, a częściowo od danej osoby. Jeśli ktoś dba o siebie, to nie dopuści do bardzo dużej nadwagi. Kolor włosów ostatnio zmieniają nawet mężczyźni i ten problem bardzo łatwo można rozwiązać. Ubranie i fryzura, odpowiednio dobrane do sylwetki, typu urody i okoliczności, upiększą każdego.

Ludzie albo są zadowoleni z własnego wyglądu, albo pełni kompleksów. „Poczucie bycia atrakcyjnym ściśle wiąże się z zadowoleniem z własnej osoby, poczuciem godności, bezpieczeństwa i satysfakcji, a przez to, z większą otwartością na kontakty interpersonalne i większą skutecznością w realizacji tych kontaktów”²⁹.

Świadomość własnych niedoskonałości fizycznych i nieakceptowanie ich wpływają negatywnie na daną osobę, powodują lęki, nieśmiałość i niechęć do kontaktów z innymi.

²⁵ Tamże, s. 61.

²⁶ Tamże, s. 65-66.

²⁷ Tamże, s. 64.

²⁸ Tamże, s. 69.

²⁹ Tamże, s. 70.

Od wielu lat bibliotekarze nie muszą nosić stroju roboczego w miejscu pracy. Dystans ubioru nie powinna oznaczać możliwości chodzenia do pracy w powyciąganych swetrach czy pogniecionych spódnicach. Ubranie jest manifestacją pozycji i odzwierciedleniem kompetencji. Bibliotekarze mało zarabiają i ubierają się skromnie, czyli zazwyczaj na miarę swoich możliwości finansowych. Wystarczy jednak dobrać odpowiedni krój, kolor i fason, aby czuć się w tym dobrze i aby inni pozytywnie oceniali nasz wygląd. Wprawdzie „nie szata zdoła człowieka”, ale jest też inne przysłowie, które mówi: „jak cię widzą, tak cię piszą”. Bibliotekarze powinni zatem dbać o swój wygląd, styl i odpowiedni dobór stroju, gdyż świadczą one nie tylko o osobie, ale i o instytucji, w której dana osoba pracuje i którą reprezentuje. Idąc do pracy, wiedzą, że idą na spotkanie z klientem. Do każdego spotkania trzeba przygotować się odpowiednio, aby wygląd nie zraził nikogo. Jeśli ubiór jest stosowny do sytuacji, to można wyciągnąć wniosek, że kompetencje zawodowe też są na poziomie.

Odległość

Dystans interpersonalny wiąże się z istnieniem sfery osobistej i świadczy o relacjach społecznych między rozmówcami. Sfera osobista jest najbliższym obszarem jednostki, uznawanym za należący do niej. Jej rozmiar jest warunkowany m.in.: pochodzeniem kulturowym, statusem społecznym, zajmowanym stanowiskiem, osobowością, wiekiem i płcią.

Dystans jest kategorią subiektywną, uzależnioną od wielu różnych, indywidualnych czynników oraz poziomu komunikacji interpersonalnej. Odległość w określonych warunkach środowiska fizycznego spotkania tworzy tło procesu komunikacji o charakterze korzystnym, jest środkiem wywoływania wrażenia, atmosfery i ważną przesłanką wzajemnej komunikacji.

Biorąc pod uwagę odległość między uczestnikami procesu komunikowania się, można wyróżnić cztery rodzaje dystansu: bliski, osobisty, społeczny i publiczny.

W bibliotece, przy obsłudze czytelnika, najczęściej występuje dystans społeczny. Użytkownicy zazwyczaj zachowują się konwencjonalnie i przestrzegają norm odległości w kontaktach z bibliotekarzami. Zdarza się, że dzieci zmniejszają ten dystans, bardziej przybliżają się do pracownika. Nie odstrasza ich lada w wypożyczalni, przechodzą na drugą stronę, by być bliżej bibliotekarza.

W środowisku wiejskim, gdzie wszyscy się znają, ponieważ czytelnik i bibliotekarz są znajomymi, najczęściej zachowują dystans osobisty i utrzymują odległość ok. 0,5 do 1,2 m. Pozwala to na utrzymanie kontaktu wzrokowego, przyjacielskiego.

Dystans społeczny zachowywany jest na zebraniach oficjalnych i utrzymywany podczas dyskusji zawodowych oraz spotkań z przełożonymi. Odległość 1,2 m – 3 m pozwala na odbiór komunikatów niewerbalnych i utrzymanie kontaktu wzrokowego. Obserwacja całej postaci dostarcza informacji merytorycznych i emocjonalnych, ujawniających stosunek danej osoby do tematu i sytuacji.

Dystans publiczny, czyli odległość ponad 3 m, zachowywany jest na zebraniach, seminariach, wykładach. Osoba mówiąca jest wyróżniona od publiczności słuchającej. W bibliotekach stosowany najczęściej podczas spotkań autorskich, pogadanek czy seminarium. W małych bibliotekach wiejskich zazwyczaj powierzchnie też są niewielkie i nie stwarza się tak dużych odległości.

Zasady dotyczące granic terytorialnych powinny być przestrzegane, ale odległości mogą ulegać zmianom z powodu bliskiej znajomości lub być determinowane pomieszczeniem.

Czas

Czas jest jedną z kategorii komunikacji niewerbalnej. Stosunek ludzi do komunikacyjnego wymiaru czasu jest różny i spowodowany względami psychologicznymi, biologicznymi i kulturowymi.

Chcąc iść z duchem czasu i rozumiejąc, że dokumenty zgromadzone w bibliotece mają służyć obecnym i przyszłym użytkownikom, pracownicy nie powinni bać się nowinek, lecz wybierać najwartościowsze z nich. Powodem strachu dla starszego pokolenia mogą być najnowocześniejsze urządzenia elektroniczne, ale w małych bibliotekach większych nieszybko będzie do nich dostęp. Każdy bibliotekarz ma możliwość dokształcania się i uczestniczenia w kursach i szkoleniach.

Funkcjonowanie organizmu ludzkiego zależy od uwarunkowań biologicznych – jedni są bardziej aktywni rano, inni – po południu. Cechy te nie zależą od potrzeb i są niezależne od człowieka. Można jednak wspomóc organizm i dostosować „swoją własną zegar” do godzin pracy, by tempo i jakość obsługi czytelnika były jak najlepsze. Każdy zna swój organizm i wie, jak pobudzić go do efektywniejszego działania. Niektórym wystarczy chłodny prysznic przed wyjściem do pracy, innym – piesza przechadzka, a niektórym – konieczna jest kawa. Bibliotekarz podczas obsługi czytelników nie może wyglądać na zmęczonego, bo to zniechęca użytkowników.

„Nieformalny system czasu wiąże się z podejściem do czasu wykształconym w danej kulturze. Dzieli się na osiem kategorii: natychmiast (niezwłocznie), bardzo krótko, krótko, średnio, długo, bardzo długo, nieskończenie długo, zawsze”³⁰.

W procesie komunikacji bibliotekarza z użytkownikiem, nie może mieć miejsca inny wymiar czasu, jak tylko i wyłącznie „natychmiast”. Można odłożyć wszelkie prace papierkowe, wpisywanie dokumentów do ksiąg inwentarzowych czy uzupełnianie katalogów, ale czytelnik nie powinien czekać. Owszem, zdarza się, że bibliotekarz rozmawia w tym czasie przez telefon lub musi dokończyć jakieś zdanie, by nie uciekło mu z głowy; wówczas musi przeprosić i powiedzieć, że obsłuży go za minutę, która ma trwać 60 sekund, ale nie dłużej.

W życiu często słyszy się: zaraz, wkrótce, niedługo. W bibliotece nie ma miejsca na takie słowa. Określanie czasu musi być precyzyjne, a wówczas nie będzie problemów ze zrozumieniem współpracowników i użytkowników³¹.

Komunikaty wizualne

Biblioteka to przestrzeń zawodowa wykorzystywana do realizacji zadań związanych z pracą. Bibliotekarz pełni rolę nadawcy w procesie komunikacji poprzez odpowiednie urządzenie lokalu bibliotecznego.

Każdy dział w bibliotece powinien wyróżniać się spośród innych tak, by czytelnik mógł jednoznacznie zidentyfikować go z zakresem udostępnianych materiałów. Pierwsze

³⁰ Tamże, s. 74-75.

³¹ Tamże.

wrażenie budowane jest na podstawie ogólnego wyglądu biblioteki. Dlatego tak ważna jest organizacja przestrzeni, czyli: kolorystyka, meble, wyposażenie, sprzęt, wygodne krzesła, oświetlenie, temperatura, dekoracje, wystawy, gazetki. Aranżacja przestrzeni powinna być taka, by bibliotekarz mógł swobodnie wykonywać swoje zadania, a czytelnik nie czuł się zagubiony czy zdezorientowany. Wszystkie działy, katalogi, kartoteki muszą być tak oznakowane, aby każdy łatwo znalazł to, czego poszukuje.

Bibliotekarz, urządzając lokal, powinien pamiętać, że potrzeby użytkowników są inne niż pracowników (choćby cele takie same) i odmienne jest postrzeganie przestrzeni.

Aranżacja to także tworzenie dystansów – formalnych i nieformalnych – przez ustawienie biurka, stolików, krzeseł³².

Bibliotekarz nie ma wpływu na wielkość i rozmieszczenie pomieszczeń. Małe biblioteki wiejskie jeszcze kilka lat temu zazwyczaj mieściły się w budynkach prywatnych, a w ostatnich latach zostały przeniesione do szkół lub domów kultury. W szkołach najczęściej zajmują dawne mieszkania nauczycieli. Często są to trzy pomieszczenia i korytarz. Z łatwością można więc wydzielić wypożyczalnię, czytelnię i pomieszczenie do prac typowo bibliotecznych. Regały we wszystkich bibliotekach wiejskich są stare i zniszczone przeprowadzkami. Ale tylko od pracownika danej placówki zależy, czy zmieni ich wygląd, czy będzie pracował i przyjmował użytkowników w mało estetycznych warunkach. Wystarczy trochę farby, by je pomalować. Ładne, nowe napisy i kolorowe dekoracje z ponurego miejsca mogą zrobić zupełnie inne wnętrze. Miło będzie pracować w takich warunkach i słuchać pochwał czytelników.

Małe biblioteki wiejskie pracują na zasadzie „biblioteki otwartej”, czyli jest w nich wolny dostęp do półek. Katalogi i regały muszą być tak ustawione, by czytelnik miał do nich wygodny dostęp. Książki na półkach trzeba ciągle porządkować, by każda stała na swoim miejscu i natychmiast mogła być odnaleziona.

Bardzo ważnym elementem aranżacji wnętrz jest rozmieszczenie materiałów informacyjnych w postaci komunikatów wizualnych pisemnych lub obrazkowych, ułatwiających klientowi odnalezienie działu czy potrzebnych materiałów³³.

Pisząc o komunikatach wizualnych, nie sposób nie wspomnieć o czystości, ładzie i porządku – te warunki muszą być spełnione w każdej bibliotece i w każdej chwili. Ludzi zazwyczaj drażni bałagan, a biblioteka ma być oazą spokoju i ładu. Bibliotekarze, wiedząc, że aranżacja wnętrz wpływa na samopoczucie i emocje osób w nich przebywających, muszą dbać o ład i estetykę instytucji, w której pracują.

Zakończenie

Praca w małej bibliotece wiejskiej to przede wszystkim kontakt z użytkownikiem. Bibliotekarz musi panować nad swoim zachowaniem, a wszelkie gesty wykonywać świadomie i łączyć je z komunikacją werbalną. Każde działanie bibliotekarza postrzegane jest w perspektywie komunikacji. Niech więc będzie ono celowe, taktowne i odpowiedzialne. Jednym z głównych zadań i najważniejszym sposobem pracy bibliotekarza jest komunikowanie się.

Alan Barker³⁴ pisze, że sercem komunikacji jest rozmowa. Poprzez rozmowę wywieramy wpływ na innych i sami poddajemy się ich wpływom. Dzięki rozmowie rozwiązuje-

³² Tamże, s. 78-79.

³³ Tamże, s. 76-80.

³⁴ A. Barker, *Doskonała umiejętność komunikacji*, Gliwice 2004, s. 12.

my problemy, organizujemy pracę, budujemy relacje z otoczeniem i przekazujemy informacje.

Podczas rozmowy zachodzą jednocześnie dwie czynności – mówienie i słuchanie. Każdy uczestnik jest zarówno mówcą, jak i słuchaczem. Bibliotekarz musi umieć mówić poprawnie, zwięźle i wyrażnie, by umiejętnie przekazać swoje myśli i intencje. Jednak od mówienia ważniejsza jest umiejętność słuchania. Słuchacz kontroluje zachowanie mówiącego poprzez sposób, w jaki słucha – utrzymywanie kontaktu wzrokowego, pozycję ciała, skinięcia lub przeczące kręcenie głową, robienie notatek. Bibliotekarz musi być dobrym słuchaczem, aby zrozumieć rzeczywiste potrzeby użytkowników i przekazać im informacje na poszukiwany temat.

Bibliotekarz zawsze powinien pamiętać, że każda rozmowa, z użytkownikami, współpracownikami, kierownictwem oraz rozmowa zewnętrzna jest prowadzona po to, by osiągnąć pożyteczny cel. Dla bibliotekarza najważniejszym celem jest satysfakcja czytelnika, jego zadowolenie z usług biblioteki, z obsługi i panującej atmosfery.

Bibliotekarz pracujący w małej bibliotece wiejskiej nie jest kimś anonimowym. Zna ją go czytelnicy, potencjalni użytkownicy i takie osoby, które nigdy nie przyjdą do biblioteki. Powinien on wzbudzać sympatię i z sympatią traktować klientów, znajomych, rozmówców. Dobra relacja z innymi powoduje otwartość, ułatwia nawiązanie rozmowy i pozwala utrwalać kontakty.

Proces komunikacji nie jest tylko wymianą słów. Język, którego używamy, wspierany jest całym wachlarzem komunikacji pozawerbalnej. Bibliotekarz powinien umieć odpowiednio używać tonu głosu i całego ciała, czyli oczu, głowy, rąk, gestów, przyjętej pozycji. Na komunikację niewerbalną mamy mniejszy wpływ, niż na wypowiedziane lub pisane słowa, ponieważ jest ona zachowaniem nieświadomym. Bibliotekarz może jednak celowo używać gestów i przyjmować odpowiednią pozycję ciała, jeśli tylko uświadomi sobie, jak ważne jest to w całym procesie komunikacji. Myślę, że we wszystkich typach szkół przygotowujących do pracy z klientem powinien być wprowadzony przedmiot „komunikacja interpersonalna”.

Bibliotekarz, w szczególności podczas pracy z większą grupą, powinien używać także komunikatów wizualnych, pokazywać swoją koncepcję. Może robić to poprzez gazety, wystawy, plakaty, ogłoszenia, zaproszenia i wiele innych form.

Na prawidłowy przebieg procesu komunikacji ma wpływ także zadbane wygląd bibliotekarza. Jest powiedzenie, że nie dyskutuje się o gustach; lecz skromność, schludność i elegancja są koniecznością w pracy z użytkownikiem.

Bibliotekarz pracujący w małej placówce, gdzie jest jednoosobowa obsada, musi wiedzieć, że wygląd otoczenia, w którym pracuje i przyjmuje klientów, zależy tylko i wyłącznie od niego. Wszyscy narzekają na brak funduszy, ale najczęściej wystarczy niewielka suma pieniędzy i trochę własnej pracy, aby pomieszczenia biblioteczne były czyste, kolorowe, udekorowane roślinami, plakatami i ładnymi napisami, by użytkownicy czuli się w nich dobrze, by chętnie tu przychodzili.

Bibliotekarz, który zdaje sobie sprawę z tego, że ma służyć użytkownikom, że pełni misję, musi traktować każdego klienta jak równego sobie. Chcąc zachęcić drugą osobę do twórczego myślenia, do poważnego traktowania zawodu bibliotekarza i biblioteki jako instytucji kultury, każdego czytelnika – bez względu na wiek, pochodzenie, wykształcenie, wykonywany zawód, sympatie czy antypatie oraz na jego zainteresowania – trzeba traktować poważnie, miło i z sympatią. Trzeba umieć zachęcić klientów do czucia się w bibliotece bez skrępowania, do otwartego wyrażania potrzeb, a nawet zwierzeń. Bibliotekarz znający prawdziwe problemy czytelnika może mu bardzo dużo pomóc, dobierając

odpowiednie lektury lub kierując do instytucji, które udzielą fachowej rady lub pomocy. Jednak mimo przyjaźni, zażyłości czy koleżeństwa z wieloma osobami w danej miejscowości, tematy rozmów i potrzeby czytelników nie mogą być ujawniane innym osobom. Bibliotekarz zobowiązany jest do dyskrecji.

W małej bibliotece wiejskiej powinien pracować bibliotekarz uniwersalny, wykształcony, o wszechstronnych zainteresowaniach, animator i mediator. Musi umieć rozbudzić zainteresowania czytelnicze i kulturalne dzieci i młodzieży, zaspokoić potrzeby dorosłych czytelników i współpracować z instytucjami na danym terenie, by zachęcić wszystkich do korzystania z biblioteki. Aby poznać potrzeby użytkowników, zdobyć zaufanie i życzliwość, bibliotekarz powinien mieć następujące cechy: zmysł obserwacyjny, cierpliwość, uprzejmość, otwartość, odwagę, umiejętność słuchania, asertywną postawę, ciekawość świata i chęć służenia innym.

Bibliotekarz znający zasady komunikacji interpersonalnej ma okazję wykazać się aktywnością, inicjatywą, pomysłami oraz zdobyć przychylność władz samorządowych i zjednać sympatię i poparcie środowiska. Od umiejętnego i świadomego uczestniczenia bibliotekarzy w procesie komunikacji zależy przyszłość bibliotek.

Kluczem do udanego kontaktu z każdym użytkownikiem biblioteki jest znajomość i stosowanie podstawowych zasad komunikacji interpersonalnej.

Literatura

1. Barker A., *Doskonała umiejętność komunikacji*, Gliwice 2004.
2. Białkowska B., *Wybrane zagadnienia organizacji i wyposażenia bibliotek publicznych dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1992.
3. Dobek-Ostrowska B., *Podstawy komunikowania społecznego*, Wrocław 2002.
4. Gabon-Klass T., *Komunikowanie masowe*, Kraków 1978.
5. Hall J., Knapp M., *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich*, Wrocław 2000.
6. Jankowski K., *Nie tylko dla rodziców*, Warszawa 1980.
7. Jaworski M., *Komunikacja językowa*, [w:] *Język polski: vademecum maturzysty*, pod red. S. Fryciego, Warszawa 1998.
8. Kisilowska M., *Już nie wiem jak mam do ciebie mówić... czyli komunikacja w bibliotece*, Warszawa 2001.
9. Quilliam S., *Mowa ciała: poznać i zrozumieć*, Warszawa 2000.
10. Semenowicz H., *Kształtowanie więzi rodzinnej*, Warszawa 1976.
11. *Słownik wyrazów obcych PWN*, Warszawa 1980.
12. Stankiewicz J., *Komunikowanie się w organizacji*, Wrocław 1999.
13. Szejnberg A., *Podstawy komunikacji społecznej w edukacji*, Wrocław 2002.
14. Warner T., *Umiejętności w komunikowaniu się*, Wrocław 1999.
15. Wojciechowski J., *Bibliotekarstwo: kontynuacje i zmiany*, Kraków 1999.

Joanna Trusiuk

STAN KOMPUTERYZACJI BIBLIOTEK PUBLICZNYCH TERENOWYCH WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO (wyniki badań ankietowych)

Postępy bibliotek na drodze wdrażania nowych technologii informatycznych są przedmiotem zainteresowania zarówno środowiska bibliotekarskiego, jak i innych instytucji.

W połowie 2006 r. Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy – Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego wystosowała do wszystkich bibliotek wojewódzkich ankietę nt. stanu komputeryzacji bibliotek publicznych w Polsce. Przedsięwzięcie to jest kontynuacją badań ankietowych prowadzonych przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich od 2000 r., których celem jest analiza i ocena stanu automatyzacji bibliotek publicznych¹.

Wyniki badania ankietowego, wzorem lat ubiegłych, zostały zaprezentowane na VII ogólnopolskiej konferencji poświęconej automatyzacji bibliotek publicznych w Polsce, która odbyła się w listopadzie 2006 r. w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego zebrał wypełnione ankiety z placówek terenowych woj. podlaskiego oraz dokonał opracowania materiału. Uzyskane wyniki umożliwiły ocenę stanu komputeryzacji bibliotek publicznych w naszym województwie. Pozwoliły również na analizę postępów w zakresie wdrażania technologii informatycznych w bibliotekach, jakie nastąpiły od połowy 2004 r., kiedy to przeprowadzono analogiczne badania².

Nie wszystkie placówki odesłały wypełnione ankiety, dlatego też część informacji ustalono telefonicznie.

Poniższa analiza badań ma na celu omówienie i zaprezentowanie odpowiedzi ankietowanych bibliotek na najistotniejsze pytania ankiety. Publikowane w tym artykule wyniki nie obejmują danych o Białymstoku, a tylko teren³.

¹ K. Winogrodzka, *Stan komputeryzacji bibliotek publicznych*. W: *Komputeryzacja i informacja elektroniczna w bibliotekach publicznych. Materiały z ogólnopolskiej konferencji „Automatyzacja bibliotek publicznych”*, Miedzeszyn, 20-22 listopada 2002 r. s. 20-38

² W 2004 r. podobna ankieta została wypełniona przez DMBiDK na podstawie informacji i sprawozdań z bibliotek terenowych. Wyniki oraz stan komputeryzacji bibliotek publicznych w poszczególnych województwach podaje K. Winogrodzka: *Raport o stanie automatyzacji bibliotek publicznych 2004*. W: *Automatyzacja bibliotek publicznych. Materiały z ogólnopolskiej konferencji „Automatyzacja bibliotek publicznych”*, Warszawa, 24-26 listopada 2004 r. s. 10-28

³ Stan komputeryzacji Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego na tle innych bibliotek wojewódzkich w latach 2002, 2004 omawiają wymienione powyżej publikacje.

Miejskie i wiejskie biblioteki publiczne

Na terenie województwa podlaskiego jest obecnie 237⁴ placówek bibliotecznych⁵.

W badaniach ankietowych poproszono o podzielenie placówek bibliotecznych na miejskie i wiejskie. Zgodnie z takim podziałem na naszym obszarze funkcjonują 52 biblioteki miejskie oraz 185 bibliotek wiejskich. Spośród bibliotek miejskich 11 pełni dodatkowo zadania bibliotek powiatowych.

Obraz zmian, jakie nastąpiły na drodze automatyzacji bibliotek publicznych od czasu poprzedniego badania, ilustruje tabela 1.

Tabela 1
Postępy w procesie komputeryzacji bibliotek miejskich i wiejskich

Lp.	Poziom komputeryzacji a dostęp do Internetu	Biblioteki miejskie		Biblioteki wiejskie	
		2004 100% =51	2006 100% =52	2004 100% =193	2006 100% =185
1.	Biblioteki skomputeryzowane oraz wdrażające komputeryzację	13	17	22	25
		25,5 %	32,7 %	11,4 %	13,5 %
2.	Biblioteki z dostępem do Internetu	23	31	60	76
		45,1 %	59,6 %	31,1 %	41,1 %
3.	Biblioteki udostępniające Internet czytelnikom	23	30	60	71
		45,1 %	57,7 %	31,1 %	38,4 %
4.	Biblioteki pobierające opłaty od czytelników za dostęp do Internetu	1	4	0	1
		1,9 %	7,7 %	-	0,5 %
5.	Biblioteki posiadające własne stro- ny WWW	5	8	1	1
		9,8 %	15,4 %	0,5 %	0,5 %

Programem bibliotecznym wykorzystywanym najczęściej do komputeryzacji procesów bibliotecznych jest MAK, który znalazł zastosowanie w 34 placówkach terenowych. Kilka bibliotek używa jednocześnie dwóch programów, a jedna jest w trakcie zmiany systemu bibliotecznego i obecnie korzysta z trzech programów.

Inne instalowane oprogramowania przedstawia tabela 2.

⁴ W liczbie tej i w niniejszej analizie nie uwzględniono Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego, która również pełni obowiązki biblioteki powiatowej. Porównywanie KP, która jest biblioteką wojewódzką z innymi bibliotekami na naszym terenie nie miałoby sensu.

⁵ Placówki biblioteczne, czyli suma bibliotek i ich filii.

Tabela 2
Programy stosowane w bibliotekach

Lp.	Nazwa programu	liczba instalacji
1.	LIBRA	2
2.	MAK	34
3.	SOWA	2
4.	LE-LIB	5
5.	Schola Soft-R.Morawski	1
6.	MOL	1
7.	AllBib (program autorski)	1

Biblioteki powiatowe

Pierwsza część badań sondażowych dotyczyła bibliotek powiatowych oraz bibliotek pełniących zadania bibliotek powiatowych.

Na terenie województwa podlaskiego funkcjonuje 11 bibliotek pełniących zadania bibliotek powiatowych. Nadal nie utworzono bibliotek powiatowych w dwóch powiatach (bielski, hajnowski).

Zmiany, jakie nastąpiły na drodze automatyzacji powiatowych bibliotek (dalej PBP) od czasu poprzedniego badania, przedstawia tabela 3.

Tabela 3
Postępy w procesie komputeryzacji bibliotek powiatowych (PBP)

Lp.	Poziom komputeryzacji a dostęp do Internetu	Biblioteki powiatowe	
		2004 100%=11	2006 100%=11
1.	Biblioteki skomputeryzowane oraz wdrażające komputeryzację	7	8
		63,6 %	72,7 %
2.	Biblioteki z dostępem do Internetu	11	11
		100 %	100 %
3.	Biblioteki udostępniające Internet czytelnikom	11	11
		100 %	100 %
4.	Biblioteki pobierające opłaty od czytelników za dostęp do Internetu	1	1
		9,1 %	9,1 %
5.	Biblioteki posiadające strony WWW	1	3
		9,1 %	27,3 %

Na 11 PBP 8 bibliotek (73%) prowadzi komputeryzację procesów bibliotecznych. Wśród tych placówek należy wymienić dwie (Mońki, Suwałki), które są najbardziej zaawansowane w automatyzacji i można uznać za skomputeryzowane prawie w 100%⁶.

Jak wynika z zestawienia, w okresie ostatnich dwóch lat tylko jedna PBP przystąpiła do komputeryzacji (Grajewo). Nadal nie podjęły decyzji o tworzeniu elektronicznych katalogów 3 placówki (Sejny, Siemiatycze, Wysokie Mazowieckie). Większość PBP używa programu bibliotecznego MAK – zainstalowany w 6 bibliotekach. Inne wykorzystywane oprogramowania to: program autorski LE-LIB (1 biblioteka) oraz program SOWA (1).

Wszystkie biblioteki pełniące zadania bibliotek powiatowych posiadają stały dostęp do Internetu. Tylko jedna biblioteka przyznała się do pobierania opłat od czytelników za korzystanie z Internetu (2,5 zł/godz.). Placówka ta jako jedyna z omawianej grupy 11. PBP nie uczestniczyła w programie Ikonka. Pozostałe biblioteki deklarowały, iż obecnie dostęp do zasobów sieciowych dla użytkownika jest bezpłatny.

Podane w ankiecie przepustowości łącz internetowych w PBP wynoszą: 2 PBP/128 Kb, 3 PBP/256 Kb, 3 PBP/512 Kb, 1 PBP/526 Kb, 1 PBP/1024 Kb, 1 PBP/ 4 Gb.

Wśród ankietowanych 3 PBP (Augustów, Mońki, Suwałki) posiadają strony WWW. W roku 2004 tylko 1 biblioteka (Mońki) odpowiedziała, że posiada własny serwis informacyjny w sieci. Wzrost o ponad 30% wskazuje, iż coraz większą uwagę również w instytucjach kultury zwraca się na promocję i reklamę własnej placówki w Internecie.

Następne pytanie, które nie wystąpiło w poprzednich badaniach, dotyczyło sprzętu komputerowego. Wyposażenie bibliotek w komputery jest zależne m.in. od następujących czynników: stopnia zaawansowania organizacyjnego, sytuacji finansowej i kadrowej oraz warunków lokalowych placówki.

Zasobność PBP w sprzęt komputerowy oraz plany na przyszłość przedstawiają tabele 4, 5, 6.

Tabela 4

Liczba komputerów dostępnych dla czytelnika we wszystkich PBP

Lp.	liczba komputerów	liczba bibliotek	% bibliotek
1.	2 - 3	7	63,6
2.	4 - 9	3	27,3
3.	12	1	9,1
4.		11	100

Tabela 5

Liczba komputerów zainstalowanych w latach 2004-2006 w PBP

Lp.	liczba komputerów	liczba bibliotek	% bibliotek
1.	0	1	9,1
2.	2 - 3	4	36,4
3.	4 - 5	4	36,4
4.	14 - 23	2	18,1
5.		11	100

⁶ W ankiecie przyjęto interpretację, że placówki skomputeryzowane w 100% to takie, które mają skomputeryzowane wszystkie procesy biblioteczne (takie jak gromadzenie i ewidencja, opracowanie, udostępnianie) przy pomocy jednego systemu bibliotecznego.

Tabela 6

Liczba komputerów, jaką należy zainstalować w najbliższych 3 latach
(do 2009 r. włącznie) w PBP

Lp.	liczba komputerów	liczba bibliotek	% bibliotek
1.	2 - 3	4	36,4
2.	4 - 9	4	36,4
3.	10 - 20	3	27,2
4.		11	100

Największą liczbą komputerów dostępnych dla czytelnika może pochwalić się MBP w Łomży (12 komputerów) oraz BP w Suwałkach (9 komputerów). W placówkach tych w latach 2004-2006 zainstalowano kolejno: 23 komputery w Łomży i 14 w Suwałkach.

Stopień wdrożenia komputeryzacji procesów bibliotecznych oraz zmiany, jakie nastąpiły od 2004 r., prezentuje tabela 7.

Tabela 7

Zaawansowanie bibliotek powiatowych (PBP) w proces komputeryzacji

Lp.	Czynności biblioteczne	Liczba bibliotek	
		2004 100%=11	2006 100%=11
1.	Tworzenie baz katalogowych	7	8
2.	Tworzenie baz bibliograficznych	2	3
3.	Tworzenie baz pełnotekstowych i faktograficznych	1	1
4.	Przejmowanie danych z baz Biblioteki Narodowej	6	7
5.	Przejmowanie danych z katalogu NUKAT, KaRo	0	0
6.	Przejmowanie danych z baz Książnicy Podlaskiej	2	2
7.	Stosowanie formatu MARC 21	1	3
8.	Stosowanie formatu MARC BN	5	4
9.	Kontrola kartotekami wzorcowymi	0	0
10.	Współtworzenie baz (lokalnych, krajowych itp.)	0	0
11.	Udostępnianie własnych baz katalogowych	3	4
12.	Udostępnianie własnych baz katalogowych w Internecie	0	1
13.	Udostępnianie własnych baz bibliograficznych, pełnotekstowych i faktograficznych	1	1
14.	Udostępnianie baz innych bibliotek	2	4
15.	Gromadzenie zbiorów	0	0
16.	Rejestracja czytelników i wypożyczeń	2	3
17.	Wydruk inwentarzy	0	1
18.	Skontrum	1	2

Z powyższej tabeli wynika, iż wszystkie PBP, które komputeryzują procesy biblioteczne, budują bazy katalogowe. Tworzenie baz bibliograficznych ma miejsce w 3 placówkach (Kolno, Mońki, Suwałki), a pełnotekstowych i faktograficznych tylko w 1 (Mońki). Własne oraz zewnętrzne bazy danych, gromadzone w coraz większym zakresie, znakomicie uzupełniają działalność informacyjną bibliotek. Większość badanych (87,5%)

przy opracowywaniu własnych zbiorów korzysta z baz Biblioteki Narodowej. Dwie placówki wskazały na przejmowanie danych z baz Książnicy Podlaskiej. Połowa PBP tworzących katalogi komputerowe udostępnia je czytelnikom. Wynik ten może świadczyć o tym, iż obecnie bazy te są w trakcie budowy i zawierają najczęściej informacje o najnowszych zbiorach. Własne bazy katalogowe w Internecie udostępnia zainteresowanym biblioteka w Suwałkach.

Spśród innych czynności bibliotecznych realizowanych w badanych bibliotekach należy wymienić: rejestrację czytelników i wypożyczeń (Augustów, Mońki, Suwałki), wydruk inwentarzy (Suwałki), skonstrum (Mońki, Suwałki).

Pozostałe biblioteki (MBP, MGBP, GBP)

Zmiany, jakie nastąpiły w procesie automatyzacji bibliotek tej grupy od czasu poprzedniego badania, prezentuje tabela 8.

Tabela 8
Postępy w komputeryzacji pozostałych bibliotek
(MBP, MGBP, GBP)

Lp.	Poziom komputeryzacji a dostęp do Internetu	Biblioteki pozostałe	
		2004 100%=103	2006 100%=105
1.	Biblioteki skomputeryzowane oraz wdrażające komputeryzację	24	29
		23,3 %	27,6 %
2.	Biblioteki z dostępem do Internetu	72	85
		69,9 %	80,9 %
3.	Biblioteki udostępniające Internet czytelnikom	72	79
		69,9 %	75,2 %
4.	Biblioteki pobierające opłaty od czytelników za dostęp do Internetu	brak danych	4
		-	3,8 %
5.	Biblioteki posiadające strony WWW	5	6
		4,9 %	5,7 %

Na 105⁷ bibliotek z tej grupy komputeryzację procesów bibliotecznych rozpoczęło bądź kontynuuje 29 placówek. Największe osiągnięcia w zakresie wdrażania nowych technologii ma biblioteka w Knyszynie, którą można uznać za skomputeryzowaną prawie w 100%. Na wsi żadna biblioteka nie może pochwalić się takimi osiągnięciami. Duży procent bibliotek z dostępem do Internetu to efekt realizacji na naszym terenie w latach 2003-2004 programu Ikonka. W czterech placówkach pobierane są opłaty od użytkowników za korzystanie z Internetu. Wahają się one od 0,5 zł do 4 zł za godzinę. Są to biblio-

⁷ W liczbie tej nie uwzględniono bibliotek miejskich pełniących zadania bibliotek powiatowych (PBP), które omówiono powyżej w grupie bibliotek powiatowych.

teki, które nie uczestniczyły w akcji Ikonka.

Prezentacja bibliotek na stronach WWW ma miejsce w 6 placówkach (Bielsk Podlaski, Choroszcz, Czarna Białostocka, Hajnówka, Knyszyn, Poświętne).

Stopień wdrożenia komputeryzacji poszczególnych procesów bibliotecznych prezentuje tabela 9.

Tabela 9
Zaawansowanie bibliotek miejskich i wiejskich w proces komputeryzacji

Lp.	Czynności biblioteczne	Liczba bibliotek	
		2004	2006
1.	Tworzenie baz katalogowych	22	27
2.	Tworzenie baz bibliograficznych	4	4
3.	Tworzenie baz pełnotekstowych i faktograficznych	0	0
4.	Przejmowanie danych z baz Biblioteki Narodowej	18	17
5.	Przejmowanie danych z katalogu NUKAT, KaRo	0	0
6.	Przejmowanie danych z baz Książnicy Podlaskiej	5	5
7.	Stosowanie formatu MARC 21	7	15
8.	Stosowanie formatu MARC BN	13	9
9.	Stosowanie innego formatu	3	3
10.	Kontrola kartotekami wzorcowymi	0	0
11.	Współtworzenie baz (lokalnych, krajowych itp.)	0	0
12.	Udostępnianie własnych baz katalogowych	7	9
13.	Udostępnianie własnych baz katalogowych w Internecie	0	1
14.	Udostępnianie własnych baz bibliograficznych, pełnotekstowych i faktograficznych	2	1
15.	Udostępnianie baz innych bibliotek	5	7
16.	Gromadzenie zbiorów	0	0
17.	Rejestracja czytelników i wypożyczeń	8	9
18.	Wydruk inwentarzy	0	0
19.	Skontrum	1	1

Z powyższego zestawienia wynika, że na 29 bibliotek wdrażających komputeryzację 27 (93 %) tworzy bazy katalogowe. Bazy bibliograficzne budują 4 placówki (Bielsk Podlaski, Hajnówka, Knyszyn, Łapy). Są to głównie bazy regionalne i kartoteki zagadnieniowe. Własne bazy katalogowe w Internecie udostępnia biblioteka w Bielsku Podlaskim.

Skontrum zbiorów wspomagane bibliotecznym programem komputerowym jest prowadzone w placówce w Knyszynie.

Wzrosła o ponad 50% liczba bibliotek stosujących format MARC 21.

Digitalizacja

Żadna biblioteka terenowa nie rozpoczęła digitalizacji zbiorów, nie posiada sprzętu do digitalizacji oraz nie ma planu digitalizacji.

Ponieważ na co dzień biblioteki borykają się z problemami finansowymi i kadrowymi, działania w kierunku tworzenia zasobów cyfrowych muszą zostać przesunięte w czasie na przyszłość.

Źródła finansowania komputeryzacji

Źródła finansowania komputeryzacji ilustruje poniższa tabela 10.

Tabela 10

Lp.	Źródła	Biblioteki powiatowe i pełniące zadania bibliotek powiatowych	Pozostałe biblioteki (MBP, MGBP, GBP)
1.	Środki budżetowe	10	48
2.	Granty i dotacje celowe (w tym program Ikonka)	11	77

Głównym źródłem finansowania komputeryzacji bibliotek są środki budżetowe- 58 bibliotek terenowych dało taką odpowiedź. Niezwykle istotnym programem na drodze wdrażania nowych technologii i umożliwienia korzystania z zasobów Internetu mieszkańcom miast i wsi województwa podlaskiego była realizacja projektu Ikonka. Akcja Ikonka objęła 87 placówek terenowych.

Poza tym kilka bibliotek deklarowało korzystanie z grantów i dotacji celowych. Najważniejsze inicjatywy i przedsięwzięcia realizowane przez biblioteki w celu pozyskania środków finansowych na komputeryzację to:

- granty z Ministerstwa Gospodarki i Pracy na tworzenie Gminnych Centrów Informacji (Mielnik, Zawady),
- wsparcie (środki finansowe, sprzęt komputerowy) z fundacji np. Sokółski Fundusz Lokalny, Fundacja Batorego (Sokółka, Wasilków),
- dotacje celowe z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Suwałki, Knyshyn).

Biblioteka w Suwałkach w ramach projektu z programów operacyjnych MKiDN otrzymała znaczne fundusze, które przeznaczyła na zakup sprzętu komputerowego, nowych modułów Sowy, konwersję danych, przeszkolenie pracowników.

Przeszkody w komputeryzacji

Główną przeszkodą wymienianą prawie przez wszystkie biblioteki jest brak środków finansowych na zakup sprzętu i oprogramowania, szkolenia komputerowe, zatrudnienie informatyków oraz dodatkowych pracowników. Problemem są również niekorzystne warunki lokalowe uniemożliwiające instalację sprzętu komputerowego (brak miejsca, duże zawilgocenie i brak ogrzewania). W mniejszych miejscowościach i na wsiach pojawiają się też bariery techniczne utrudniające prowadzenie inwestycji informatycznych.

Bibliotekarze sygnalizują, że często są osamotnieni w swoich poczynaniach i nie mają wsparcia ze strony samorządów ani bibliotek wyższego stopnia.

Podsumowanie

Pomimo przeszkód i utrudnień należy stwierdzić, iż biblioteki publiczne województwa podlaskiego starają się nadążać za rozwojem nowoczesnych technologii i doskonalą oraz poszerzają zakres usług dla użytkowników.

Komputeryzacja procesów bibliotecznych wzbogaca działalność bibliotek, tworząc nowe możliwości zarówno dla bibliotekarzy, jak i dla czytelników. Liczba bibliotek skomputeryzowanych na terenie naszego województwa nie jest imponująca (tylko 42 na 237 placówek bibliotecznych), ale zadawalające jest to, że co roku kolejne biblioteki rozpoczynają ten proces, wykorzystując możliwości techniki informatycznej na miarę posiadanych środków finansowych.

Andrzej Chuchnowski

PROMOCJA CZYTELNICTWA W REGIONACH PRZYGRANICZNYCH NA PRZYKŁADZIE SUWAŁK

Od początków tworzenia się narodów i państw najważniejszym problemem było pokojowe współistnienie oraz poszanowanie odmienności w społeczeństwach wielokulturowych. Różnorodność etniczna, wyznaniowa, etnograficzna stanowi bogactwo każdego regionu i kraju. Niestety brak tolerancji, fobie, fanatyzm i nacjonalizm przemieniają bogactwo wielokulturowości w zarzewie konfliktów i wojen. Bez współistnienia grup wyznaniowo-narodowościowych i narodów, szczególnie w okęgach pogranicznych, państwa nie mogą współżyć w pokoju. Postawy tolerancji, zrozumienia i poszanowania różnic kulturowych to podstawa współpracy.

Kto powinien się tym zajmować? W pierwszej kolejności biblioteki, pod warunkiem, że nie będą biernymi „wypożyczalnią książek”. Taka jest szczególna rola biblioteki w zakresie działań regionalnych. Przemiany ustrojowe po 1989 r. spowodowały, a wręcz wywołały wzrost zainteresowania i znaczenia tzw. małych ojczyzn rozumianych jako lokalne środowisko gospodarcze, geograficzno-przyrodnicze, społeczne i kulturowe. Lokalna historia, tradycje, dorobek pokoleń budzą poczucie tożsamości regionalnej, więź ze swoją „małą ojczyzną”, tu pada często określenie mieszkańca zapytanego o narodowość „ja tutejszy”. Przybliżenie zamian kulturowych zachodzących we współczesnym świecie, dostęp do informacji poprzez coraz nowocześniejsze nośniki elektroniczne – to tworzenie warunków do możliwości współegzystencji z koniecznością ciągłego unowocześniania i śledzenia postępu. W taki sposób pracująca biblioteka powinna stanowić spoiwo pomiędzy tym, co było, a tym, co oferuje świat współczesny.

Zadanie stojące przed bibliotekami w regionach pogranicznych jest jeszcze trudniejsze. Ludność miejscowa to przeważnie minimum dwie, trzy grupy narodowościowe, na dodatek wymieszane wyznaniowo. Grupy te pielęgnują własną historię, tradycje, zwyczaje, często gwarę. Biblioteka regionalna nie może, nie ma prawa traktować tych grup w zróżnicowany sposób. Nie może o którejś z grup, nawet tej najmniejszej, wcale przecieź nie najmniej ważnej, zapomnieć. Częstokroć tak dawniej bywało. Trzeba teraz olbrzymiego wysiłku, by ten okres zatrzeć w pamięci i przy pomocy najróżniejszych metod przywrócić czy też stworzyć właściwy. Trzeba uczynić wszystko, by uzupełnić braki w księgozbiorach, opracować różnojęzyczne katalogi i dotrzeć do tych zapomnianych z pełną ofertą. Transformacja bibliotek pogranicza oznacza przede wszystkim zwrócenie się ku własnemu środowisku, ku potrzebom lokalnych i regionalnych społeczności w sfe-

rach, które stanowią fundament kształcenia i dokształcania się oraz w sukcesach zawodowych. Poznanie kultury kraju i kultury europejskiej poprzez kulturę „małej ojczyzny” daje możliwość postrzegania siebie na tle poziomu cywilizacyjnego. Daje świadomość zaniechań, ale daje też poczucie dumy z naturalnych walorów oraz osiągnięć swego regionu, a w ślad za tym tworzy możliwość, a zarazem potrzebę promowania go i dzielenia się z innymi swoim dorobkiem. W każdym przypadku zwrot ku własnemu środowisku budzi emocje, zmusza do myślenia. W swojej nieskażonej autentycznej postaci, w całym bogactwie i różnorodności kultura przetrwała tylko w regionach, stanowiąc niewyczerpane źródło inspiracji dla twórców. Wiedza o regionie – uwzględniająca różne dziedziny życia, gromadzony księgozbiór regionalny, urozmaicone formy zajęć pozabibliotecznych, kontakty z bibliotekami po drugiej stronie granicy, „wymiana” młodzieży – stwarza możliwości oddziaływania regionalnych bibliotek na lokalne środowisko i stanowi uzupełnienie edukacji regionalnej nie zawsze prowadzonej w szkołach na odpowiednim poziomie.

Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach jest typową biblioteką pogranicza. Suwalszczyzna graniczy bowiem z Litwą, a także Białorusią. Mniejszość litewska tutaj zamieszkująca stanowi zwartą, prężną grupę liczącą około 10-15 tys. osób. Mniejszość białoruska jest mniej liczna, ale do Grodna z Suwałk jest bliżej niż do Białegostoku. Mniejszość romska w naszym mieście szczyci się pierwszą i jedyną w Polsce szkołą romską. Charakterystyczny koloryt stanowią również grupy wyznaniowe, w tym najliczniejsza w Polsce grupa staroobrzędowców, która pozostając przy starym odłamie prawosławia kultywuje swoje tradycje. Biblioteka w związku z tym podjęła działania zaplanowane na lata. Działania te wymagają otwarcia na wszystkie grupy mniejszości.

W Polsce właśnie kontakty z Litwą mimo pojawiających się zadrażnień głównie z powodu zaszczości historycznych najbliższe są standardom europejskim. Stosunki z Białorusią są trudniejsze, ale nie beznadziejne. W roku 2005 biblioteka zorganizowała międzynarodową konferencję na Wigrach na temat: „Poszukiwanie wspólnych korzeni kulturowych Białorusi i Polski”. W konferencji obok polskich i białoruskich naukowców uczestniczyły 40-osobowe grupy młodzieży z Grodna i Suwałk.

Pokłosiem trzydniowej konferencji jest publikacja książkowa zawierająca referaty naukowców polskich i białoruskich wydane w języku polskim i rosyjskim. Spotkania młodzieży obu narodów zaowocowały nawiązaniem przyjaźni i różnorodnych wartości w środowiskach wielokulturowych naszego pogranicza.

Suwałki posiadają prymat w relacjach polsko-litewskich z uwagi na położenie, ale też i zaszczości historyczne. Suwalszczyzna od 1422 r. do 1795 r. (trzeci rozbiór) należała do Wielkiego Księstwa Litewskiego, wchodząc w skład krainy Zaniemia jako Suwałkija.

O Suwalszczyznę toczono boje po I wojnie światowej – trzeba było powstania sejneńskiego (drugiego po wielkopolskim zwycięskiego w historii Polski), aby ten region znalazł się w granicach Polski. Mieszkańcy zwłaszcza do tego tematu i tych czasów często nawiązują.

W tej materii biblioteka może i powinna włączyć się jako stymulator – czas już najwyższy zabić te ciągle odświeżane rany. Cel to trudny, musi być w związku z tym rozpisany na lata i na wiele działań. Biblioteka nasza jest w stanie i to czyni, przyjmując na siebie ciężar pogodzenia różnych działań kulturalnych do tej pory dzielących ludzi. Dotyczy to nie tylko poprawy i unormowania wzajemnych stosunków, ale też prób zbliżenia i podjęcia wspólnych inicjatyw.

Biblioteka suwalska za najważniejsze zadania uważa:

- organizowanie wymiany kulturalnej w ramach współpracy miast w pasie transgranicznym (Suwałki – Mariampol – Alytus);

- opracowanie planu i harmonogramu współpracy bibliotek z Suwałk, Mariampola i Alytusa (m.in. gromadzenie księgozbiorów: litewskiego w suwalskiej bibliotece i polskich w miastach litewskich);
- zapewnić polskim Litwinom studiującym w Wilnie, Kownie korzystanie z literatury litewskiej w suwalskiej bibliotece (wypożyczenia międzybiblioteczne);
- założenie katalogów bibliotecznych zbiorów regionalnych w językach polskim i litewskim po obu stronach granicy;
- rozpocząć gromadzenie literatury o staroobrzędowcach oraz piśmiennictwa staroobrzędowego;
- organizować imprezy środowiskowe z udziałem młodzieży polskiej, polskich Litwinów, Białorusinów, Romów oraz wyznania staroobrzędowego połączone z prezentacją kulturalną;
- rozpocząć cykl prezentacji literackiej młodych nowych autorów wszystkich grup narodowościowych.

Realizacja powyższych zadań wymaga czasu, jak też przekonania do nowości instytucji i urzędów, które widzą działalność bibliotek stereotypowo – jako wypożyczalnie książek. Oferta bibliotek w XXI wieku powinna udostępniać wiedzę, myśli i różnorodne opinie, zapewniając jednakowy dostęp do swoich usług wszystkim czytelnikom.

Szansą biblioteki suwalskiej w podejmowaniu tych zadań są istniejące od 9 lat struktury organizacyjne Euroregionu Niemen. Porozumienie o powstaniu tegoż związku transgranicznego podpisali 6 czerwca 1997 r. przedstawiciele strony polskiej, litewskiej i białoruskiej w Augustowie. Dzięki rozwojowi kontaktów gospodarczych przełamane zostały zadawnione uprzedzenia, utrwaliły się natomiast bezpośrednie relacje między wieloma środowiskami, instytucjami, a także pomiędzy pojedynczymi osobami. Obecnie obok gospodarki rozwijają się różnorodne inicjatywy w tym kulturalne.

Biblioteka reagująca na wszystko, co się dzieje wśród lokalnej społeczności, podjęła szereg inicjatyw ważnych dla obu stron. Włączamy się w promocję nowo wydanych przez wydawnictwo w Puńsku albumów (m.in. S. Birgelisa), jak też tomików poezji, almanachów wydanych w dwóch językach – polskim i litewskim. Biblioteka zaprasza na te spotkania i promocje przedstawicieli władz, ale też i konsula Litwy, który chętnie w tych spotkaniach uczestniczy. Spotkania Polaków i polskich Litwinów przy kawie i lampce wina doprowadzają do różnego rodzaju i tematyki rozmów pojedynczych osób i grup, nawiązywane są różnego rodzaju kontakty osobiste. W spotkaniach uczestniczą chętnie pisarze Związku Literatów Litewskich z Wilna. Prezentowane książki budzą zainteresowanie nie tylko polskich Litwinów – ale i Polacy zwracają się do nich z prośbą o tłumaczenie. Pierwsze lody wydają się pękać. Kilka spotkań połączonych z promocją wzbudziło w ubiegłym roku, a właściwie w sezonie zimowym 2005/2006, coraz większe zainteresowanie tego typu spotkaniem. Znajomość trudnego zawierającego wiele archaizmów języka litewskiego wśród Polaków jest niestety mizerna – ale początki zostały zrobione. Promocja albumu fotograficznego S. Birgelisa połączona z promocją jego wierszy wzbudziła już znacznie większe zainteresowanie także wśród Polaków.

Prezentacja poezji litewskiej w wydaniach dwujęzycznych budzi zainteresowanie poetów i ludzi piszących wiersze ze strony polskiej. Nawiązywane kontakty będą, mamy nadzieję, procentowały w przyszłości. Tomiki poezji w wydaniach dwujęzycznych znajdują coraz więcej czytelników korzystających wyłącznie z wypożyczalni – to też efekty promocji. Kilka konferencji organizowanych przez bibliotekę w urokliwym wigierskim klasztorze kamedułów gromadziło różnorodne grono uczestników zawsze z udziałem bi-

bliotekarzy z Litwy. Osobiste kontakty wnoszą wiele nowych pomysłów, które zaowocują w przyszłości. Jednym z efektów tych spotkań są podpisane porozumienia pomiędzy naszą biblioteką a bibliotekami m.in. w Alytusie i Mariampolu oraz w Grodnie. Niejako drugoplanowym efektem tych spotkań jest przekazanie jak na razie dwóch partii książek (niespełna 1000 tytułów) bibliotekom rejonu wileńskiego, którym brakuje polskiej książki – szczególnie dziecięcej.

Jesienią tego roku biblioteka suwalska wymieni wystawy fotograficzne prezentujące Suwałki w bibliotece litewskiej w Alytusie oraz litewską, prezentując Alytus w Suwałkach. Wymiana będzie kontynuowana w latach następnych, co zaowocuje spotkaniami fotografików obu miast, a także mamy nadzieję na systematyczne rozszerzanie kontaktów i napływ nowych czytelników do naszych bibliotek.

Z uwagi na funkcjonujące na Suwalszczyźnie szkolnictwo litewskie cenną inicjatywą jest wymiana młodzieży w ramach tzw. zielonych szkół. To ta młodzież dzisiaj ucząca się w niedługim czasie podejmie zadania współpracy w ramach Unii Europejskiej. Kontakty i wymianę powinny organizować i ukierunkować biblioteki. Program „zielonych szkół” jest realizowany na Suwalszczyźnie od kilku już lat, chociaż nie jest to działalność systematyczna. Działania międzynarodowe pojawiają się tylko wtedy, kiedy pozyskiwane są fundusze ze środków unijnych. Dzieci i młodzież ze szkół litewskich i białoruskich przyjeżdżają z opiekunami do bibliotek i szkół w regionie, uczestnicząc w różnorodnych zajęciach, poznając historię tych ziem, spotykają twórców ludowych, biorą udział w konkursach, nawiązując kontakty z polskimi rówieśnikami. W ramach rewizyty polskie dzieci mają podobny program za granicą. Biblioteki pozostają koordynacją tych zadań z nadzieją na coraz ściślejsze kontakty, nie wymyślono bowiem lepszej metody niż bezpośrednie wzajemne poznawanie się.

Biblioteka w związku z powyższymi zadaniami musi dysponować dobrze zorganizowaną bazą informacyjną o dokonaniach w dziedzinie kultury i nie tylko w celu pobudzenia dumy z osiągnięć własnej „małej ojczyzny”. Zaowocować to może i powinno w przyszłości pozostaniem młodych, wykształconych ludzi w swoim mieście czy regionie i pracą na rzecz swojego środowiska. Oczywiście jest, że musi istnieć baza informacyjna dotycząca bieżącego życia kulturalnego, społecznego, politycznego, sportowego, ofert pracy, jak też możliwość kształcenia i doksztalcania oraz zdobywania nowych kwalifikacji.

Reasumując – biblioteka winna umieć informować czytelników i wszystkich poszukujących informacji we wszelakich potrzebnych im aspektach. Wymiana doświadczeń, wzrost wiedzy o sobie, przenikanie się pierwiastków kulturowych otworzą przed szkołami i przede wszystkim bibliotekami olbrzymie pole działań kształtujących i wychowawczych. Słowem – możliwości jest bardzo wiele, a czasu coraz mniej i biblioteki tę szansę powinny zrozumieć i wykorzystać w taki sposób, jak to jest możliwe w ich warunkach i ich specyfice.

Od redakcji: Zainteresowanych pogłębieniem tematu odsyłamy do prac suwalskiej badaczki tego problemu dr Jadwigi Nowackiej:

1. Nowacka J.: *Współpraca bibliotek przygranicza – specyfika działalności bibliotecznej na przykładzie Biblioteki Publicznej im. M. Konopnickiej w Suwałkach*, „EBIB”, nr 10/2004/61/grudzień. www.ebib.oss.wroc.pl/2004/61/nowacka.php
2. Nowacka J.: *Regionalizm książki na Suwalszczyźnie*, „EBIB”, nr 10/2004/61 grudzień www.ebib.oss.wroc.pl/2004/61/nowacka.php

-
3. Nowacka J.: *Regionalizm a funkcje biblioteki publicznej*, „Bibliotekarz Podlaski”, nr 9-10/2004/2005, s. 13-21.

Małgorzata Iwanowicz

BIBLIOTEKI WSPIERAJĄ SZKOŁY

Książnica Podlaska w trosce o kontakt czytelnika z autorem – refleksje autorki

Książka i czytelnik są parą spójoną węzłami trwałymi, nierozzerwalnymi. (...) Książki bez czytelnika nie można sobie wyobrazić, tak jak i samo pojęcie „czytelnik” uzależnione jest od książki.

(Jarosław Iwaszkiewicz)

Szczególne miejsce wśród wielu działań podejmowanych przez biblioteki publiczne: powiatowe i gminne, zajmują zadania edukacyjne, w ramach których bibliotekarze organizują młodzieży szkolnej warsztaty twórcze prowadzone przez autorów książek edukacyjnych, spotkania autorskie z pisarzami, wydawcami, lekcje biblioteczne oraz rozliczne konkursy. W ten sposób umożliwiają uczniom kontakt z twórcami, niewątpliwie przyczyniają się do rozwoju uczniowskich umiejętności wypowiedzenia się zarówno w formach mówionych, jak i pisanych oraz do zbliżenia tej „pary spójonej węzłami nierozzerwalnymi”.

Jako że jestem jedną z tych autorek, które mają szczęście i zaszczyt uczestniczyć w takich działaniach, a dotyczą one placówek w powiecie białostockim, chciałabym z czytelnikami „Bibliotekarza Podlaskiego” podzielić się swymi refleksjami.

Na początek najważniejsza uwaga: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, która jest organizatorem spotkań autorskich z dziećmi i młodzieżą, w jakich brałam udział, działa niezwykle prężnie w tym zakresie, a pani Małgorzata Rokicka, kierownik Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego, jest nieustrudzonym propagatorem nowoczesnej biblioteki, w której ceni się żywy kontakt człowieka z człowiekiem, w tym tak ważny kontakt pomiędzy czytelnikiem a autorem. Nie będzie przesadą, gdy powiem, że to przyjaciel zarówno młodzieży, jak i autorów, czego wielokrotnie doświadczyłam.

W ciągu ostatniego oraz minionego roku szkolnego (w latach 2005-2006) wzięłam udział w wielu spotkaniach autorskich z młodzieżą szkolną (ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich), zorganizowanych przez Książnicę Podlaską w różnych bibliotekach publicznych (miejskich, gminnych i ich filiach bibliotecznych) na terenie powiatu białostockiego. Każde z nich było inne, dotyczyło przeważnie odmiennych zagadnień, ale wszystkie dla obu stron stanowiły niezapomniane przeżycie, o czym przekonałam się niejednokrotnie zarówno podczas samych spotkań, jak i po ich zakończeniu. Przeprowadzone

przeze mnie warsztaty miały wspólny mianownik: służyły językowemu rozwojowi młodzieży; ich celem było wzbogacanie słownictwa uczniów, ich umiejętności w zakresie pisania i mówienia.

Przedstawię teraz zaledwie rys tych emocji, tych doświadczeń, które stały się moim udziałem podczas tej swoistej „wędrowki autorskiej” po bibliotekach publicznych ziemi białostockiej, nie sposób bowiem wymienić wszystkich placówek, w których byłam, niemożliwe jest także odtworzenie teraz wrażeń, o jakie wzbogaciłam się, ani też oddanie atmosfery, jaka wytworzyła się na każdym ze spotkań, bo są to sprawy zbyt ulotne i bardzo osobiste. Dlatego pozwólcie, Drodzy Czytelnicy i Bibliotekarze, że ograniczę się tylko do kilku wspomnień, ale jakże wymownych i symbolizujących całość działań podejmowanych przez Książnicę Podlaską w trosce o kontakt czytelnika z autorem.

W 2005 roku odwiedziłam magiczne miejsce – Tykocin, będąc gościem Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji mieszczącego się w przepięknym barokowym dworku Branickich. Zaproszono mnie na spotkanie z młodzieżą ze szkół podstawowych i gimnazjalnych, które zorganizowano przy okazji eliminacji powiatowych do konkursu o tytule: „As ortografii w powiecie”. Ortografia to najmniej wdzięczna dziedzina na spotkania autorskie, ale tam właśnie, w Tykocinie, przekonałam się, że może budzić zainteresowanie uczniów, a nawet ich entuzjazm. Kiedy rozmawialiśmy o przyczynach powstawania błędów ortograficznych, o tym, jakie podjąć działania, aby im przeciwdziałać, widziałam na twarzach uczestników spotkania skupienie i wielkie zainteresowanie. Padło wiele mądrych pytań świadczących o autentycznej trosce o poprawność zapisu wyrazów. Duże wrażenie zrobili na mnie sponsorzy oraz organizatorzy konkursu, a rozmach, z jakim został on zakończony, był imponujący: tylu wartościowych nagród książkowych dawno nie widziałam. Nie wspomnę już o radości zwycięzców z ich otrzymania.

Ortografii poświęcone było także w części spotkanie z uczniami szkoły podstawowej w Studzienkach (gmina Wasilków). Korzystając z moich książek („Mistrz ortografii” i „Orto-miks”) oraz niezwykle „szeleszczących” wierszy pani Małgorzaty Strzałkowskiej, dzieci wykonywały rozmaite zadania – od ćwiczeń ortograficzno-gramatycznych, w których tworzyły rodziny wyrazów, zmieniały dialogi, poprzez dopisywanie części *by*, do zabaw dramatycznych. W czasie ich wykonywania rywalizowali ze sobą, aby zdobyć jak najlepszy wynik, a na ich twarzach malowało się zadowolenie i wielkie emocje. Jakaś większa może być nagroda dla autorki niż uśmiech czytelnika! Uczniowie tej właśnie szkoły zadziwili mnie swoją pomysłowością, a gdy na miotłach „przyleciały” „cztery rude czarownice” i odprawiły swoje „słowne harce”, wszyscy bili brawo.

Wiele spotkań dotyczyło pisania wypracowań (w związku z moją serią wydawniczą pt. „Sztuka pisania wypracowań”) i związanych z nimi form wypowiedzi pisemnej, z czym niejednen uczeń ma spore kłopoty. Spośród nich niezapomniane są dla mnie te warsztaty, w których młodzież uruchomiła całą swoją wyobraźnię, tworząc barwne obrazy tajemniczych, idealnych krain, w których „słońce nigdy nie zachodzi, rośliny nie przekwitają”, a „ze skał tryska źródło radości”, powołując do istnienia (pod wpływem bodźca słuchowego) muzykę dzwonów kościelnych czy też łąkowych dzwoneczków polnych, opisując wreszcie zapachy niesione przez wonne lilie, które czuli poprzez moc ich wyobrażenia sobie. Taką magiczną atmosferę udało się stworzyć w Czarnej Białostockiej oraz w Wasilkowie. Tamtejsza młodzież gimnazjalna okazała się niezwykle dojrzała, zadziwiła mnie swą wiedzą o języku. Po spotkaniach mogłam zamienić kilka słów z uczniami, podzielić się z nimi swoimi wrażeniami oraz wysłuchać ich opinii. Jakże miło było usłyszeć od jednego z gimnazjalistów w Wasilkowie takie oto słowa: „Jestem po tym spotkaniu zmęczony, ale bardzo zadowolony. Dziękuję”.

Ogromne możliwości twórcze młodzieży ujawniły także tematy przeznaczone do dyskusji. Nie zapomnę burzliwej debaty, jaką przeprowadziłam w Łapach. Jej uczestnicy, uczniowie szkoły średniej, „zmierzyli się z problemem” (bo taki był temat spotkania) w sposób mistrzowski, przy okazji wciągając do dyskusji swoich nauczycieli. Wymieniane na sali poglądy, a dotyczące spraw kontrowersyjnych, pokazały, że młodzież potrafi formułować konstruktywne argumenty, zaś sposób dyskusowania uczestników debaty świadczył o ich kulturze, mimo że wielokrotnie atmosfera była gorąca.

Także podczas pozostałych spotkań, których tu nie wymieniłam, udało mi się nawiązać bliski kontakt z uczniami i przypuszczam, że niejeden z nich zrozumiał (cytuję za Stanisławem Konarskim, wielkim pedagogiem, pisarzem i reformatorem oświeceniowym), że do „...uczenia się potrzebne są trzy środki pomocnicze: po pierwsze KSIAŻKI, po drugie KSIAŻKI, po trzecie KSIAŻKI”.

Tego typu spotkania autorskie w formie warsztatów twórczych pokazały, jak można łączyć treści nauczania szkolnego z fantazją dzieci, jak wykorzystać ich potencjał twórczy, nie gubiąc przy tym najważniejszego celu – bliskiego kontaktu czytelnika z autorem. Bibliotekarze jako pośrednicy w tym kontakcie wykonują niebywałą pracę organizacyjną, za co należy im się wielkie podziękowanie. Zapraszając autora na spotkania z młodzieżą, pozwalają mu odkryć się przed czytelnikami, a w moim przypadku – pokazać inną, bardziej kreatywną edukację językową. Jeśli mogę dzięki takim działaniom bibliotek pokazać uczniom piękno i bogactwo języka ojczystego, odkryć przed nimi całą paletę słowną, która pozwoli „malować słowami” dowolne krainy, powoływać do życia nowe światy, ożywiać zwykłe przedmioty i ubarwiać szarą rzeczywistość, czuję się jako autorka książek edukacyjnych spełniona.

To, co niewątpliwie łączy wszystkie odbyte przeze mnie spotkania, wynika z troski samego organizatora, Książnicy Podlaskiej, oraz z ciepła, zaangażowania i sympatii samych bibliotekarzy z poszczególnych placówek powiatowych i gminnych, współorganizatorów spotkań autorskich. Wszędzie, gdzie byłam, spotkałam się z ogromną życzliwością pracowników bibliotek publicznych, a ich zaangażowanie przyczyniło się niewątpliwie do zbliżenia autora i jego czytelników.

Ponieważ rozpoczęłam artykuł mottem pochodzącym z tekstu wielkiego pisarza, chciałabym wymownym cytatem zakończyć go, tym razem odwołując się do Emila Zegadłowicza, poety i pisarza polskiego, który powiedział: „Książka jest największym dobrem człowieka. Rozszerza świadomość ludzką, stwarza sojusz człowieka z człowiekiem, łączy, budzi, niepokoi, przetwarza, rzeźbi rysy swej epoki i wyprzedza ją. Znikome życie ludzkie rozszerza po granice wieczności, przewyższa mijanie”.

Na koniec proszę organizatora, Książnicę Podlaską, oraz wszystkich bibliotekarzy o przyjęcie osobnych podziękowań.

**Bastion kultury polskiej w Białymstoku
(Biblioteka Publiczna Miejska w roku 1931)
(Reflektor 1932, nr 17 [17V], s. 3-4)**

Mamy przed sobą ciekawe sprawozdanie naszej Biblioteki Miejskiej za roku ubiegły, sporządzone przez kierownika Biblioteki p. prof. Filipa Echeńskiego.

Sprawozdanie to, obejmujące rok dziesiąty jej istnienia, charakteryzuje okres wzmożonej pracy budżetowej, spowodowanej położeniem finansowym miasta.

Przejawy tej pracy objawiały się w niewspółmiernie wysokiej frekwencji czytelników w stosunku do wymiarów lokalu Biblioteki, a przede wszystkim Czytelni. Owa nadmierna frekwencja czytelników, dochodząca nieraz do 500 osób dziennie, przewijających się przez Bibliotekę i Czytelnię, spowodowana została ogólnym wzrostem czytelnictwa na terenie naszego miasta, oraz przez współpracę Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego.

W ubiegłym r. 1931 wpłynęło do B-ki 765 dzieł [w] 781 tomach oraz 84 tomów wydawnictw periodycznych czyni razem 865 tomów – w tem 500 tomów z beletrystyki, zaś 221 tomów dzieł naukowych, oraz 60 tomów lektury dla młodzieży.

Całkowity stan księgozbioru B-ki wynosił na dzień 31 grudnia 1931 r. 16106 tomów.

Biblioteka miejska przepracowała w roku sprawozdawczym 290 dni po 10 godzin dziennie – o 15 dni więcej niż w roku 1930.

Abonentów stałych liczyła Biblioteka na dzień 30 grudnia r. 1931 1512 osób, niewliczając czytelników periodycznych, rzadko wymieniających książki, kiedy w tym samym czasie roku 1930 liczba czytelników wynosiła 1360.

Za abonament wpłynęło w roku sprawozdawczym 10.239 zł. 65 gr.

Klasyfikacja stanowa czytelników okazuje, że najliczniejszym czytelnikiem Biblioteki jest młodzież kształcąca się. Następnie idą urzędnicy, samorządowi i państwowi – 483, nauczyciele – 66, kupcy – 58, lekarze – 35, robotnicy 32, w znikomej liczbie wojsko i bezrobotni.

Czytelnicy nasi przeczytali w roku sprawozdawczym z Biblioteki 79.896 tomów, z Biblioteki podręcznej Czytelni 12.221 tomów stanowi razem 92.117 tomów. Z tej liczby przypada 71.521 tomów na literaturę piękną, 15.454 tomów z literatury naukowej i 5152 tomów dla dzieci.

Dziennie wypożyczono w tym roku przeciętnie więcej niż 307 tomów.

Bibliotekę odwiedziło czytelników 76.743, zaś Czytelnię – 33.176 osób, co stanowi ogółem 109.919 osób.

Czytelnia przy Bibliotece od trzech lat spełnia godnie swoje zadanie pierwszorzędnej placówki kulturalno-oświatowej na terenie naszego miasta. Stała się ona warsztatem pracy i uzupełnieniem swej wiedzy nie tylko dla młodzieży szkół średnich i wyższych, ale i dla szerszych i dojrzałych wiekiem warstw naszego obywatelstwa, które korzysta z gazet oraz czasopism fachowych, literackich i artystycznych.

Dzienników prenumerowała Czytelnia w roku sprawozdawczym – 13, czasopism – 112.

Ponadto korzystają czytelnicy z Biblioteki podręcznej, obejmującej z górą 1800 tomów dzieł naukowych oraz 400 tomów czasopism oprawionych.

Czytelnia otwarta [jest] codziennie bez przerwy od 10 rano do 10 wieczór.

Na 33.176 odwiedzin Czytelni w roku sprawozdawczym przepada 21.495 młodzieży i 11.781 osób dorosłych. Charakterystycznym objawem dla wzrostu czytelnictwa i ważności tej placówki jest ogromny przyrost czytelników dorosłych. Przyrost tej kategorii czytelników wzrósł omal w czwórnasób, co wymownie świadczy o żywotności i ważności tej placówki. Kiedy w r. 1930 Czytelnia miała 3226 odwiedzin osób dorosłych, liczba ta wzrosła w 1931 r. do 11.781. To dowód, że społeczeństwo dojrzałe zaczyna doceniać ważność tej placówki, nabierając do niej zaufania i przywiązania.

Ilość odwiedzin młodzieży szkolnej w swej imponującej cyfrze przekraczającej 20.000, świadczy, że Czytelnia stała się dla niej warsztatem pracy, gdzie uzupełnia ona i pogłębia wiedzę, zdobywaną w szkole. Korzysta zaś młodzież ze zbiorów Czytelni tem chętniej, że ma ona przystęp do książki ułatwiony, niekępowany czasem, a nadto lokal do pracy odpowiedni i dlatego garnie się ona do Biblioteki i Czytelni chętniej niż do własnych bibliotek szkolnych.

Ciągły przyrost czytelników i księgozbioru, jak i ta okoliczność, że w najbliższej przyszłości zostanie oddana Bibliotece Miejskiej w depozyt Państwowa Biblioteka Pedagogiczna o 5000-ach tomów, z drugiej zaś to, że już Czytelnia nie może nieraz, zwłaszcza zimą i jesienią, pomieścić wszystkich łaknących książki czytelników, wszystkie te względy czynią kwestję rozszerzenia lokalu – tak Biblioteki jak i Czytelni – sprawą niecierpiącą zwłoki.

Możliwości rozszerzenia są i należy mieć nadzieję, że już w najbliższej przyszłości Magistrat, otaczający czule swą opieką sprawy oświatowe i tym razem kwestję powiększenia lokalu Biblioteki załatwi pomyślnie.

Biblioteka Miejska w Białymstoku: barometrem życia kulturalnego miasta (Reflektor 1935, nr 14 [31V], s. 6

Dla tego, kto interesuje się życiem kulturalnym prowincji, kogo frapuje pytanie: co i jak czyta prowincja, i kto z tego rodzaju zainteresowaniami przyjechał do Białegostoku – mam następującą radę: – niechaj się uda do Biblioteki Miejskiej, której wieloletni i doświadczony kierownik p. Echeński odpowie wyczerpująco na powyżej przytoczone pytania i udzieli chętnie szeregu wyjaśnień o stanie czytelnictwa w stolicy województwa białostockiego.

Biblioteka Miejska w Białymstoku jest jakgdyby barometrem, którego wahaniami można wyrazić o stopniu natężenia czytelnictwa w tem mieście i o rodzaju zainteresowań, o gustach czytającej publiczności.

Jest to bowiem najstarsza polska biblioteka na terenie tego miasta, związana z tym okresem, kiedy czytanie książek polskich w rusyfikowanym przez zaborców Białymstoku było surowo zabronione i kiedy uczniowie miejscowego gimnazjum utworzyli tajną polską bibliotekę.

Kiedy ziemia białostocka odzyskała wraz z całym krajem niepodległość – radny Franciszek Gliński na jednym z posiedzeń Rady Miejskiej rzucił myśl, by została powołana do życia i rozpoczęła działalność odruszającą biblioteka miejska. Założkiem jej stała się właśnie owa tajna biblioteczka uczniowska, a dzięki ofiarności społeczeństwa i patriotycznemu stanowisku Zarządu Miejskiego biblioteka, gromadząca prawie wyłącznie książki polskie, stała się poważną placówką życia umysłowego w mieście. Z pomocą przyszło również Ministerstwo W.R. i O.P., które przeznaczyło na ten cel 40 tys. złotych. Początkowo istniała tylko przez 4 lata czytelnia książek beletrystycznych. Później nastąpiła poważna reorganizacja, w wyniku której nowy kierownik tej placówki, p. Dzikowski z Wilna, zaprowadził katalog metodyczny i, jako fachowy bibliotekarz, położył trwałe fundamenty pod jej rozwój. Dzikowski w r. 1921 powrócił do Wilna, a bibliotekę objął obecny jej kierownik p. Echeński, który biorąc pod uwagę fakt, że Białystok jako stolica województwa o specyficznych celach i poważne centrum przemysłowe, wcześniej czy też później będzie musiał posiadać szkołę typu wyższego – począł rozszerzać dział naukowy, by przygotować warsztat pracy dla przyszłych jej uczniów.

To też dziś Biblioteka Miejska w Białymstoku w znacznym stopniu posiada charakter naukowy ze specjalnem uwzględnieniem historii i literatury polskiej, co dla miejscowego terenu posiada wyjątkowe znaczenie.

Na 22 tys. tomów posiadanych biblioteka liczy około 11 tys. książek naukowych, a ilość tę powiększyła biblioteka pedagogiczna pozostawiona przez zlikwidowane kuratorium szkolne, którą po dłuższych staraniach miasto otrzymało jako depozyt.

Krocząc po tak wytkniętej linii, biblioteka przekształciła się w poważny ośrodek pracy umysłowej, czemu sprzyjają gruntownie i nowocześnie urządzone pracownia naukowa i czytelnia, w której obok przyjemności czytania wielu pism i gazet można w ciszy i spokoju uczciwie popracować.

Z czytelnii i pracowni korzysta przedewszystkiem młodzież szkolna, która pozatem stanowi 50 proc. całego czytelnictwa. Poza młodzieżą szkolną największą ilość czytelników dostarczają sfery urzędnicze, pomimo tego, że we wszystkich organizacjach, stowarzyszeniach i w wielu instytucjach urzędniczych tworzą się właśnie podręczne biblioteczki.

Najtrudniej przenika książka do sfer robotniczych, które podporządkowane w pewnym stopniu oportunistycznym wpływom politycznych prowodyrów, są odporne na oddziaływanie czynników kulturalnych. O tym niezmiernie charakterystycznym ujemnym wpływie partii na stan poziomu umysłowego sfer robotniczych pomówimy w osobnym artykule.

Biblioteka Miejska mimo trudności nie rezygnuje jednak z działalności oświatowej na terenie robotniczym i tworzy biblioteczki ruchome, po 200-250 tomów każda, które oddaje się stowarzyszeniom kulturalno-oświatowym i ogniskom szkolnym, działającym na peryferiach miasta.

W ten sposób promieniowanie Biblioteki Miejskiej obejmuje całe miasto.

Na pytanie nasze czy czytelnictwo wzrasta – p. Echeński odpowiedział, że największe nasilenie czytelnictwa było w 1932 r., kiedy to w czytelnii i bibliotece wypożyczono ponad 100 tys. tomów. Obecnie natężenie czytelnicze osłabło i zatrzymało się w cyfrze przeciętnej 70 tys. tomów rocznie. Nie znaczy to jednak, by zainteresowanie książką osłabło

wogóle w społeczeństwie miejscowym, tylko czytelnik ograniczający swe zainteresowanie do beletrystyki może je dziś zaspokajać w bibliotekach takich jak np. policyjna czy urzędników BGK, a młodzież w bibliotekach świetlicowych.

Podkreśla to jeszcze bardziej naukowy charakter Biblioteki Miejskiej, która istotnie z chwilą powstania w Białymstoku wyższego zakładu naukowego znakomicie uzupełni jego potrzeby.

L.-Rch.

Największy księgozbiór w województwie białostockim Biblioteka im. Szolęma Alejchema („Tempo” 1935, nr 6 [26 X], str. 2-3)

Biblioteka im. Szolęma Alejchema w Białymstoku jest największym księgozbiorem w województwie białostockim.

Historia powstania i rozwój tej największej biblioteki w naszym województwie jest bardzo ciekawa i poucza o tem, jak z drobnych początków mogą powstać rzeczy ważne i użyteczne.

W 1916 r. podczas okupacji niemieckiej związek młodzieży zbiera kilkadziesiąt książek – i to jest zaczątek biblioteki. Do tego małego zbioru przybywa depozyt p. N. Głogowskiego złożony z 800 tomów. Po kilku miesiącach zbiórka między członkami związku młodzieży przynosi około 1000 tomów. Od tego czasu rozpoczęto wypożyczać członkom książki do domu za minimalną opłatą. Księgozbiór powoli, lecz stale wzrasta, tak że w 1918 r. zostaje udostępniony do szerszego ogółu.

W dniu 13 maja 1919 r. następuje uroczyste otwarcie biblioteki, która otrzymuje nazwę im. Szolęma Alejchema, wybitnego żydowskiego pisarza, zmarłego w 1916 r. w N. Jorku.

Biblioteka liczy wówczas 4000 tomów w językach: żydowskim, hebrajskim, rosyjskim i niemieckim. Znaczna frekwencja wypożyczających skłania zarząd do zaangażowania płatnej bibliotekarki. W 1919 r. zajmuje biblioteka kilkupokojowy lokal przy ul. Sienkiewicza i od tego czasu zaczyna się jej prawdziwy rozwój.

Charakter przypadkowego składu księgozbioru ustępuje systematycznemu i celowemu kompletowaniu dzieł. Zarząd biblioteki, korzystając z subwencji Magistratu i opłat za wypożyczenie, zakupuje coraz więcej nowych książek, do których przybywają szczególne dary z Ameryki od grupy uchodźców p. n. „Pomoc kulturalna dla Białegostoku”. Równocześnie wpływają dary od miejscowego społeczeństwa.

Zmiana stosunków politycznych, szkolnictwo polskie i przyływ inteligencji polskiej do Białegostoku – oddziałują na zmianę nastrojów w społeczeństwie żydowskim. Odbywa się to również widocznie na bibliotece im. Szolęma Alejchema. W 1921 r. powstaje dział książek polskich i wzrasta bardzo szybko. Równocześnie biblioteka koncentruje kilka odrębnych księgozbiorów żydowskich, które przy rozmaitych stowarzyszeniach wiodły rachityczny żywot. W 1932 r. przybywa od miłośników języka angielskiego – kilkaset książek angielskich. Również kilkaset książek reprezentuje dział francuski. W lutym 1935 r. przenosi się biblioteka do nowego lokalu (ul. Sienkiewicza 36), rozpo-

rzządzając zupełnie odpowiedniemi i obliczonemi na dalszy rozwój pomieszczeniem.

Biblioteka im. Szolęma Alejchema liczy obecnie około 43.000 tomów jest więc największym księgozbiorem nie tylko w naszym mieście, ale i w całym województwie. Dział żydowski zawiera około 14.000 tomów, dział książek polskich – 13.000 tomów, rosyjskich (prawie wyłącznie z dawniejszych darów) 10.000, dzieł niemieckich – 2.3000 t., angielski i francuski po 300 tomów.

Frekwencja wykazuje około 1.800 czytelników miesięcznie, z czego przypada na młodzież szkół średnich i wyższych (oboje płci) około 40 proc., na pracowników biurowych i handlowych 12 proc., robotników 15 proc., nauczycieli 6 proc., zawody wolne 3-3 i pół proc. (Według płci na kobiety przypada 53 proc., na mężczyzn 47 proc.).

Największą poczytnością cieszy się beletrystyka (84 proc.). Dzieł naukowych wypożycza około 16 proc. czytelników, przyczem na pierwszym miejscu stoją dzieła historyczne, potem prawno-społeczne, w końcu przyrodnicze i matematyczne.

Największą poczytność wykazują obecnie książki polskie, po nich idą książki żydowskie, na miejscu trzecim rosyjskie, na 4-em hebrajskie.

Beletrystyka wykazuje 91 proc. czytelniczek i 80 proc. czytelników. Dzieła naukowe – 19 proc. czytelników i 9 i pół proc. czytelniczek. Robotnicy czytają w 78 i pół proc. beletrystykę i w 21 i pół proc. książki naukowe.

Względnie duży, bo 23 procent czytelników dzieł naukowych stanowią kupcy, z lepszych książek czytają najczęściej pamiętniki.

Urządzenie biblioteki jest naogół wzorowe.

Dzięki pomysłowości p. prezesa Ryfkinda można bardzo szybko i łatwo skontrolować, u którego z czytelników w danej chwili znajduje się poszukiwana książka.

Wśród licznych abonentów biblioteki nie słychać skarg ani na system protekcyjny, ani na przetrzymywanie książek – chroniczne choroby wielu wypożyczalni.

Przy księgozbiore jest pracownia naukowa, czytelnicy czasopism niema. Poza tem Biblioteka posiada bardzo cenne archiwum, dotyczące osobliwie czasów wojennych w Białymstoku.

Uzdolnionym kierownikiem biblioteki jest p. Ch. Lewiński.

Do druku przygotował: Andrzej Pietrasz

Od Redakcji: w przedrukowanych tekstach zachowano oryginalną pisownię; czytelnikom zainteresowanym szerszymi wiadomościami o bibliotekach białostockich omówionych w przedrukowanych tekstach publicystycznych proponujemy lekturę wydanej przez naszą Bibliotekę w 1999 r. książki **Zofii Sokół: *Dzieje bibliotek w Białymstoku (od XVIII wieku do 1939 r.)***, w której rozdz. III poświęcony jest Miejskiej Bibliotece Publicznej i Czytelnicy (s. 42-65), a rozdz. IV – Bibliotece im. Szolęma Alejchema (s. 66-78).

Jan Zdzisław Brudnicki

OTWARTE PODLASIE

„W Semigalii Miasta znaczniejsze Nitawa... Bauski, albo Bowsk”, jak rozumiem – Białystok dzisiejszy tak został zapisany w starodruku. Ja zobaczyłem miasto dzisiejsze nie od razu. Najpierw Pani Małgorzata Rokicka-Szymańska, kierownik Biblioteki Powiatu Białostockiego, zabrała mnie na poradę bibliotekarzy do Gminnej Biblioteki w Poświętnem. Na malowniczym wzgórzu podlaskim, pośród wielkiej polaci pól, otoczonych na horyzoncie lasami, coś jak z „Pana Tadeusza” lub Teofila Lenartowicza: *„Różowe wzgórza płyną, /Zapadając w świat łagodnie /Na dalekie strony wschodnie.”*

W półtysięcznym zespole szkolnym gimnazjalno-licealnym władza ufundowała okazałą, skomputeryzowaną bibliotekę. Młodzież przygotowała odpowiednią inscenizację ku chwale książki i przyjaźni z książką. A ja dowiedziałem się o sprawach braci bibliotekarskiej, zresztą znakomicie wykształconej, zorientowanej. *„Globalizacja ułatwia dostęp do kultury, chodzi o umieszczanie bibliotek publicznych w dużych centrach”*. A mottem do dalszych rozważań jest inny cytat: *„Czy jesteśmy skazani na niszowość pewnych zachowań i preferencji?”* („Bibliotekarz Podlaski” 2005-6 nr 11/12). Bo dowiedziałem się o sprawach informacji, zakupów. Otóż są dwa systemy dystrybucji: hurtownicy, księgarnie – to pierwszy oraz podaż internetowa i obwoźni sprzedawcy tysięcy małych wydawnictw i wydawców indywidualnych (*„wykonał mi znajomy drukarz”, „założyłem wydawnictwo, wydałem książkę swoją i zlikwidowałem oficynę”*).

O czytelnika trzeba zabiegać: od dziecka, przez ucznia, studenta, pracownika, po emeryta. Biblioteka posiada informacje również o wszystkich sprawach gospodarczych i społecznych: wyborach, dopłatach rolniczych, podatkach itp. Szkoły, uczelnie też napędzają potrzeby kształcenia się i zaopatrzenia w materiały biblioteczne.

Kiedy po południu przybyłem do Książnicy Podlaskiej w szczere objęcia dyrektora, świetnego poety, wykładowcy i samorządowca, a mówię tak, bo przyjaźnimy się od lat – miałem zobaczyć jeszcze jedno oblicze współczesnej biblioteki. Mianowicie w obszernej, świetnie i zacisznie urządzonej Czytelni promowaliśmy miejscowych poetów. Wydawcą ich była też Książnica! Zredagował je dyrektor Jan Leończuk i Daniel Znamierowski. Forma zewnętrzna udana, żeby nie powiedzieć, wytworna, tomy zaopatrzone we wstępy, noty biograficzne. Wszystkie z roku 2006. A oto plon moich dwutygodniowych lektur.

Wiktor Szwed w zbiorze „Przemijanie” prezentuje styl nestorów. Swoje cegiełki dokładał do środowisk mniejszości białoruskiej. Autor dwujęzyczny, sam wydał wiele zbiorów poezji, podręczników, przekładów, antologii. Nazwałem go „Staffem po-

granicza”, świadkiem przemian, przemijania pokoleń, obyczajów, mitów. Nic dziwnego, że czuje się zmęczony: „*O gorzkiej zamyslił się doli / Stary spróchniały wiatrak*”.

Nestorką jest również Joanna Kozak-Pajkert, a jej tom „*Słowem w oczy*” jest od 1992 roku siódmym już zbiorem wierszy i prozy poetyckiej. Przesłaniem tej twórczości jest wiara, że warto iść nawet trudną drogą ku pięknu i ojczyźnie: „*Słowa dla ciebie to obietnica, nadzieja na pół zakryta*”. Owa tajemnica to poletko poety.

Ze średniego pokolenia poetów otrzymałem Małgorzaty Dobkowskiej „*Azymut*”, a w nim słowa: „*Przygotowuję siebie na jutro, jaką twarz pokażę*”. Tadeusza Korabowicza – „*Długa rozłaka*”, poety dwujęzycznego polsko-ukraińskiego, który widzi: „*Wież w łozinowych kożuchach Polesia*” oraz poetki (i biologa) Agnieszki Krote – „*Jonasz*”, „*Jonasz durnowaty / Jest od dawna sam /... Łzy drążą mu policzki*”. We wszystkich tomach jest swoistość, utracone odłamki dawnego czasu i obyczaju, są przemieszane z nadzieją na tolerancję, na „*radosną anarchię*”.

Młodsze pokolenie w osobach Beaty Nowakowskiej „*W twoim ogrodzie*”, Macieja Szanciło „*Margines gwiazdy*”, Eligiusza Buczyńskiego „*Oddechy*” – proponuje dużo obrazów zmysłowej miłości, emocji wobec niszczonej przyrody, przykładów ludzkiej biedy i bezradności. Młodzi próbują używać różnych języków potocznych: mówienia wprost, refleksji, groteski, aforyzmu poetyckiego. „*W Twoim ogrodzie... / owiani wiatrem / rośniemy w siebie*”. To z B. Nowakowskiej.

Ponieważ w felietonie powinien być luz stylistyczny, chcę poinformować, że nasz kierowca okropnie się denerwował, że prowadzimy fałszywą politykę szkolenia wobec Białorusi.

Słyszałem gdzieś, jakim problemem są zabezpieczenia zbiorów. A starożytni wykorzystywali w tym celu błogosławieństwa dla akuratnych i przekleństwa dla dewastatorów bibliotecznych. Dyrektor zaś zachęcał mnie w liście, żeby „*wnikliwiej spojrzeć w trzewia poetyckie*” twórców. Zaś poeta Eligiusz Buczyński tak zapisał swój życiorys: „*Urodziłem się i wyrosłem; nie pamiętam pierwszych słów, ani widoków, ani pierwszych powiewów wiatru. Niemniej jednak, tomik ten dedykuję wszystkim Jankom*”. Kresy, dzisiejsze kresy, niezbyt dalekie, ale jednak bardzo ciekawe, siejące światłem wschodu, z echem Dawnego i Współczesnego Wilna, wielkich romantyków. Spotkania kultur, religii, stylów budownictwa, krajobrazów, starożytnych siedzib i świątyń. Poeci to pragną ocalić od zapomnienia. W dyskusji poetów o prowincji i „*prowincjonalizmie*” znalazłem myśl, że sukcesem w życiu i twórczości jest nie przerzucać winy z siebie na miejsce, w jakim się żyje. Bo siła życia i twórczości tkwi w nas. Wykorzystać ją można wszędzie. Albo też nigdzie.

maj 2006

(przedruk: Kwartalnik Kulturalny SEKRETY ŻARu – 4(15)/2006 r.)

Ewa Szarkowska

WIEDZIEĆ PO CO SIĘ OPOWIADA — ROZMOWA Z MURIEL BLOCH.*

Ewa Szarkowska: Czy lubi Pani opowiadać historie?

Muriel Bloch: Tak, oczywiście.

ESZ.: A jakie historie lubi Pani najbardziej?

MB.: To zależy od sytuacji. Tutaj, w Łomży, ważne wydaje mi się opowiadanie historii żydowskich, ponieważ dotyczą one pamięci trudnej, bolesnej.

ESZ.: Chyba też ogólnie temat ten bardzo Panią interesuje – wydała Pani dwa zbiory opowieści żydowskich...

MB.: Tak, gdyż ten temat dotyczy mnie osobiście, to moja osobista historia.

ESZ.: Od dawna zajmuje się Pani sztuką opowiadania baśni?

MB.: O, tak... to już prawie 30 lat.

ESZ.: Z tak długiej perspektywy łatwiej ocenić, czy to zajęcie ma sens, zwłaszcza dzisiaj, w epoce elektronicznej. Czy to dobry pomysł opowiadać bajki?

MB.: Dla mnie to nie jest sprawa pomysłu, idei, to najgłębsze zaangażowanie. Kiedy się tym żyje, wypełnia to całe życie. Oczywiście, opowiadanie historii ma sens zawsze, w każdej epoce.

ESZ.: Z Pani słów wnioskuję, że opowiadanie może stać się pewną życiową filozofią, sposobem na życie...

MB.: Jednym ze sposobów, tak... Na pewno nie jedynym i nie dla wszystkich. Zawsze jest jakiś wybór w życiu.

ESZ.: We Francji tradycja oralna jest bardzo żywa i dynamicznie się rozwija. Jest wielu profesjonalnych opowiadaczy, organizuje się festiwale opowiadania baśni oraz warsztaty dla początkujących adeptów tej sztuki. W czym tkwi główna przyczyna tego zainteresowania?

MB.: Rzeczywiście, w porównaniu z innymi krajami Europy, u nas rozwija się to bardzo szybko. Nie potrafię jednak określić, dlaczego tak się dzieje.

ESZ.: Trudno być opowiadaczem historii?

MB.: Trudno w stosunku do czego?

ESZ.: Do innych profesji.

MB.: To nie jest zawód jak inne, choć każdy zawód jest w jakimś stopniu szczególny. Jeśli chcesz opowiadać, wiesz, dlaczego chcesz to robić...

ESZ.: Dla mnie to wielkie zainteresowanie *storytellingiem* w Pani kraju jest czymś wyjątkowym. W Polsce tradycja ustnego przekazu nie jest tak rozpowszechniona, a przynajmniej nie w tak zinstytucjonalizowanej formie.

MB.: I w tym właśnie przejawia się problem z waszą pamięcią. Bo żeby opowiadać, trzeba pamiętać, a w Polsce pamięć jest chora, ułomna.

ESZ.: Zatem kluczem do opowiadania historii jest pamięć...

MB.: Właśnie, wszystko bierze się z pamięci.

ESZ.: Czym powinien charakteryzować się dobry opowiadacz?

MB.: Pamięcią, zdolnością czerpania z pamięci - tej indywidualnej, jak też zbiorowej.

ESZ.: Przed spotkaniem w Łomży odbyła już Pani kilka wieczorów w innych miastach Polski. Czy Polacy są wdzięcznymi słuchaczami? Czy lubią słuchać historii?

MB.: Tak, z pewnością. Wszyscy lubią słuchać historii, trzeba jedynie wybrać tę właściwą. A dobry opowiadacz to ktoś, kto potrafi znaleźć opowieść zależnie od sytuacji. Jest to ogromnie trudne, ale na tym właśnie polega jego zawód, to wypełnia mu całe życie. Nie chodzi o to, by znać mnóstwo opowieści, lecz o to, by wiedzieć, komu i dlaczego chce się je opowiedzieć.

ESZ.: Dziękuję za rozmowę.

– Rozmowa miała miejsce 7 lipca 2006 r. w Łomży, gdzie artystka występowała w ramach Festiwalu Opowieści Żydowskich. Wywiad nieautoryzowany.

Muriel Bloch – znana francuska *conteuse* (opowiadaczka) i autorka wielu opracowań baśni z różnych stron świata. Nazywana we Francji czołową artystką słowa mówionego – *diva de conte*. Swoją karierę rozpoczęła w 1979 r. Uczestniczy w licznych tournée we Francji i poza granicami kraju, występuje w radiu i telewizji, nagrywa baśnie na płytach CD, wykłada na uniwersytecie.



Recenzje, omówienia, sprawozdania

Małgorzata Rokicka -Szymańska

REFLEKSJE DOTYCZĄCE MAŁEGO JUBILEUSZU

W 2001 roku powierzono Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego dodatkowe zadanie o charakterze ponadlokalnym, co spowodowało utworzenie Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego. Instytucję powołano na mocy porozumienia zawartego między Zarządem Powiatu Białostockiego a Zarządem Województwa Podlaskiego. Biblioteka realizuje zadania zgodnie z mocą Uchwały nr IV /28/ 2003 Rady Powiatu Białostockiego. Środki finansowe przeznaczone na jej działalność określone są corocznie w uchwale budżetowej Starostwa Powiatu Białostockiego. Wysokość dotacji (w skład w której wchodzi wynagrodzenia miesięczne, wszelkiego rodzaju „narzuty”, delegacje, zakupy materiałów związanych z działalnością merytoryczną, organizacja szkoleń bibliotekarzom, formy promocyjne, udział w kursach i szkoleniach organizowanych przez ośrodki dokształcania zawodowego, opłaty pocztowo-telekomunikacyjne oraz inne) jest niewielka w stosunku do potrzeb.

Wytyczone zadania są wykonywane z pewnymi ograniczeniami, ze względu na niewystarczające środki finansowe, tę sytuację utrudnia również wykonywanie zamierzeń postulowanych, czynionych w ramach jednego etatu. Choć dążono do pozyskania dodatkowego etatu (minimum pół) do wdrażania procesów komputerowych w terenie. Jednakże bez skutku z prozaicznych przyczyn. Pracownik biblioteki często korzysta z pomocy sponsorów, firm zaprzyjaźnionych, a także bibliotek samorządowych (które włączają się do organizowania szeregu przedsięwzięć np. szkoleń, imprez czytelniczych). Odczuwalne jest wewnętrzne zintegrowanie bibliotek w powiecie białostockim, co rzutuje na komfort współpracy. Relacje z bibliotekarzami są bardzo dobre.

W maju 2006 roku obchodzono mały jubileusz związany z powstaniem biblioteki, który został zaakcentowany podczas szkolenia w Tykocinie, gdzie m.in. wspólnie z bibliotekarzami skorzystano ze słodkiego poczęstunku – domowego toru uzupełnionego filiżanką kawy.

Pierwsza pięciolatka jest okazją do pewnych refleksji, związanych z działalnością instytucji. Funkcjonowanie placówki w latach 2001-2003 zostało nakreślone w „Bibliotekarzu Podlaskim” nr 6 z 2003 roku (do którego Państwa odsyłam).

Biblioteka funkcjonuje bez wytycznych odgórnych. Brak jest przepisów wykonawczych, określających program i zakres działań. Korzystam ze zgromadzonego warsztatu metodycznego, zaplecza księgozbioru oraz informacji internetowych, a także podpowiedzi

koleżanek z biblioteki macierzystej. Z wieloma problemami autorka sprawozdania boryka się sama. Często nasuwają się wątpliwości (choć kto ich nie ma?), czy czyni to poprawnie. Biblioteka „tworzy” się od pewnego czasu, zdają sobie sprawę, że satysfakcja będzie odczuwalna po latach doświadczeń, wyzwań.

Sprawowany jest nadzór merytoryczny nad 34 bibliotekami w terenie (w tym: 15 gminnych i 19 filii). Bezpośrednia pomoc realizowana jest podczas wyjazdów służbowych, w ramach których udzielane są porady i konsultacje dotyczące spraw bibliotecznych. Z każdego wyjazdu sporządzane są notatki zawierające spostrzeżenia, uwagi, zalecenia dotyczące odwiedzanej instytucji. Często po hospitacjach wykonywane i przekazywane są pomoce metodyczne niezbędne do budowy warsztatu czeladniczego. W trakcie odwiedzin w terenie starano się spotykać z władzami samorządowymi, przekazując informacje na temat stanu bibliotek i czytelnictwa w poszczególnych gminach. Pośredniczono w wyjaśnianiu szeregu problemów nurtujących placówki.

Do tradycji należą wyjazdowe szkolenia bibliotekarzy gminnych powiatu białostockiego w ich siedzibach, które cieszą się uznaniem jej uczestników. Na doskonalenie zawodowe zapraszane są władze samorządowe poszczególnych gminy oraz przedstawiciele Starostwa Powiatu Białostockiego. Włodarze przedstawiają sytuację bibliotek oraz zamierzenia odnośnie funkcjonowania kultury działającej na danym terenie. Podczas spotkań gospodarze dokonują prezentacji swej placówki. Często jest to jedyna okazja bibliotekarzy terenowych do poznania placówki w sąsiadującej gminie (ich warunków lokalowych, zasobów bibliotecznych oraz stosunku władz do kultury). Podczas spotkań odczuwalne jest zaangażowanie gospodarzy w realizacji przedsięwzięcia. W ramach współpracy i wymiany doświadczeń z innymi instytucjami zapraszani są nauczyciele – bibliotekarze ze szkół, funkcjonujących na danym terenie oraz koleżanki (ze względu na sfeminizowany zawód) z sąsiadujących powiatów. Wiedzę fachową przekazywano podczas cyklicznych szkoleń merytorycznych (średnio raz w kwartale) zorganizowanych na przestrzeni omawianego okresu tj. od 2004 do 2007 roku. W działalności szkoleniowej położono duży nacisk na formy warsztatowe, które pozostają na długo w pamięci jej uczestników. Dobór realizowanych zagadnień oparty jest o przemyślane propozycje bibliotekarzy gminnych (cenne źródło informacji) wynikające z potrzeb. Sugestie tematyczne przekazywane są podczas ostatnich spotkań poprzedzających nowy rok kalendarzowy. Prezentowane zagadnienia uwzględniają aktualne zmiany oraz trendy w bibliotekarstwie powszechnym. W nakreślanych programach szkoleń wykorzystywane są różne formy przekazu informacji, takie jak: wykłady, odczyty, warsztaty, dyskusje panelowe, prelekcje. Urozmaicona tematyka seminariów pozwoliła łączyć doświadczenie starszych bibliotekarzy ze świeżym spojrzeniem młodszych pracowników merytorycznych wchodzących dopiero do zawodu (szczególnie jest to zauważalne podczas dyskusji). Pracownicy często podkreślają, iż czytelnik wymusza na nich aktywność i fachowość (wiedzy z różnych dziedzin z wiedzą ściśle bibliotekoznawczą), a wizerunek bibliotekarza powinien być zgodny z oczekiwaniem użytkowników nowoczesnej biblioteki XXI wieku przy równoczesnej łatwości nawiązywania kontaktów i rozwiązywania problemów międzyludzkich.

Kształcenia objęły zagadnienia:

- „Analiza czytelnictwa w bibliotekach publicznych powiatu białostockiego” (ten temat przedstawiany był w formie sprawozdań na pierwszych spotkaniach merytorycznych w danym roku kalendarzowym wzbogaconych o plany i zamierzenia na obecny rok)

- „Tworzenie kartotek zagadnieniowych w oparciu o obowiązujące normy” (warsztaty gminne w Gminnym Centrum Kultury Bibliotece Publicznej w Dobrzyniewie Dużym)
- „Współpraca bibliotek publicznych z bibliotekami szkolnymi na bazie doświadczeń dwóch grup zawodowych w powiecie białostockim” (forum bibliotekarskie w Filii Bibliotecznej nr 3 Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego)
- „Dodać radości w jesieni życia” – formy pracy z czytelnikiem trzeciego wieku (wymiana doświadczeń z bibliotekarzami powiatu sokólskiego przeprowadzona w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Czarnej Białostockiej)
- „Współudział bibliotekarzy w tworzeniu informacji lokalnej – redagowanie gazetki regionalnej” (seminarium w Gminnym Ośrodku Kultury Bibliotece Publicznej w Juchnowcu Kościelnym)
- „Biblioteki publiczne w Unii Europejskiej” (wykłady przeprowadzone w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zabłudowie)
- „Edukacja regionalna w bibliotekach” (szkolenie w Filii Bibliotecznej w Uhowie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Łapy)
- „Multimedia w bibliotece – gromadzenie, opracowanie i udostępnianie” (konferencja w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wasilkowie)
- „Awersja uczniów do książek” (seminarium zorganizowano w Gminnym Ośrodku Kultury Bibliotece Publicznej w Gródku)
- „Kontakty interpersonalne we współczesnych bibliotekach” (dyskusja panelowa w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Suraziu)
- „Zasady i metody pozyskiwania funduszy ze źródeł pozabudżetowych” (dwudniowe szkolenie w Centrum Kultury Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej Biblioteki Samorządowej w Tykocinie; uczestnicy po spotkaniu otrzymali certyfikat)
- „Wulgaryzmy w literaturze polskiej od Masłowskiej do Andermana – kondycja kulturalnego języka” (przegląd literatury współczesnej w Gminnej Bibliotece Publicznej w Poświętnem)
- „Bezpieczeństwo i higiena pracy w bibliotece – zagrożenia zawodowe” (szkolenie przeprowadzono w Filii Bibliotecznej nr 15 Książnicy Podlaskiej)
- „Podlaska biblioteka cyfrowa” (seminarium przeprowadzono w Bibliotece Uniwersyteckiej im. J. Giedroycia w Białymstoku)
- „Papież – słowa poetyckie” (wykład w Gminnym Centrum Kultury Bibliotece Publicznej w Dobrzyniewie Dużym)

Niektóre spotkania po części merytorycznej były wzbogacone o dodatkowe atrakcje typu zwiedzanie miejsc związanych z historią lokalną w myśl założenia „Cudze chwalić, a swego nie znacie”. Takie działania były możliwe dzięki pomocy ze strony bibliotek terenowych w: Czarnej Białostockiej, Supraśla, Wasilkowie, Uhowie, Gródku, Suraziu, Tykocinie.

Zakres zadań prowadzonych przez pracownika Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego poszerzony jest o realizację działań kulturalno-oświatowych, służących zaspokajaniu potrzeb użytkowników z terenu powiatu białostockiego. Dążę wspólnie z bibliotekarzami samorządowymi do kreowania nowego wizerunku bibliotek w terenie jako instytucji kultury, nie tylko wypożyczających i udostępniających zbiory biblioteczne, oraz również centrów informacyjnych udostępniających czytelnikom nowoczesną technologię poprzez materiały audiowizualne i elektroniczne oraz prowadzących działania upo-

wszechniające książki i czytelnictwo. Inicjatorzy przedsięwzięć mają na celu przedstawienie odbiorcom różnorodności świadczonych usług oraz pozyskiwanie nowych odbiorców, którzy do tej pory nie korzystali z usług tych instytucji. Za pośrednictwem „biblioteki powiatowej” – określenie często używane przez bibliotekarzy terenowych prowadzone są urozmaicone, atrakcyjne formy czytelnicze takie jak:

- spotkania autorskie skierowane do różnych grup wiekowych (najczęściej zapraszano na dwudniowe wyjazdowe spotkania autora np. do 6-7 placówek publicznych powiatu białostockiego). Zaproszono m.in.: Włodzimierza Wowczuka, Tomasza Trojanowskiego, Ewę Chotomską, Wioletę Piasecką, Małgorzatę Strzałkowską, Izabellę Klebańską, Roberta Panka, dr. Waldemara Smaszcza, dr. Małgorzatę Iwanowicz, dr. Zofię Olek-Redlarską, Marię Letki, Barbarę Gawryluk, księżdz dr. Eligiusza Dymowskiego.
- dwie imprezy powiatowe pod patronatem Starosty Powiatu Białostockiego skierowane do czytelników na obszarze działania biblioteki m.in.. „W krainie skrzata”, „As ortografii w powiecie”
- promocja książki prof. dr. hab. Franciszka Kobryńczuka „Baśnie zabłudowskie” (wspólnie z Miejską Biblioteką Publiczną w Zabłudowie)
- wystawy organizowane w oparciu o wypożyczane eksponaty od osób prywatnych

Ponadto uczestniczono w:

- eliminacjach środowiskowych konkursów „W krainie skrzata”, „W zaczarowanym świecie książki”, „Baje, bajki, bajeczki”, „Majowej konwalii”, „Jak to dawnej w Wasilkowie bywało”, „O złotą różdżkę dobrej wróżki”, „Baśnie H.C. Anderse-na”
- lokalnych akcjach „Cała Polska czyta dzieciom”

Tego typu działania ważne są dla budowy wizerunku bibliotek oraz umacniania ich pozycji w środowisku lokalnym. Zmieniająca się rzeczywistość i konkurencja medialna wymusza na bibliotekach propagowanie kultury czytelniczej. Biblioteki samorządowe w ramach prowadzonych działań promują swe imprezy w gazetach lokalnych oraz dzięki wsparciu Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego, również w mass mediach regionalnych, a także na stronach www Starostwa Powiatu Białostockiego (gdzie m.in. przedstawione są adresy oraz godziny funkcjonowania placówek) i Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego. Wizualna promocja bibliotek zamieszczana jest w gablocie „Z życia bibliotek” w siedzibie Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 11).

Biblioteka Publiczna Powiatu Białostockiego Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego w 2004 roku była inicjatorem rankingu pt. „Najaktywniejsza biblioteka publiczna powiatu białostockiego” pod honorowym patronatem Starosty Powiatu Białostockiego i z poparciem ze strony Urzędu Marszałkowskiego (szersze informacje na dany temat zamieszczono w „Bibliotekarzu Podlaskim” nr 9-10 / 2004-2005). Kolejną edycję rankingu w rozszerzonej wersji planujemy w 2008 roku.

Kolejną działalnością instytucji jest bezpłatne pozyskiwanie i przekazywanie do placówek książek, druków ulotnych, zbiorów specjalnych z wydawnictw, hurtowni oraz

darów otrzymanych od czytelników za pośrednictwem filii bibliotecznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego. Do placówek skierowano również cenne zbiory zakupione z budżetu oraz od przychylnych sponsorów. Przekazane materiały służą czytelnikom zainteresowanym daną tematyką. Biblioteka Publiczna Powiatu Białostockiego była również koordynatorką – minikiermaszy prowadzonych po spotkaniach autorskich w oparciu o publikacje zaproszonych osób oraz nowości wydawnicze danych instytucji otrzymane w formie depozytu na imprezy czytelnicze. Przy okazji spotkań stosowano pomoc doradczą niektórym bibliotekom przy doborze zbiorów ponadto przekazywano katalogi i oferty wydawnicze.

Biblioteka nie pozostaje bierna, stara się nie tracić więzi z partnerami wspierającymi jej działalność. Często reaguje na wyraźny sygnał z terenu. Bierze udział w życiu poszczególnych gmin. Kontynuuje i rozszerza współpracę z wieloma instytucjami i organizacjami. Pozytywnie oceniam współpracę ze Starostwem Powiatu Białostockiego, a w szczególności wydziałem spraw społecznych. Na podkreślenie zasługują wspólne zamierzenia przeprowadzane przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział Białostocki. Corocznie na początku maja organizowane są: „Tydzień Bibliotek” (zgodnie z sugestią Zarządu Głównego SBP, który proponuje różną tematykę danego roku) oraz wyjazdy edukacyjno-integrujące do sąsiadujących województw i powiatów w celu wymiany doświadczeń zawodowych, które pozostają na długo w pamięci jej uczestników, a także szkolenia fachowe.

Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkich przekonałam do swych działań, niektórym towarzyszyły potknięcia (opierając się na stwierdzeniu Małgorzaty Strzałkowskiej „Nikt z nas nie jest doskonały – ani duży, ani mały”). Wielką radością jest to, że większość bibliotekarzy z powiatu białostockiego jest pozytywnie nastawiona do moich propozycji wnoszących zmiany zgodnie z oczekiwaniami użytkowników „skarbnic wiedzy”, które są centrami biblioteczno-informacyjnymi, gdzie także tętni życie kulturalne regionu.

Rokrocznie z okazji Dnia Bibliotekarza (8 maja) przekazywane są listy gratulacyjne całemu zespołowi bibliotekarzy powiatu białostockiego od Starosty Powiatu Białostockiego, które są wyrazem i dowodem uznania codziennej żmudnej pracy bez rozgłosu (jak twierdzi prof. dr hab. Anna Sitarska „a szkoda, nam trzeba trochę rozgłosu, to przecież promocja!!!”) na rzecz rozwoju bibliotekarstwa. Te i inne słowa wdzięczności są dla nas „rozmiłowanych w słowie ojczystym” bodźcem do dalszych działań.

Liczymy, że uzyskane wsparcie władz (nie tylko słowne) poparte będzie zwiększonymi nakładami na kulturę oraz spowoduje zmianę w dysproporcjach i absurdach naszej polityki.

Elżbieta Romanowska

MAGICZNY KONKURS

W 2000 roku ukazał się polski przekład pierwszej części cyklu o Harrym Potterze i niemal natychmiast stał się bestsellerem na listach książek dla dzieci i młodzieży. Potteromania trwa do dziś, co Gminna Biblioteka Publiczna w Wiżajnach postanowiła wykorzystać dla uzupełnienia i poszerzenia kultury humanistycznej oraz kształtowania systemu wartości moralnych licznych potteromaniaków, organizując trwający przez osiem miesięcy roku szkolnego 2003/2004 Konkurs Magiczny. Adresowany był on wprawdzie do uczniów gimnazjum, ale wzięli w nim udział także szóstoklasiści. Pracujący w grupach uczestnicy mieli okazję do poszerzenia swej wiedzy humanistycznej i wykazania się inwencją twórczą, bowiem zadania zostały tak skonstruowane, by dać im wiele swobody. W konkursie udział wzięli uczniowie Gimnazjum im. Korpusu Ochrony Pogranicza oraz Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wiżajnach.

Magiczne Spotkania odbywały się raz w miesiącu. Czarodziejskie drużyny rywalizowały ze sobą w rozmaitych konkurencjach, zdobywając punkty. Każde spotkanie miało swoje hasło naczelne, którym był cytat z jednej z czterech wówczas dostępnych na rynku wydawniczym części *Harry'ego Pottera* (nie braliśmy pod uwagę części piątej, która ukazała się w styczniu 2004 roku, już podczas trwania konkursu). I tak w październiku mottem były słowa: *Mugole zrobią wszystko, by nie uwierzyć w istnienie magii, nawet jak spotkają się z nią twarzą w twarz*. Drużyny miały wykonać plakat reklamowy, przygotować reklamę słowną jednej lub wszystkich części cyklu oraz przekonać jury o istnieniu lub nie magii. Listopad przyniósł test na znajomość treści książek. W grudniu uczestnicy przygotowali i wystawili podczas gminnej wigilii dla osób samotnych przedstawienie bożonarodzeniowe, opierając się na cytacie: *Niczym są różnice w zwyczajach i języku, jeśli mamy takie same cele i otwieramy przed sobą serca*. Podczas spotkań w styczniu i lutym, przebiegających odpowiednio pod hasłem: *Jeśli chcesz poznać człowieka, dowiedz się, jak traktuje swoich podwładnych, a nie równych sobie* oraz: *To nasze wybory ukazują nam, kim naprawdę jesteśmy, o wiele bardziej niż nasze zdolności*, odbyła się w szkolnej pracowni komputerowej projekcja pierwszej i drugiej części filmu o Harrym Potterze i porównanie adaptacji filmowej z treścią książek. W marcu grupy przygotowały rysunek wybranej postaci lub scenki, mając za motto słowa: *Zawsze nazywaj rzeczy po imieniu. Strach przed imieniem wzmacnia strach przed samą rzeczą*. Kwietniowe rozgrywki odbyły się pod hasłem: *Kiedy masz wątpliwości, idź do biblioteki* – był to test ze znajomości znaczeń symboli ogólnokulturowych, takich jak np. las, labirynt, centaury, jednorożec, wilkołak, występujących w cyklu o Harrym Potterze, a zakorzenionych w kulturze śródziemnomorskiej i nie tylko; pojawiły się też wiersze, fraszki i proza o książkach, czytaniu

i bibliotekach, jako że właśnie w kwietniu przypada Światowy Dzień Książki. Majowe spotkanie pod hasłem: *Jeśli ktoś kocha nas aż tak bardzo, to nawet jak odejdzie na zawsze, jego miłość będzie nas zawsze chronić* – przyniosło rozstrzygnięcie konkursu. Ostatnim zadaniem – prawdopodobnie najtrudniejszym ze wszystkich – było przekazanie za pomocą symboli dwóch wiadomości: zapewnienie Mamy o swojej miłości oraz przekazanie innym grupom dowolnej informacji.

Uczestnicy konkursu otrzymali piękne dyplomy z podziękowaniem za udział oraz cenne nagrody książkowe. Pojawiła się także „supernagroda” w postaci oceny celującej z języka polskiego i sztuki, w zorganizowaniu i przeprowadzeniu konkursu pomogli bowiem m.in. nauczyciel informatyki, który umożliwił projekcję filmów w szkolnej pracowni komputerowej, nauczycielka języka polskiego z gimnazjum oraz kierownik Gminnego Ośrodka Kultury w Wiżajnach, gdzie zostało wystawione przedstawienie bożonarodzeniowe.

Długoterminowe konkursy, oparte na konkretnej pozycji lub cyklu literackim, pozwalają uczestnikom dogłębnie poznać daną lekturę. Wykorzystanie różnorodnych metod pracy z tekstem literackim, czy ogólnie rzecz biorąc, tekstem kultury, przy jednoczesnym pozostawieniu dużego marginesu swobody tworzenia i doboru materiału, rozwija potencjał twórczy młodego odbiorcy, kształtuje zwyczaj sięgania do źródeł informacji i przyzwyczajają do stałego obcowania z wytworami kultury.

Iwona Łaska

CENTRUM INFORMACJI PRZY BIBLIOTECIE PUBLICZNEJ GMINY ZAWADY

Już dawno biblioteki publiczne przestały pełnić funkcję – obraźliwie zwanych – „przechowalni” książek. Jednak uszczuplanie z każdym rokiem budżetu na kulturę powoduje, że te jednostki nie mają szansy pełnego rozwoju. Moim zdaniem, rozwiązaniem tego problemu jest sięgnięcie po środki finansowe oferowane przez instytucje krajowe, jak i zagraniczne (m.in. konkursy grantowe, fundusze unijne).

Gmina Zawady jest jedną z mniejszych gmin powiatu białostockiego. Są to tereny typowo rolnicze, toteż dochody gminne nie są zbyt obfite. To powoduje, że nie wszystkie potrzeby mogą być zrealizowane.

Pierwszym krokiem do rozwiązania tego problemu było utworzenie Gminnego Centrum Informacji w Zawadach (w skrócie zwanego GCI lub centrum). Jest to jednostka podległa Urzędowi Gminy w Zawadach, ściśle współpracująca z Biblioteką Publiczną Gminy Zawady (dalej w skrócie BPG).

GCI zostało utworzone ze środków Ministerstwa Gospodarki i Pracy. W ramach Programu Aktywizacji Zawodowej Absolwentów „Pierwsza Praca” Centrum otrzymało dofinansowanie w wysokości 50.000 zł. Z dotacji tej zakupiono m.in.:

- 7 zestawów komputerowych połączonych w sieć z dostępem do Internetu,
- drukarkę, fax, skaner, xero,
- umeblowanie biurowe.

Przy GCI utworzony jest punkt publicznego dostępu do Internetu w ramach akcji Ikonk@ (3 zestawy komputerowe). Dostęp do Internetu jest bezpłatny dla wszystkich mieszkańców gminy, a tym samym dla czytelników zarejestrowanych w BPG Zawady.

W centrum, w chwili obecnej, pracują 3 osoby, dzięki czemu jest ono czynne przez cały tydzień (również w soboty i niedziele). W bibliotece natomiast jest zatrudniona tylko jedna osoba, toteż dostęp do księgozbioru jest ograniczony. Gdy biblioteka jest zamknięta, czytelnicy mogą skorzystać z informacji umieszczonych w sieci Internet, zarówno na witrynie gminy Zawady (www.gminazawady.pl, www.gci.info.pl/zawady), jak i innych instytucji.

Współpraca między BPG a GCI przejawia się również we wspólnej organizacji zajęć dla młodzieży szkolnej. Są to m.in.:

- lekcje informatyki,
- spotkania koła historycznego w celu wyszukiwania informacji w sieci Internet,
- zabawy z komputerem – dla uczniów kl. I szkoły podstawowej

- lekcje języka polskiego – informacje umieszczone w Internecie np. o autorach książek.

GCI i biblioteka uzupełniają się wzajemnie. Biblioteka udostępnia fachową literaturę oraz pomoce dydaktyczne, natomiast centrum – oferuje wsparcie swoich pracowników, w postaci tzw. kapitału ludzkiego i udostępniania sprzętu komputerowego.

Pracownicy centrum i biblioteki zajmują się wspólnie pisanem projektów. Zazwyczaj te jednostki, ze względu na to, że nie są samodzielnymi podmiotami prawnymi, nie mogą być wnioskodawcami. Dlatego też dotychczasowe projekty są realizowane poprzez Urząd Gminy w Zawadach i Lokalną Organizację Turystyczną – Lokalną Grupę Działania „Brama na Bagna” (w skrócie LOT - LGD „BnB”), której pracownicy są wolontariuszami. W ten sposób zdobywamy doświadczenie, a tym samym działamy na rzecz rozwoju swego regionu.

Jednym z realizowanych obecnie projektów jest Program e-VITA II. Niektórzy mogą się zastanawiać: i po co to wszystko? Odpowiedź jest prosta – wszyscy (również biblioteka) na tym zyskają!

W ramach przeprowadzonych spotkań informacyjno-konsultacyjnych została opracowana „Strategia informatyzacji i rozwoju społeczeństwa informacyjnego w gminie Zawady na lata 2007-2013”. Prowadzone są też szkolenia komputerowe dla mieszkańców gminy (obsługa komputera, tworzenie stron internetowych, grafika komputerowa, e-Sklep, e-Księgownia, przeglądanie stron i wyszukiwarek internetowych). Zostanie utworzona Niekomercyjna Sieć Internetowa Gminy Zawady, dzięki czemu każdy będzie mógł mieć dostęp do Internetu.

Ważnym punktem tego przedsięwzięcia jest tworzenie własnych i poznawanie partnerskich portali internetowych, a tu (z punktu widzenia bibliotekarzy) na uwagę zasługuje portal e-Edukacja. W ramach tego kierunku działania planowane jest:

- wdrożenie portalu internetowego dla biblioteki,
- wdrożenie elektronicznego katalogu BPG
- pozyskiwanie, wytwarzanie, przechowywanie oraz katalogowanie materiałów multimedialnych w szkołach i bibliotekach, książek on-line w bibliotece.

I choć są to na razie plany zapisane w strategii, to dołożymy wszelkich starań do ich realizacji. Biblioteki muszą iść równo z postępem i wtedy będą mile widziane i chętnie odwiedzane przez czytelników spragnionych nowoczesności.

Elżbieta Kisło

OTWARTY KONKURS POETYCKI „MAJOWEJ KONWALII” – REFLEKSJE

W roku 2007 Miejska Biblioteka Publiczna w Wasilkowie po raz trzeci organizuje Otwarty Konkurs Poetycki „Majowej Konwalii” w ramach Dni Wasilkowa pod Honorowym Patronatem Burmistrza Miasta.

Doświadczenia z dwóch poprzednich edycji pozwalają nam twierdzić, że warto i trzeba tę inicjatywę kontynuować. Pierwszy konkurs przygotowywany przez nas z obawami i niepewnością przyniósł nadspodziewane efekty. Zasięg wykroczył poza granice województwa, a utwory reprezentowały wysoki poziom artystyczny. II edycja spotkała się z podobnym zainteresowaniem. Oceny wierszy, zarówno w I, jak i w II konkursie dokonało szacowne jury, w skład którego weszli: Pan Jan Leończuk – Dyrektor Książnicy Podlaskiej, Ksiądz Ryszard Kotkowicz – poeta, Proboszcz Parafii pw. Najświętszej Maryi Panny w Wasilkowie oraz Pani Małgorzata Rokicka-Szymańska – Kierownik Biblioteki Powiatowej.



Podsumowanie I Otwartego Konkursu Poetyckiego „Majowej Konwalii”
Wasilków 2005

Celem organizatorów było inspirowanie ludzi utalentowanych, stworzenie możliwości prezentacji dorobku poetyckiego oraz konfrontacja twórczości poetyckiej oraz stworzenie trwałego przekazu w formie tomiku wierszy. Cel został zrealizowany i zapewniona została jego kontynuacja. Nasze konkursowe przedsięwzięcie w roku 2006 wsparł finansowo Zarząd Województwa Podlaskiego oraz Burmistrz Wasilkowa. Zgodnie z założeniem wydany został tomik poezji „Z ziaren słów...” zawierający utwory laureatów i uczestników Konkursu z lat 2005-2006. Promocja książki w listopadzie 2006 r. była przyjemnym spotkaniem z autorami wierszy w poetyckiej atmosferze przy dźwiękach renesansowej muzyki. Wybór wierszy, jak określiła w posłowniu Pani Irena Grabowiecka, jest „dywanem wzorzystym pod niebem gwiazd pełnym...”, zawiera bowiem refleksje różnych ludzi nad życiem i człowiekiem, ludzi na różnych etapach życia, poczynając od dziecięcego dziecka po osoby dojrzałe, pochodzące z różnych miejsc na mapie Polski.



Promocja tomiku „Z ziaren słów...”
Wasilków, 24 listopad 2006 r.

Przed nami kolejna edycja konkursu poetyckiego „Majowej Konwalii”. Dla zachęcenia do udziału w naszym konkursie pozwolę sobie poniżej przywołać garść wspomnień z poprzednich edycji.

Mottem konkursu w 2005 r. były słowa kard. Stefana Wyszyńskiego „Człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za uczucia, które ma dla innych, ale i za te, które w innych budzi”. Były zatem przepełnione zarówno miłością do bliskiej sercu „małej ojczyzny”, jak i uczuciem do drugiego człowieka. Na potwierdzenie wiersz laureatki I nagrody – Pani Barbary Lachowicz:

Liryk wasilkowski

Jeszcze jeden dzień
Który może się obejść bez wiersza

Bez spojrzenia na Supraśl – rzekę –
Siostrę czasu leniwą

Czy nie żal mi słów
Które pobiegną z prądem
Ten rumieniec ze wstydu jest – a może
Ze zwykłej radości codziennej

Skryłabym nieraz twarz w ptasie gniazda
Zakryte trzcinami przed zgiełkiem
Albo patrzyła
Jak w dziobkach miłość noszą
Pomiędzy szuwarów niepokój

Jak kochankowie śledzą ptasie loty
I spadają sobie na usta
Wybrawszy zbóż zagony
Otoczone wasilkowo-rumiankową miedzą

Pomieszani – tożsami
Z tą ziemią i wodą
Z puszczańskim powietrzem zaklętym jakby
W maleńkich przymacikach mgielnych

Nie uleciała z nich jeszcze historia
Drga ciągle w pytaniach

Czy pamiętasz ten gródek Zygmuncie Auguście
Na granicy Wielkiego Księstwa i Korony

Starosto Górnicki – jak go widzisz dziś

....oraz wiersz zdobywcy II nagrody Adama Kiermuta:

Dalem (-aś)

Dalem ci kiedyś kwiat
z ogrodu miłości
Tak piękny,
że w nas obu zapuścił korzenie.

Dałaś mi kiedyś gwiazdę
z nieba uniesienia
Tak jasną,
że swym blaskiem nas oślepiła.

Dałem ci złoto
mego serca,
Które włożyłaś z pośpiechem na palec

Dałaś mi błękit
swoich oczu
w których zniknąłem by nigdy nie wrócić

Dałem ci smutek
W szklanym naczyniu

Dałaś mi ciernie
Ze zdradą na tacy

Dałaś mi jabłko

Dałem Ci węża

Druga edycja konkursu była nawiązaniem do słów ks. Jana Twardowskiego „*Wiersze ocalają to, co podeptane. W dobie komputerów i techniki objawiają się jako coś ludzkiego, serdecznego, co nie jest zatrute nienawiścią, złością, sporami. Wnoszą ład i harmonię. Odkazają dzisiejszą rzeczywistość*”. Odnieśliśmy się do roli poezji w ulepszaniu dzisiejszej rzeczywistości, do jej uzdrawiającej i dobroczynnej mocy.

Wkrótce trzecia edycja konkursu „Majowej Konwalii”. W tym roku utwory konkursowe powinny być powiązane ze słowami Ryszarda Kapuścińskiego: „*Podróż po świecie to wędrówka od prowincji do prowincji, a każda z nich jest samotnie i tylko dla siebie świecącą gwiazdą...*”. Motywem ma być zatem podróż – ta rzeczywista, jak i metafizyczna wędrówka myśli i uczuć. Do 5 maja czekamy na utwory konkursowe, a 28 maja zapraszamy na uroczyste rozstrzygnięcie do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wasilkowie.

Zapraszając do kolejnego konkursu, chcę złożyć ogromne podziękowania zacnej komisji konkursowej: Panu Janowi Leończukowi, Księdzu Ryszardowi Kotkowiczowi oraz Pani Małgorzacie Rokickiej-Szymańskiej, a także osobom, które uczestniczyły w pracach przy organizacji I i II edycji, uczestnikom i wszystkim, którzy się przyczynili do zaistnienia naszego przedsięwzięcia.

Szczegółowe informacje o konkursie: Miejska Biblioteka Publiczna w Wasilkowie, tel. 085 7185 232, e-mail: biblioteka@wasilkow.pl

Dla osób zainteresowanych: zob. też w INTERNECIE:

- II Otwarty Konkurs Poetycki „Majowej Konwalii”
<http://www.wasilkow.pl/index.php?mact=News,cntnt01,detail,0&cntnt01articleid=5&cntnt01returnid=16>

-
- Konkurs Poetycki „Majowej Konwalii”, 9 obrazków pozycji w tym albumie: Galeria Wasilkowa
http://www.wasilkow.pl/galeria/view_album.php?set_albumName=album16
 - Majowa Konwalia
http://www.wrotapodlasia.pl/pl/archiwum/rok_2005/I_kwartal/majowa+konwalia.htm
 - <http://www.bibliotekawasilkow.neostrada.pl/konw.html>

Urszula Suchocka

O TOMIKU POETYCKIM „SŁOWEM W OCZY” JANINY KOZAK PAJKERT

Najnowszy tomik poetycki Janiny Kozak Pajkert *„Słowem w oczy”* to doskonale odzwierciedlenie roli poety i poezji w naszym życiu, podkreślenie pozycji liryka, artysty, który swoim niezwykłym narzędziem, jakim jest słowo poetyckie, próbuje udoskonalić czy zmienić rzeczywistość, nadać jej szczególny sens, zwrócić uwagę na najistotniejsze kwestie, myśli, tematy. To właśnie poeta, kształtując świadomie materię poetycką, ukazuje głębsze, bardziej refleksyjne spojrzenie na realia szarej codzienności, usiłuje wydobyć najskrytsze tajemnice i sensy naszej egzystencji, odkopać wartości rozmyte czy dawno zapomniane, wydusić z życia jego prawdziwą esencję. Dlatego autorka tego zbioru wierszy odważnie świadczy, że to przecież właśnie *poezja jest powiększaniem świata*, a poeci jako ludzie obdarzeni szczególną wrażliwością przywiązują do tego szczególną uwagę, gorąco pragnąc przekazać jej przesłanie niekiedy zagubionej istocie ludzkiej. To wszystko sprawia, że liryki te pozostają niemalże w sferze sacrum, ich niezwykła siła mocno przyciąga czytelnika, a zarazem uruchamia różne pola semantyczne, skłaniające nas do głębokiej penetracji świata oraz ludzi.

Autorka już na wstępie, formułując motto do swoich niezwykłych utworów, podkreśla, że to właśnie *poeta ustawicznie zadaje pytania, buntuje się, obserwuje i szykuje odpór*. Takie też są jej wiersze – odważne, tajemnicze, głębokie, ale zarazem proste. Ta prostota słowa poetyckiego jest znamienna, bowiem Janina Kozak Pajkert uważnie dobiera poszczególne frazy, metafory, przemyślenia. Buduje swój świat w oparciu o doświadczenie, przywołuje wielkich twórców, światłe umysły, tym samym wzbogacając współczesną rzeczywistość i nadając jej szczególne konotacje. To właśnie słowo jako elementarna część mowy ma tu niebagatelne znaczenie, pozwala konstruować znaczące obrazy poetyckie, wydobywać i unosić to, co pozostaje skryte gdzieś głęboko w naszej świadomości, psychice, a o czym niekiedy nie mamy odwagi mówić. Od tego są właśnie poeci – jak pisze autorka *wrażliwi odmieńcy*. To oni toczą polemikę ze światem, oponują, przeciwstawiają się, ale zarazem wyznaczają nowe ścieżki, podpowiadają, jak żyć, aby nie zatracić naszego człowieczeństwa, ich wiersze ilustrują pewne sugestie, dyrektywy, pouczenia. Taki też jest pierwszy wiersz w recenzowanym przeze mnie tomiku, już jego sam tytuł jest bardzo wymowny, wyrazisty, sugestywny. *„Stary poeta naucza”* to liryk niemalże programowy w tym zbiorze poetyckim, ponieważ zawarte tu instrukcje z niezwykłą śmiałością odzwierciedlają symbole literackie i kulturowe, przywołują wielkie postaci z przeszłości po to, aby współczesny czytelnik poszedł ich śladem i zauważył te wszystkie wartości, niegdyś przekazywane przez niezwykłych artystów, a teraz być może w chaosie drapieżnych, obecnych czasów gdzieś przeoczone, zagubione, pominięte. Waldemar

Smaszcz pisze o tym utworze, że *każda jego fraza brzmi jak program literacki, zadanie do podjęcia*. To niewątpliwie trafne ujęcie jest zarazem niezwykle znaczące, ponieważ podkreśla umiejętne operowanie słowem poetyckim, a przywołując wielkie kreacje literackie uruchamia liczne konteksty i podkreśla wielką erudycję pisarki. Przesłanie zawarte w tym liryku odnosi się praktycznie do całego tomiku poetyckiego, akcentuje wieszczą rolę poety, zaznacza nasze własne, prywatne odkrywanie świata – na nowo, z wyczuciem, z sercem.

Materia poetycka tego tomiku oscyluje wokół szeroko pojętej twórczości, pracy pisarskiej, aktu kreacji nowej rzeczywistości, pojęć, wartości lub ich przypomnienia. Na piedestale wyniesiony został poeta i jego niezwykle frapujący trud poetycki, zaś poezja stara się być ukazana jako „balsam” na obecne czasy. Rola poety jest również naznaczona pewną sferą sacrum, pierwiastkiem boskim, co widać wyraźnie w wierszu „*Pisz*”:

*Pisz – mówi Bóg.
Życie przemknie
Jak tkackie czółenka.*

Słowo poetyckie jako jedyne nie przeminie w opozycji do kruchej i ulotnej egzystencji ludzkiej, dlatego też jest niejako pomnikiem ludzi i minionych czasów, chwili obecnej, która za moment przeobrazi się już w historię. Sam Bóg sankcjonuje rolę poezji, a poetę traktuje jako swojego wysłannika w naprawianiu świata, stąd z Jego ust pada znamienne słowo – *pisz*.

Pisarz to także *oracz codziennej pisaniny*, jak go określa autorka w liryku zatytułowanym „*Nie odchódź*”. Jego twórcze zadanie trafnie zostało tu porównane do pracy oracza, ponieważ to właśnie poeta pragnie zmierzyć się z trudem modernizacji świata, wyraża chęć zamykania tych wszystkich kłopotliwych i skomplikowanych spraw doczesnych w wyszukane ramy słowa poetyckiego, co niewątpliwie nie jest rzeczą łatwą. Potwierdza to wiersz, już samym tytułem odzwierciedlający fatywę kunsztu artystycznego – „*Zmagania*”:

*Poeta dyszy,
mocno skłaczony –
jakby pętał w kosodrzewinie,
pazurem dziobie w blat stołu.
Wiersze przywabia,
monolog lepi*

O poecie i samej twórczości poetyckiej można mówić wiele, co potwierdza cały recenzowany przeze mnie tomik obracający się wokół tej tematyki. Dlatego też potrzebny jest zwięzły i lapidarny opis poety, podejmowanego przez niego wysiłku, jego marzeń, aspiracji, nadziei na przyszłość, jego codziennego życia. To wszystko, a nawet jeszcze więcej Janina Kozak Pajkert ujmuje w wierszu „*Charakterystyka*”.

*Polem drobi,
niebem płynie,
malwy liczy,
rzeki miesza,
sny rozdaje.*

Taki jest.

*Polskę dławi,
Mity kosi,
Boga straszy,
Miłość hańbi,
Słowa budzi.
Taki jest.*

*Nocą krzyczy –
jestem tu
i kochaj mnie.*

Funkcją poety jest zatem metaforyzacja świata, obnażanie i wyświechtanie tych najbardziej problematycznych, nieprzyjemnych czy uciążliwych kwestii w naszym życiu oraz i tak już zdevaluowanej rzeczywistości. Trzeba przyznać, że autorce znakomicie to się udaje, bowiem jej lirykom przyświecają intencje wyższe, bardziej metafizyczne, transcendentalne, ontologiczne. Jej intencje twórcze zaglądają nawet w wewnętrzną instancję nadawczą poety, czyli w serce. Tym samym tytułem obdarza Janina Kozak Pajkert jeden ze swoich liryków, w którym zaznacza, że:

*Serce poety
jest ofiarne –
idzie między niewygodami*

Podkreślone zostały więc wartości najwyższe: heroizm i bohaterstwo utalentowanej, wybitnej jednostki ludzkiej, która, przemierzając trudy i znoje dzisiejszego świata, nie poddaje się, ale idzie naprzód – dumnie, dostojnie, patetycznie.

„*Słowem w oczy*” to nie tylko fenomenalne kompendium wiedzy o twórcy, jego warsztacie poetyckim, ale również o najważniejszych, fundamentalnych, bieżących zagadnieniach naszego bytu ziemskiego. Autorka zawiera tu oprócz opisu trudu poetyckiego, swoje najskrytsze wspomnienia, tęsknoty, a także refleksje o śmierci czy przemijaniu. Potwierdza to liryk zatytułowany „*Czym jest*”, gdzie pada nadrzędne pytanie:

*Czym jest śmierć? –
pytają artyści*

Istota ludzkiego przemijania, snu wiecznego to temat refleksji niewielu z nas, w natłoku spraw i codziennej bieganiny często nie mamy czasu, aby zastanowić się, dokąd zmierzamy, aby szczerze, sumiennie odpowiedzieć na pytanie *Quo vadis?* Od tego właśnie są poeci, którzy w stosownym momencie zwrócą na to naszą uwagę, byśmy nie zapomnieli, jaki jest sens egzystencji i co kryje się po tej drugiej, tajemniczej stronie bytowania. Dlatego też prezentowane przeze mnie wiersze są tak uniwersalne, ponadczasowe, niezwykle. Warto zauważyć, że prawie każdy utwór jest przez autorkę dedykowany bliskiej osobie, rodzinie, przyjaciołom, znajomym. Ten prosty, a także piękny gest odzwierciedla fakt, że poeta to ten, który nigdy nie zapomina, ale docenia, jak to ujęła sama Janina Kozak Pajkert – osoby, których bezinteresowność i życzliwość zamieszkała w jej sercu.

„*Słowem w oczy*” to kapitalny zbiór wierszy, który, podejmując rozmaita, synkretyczną tematykę, oscylującą jednak głównie wokół motywu poety i poezji, ukazuje czytelnikowi nieskazitelną, porażającą i potężną moc twórczą, która tak jak tytułowy tomik uderza słowem w oczy.

Janina Kozak Pajkert, *Słowem w oczy*, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2006, 83 s.

Ewa Nofikow

RECENZJA DEBIUTANCKIEGO TOMU ODDECHY ELIGIUSZA BUCZYŃSKIEGO

Tom poetycki Eligiusza Buczyńskiego to ciekawe doświadczenie czytelnicze. Wyobrażenia i konkret splatają się w nim w jeden poetycki organizm żyjący własnym życiem. Czytelnik wkracza w ten świat, poznaje go, czasem dociera do miejsc na granicy intymności. Wchodzi w rytm oddechu tej poezji i okazuje się, że indywidualne – a czasem prywatne – doświadczenie utrwalone w obrazach staje się także doświadczeniem czytelnika, a więc wspólnym. Opowiadanie historii o poszukiwaniu języka-oddechu jest historią każdego, kto głęboko, a więc w pełni świadomie, przeżywa swoją egzystencję.

Gdyby podjąć próbę określenia języka tych utworów, należałoby powiedzieć o jego „materialności”, wynikającej zapewne z typu wyobraźni Autora oraz ze sposobu – sensualnego – odbioru świata. W czytelniku pozostaje wrażenie zmysłowości, która w omawianych tekstach stanowi właściwie podstawę poznawania rzeczywistości w różnych jej wymiarach, np.: przestrzennym czy czasowym (*nowe słowo, znak, co słyszać?*). Wykorzystane w wierszach zabiegi synestezyjne pełnią bardzo ważną funkcję. Przede wszystkim odbiorca buduje portret mówiącego jako tego, który zanurzony w świecie poznaje go zmysłowo. Przypomina w tym dziecko dotykające każdego napotkanego przedmiotu i w ten sposób wpisujące ów przedmiot w swój świat. Wiersze te są świadectwem oswajania tego, co w rzeczywistości najtrudniejsze do zdefiniowania. Abstrakcja (czas, emocja) zostaje przełożona na konkret, który następnie jest badany. Dzięki temu czytelnik zbliża się i wkracza w świat poetyckiej wyobraźni organizującej całość tomu. W wierszach tych zamknięte zostało także dziecięce zdumienie światem. Autor wybiera i przygląda się drobnym, czasem trywialnym elementom rzeczywistości, a tym samym przypomina czytelnikowi o – jeśli można tak powiedzieć – obowiązku zdziwienia.

W wierszach tych świat żyje, jest wciąż zmieniającym się organizmem, choć ruch wydaje się czasem podskórny, ledwo uchwytany jak tętno. Metamorfozy świata, tajemniczy rytm zmian fascynują i są wyzwaniem, czymś w rodzaju egzystencjalnego projektu:

każdego dnia wracam. chylę czoło ku nocy
z niezdarnie gasnącą świeczką.
z uporem łowię planety których ramiona
rzucają jasne światło
aby jeszcze zdążyć.
chcę wejść na szlak któremu żywiczne pnie
drzew sznurują przejście. misternie
na malutkie supełki. (...)

Wiersz *znak* można uznać za rodzaj poetyckiego manifestu, nie bez przyczyny zresztą właśnie ten tekst otwiera tom.

Człowiek Buczyńskiego w szczególny sposób przeżywa swoje zanurzenie w czasie. Doświadczenie to ma charakter subiektywny, jest niesprowadzalne do żadnych ogólnych i obiektywnych kategorii. To czas przeżywany, w którym poszczególne fazy przepływają w sobie. Jest to również czas niemalże uchwytny, a to „niemalże” określa relację między nim a człowiekiem – stosunek bliski, wręcz intymny, jak w znakomitym wierszu bez tytułu (***)*[czysty choć nie umyty]*:

czysty choć nie umyty
w środku lustro – biegnie czas
zaszyty w kieszeni
niewidzialny – to jednak słyszę go
na twojej twarzy skórze i udach

zaczniemy jeszcze raz
znów jestem gotów

Z kolei *co słyhać?* to specyficzna wizja trzech wymiarów czasu: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, tekst ważny również dlatego, że doskonale pokazuje warsztat: ukonkretnienie abstrakcji poprzez metaforyzację opartą na ożywieniu. Czas przestaje tu funkcjonować jako pojęcie filozoficzne, a twórca pokazuje nam jego materializację w obrazach przyrody. Dopełnieniem jest ostatni dwuwiersz: „godzinami wtulam kudłatą głowę/w pełną pachę przyszłości”. Zaufanie do czasu? do życia? Brzmi to trochę jak zaklęcie, magiczna formuła, pozwalająca uchronić się przed zniszczeniem i rozpadem. Z wierszy tych wyczytać także można napięcie między chwilą a wiecznością. Człowiek poszukuje równowagi między trwaniem w „teraz” a dążeniem i tęsknotą do wieczności. Szczególnym przypadkiem jest tu utwór *analnie*, zaskakujący obraz może trochę rozpaczliwej chęci zapanowania nad czasem, ale też potrzeby wkroczenia w wymiar transcendencji. Wieczność jako to, co niemożliwe do poznania, stanowi – w tej poznawczej nieprzejrzystości – zagrożenie, nawet jeśli jest ono chwilowo zneutralizowane: „wtedy wiem że wieczność/cię nie skrzywdzi/choć czasem wyjrzy i krzyknie/uważaj!” (***)*[kiedy]*). Ciekawe, że w niektórych tekstach chwila i wieczność to jedno, a nie jest to jedność uspokajająca, być może dlatego, że człowiek istnieje tylko w czasie, nie zaś poza nim:

nieśmiertelność przebiegła mi po twarzy
jak dreszcz
dławi
znieruchomiałem przez wieczność
na chwilę
a kiedy wstałem
nie było ani mnie
ani śladu
(*jestem*)

Najczęściej w omawianych utworach pojawiają się pory, które można by określić jako „niepewne”: noc, świt, poranek; w których świat ztraca ostry kontur lub jeszcze go nie zyskał (*zemsta II*, *nowe słowo*). Pory najlepsze dla działania wyobraźni, kiedy człowiek

jest niepewny swoich zmysłów, bo te mamia; kiedy zdany jest na intuicyjny odbiór niepewnej rzeczywistości. W większości tych wierszy dostrzec można drążącą poetę potrzebę swoistej eksploracji czasu, poznania jego istoty, a tym samym istoty człowieczeństwa (np. *pewne powołanie, jestem, ***[czysty choć nie umyty]*).

Poznanie rzeczywistości wiąże się z określeniem swojej roli jako tego, kto nadaje znaczenia, kto rozpoznaje bądź nie fragmenty otaczającego świata (w *wynajętym mieszkaniu, a u nas jeszcze nie ma okien*) lub definiuje na własny użytek, czasem nieco patetycznie, znane pojęcia (np. *o szacunku, o zaufaniu*). Choć nie zostało to powiedziane wprost, pozostaje w czytelniku przeświadczenie, że według Autora to poezja jest jedynym na prawdę skutecznym narzędziem, dzięki któremu można poznać rzeczywistość. Perspektywę ustawia tu wspomniany już wiersz *znak*, swoisty postulat poznawczy:

(...)
 chcę wejść na szlak któremu żywiczne pnie
 drzew sznurują przejście. misternie
 na malutkie supelki. nawet ptakom wypię-
 trzone korony zamykają drogi przed świtem.
 i nie będę układał się do snu
 (...)

Na ten szlak wchodzimy, rozplątujemy węzłki, staramy się poprzez język dotknąć rzeczywistości. Dążymy tym samym do odczytania pozostawionego nam poetyckiego znaku. Przedmiotem szczególnego namysłu jest w tych wierszach słowo. Było i będzie takim przedmiotem dla wielu (jeśli nie wszystkich) „nieukładających się do snu”. Słowo to chciałoby być słowem pierwszym, chociaż wie ono, że to niemożliwe. Pojawia się tu znany z tradycji obraz Boga-Stworzyciela, od którego (w domyśle) pochodzą poeci:

(...)
 bo na początku
 byłś Słowo
 a nikt
 już nie pamięta

 pierwszych słów
 (słowo)

Czy więc oni są tymi, którzy od nowa, każdy na swój sposób nazywając rzeczywistość, odzyskują pamięć słów? Ich zadaniem byłoby więc wydobyć ich ze świata. Jest tu jeden szczególnie ważny obraz swego rodzaju mistycznej komunii między niebem a ziemią i narodzin nowego słowa (może nowego języka? alfabetu rzeczywistości?):

zanim wszędzie świt
 purpurowo-ciemny
 horyzont rozchylił uda
 zlewając stary atrament
 w ziemię
 (nowe słowo)

Być może właśnie świadomość konieczności ciągłego szukania i odzyskiwania słów wprowadza do tomu nastrój melancholii. Tęsknota – ta nieokreślona, nie do końca rozpoznana – jest tematem kilku wierszy (*ożywienie, pewne powołanie, ***[morskie fale]*). Jest to tęsknota tych, którzy – przywołując tytuł książki Marka Bieńczyka o melancholii właśnie – „nigdy nie odnajdą straty”. Bo i ta strata jakby niejasna, niemożliwa do określenia.

W większości omawianych tekstów język rzeczywiście jest materiałem i narzędziem jednocześnie. Kształtowany, obrabiany nie niesie „kędy chce”, lecz poddaje się piszącemu. Zwraca uwagę wyczulenie autora na znaczenia słów oraz wiążąca się z tym umiejętność wykorzystania potencjału językowego (np. w *wynajętym mieszkaniu*) oraz zdolność syntetyzowania (****[morskie fale]*). Z całości wydzielony został cykl w *związku z natchnieniem* będący zbiorem poetyckich sentencji o wartościach ponadczasowych (szacunku, zaufaniu, miłości, a nawet misji). Ryzyko jest duże: twórca może zostać oskarżony o brak dystansu i patos, ale przyznać trzeba, że teksty te bronią się dzięki charakterystycznemu dla Autora ukonkretnianiu tego, co abstrakcyjne.

Cechą charakterystyczną tej poezji jest jej płynność i – podkreślana już – nieuchwytność. Niby abstrakt zamienia się w konkret, ale ten ostatni wymyka się – i piszącemu, i czytelnikowi. Niby powstają definicje zjawisk, ale znaczenia rozmywają się. Można więc pytać: czy jest to wypracowana metoda, czy raczej ucieczka przed nazwaniem czegoś wprost? A może to właśnie ucieczka – niezgoda na zatrzymanie się w „już nazwanym” – jest metodą? Ciągły, choć spowolniony, ruch byłby wtedy gwarancją zachowania tajemnicy. Uświadamiałby, że każde nazwanie jest tylko cząstkowe i nigdy nie prowadzi do osiągnięcia pełni.

Debiutancki tom Eligiusza Buczyńskiego *Oddechy* układa się w opowieść o tym, co dla piszącego najważniejsze, czyli w historię poszukiwania własnego języka. Czy jest to „głos odnaleziony”? Pozostając w zgodzie z postulatami zawartymi w tych wierszach, należy mieć nadzieję, że nie. Że jest to niezbędny etap dochodzenia do w pełni ukształtowanego mówienia. Bez wątpienia sam proces szukania jest głębokim egzystencjalnym doświadczeniem, przez które przejście stanowi o „być lub nie być” człowieka. Utwory składające się na tom są bardzo osobiste, a ich twórca rezygnuje z intelektualnego wywodu na rzecz „mówienia obrazami”. Nie znaczy to jednak, że wiersze te są przejrzyste, nie wymagające od czytelnika wysiłku, wręcz przeciwnie domagają się uważnego i – co istotne – zaangażowanego czytania. Stanowią raczej dowód na to, że można szyfrować (i to całkiem udatnie) bez żadnych wyszukanych i skomplikowanych figur, bez językowych i wyobraźniowych łamańców, chociaż i metaforyka, i wyobrażenia odgrywają w tych utworach rolę niezmiernie ważną.

Marek Kochanowski

„POTĘGA WYOBRAŹNI”

Poezja Andrzeja Pietrasza zaprezentowana w jego debiutanckim tomiku zatytułowanym *Kolekcjoner*, nie należy do łatwych. Jest to bowiem twórczość, która zmusza odbiorcę do przebywania nie tylko w świecie pewnych paradoksów, ale również w kręgach oddziaływań wielu tradycji literackich. Wymaga cierpliwości oraz niezwykle uważnej lektury. O bezpośredniej skali zainteresowań poety świadczy już chociażby utwór zaczynający się incipitem: „Toynbee kąpał się w krochmalu”, w którym mamy wymienionych takich twórców jak Auden, Białoszewski, Ginsberg, Dylan Thomas, Apollinaire i Czesław Miłosz. Inny wiersz z tomu *Kolekcjoner*, zatytułowany *Choćby*, naznaczony jest wyraźnym wpływem pesymizmu Jose Ferdinanda Celine’a. W kręgu fascynacji podmiotu znajdują się również tacy twórcy, jak Grochowiak, Katullus, Stendhal, Słowacki, Norwid, Mozart, Kafka, Eliot, Whitman, Czechowicz. Pojawia się również w utworze *Panny z St. Tropez* Picasso. Każdy z wymienionych artystów mógłby być duchowym patronem całego tomiku, a znajomość ich dorobku w sposób wyraźny ukierunkowuje możliwe drogi lektury *Kolekcjonera*.

Bohaterem *Kolekcjonera* jest podmiot, który żyje pod ciągłą presją dokonywania wyborów. Są to jednak wybory czynione najczęściej w wyobraźni, wybory wynikające przede wszystkim z lektury. Wybór w poezji Andrzeja Pietrasza jest, zgodnie z postulatami Eliota, spotkaniem tradycji z talentem indywidualnym. Dla podmiotu wszystko jest wyborem, każdorazowy wybór oznacza jednakże żal za tym, czego się nie wybrało, co się odrzuciło. Z kolei brak wyboru to skostnienie, „zdrewnienie”. Wybór pozbawiony namysłu nie jest wyborem, jest konwencją, stylem życia narzuconym przez różnorakie czynniki zewnętrzne. Nasza świadomość budowana jest przez wybory, wybór zaś, jak ilustruje to wiersz *Ruch myśli*, to życie w drodze. Bycie w drodze jest przewrotną lekturą twórców z tzw. Beat Generation, czyli Allena Ginsberga i Jacka Kerouaca. W innym wierszu, zaczynającym się incipitem „Świat porusza się na wielkich szczudłach”, pojawia się fraza „droga mnie kocha i ja kocham drogę”. Ale o ile beatnicy traktowali drogę jako formę buntu przeciwko różnego rodzaju odmianom konsumpcyjnego stylu życia w Ameryce w latach 50., o tyle podmiot Andrzeja Pietrasza wybiera ruch w wyobraźni, ruch mentalny („Zatrzymam siebie – niech się stanie ruch myśli”).

Następną tradycją występującą w *Kolekcjonerze* jest tradycja utrwalona w wierszach francuskich symbolistów. Magia i odległość skojarzeń występujących w jednym utworze, które w nietypowych zestawieniach nabierają nowego sensu, zbliża poezję Andrzeja Pietrasza do poetyckich eksperymentów Baudelaire’a, Lautremounta i Mallarmego. Znaczenie utworu, tak jak w twórczości przywołanych poetów, rozsiane jest „pomiędzy”, w wielości licznych przywołań i skojarzeń, jest trudne do uchwycenia. Znaczenie jest rozpięte

między odległymi (zarówno w sensie umiejscowienia, jak i przyległości semantycznej) wyrazami, wersami, strofami. Podmiot jest bowiem kolekcjonerem – znaczący tytuł całego tomu – obrazów powstałych w jego wyobraźni.

Centralne miejsce w tomie zajmuje poemat *Dom*. Wyobrażenia poetycka podmiotu ociera się w nim o swoistą mistykę, ale przywołane obrazy, które początkowo mogą wskazywać na zakorzenienie w codzienności, w spokoju, zaczynają pęcznić i wyrywać się na wolność. Część pierwsza jest niebywałym opisem przebywania podmiotu w świecie wyobraźni, własnej fantazji, opisem „zawładnięcia” przez obrazy. Świadomość staje się uwolniona od przeszłości i wspomnień: „ramy obrazów pozostały puste”.

Kolejnym bohaterem *Kolekcjonera* jest miasto. W *Odzie do miasta* – oprócz silnego wpływu Allena Ginsberga odnajdujemy również ślady lektury Walta Whitmana. O ile jednak amerykański wizjoner patrzył na miasto z podziwem, o tyle podmiot Andrzeja Pietrasza wydaje się miastem zafascynowany, ale zafascynowanym również mrocznym miastem – molochem, wizjami literackimi, które przedstawiały „ziemię jałową”. To Eliotowskie „miasto nierzeczywiste”, miasto ludzi wyklętych i wykolejonych, miasto przestępców, prostytutek i włóczęgów. Jednak podmiot, niczym Baudelairowski flaneur, poddaje się temu miastu, nie ucieka, jest mu posłuszny. Miasto zmusza do uległości, narzuca pewien schemat zachowań, wydaje się mieć absolutną władzę, sprawia, iż bohater utworu Pietrasza staje się człowiekiem dzikim i nieprzewidywalnym. Jednocześnie okazuje się, że opisywane miasto jest miastem wykreowanym, wielkim kulturowym wysypiskiem, sztucznym tworem wielu tradycji i wielu wizji, przestrzenią kaleką, odartą ze swoich źródłowych kontekstów, którego władcą poczuł się przez chwilę bohater *Kolekcjonera*.

Podmiot jest również podmiotem samotnym, ponieważ tylko samotność pomaga zrozumieć, na nowo odkryć to, co zostało ukryte pod pozorami. Niemożność komunikacji zostaje podkreślona w rozwiązaniach powtarzalnych – w utworze *Powitanie* pada zdanie „wszystko już zostało pokazane”. Jedyne sensownym działaniem wydaje się być zbурzenie całości poprzez ciągłą zmianę tradycji i odwołań. Uruchomienie ciągu skojarzeń w sposób znaczący dla różnych tradycji literackich ujawnia przypadkowość świata. Podmiot żyje obrazami, ale też i ma świadomość, jak mamy to np. w wierszu *Bezdroże*, iż tam gdzie pojawia się rozum, Sofia, tam też pojawia się koszmar („na imię mi Sofia – z koszmarem w oczach”).

Sposób oglądu rzeczywistości jest więc widzeniem paradoksalnym. W świecie, w którym podważane jest wszystko, podważana też jest apokalipsa. W poezji Andrzeja Pietrasza ujawnia się bowiem tematyka katastroficzna, ale i jest to też katastrofa odmienna od tej powszechnie utrwalanej, zaledwie sygnalizowana. Apokalipsę wyczuwają przede wszystkim zwierzęta, apokalipsa nabiera wymiaru codziennego, seryjnego, staje się jedną z wielu „wieczornych apokalips”. Postawę podmiotu można bowiem nazwać postawą niezaangażowanego buntownika, który cały czas wszystko podważa, również rangę i celowość własnego buntu. Wielokrotne próby zmiany kończą się smutną refleksją, iż „przyływ energii, na nic się zdał”. Doświadczenia tego, co będzie po buncie, są już w podmiocie, który wie, że bunt jest pewną tradycją, tradycją zamkniętą, również na poziomie ograniczonej liczby rozwiązań i wydarzeń:

„możesz zrobić wszystko
zostać mnichem lub senatorem
widywać duchy co wieczór
lub płakać przez tydzień po odejściu żony”

Po drugiej stronie wyborów podmiotu jest to, co negowane, czyli „zwykłe życie”, życie bez poszukiwania, bez marzeń, bez „drogi”. Zwykłe życie to „twarz w drewnie”, zwykłe życie czyni nas ludźmi pozbawionymi uczuć, emocji i namiętności. Remedium na „zdrewnienie” jest właśnie bycie w drodze – motyw drogi pojawia się stosunkowo często („Droga wydłuża się za horyzont”). Bycie w drodze, drodze mentalnej, jest stanem pewnego niezdecydowania. Obok symbolu „drogi”, następnym kluczem do poezji Andrzeja Pietrasza jest słowo „blask”. W utworze zatytułowanym *Choćby*, podmiot pisze:

„Blaskiem posiliwszy się
Schwytałbym
Choćby fragment mroku”

Blask to miejsce, do którego podmiot raz na jakiś czas dociera, blask to przestrzeń chwilowego zatrzymania. Blask jest cierpieniem, ponieważ nie trwa długo i zmusza do kolejnych wyborów, jest zmienny – zmienia się „w ciągu dwudziestu pięciu sekund”.

Wartość istnienia jest w eksperymencie, w ruchu, który jest jedną z najważniejszych strategii podmiotu uwidocznioną chociażby w utworze *Nabrzeże w Dover*. Opowiadając o spotkaniu ze słynnymi skałami, na których błdził opętany Szekspirowski król Lear, podmiot zdaje się równocześnie mówić, iż podróżowanie jest dla niego podróżą mentalną, chwilową, tymczasową, podróżą „tu i teraz”. Świat tak naprawdę porusza się powoli, jest światem groteskowym, „na wielkich szczudłach”, przerażającym, a więc w żadnym stopniu i w żadnej mierze nie zachęcającym do jego całościowego poznawania.

Bohater utworów Andrzeja Pietrasza jest jednak żądny wiedzy („odbieram świat splekanymi opuszkami”) i na jej podstawie buduje swój własny świat, ale jest to świat „pomiędzy”, oglądany zawsze z dystansu, „między konarami”, świat, do którego kluczem staje się indywidualna wyobraźnia podmiotu. To rzeczywistość, która była również bliska Białoszewskiemu, Leśmianowi, Stachurze. W utworze zaczynającym się incipitem „kolekcja ściętych głów” pojawia się fraza mówiąca o „próbach uchwycenia czegoś” – świat uchwycony, zatrzymany w kadrze jest światem nierealnym, próba definicji, unaukowania, uchwycenia jest zaledwie materiałem dla „doktorantów wydziału egzystencjalnego”. Bycie pomiędzy to paradoksalnie ciągły ruch i strach przed zatrzymaniem, bycie wiecznie zdziwionym, nie zdziwionym samym faktem, że coś jest, ale faktem, że ktokolwiek próbuje to uchwycić. Bowiem podmiot lubi swoje miejsce w świecie. Gdyby można było wskazać przestrzeń, w której czuje się szczęśliwy, to byłaby to właśnie przestrzeń – zgodnie z tytułem utworu – *Pomiędzy*:

„Obym znalazł miejsce
pomiędzy Dionizosem
i
Apollinem,
pomiędzy negacją
a
afirmacją,
pomiędzy zbawieniem
a
potępieniem”

I właśnie w tym „a” jest największa siła, w zawieszeniu, które jest buntem przeciwko totalności, przeciwko definicji, buntem nacechowanym niepewnością, buntem mentalnym, w którym Andrzej Pietrasz czuje się najlepiej. Ale też i „pomiędzy” to ucieczka od jakichkolwiek wyjść radykalnych oraz rozwiązań ostatecznych. W innym miejscu tomu padnie piękne stwierdzenie „jestem piórem w skrzydle Ikara”. Podmiot jest wobec tego również podmiotem rzeczy, o których się nie mówi, „jękiem rozdartego drzewa”. Bunt podmiotu polega na przyjmowaniu miejsca do obserwacji, miejsca zapomnianego, takiego, które było pomijane. Znakomicie ilustruje to utwór zatytułowany *W drewnie*, który opowiada o tym, iż to, co najważniejsze, dzieje się tak naprawdę w naszych wnętrzach, w naszych odczuciach, w naszych przeżyciach, wreszcie w naszej wyobraźni.

Urszula Suchocka

O TOMIKU POETYCKIM „JONASZ” AGNIESZKI KROTKE

Agnieszka Krotke w swoim jakże nowatorskim zbiorze poetyckim zaprezentowała postawę współczesnego człowieka wobec drapieżnych realiów świata doczesnego, nawiązując tym samym poprzez tytuł swojej publikacji do postaci biblijnego Jonasza. Odniesienie to nie jest oczywiście przypadkowe. Postać ta to doskonały pomost między czasami zamierzchłymi a naszą codziennością, w której problemy kondycji ludzkiej pozostają cały czas te same, co wieki temu, a kwestie zmagania człowieka z losem są jak najbardziej aktualne po dzień dzisiejszy. Niewątpliwie uniwersalność prezentowanej tematyki jest jednym z walorów tej pozycji.

Wierszem, można by rzec, programowym wyznaczającym dalsze konteksty i pola semantyczne pozostaje pierwszy prezentowany liryk, konotujący głębsze sensy egzystencjalne, nawiązujący do tytułu oraz całego zbioru poezji. Współczesny izraelski prorok, podobnie jak biblijny, ucieka od odpowiedzialności, nie potrafi stawić czoła wyzwaniom fundowanym mu przez los, nie umie czy też nie chce podjąć wysiłku, trudu, pracy, aby mężnie zmagać się z tym wszystkim, w co należy zaangażować samego siebie – w życie. W zamian za to tłumaczy się, że:

*Że lecą samoloty
Że świat dawno spłonął
Że nie ma co ratować*

Przyjęcie takiej biernej postawy jest z pewnością najłatwiejsze, ale czy zawsze najlepsze? Czy rzeczywiście nie ma co już ratować we współczesnym świecie? A może ten świat już nie istnieje, może jak to zostało powiedziane w wierszu – spłonął? Jaki jest ten człowiek u progu nowej ery, czy przypomina biblijnego Jonasza? Na te i wiele innych pytań odpowiedzi udziela sama autorka, chowając między wersami niezbitą prawdę naszego istnienia, którą czytelnik musi sam wydobyć, wyciągnąć wnioski, wyłuskać tajemnicę ontologicznego bytu.

Dlatego też prezentowane tu liryki są tak niezwykle, ale zarazem trudne, ponieważ wymagają od odbiorcy głębszej analizy, zastanowienia się nad podstawowymi zagadnieniami nurtującymi istotę ludzką, zmuszają wręcz do penetrowania siebie samego, otaczającego świata, trafiają prosto w serce, świadomość, psychikę. Atutem tej pozycji są wyszukane metafory, porównania, zestawienia, których sensy należy odnaleźć, utwory te bowiem zmuszają czytelnika do myślenia, do refleksji, ich intencjonalność jest celowa.

Poza tym poruszają zasadniczą problematykę egzystencjalną, oscylującą wokół fundamentalnych treści ludzkiego bytu, niezbitych wartości, przemijania, czasu, śmierci, miłości, relacji międzyludzkich. Duża rozpiętość tematyczna pozwala połączyć ze sobą zarówno *erosa* jak i *tanatosa*, nowatorstwo warsztatu poetyckiego z tradycyjnymi symbolami, postaciami zakorzenionymi w kulturze czy literaturze.

Zagubienie człowieka w chaosie codzienności, jego bezradność, niemoc to motywy bardzo aktualne, szczególnie w czasach, kiedy o wartości trzeba walczyć, wzorów i ideałów szukać, zalety wynajdywać – w nas samych czy w innych ludziach. Dlatego też autorka zaznacza, że:

*Człowiek – ćma
Rozłożył skrzydła – ręce
Jak krzyż, lub znak zapytania*

To niewątpliwie trafne porównanie podkreśla owo zatracenie, o którym przypomina autorka, a które nierzadko przytrafia się człowiekowi nieumiejącemu poradzić sobie w powszedniości i zwyczajności trwania.

„Jonasz” to zbiór poetycki bardzo niekonwencjonalny, pozwalający uruchomić szersze konteksty, pobudzający wyobraźnię i przede wszystkim zmuszający do myślenia, co się niewątpliwie chwali. Odbiór tych liryków zobowiązuje nas do głębszej refleksji, zadumy, przemyślenia tego, co te wiersze niosą, co chcą nam przekazać, co pragną w nas poruszyć. To poszukiwanie naszej tożsamości, odkrywanie siebie samego na nowo, ale też zwrócenie uwagi na to, w którą stronę podąża ten nasz dziwny, często niezrozumiały świat. Może warto zatem go zawrócić? Myślę, że na to pytanie każdy z nas odpowie sobie z osobna.

Tomik poetycki „Jonasz” Agnieszki Krotke ze względu na podobną tematykę nawiązuje do wiersza Zbigniewa Herberta pod tym samym tytułem, który komunikuje, że:

*współczesny Jonasz
idzie jak kamień w wodę
jeśli trafi na wieloryba
nie ma czasu westchnąć*

Mam nadzieję, że czytelnik nie weźmie przykładu z biblijnego Jonasza i nieraz westchnie nad prezentowanymi w tym zbiorze nietuzinkowymi lirykami.

Agnieszka Krotke, *Jonasz*, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2006, 27 s.

Urszula Suchocka

WOJNA I KULTURA POLSKA W OKUPACYJNYCH REALIACH GENERALNEGO GUBERNATORSTWA - PIOTRA MAJEWSKIEGO

Wprawdzie problematyka zagrożenia i destrukcji kultury polskiej ze strony okupanta hitlerowskiego w okresie II wojny światowej była wielokrotnie podejmowana, niemniej recenzowana dysertacja warszawskiego historyka i muzealnika Piotra Majewskiego *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939-1945*, która ukazała się w Warszawie w 2005 r., porządkuje stan naszej dotychczasowej wiedzy i wypełnia dotkliwą lukę w polskiej historiografii, szczególnie z okresu Polski Ludowej, obciążonej lukami faktograficznymi i interpretacyjnymi nieścisłościami.

Piotr Majewski, ur. 1971 r., jest absolwentem historii i Podyplomowego Studium Muzealniczego Uniwersytetu Warszawskiego. Obronił pracę doktorską *Społeczeństwo polskie Generalnego Gubernatorstwa wobec zagrożenia dóbr i wartości kulturalnych (1939-1945). Wzorce i postawy*, która jest podstawą prezentowanej recenzji. Pracuje w Zamku Królewskim w Warszawie, był współautorem wielu wystaw, m.in. *Pod jedną koroną. Kultura i sztuka w czasach unii polsko-saskiej* (1997), *Jan Zachwatowicz. W stulecie urodzin* (2001). Opublikował m.in.: *Jak zbudować „Zamek socjalistyczny”? Polityczne konteksty odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie w latach 1944-1956*, w: *Zbudować Warszawę piękną... O nowy krajobraz stolicy (1944-1956)* (2003), *Konzept und Organisation des „zivilen Kampfes”*, w: *Die polnische Heimatarmee. Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seit dem Zweiten Weltkrieg* (2003), *Michał Bobrzyński o potrzebie „silnego rządu” w Polsce* (2001).

Dysertacja P. Majewskiego prezentuje fragment szerokiego zagadnienia, jakim jest kultura polska w warunkach okupacyjnych. Kultura polska, w jakim to pojęcie było rozumiane i odczuwane zarówno przez osoby utożsamiające się z nią, jak i przez okupanta. Nie ulega wątpliwości, iż jednym z celów, dla których Niemcy podjęli wojnę, było wytworzenie „pustyni kulturalnej nad Wisłą”, czyli w równej mierze zahamowanie dalszego rozwoju kultury polskiej, jak i zniszczenie jej dotychczasowych osiągnięć. W zrozumieniu definicji kultury wobec okupacyjnych realiów, autor w sposób dobitny odwołuje się do formuły opisowej, którą zastosował w swoich badaniach Janusz Żarnowski, próbując określić zawartość pojęcia kultura, obejmującą przede wszystkim wartości najbardziej utrwalone, dla integracji zbiorowości niezbędne oraz środki ich materialnego wyrazu i przekazu. Według J. Żarnowskiego na kulturę składają się przede wszystkim: twórczość artystyczna i naukowa w różnych dziedzinach oraz ich odbiór społeczny, edukacja, środki masowego przekazu i specyficzne środki przekazu, formy twórczości artystycznej, przeobrażenia społeczno-psychologiczne i kultura życia społecznego.

Praca będąca efektem kilkuletnich badań prowadzonych przez autora, napisana w formie opracowania monograficznego, obejmująca przede wszystkim sferę socjohistorii, oparta jest w pokaźnym zakresie na zasobie archiwalnym. Przeprowadzone zostały kwerendy m.in. w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Instytutu Historii PAN, Archiwum Instytutu Sztuki PAN, Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, Archiwum Polski Podziemnej 1939-1956, Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie. Ponadto wykorzystano znaczny dorobek historiograficzny, zdjęcia, edycje źródeł, pamiętniki, dzienniki, wspomnienia oraz prasę konspiracyjną i jawną.

Zasadniczym elementem porządkującym narrację jest właściwe wyodrębnienie instytucji i dziedzin kultury: archiwów, bibliotek, muzeów, szkół wyższych, architektury i urbanistyki, które w postaci materialnej niosą treści niematerialne, aktywną pamięć społeczeństwa obywateli świadomych swej więzi wczoraj i dziś oraz swoich perspektyw.

Pewnym generalnym mankamentem monografii jest, iż autor, obejmując zakresem badań całe terytorium Generalnego Gubernatorstwa, nie uniknął symptomów warszawocentryzmu, zarówno z racji korzystanej bazy źródłowej, jak i centralnej roli stolicy w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego oraz w polskim życiu kulturalnym w GG. Z całą pewnością nie jest to jednak praca wyłącznie o Warszawie.

Autor porusza zagadnienia interesujące z perspektywy dwóch tradycji historiograficznych. Ze strony polskiej, próbuje szukać odpowiedzi między innymi na pytania o bilans strat, o próby działań rewindykacyjnych i restytucyjnych po 1945 r., ale także o zasadność podejmowania kontrowersyjnych decyzji, na przykład w okresie kampanii wrześniowej lub powstania warszawskiego, czy bilans otwarcia, z jakim polska inteligencja zmierzyła się z komunistyczną rzeczywistością w 1944 r. Natomiast dla niemieckich historyków badania nad dziejami II wojny światowej to swego rodzaju *katharsis*, ale także odwoływanie się do wojennej wspólnoty losów. Zaskakujące jest, że P. Majewski na zakończenie rozprawy w równorzędnym stopniu podkreśla, iż Niemcy, podobnie jak Polacy, poznali koszmar wojny totalnej, gorzki smak unicestwienia znacznych zasobów kultury duchowej i materialnej. Nie ulega wątpliwości, że zasadne i właściwe jest, że Niemcy, jak i Polacy stawiali i stawiają do dziś pytania o motyw i celowość przywracania do życia tego, co zostało zniszczone. Niemniej nigdy nie wolno, szczególnie nam Polakom, zapomnieć, kto był przecież nosicielem zbrodniczej hitlerowskiej ideologii i na równi stawiać agresora z krajem okupowanym przez niego.

„Była ciemna, miasto pożarne,
Jak lew stary, co kona długo,
Posąg rozwiany w dymy czarne,
Roztrzaskany czasów maczugą (...)
I znów ująć dłuto i rydel.
Ciąć w przestrzeni i w ziemi szukać,
Wznosić wieki i pnącza żywe
Na pilastrach, formach i łukach”.
(Krzysztof Kamil Baczyński, 1943 r.)

Piotr Majewski, *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939-1945*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2005, 431 s.

Barbara Noworolska

WALDEMAR OKOŃ KRESY W MALARSTWIE
WYDAWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE
WROCŁAW 2006 R. STRON 160

Kresy w malarstwie Waldemara Okonia to książka, którą można określić zwiazkiem frazeologicznym spopularyzowanym przez medialne reklamy – dwa w jednym. – Jest to bowiem autorski zestaw reprodukcji dzieł malarskich i graficznych, które dotyczą wschodnich ziem Rzeczypospolitej z jednej strony. Album obejmuje przede wszystkim prace z dziewiętnastego wieku. Punkt ciężkości położył autor na widokach pejzażu i malarstwie rodzajowym ziem Podola i Ukrainy.

Z drugiej strony mamy opracowanie naukowo badawcze tytułowego zagadnienia. W tym opracowaniu autor także swą uwagę poświęca przede wszystkim temu kręgowi dzieł sztuki. Starannie zebrany i przedstawiony czytelnikowi materiał upoważnił Okonia do stwierdzenia, iż sztuka polska w XIX stuleciu żywo zajmowała się problematyką kresową, starając się utrwalić jak najwięcej scen, wydarzeń historycznych i pejzaży z terenów dawniej przynależnych do wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Przyczyny tego zainteresowania malarzy są różne. Jedną z nich, choć nie jedyną jest, według Okonia, inspirująca rola utworów literackich. Przede wszystkim *Mohorta* Wincentego Pola i jego *Pieśni o ziemi naszej*, zostają w pamięci przede wszystkim grafiki Juliusza Kossaka ilustrujące te utwory. Wpływ na tematykę obrazów wywarły też utwory szkoły ukraińskiej *Maria Antoniego Malczewskiego*, *Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego, dumki Józefa Bohdana Zaleskiego i oczywiście twórczość Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Sceny z *Grażyny i Pana* Tadeusza utrwał Andriolli, wśród nich najbardziej znane są ilustracje do Konrada Wallenroda. Okoń przypomina jego drzeworyt ilustracyjny *Alf i Halban*. *Grażynę* ilustrował Antoni Zaleski, także Wilhelm Leopolski pozostawał pod wpływem romantyków. W 1874 roku maluje on olejny portret Klucznika Gerwazego w „monachijskim” kolorycie.

Z obrazów związanych tematycznie z *Marią* szczególną uwagę zwracają według Okonia ilustracje do tego utworu Antoniego Malczewskiego.

Leon Wyczółkowski tworzy znakomitą pracę *Gertruda Komorowska na saniach*. Uwagę moją zwróciła niezwykła sino – błękitno szara tonacja pejzażu, w którym ziemia zlewa się z niebem stwarzając aurę wielkiej, chłodnej, pustej przestrzeni podkreślającej dramatyzm wydarzeń, samotność i bezsilę tytułowej bohaterki. Zatarte kontury woźnicy i ciemniejące tylko sylwetki koni skupiają wzrok widza na postaci kobiecej bezwładnie leżącej w saniach.

Także poemat młodego Józefa Ignacego Kraszewskiego *Witolaurada* stał się tematem prac plastycznych. Grafiki, ilustrujące utwór wykonał Wincenty Smokowski. Inspiruje

artystów zwłaszcza średniowieczna przeszłość Litwy *Pogrzeb Gedymina* maluje Alchimowicz, powstają obrazy *Biruta*, „*Kiejstut*”.

Na zainteresowanie samego Waldemara Okonia kresową problematyką ma według moich lektur przede wszystkim klimat macierzystej uczelni badacza.

Uniwersytet Wrocławski to przecież dawny, znany z wysokiego poziomu naukowego, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, który w wyniku II wojny światowej i traktatu jałtańskiego znalazł się na zachodnich ziemiach Polski. Nie zapomniał jednak o swoich korzeniach i wśród prac badawczych naukowców znad Odry liczącą część stanowią te, dotyczące historii i kultury kresów, zwłaszcza ziem południowo wschodnich Rzeczypospolitej.

Okoń jest absolwentem tej uczelni i jej pracownikiem naukowym. W środowisku znany jest z autorstwa wielu książek m.in. *Sztuka i narracja*, *Alegorie narodowe*, *Przeszłość przyszłości*. Otrzymał za nie znaczące nagrody. Trzykrotnie był laureatem Nagrody Ministra Edukacji Narodowej, zdobył nagrodę ks. Szczęsnego Dettloffa, był stypendystą Fundacji Lanckorońskich i Fundacji na Rzecz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Jest także autorem kilku tomików wierszy. Fakt ten jest nader ważny, świadczy bowiem o artystycznej wrażliwości pisarza i jego wyobraźni, które kształtują język naukowca i krytyka. Cechy te sprawiają, iż opracowanie kresowego malarstwa czyta się z przyjemnością, co nie oznacza w tym przypadku lektury łatwej.

Zawirowania naszych dziejów odbijają się bowiem nie tylko w literaturze, ale i w malarstwie, które przemawia przecież do każdego widza bez względu na jego poziom wykształcenia. Tak potoczyła się nasza historia, zwłaszcza w okresie porozbiorowym, że przywoływanie scen z dziejów Polski, a także rodzimego pejzażu i jego piękna zastępować musiało szkolną edukację.

Jacek Kolbuszewski także związany z wrocławską uczelnią w książce *Kresy* zwraca uwagę na znaczenie tego terminu, który pierwotnie oznaczał posterunki strzegące granic Rzeczypospolitej. Waldemar Okoń uzupełnia tę etymologię o opinię następującą: „Nazwa Kresy ... zaczęła oznaczać ogromną przestrzeń geograficznie – historyczną rozciągającą się na północny wschód, wschód i południowy wschód od linii Bugu i Sanu. Utrwalone w niej etymologiczne znaczenie granicy lub pogranicza uległo zatarciu, bądź nabrało treści rozszerzonej i przenośnej”.

Stało się określeniem bardziej historyczno-kulturowym niż geograficznym, by wreszcie zaistnieć jako tajemniczy obszar pamięci dziejowo-mitycznej, pamięci czasów kraju lat dziecinnych, sielskości, tolerancji, potęgi i państwa, i wielu jednostek, i rodzin zamieszkujących rozległe wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Interesujące, że choć temat kresów pojawiał się w sztuce naszej od wieków [obrazy Bitwa pod Wiśniowcem 1512 r., Bitwa pod Orszą 1530 r. oraz cykl nawiązujący do Maryli Mniszchówny i Dymitra Samozwańca w XVII] to dopiero ostatni z naszych królów, może pod wpływem I rozbioru, inspirował swego nadwornego malarza Marcello Baciarellego, aby do sal warszawskiego zamku namalował sceny związane ze wschodnimi ziemiami królestwa. W wyniku tego powstały między innymi prace: *Zygmunt August łączy unię Litwę i Polskę*, *Traktat chocimski*. itp. Był to świadomy program skierowany przez Stanisława Augusta do narodu szlacheckiego, mający wyraźny cel patriotyczny – dydaktyczny – zauważa Okoń. Dodajmy, iż przyniósł on efekt, skoro po drugim rozbiorze wybuchło powstanie Kościuszkowskie. Trzeba tu wymienić i oba późniejsze zrywy narodowo-wyzwolenicze. Edukacyjna inicjatywa króla wydała więc owoce. Także z mecenatem Poniatowskiego, brata Izabeli Branickiej, związany jest Jan Piotr Norblin, autor teki rysunków przedstawiających brzegi Wisły. Zasłużył się Kresom *Zbiorem wzorowym rozmaitych polskich ubiorów*, który zna-

ny był szeroko także poza granicami Polski, a w którym postaci ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej i ich malownicze stroje były licznie reprezentowane w rysunkach i grafikach.

Na Kresach szukali malarze – uważa autor książki – przede wszystkim postaci wybitnych, zasłużonych dla obrony kraju. Wpływ na to miała, jak się zdaje długowiekowa tradycja, w której wschodnie ziemie były nieustannie zagrożone przez Moskwę, Turcję i Tatarów, a także krwawe powstanie Chmielnickiego, które przekształciło się w wojnę ze wschodnimi sąsiadami. Obraz *Bohdan Chmielnicki z Tuchaj-Bejem* namalował Jan Matejko w 1885 roku, a więc prawie 240 lat po rozpoczęciu kozacczyny. Tego tła historycznego jednak w rozważaniach Okonia albo brakuje, albo dzieje potraktowane są w sposób uproszczony, marginalny, mimo iż artysta miał do nich – jak przekonuje Okoń – osobisty stosunek. Szkoda, gdyż tak interesujący temat wiele by na tym zyskał. Na temat twórczości Matejki napisano wiele książek omawiając różne problemy z nim związane, od warsztatowych po koncepcję historii autora *Bitwy pod Grunwaldem*. Chciałoby się poczytać o tym więcej. Krakowski malarz portretował też siebie i autoportrety te umieszczał na historycznych płótnach. Takim autoportretem jest sam *Stańczyk*. Świadczy to o osobistym stosunku malarza do historii Polski.

Przypomina nam także Okoń, iż kresowych wodzów malował Michałowski. Przeważnie są to portrety konne dawnych hetmanów. W obrazach tych dziki, stojący na tylnych nogach ogier dodaje dramatyzmu dość statycznej „odzianej w dawne szaty postaci jeźdźca. Portrety konne Stefana Czanieckiego i Karola Chodkiewicza malowali także Lesser i Kapliński. Wybitny historyk sztuki Mieczysław Porębowicz ten typ malarstwa porównuje z opowiadaniem lub historyczno-moralną gawędą szlachecką, popularną w literaturze polskiej XIX wieku. Sam Okoń jedną ze swoich książek poświęcił problemowi narracji w malarstwie epoki zestawiając sposoby opowiadania literatury pięknej i prac malarskich. Cele i pokrewieństwa są wysoce ciekawe, mimo różnicy w technikach przekazu

Waldemar Okoń omawia też historyczne obrazy Jana Matejki dotyczące kresów słusznie sądząc, że krakowski mistrz miał wyraźną i utrwalałą na płótnie wizję dziejów Polski. Uważa, iż ukazanie przez autora *Hołdu Pruskiego* scen historycznych związanych z kresami było jednak tylko pretekstem dla rozważań natury historiozoficznej, a nie malarską próbą oddania urody tych ziem. Widać wyraźnie, że krytyczne sądy Stanisława Witkiewicza o warsztacie malarskim Matejki mają stale swoich zwolenników.

Jednak przedstawiona przez Okonia myśl filozoficzno-historyczna Matejki wydaje się, choć słuszna w wielu kwestiach, to jednak zbyt skrótowa. Autor wskazuje na nutę martyrologii polskiej w tryptyku *Królowa Korony Polskiej*. Matka Boska na tym obrazie otoczona jest polskimi świętymi, wodzami poległymi za wiarę „dziećmi pomordowanymi w Humaniu oraz postaciami współczesnych malarzowi męczenników – Unitów z Podlasia. Podobne myśli zawiera praca *Rok 1863 – Polonia*. Dzieło to przedstawia alegorię sytuacji popowstaniowej. Od kobiety – Polski odrywana jest młoda dziewczyna – Ruś, a na ziemi leży zabita, skrwawiona dziewczyna – Litwa. Szkoda, że brakuje tych reprodukcji w albumie, albo choćby omówienia ich kolorytu i kompozycji. Warto jednak podkreślić, iż Okoń zwraca uwagę na rolę walki dobra ze złem w malowanych dziejach Polski i na rolę w nich Bożej Opatrzności. To sprawia iż historia widziana na płótnach Jana Matejki niosła optymizm tak potrzebny ludziom w okresie zaborów.

W świetle prac A. Szczepańskiego, Wincentego Danki, Tadeusza Dobrowolskiego, Henryka Słoczyńskiego i Tadeusza Chrzanowskiego dla Matejki, który przecież namalował *Unię lubelską*, bardzo dużą wagę miała, jak podkreśla Okoń, zasada solidaryzmu wszystkich różnorodnych etnicznie mieszkańców Kresów.

Opinia Chrzanowskiego o kresach jest dla mojej wyobraźni na tyle inspirująca, że pozwolę ją sobie zacytować: „W moim przekonaniu Korona przejęła od Wielkiego Księstwa coś, co się wydaje naszą własnością i naszym podstawowym przymiotem – tolerancję”. Zaś atrakcyjność kultury polskiej łączy Chrzanowski z ustrojem Korony opartym o demokrację szlachecką [podobnie jak Lelewel] i otwartością na europejskie wzory, ale także z czymś trudno uchwytnym, nieomal magicznym, cechującym kulturę polską i nas jako naród. Warto chyba o tym pamiętać, gdyż ów urok sprawia, iż jesteśmy i atrakcyjni, i nieco niebezpieczni, gdyż łatwo się poddać naszym ideałom, naszemu etosowi, który wchodzi głęboko w krew. A zarazem tak trudno nas wynarodowić, choć łatwo zubożyć. Los Polaków na wschodzie jest tu dobrym przykładem.

Historycznie pogodziliśmy się z faktem, że Wilno, Lwów, Sambor, Szczuczyn, Orsza i wiele innych miast to już nie są nasze ziemie. Ale trwają one w historii kultury i w pamięci tych, którzy spędzili dzieciństwo nad Niemnem, Prutem, Styrem czy Wiliją.

Z romantycznymi tendencjami literatury polskiej i europejskiej łączy Okoń zainteresowanie malarzy XIX wieku postaciami z ludu – wiejskimi dziewczętami, kozakami na koniach, i scenami rodzajowymi typu *Przeprawa przez Dniep* [J. Brandt], *Targ na konie* [Józef Chełmoński] *Lirnik przed chatą*, *Na drodze* [J. Jaroszyński] Malarstwo pejzażowe i rodzajowe miało – jak wiemy – w XIX wieku także podłoże patriotyczne związane z nurtem swojszczyzny. Zjawisko to silnie występowało na ziemiach zaboru rosyjskiego, na których nacisk cenzury był najmocniejszy i nieustający.

Zaciekawi nas, zwłaszcza miłośników Sienkiewicza, fakt niecodzienny. Oto – jak notuje wrocławski historyk sztuki – znany francuski malarz akademicki Jean-Leon Gerome udał się specjalnie na Ukrainę, aby szkicować tam postacie chłopów i sceny z życia codziennego potrzebne mu do namalowania obrazów ukazujących dzieje starożytnego Rzymu. Czyżby jedna z opinii polskiego sarmatyzmu wywodząca rody szlacheckie bezpośrednio z Rzymu dotarła nad Sekwanę?

Interesującym jest też rozdział *Kresy i modernizm polski*, w którym sceny rodzajowe i elementy pejzażu (*Bodiaki pod słońce* czy *Słoneczniki* Stanisławskego) nabierają nowych barw i znaczeń jak choćby *Złamana sosna we mgle* Wyczółkowskiego.

Ciekawie przedstawiona jest w książce Okonia kwestia wpływu Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium na nasze malarstwo. Wszakże o „monachijskich sosach” mówiło się i pisało od dawna, ale odnoszono wpływy te do malarstwa portretowego, martwych natur i portretów zbiorowych. Tymczasem Okoń zwraca uwagę na profesora tej Akademii Franza Adamsa i jego nauki warsztatowe dotyczące zwłaszcza przedstawiania koni i scen batalistycznych. Jest to o tyle ważne, że koń w naszej kulturze łączył się integralnie z postacią rycerza, będącego wzorem patriotycznej postawy, i często sam koń występował jako pars pro toto rycerskiego ideału. Był symbolem oczekiwania na odzyskanie niepodległości. W poezji Wincentego Pola w jednym z wierszy wyraźnie jest powiedziane:

„Póki od pęcin do łba żyłkowany
Rumak się znajdzie, póty rycerz znany
Będzie w ojczyźnie po Wiśle i Dnieprze
I poprze sprawę i wrogów odeprze”

Na hetmana zaś, na którego naród czeka z otwartym sercem trzymany jest w stajni koń z trzema orlimi piórkami...Nic tedy dziwnego, że w kresowych dworach zdobiły ścia-

ny sceny z końmi dobrze lub słabo malowanymi, jak te wykonane przez Januarego Suchodolskiego. Obrazy te miały bowiem określoną wartość naddaną, czytelną dla widza świadomego dawnych sarmackich tradycji. Malarz ten należał ponadto do znajomych Wincen- tego Pola, który poświęcił mu w okresie największej popularności dwa wiersze-listy doty- czące jego obrazów.

Naukom Franza Adamsa zawdzięcza wiele Juliusz Kossak uważany za niedoścignętego polskiego batalistę oraz malarza konnych scen kresowych. Uczniem mistrza znad Izery był między innymi Józef Brandt, który miał w Monachium pracownię, którą zachwycali się współcześni z racji zgromadzonych w niej zabytków minn miał w niej malarz oryginalny namiot turecki spod Wiednia i mnóstwo dawnego oręża. Gdy został profesorem monachijskiej Akademii zaczął podpisywać swoje prace Brandt z Warszawy. Jeden ze swoich obrazów podarował Henrykowi Sienkiewiczowi oczarowany Trylogią. Ocalały listy Sienkiewicza do artysty z podziękowaniami za prezent.

W Monachium doskonalilo swój warsztat wielu Polaków od Matejki po Wyspiańskiego. Ale związki Bawarii z polskim malarstwem patriotycznym Okoń omawia pierwszy.

Historia wieku XX nie była także dla kresów łaskawa. Utrwalone na płótnie przez Wojciecha Kossaka lwowskie Orleńta przypominają o tej karcie naszych dziejów.

Wrocławski historyk sztuki kończy książkę następującym zdaniem: „Kresy już nie istnieją, pozostały nam po nich malarskie i literackie świadectwa, to może niewiele, i jednocześnie bardzo dużo”

Reasumując omawianie *Kresów w malarstwie* podkreślić muszę także braki książki. Jest przede wszystkim nieco chaotyczna, brakuje jej aparatu naukowego w postaci odwo- łań do literatury przedmiotu, pogłębionego tła historycznego, przydałaby się też analiza artystyczna niektórych prac.. Książka jest w zasadzie bardziej ciekawie napisanym esejem niż pracą sensu stricte naukową. Wyrażnie też zainteresowanie południem Kresów zdomi- nowało publikację wrocławskiego krytyka i historyka sztuki.

Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna, widoki Wilna i Kowna albo nie zostały wspo- mniane, albo pojawiły się w niewielkim stopniu. Na przykład *Album widoków polskich* Napoleona Ordy znakomitego rysownika i artysty o niecodziennym wyczuciu detalu i nastroju jest tylko wspomniany, reprodukowane są dwa może trzy rysunki. Brakuje pej- zażystów i malarstwa rodzajowego związanego z północną stroną. A przecież prace Fałata choćby *Przed cerkwią* czy obraz związanego z Wilnem Smuglewicza *Grób ojczyzny*, czy też grafiki Rapackiego zasługują na uwagę. Chciałoby się także zobaczyć coś więcej Wie- rusza Kowalskiego, Ruszczyca czy Slendzińskich. Te minusy pracy Okonia pokazują równocześnie, że mamy jeszcze sporo do powiedzenia o Kresach. I że możemy to zrobić my, mieszkańcy północnej strony.

Niewątpliwą zasługą wrocławskiego historyka sztuki jest podjecie tak obszernego i dotąd marginalizowanego problemu. Nadanie mu odpowiedniej wagi, skierowanie na- szego wzroku w strony, w które zapuszczaliśmy się dość rzadko. Książka Okonia jest świetnym, obszernym tekstem, napisanym w sposób świadczący o emocjonalnym zaangażowaniu w przedstawiane zagadnienia. To jej największa wartość. I najcenniejsza zaleta. Uświadamia nam autor, przede wszystkim, jak ważnym dla naszej kultury, i to na różnych płaszczyznach, jest nurt malarstwa i grafiki dotyczący Kresów.

Zachęcam do przeczytania książki. Warto mieć ją także na półce własnej biblioteki, aby przypominała nam o przeszłości i jej pięknie, i nie gasiła pamięci.

INFORMACJA O DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU BIAŁOSTOCKIEGO STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH W 2006 R.

Oddział Białostocki SBP liczy 92 członków (stan na 31 grudnia 2006 r.): 38 członków zatrudnionych jest w Książnicy Podlaskiej, 64 w bibliotekach terenowych zaś 1 osoba w ZETO. Koła funkcjonują w: Łapach, Bielsku, Hajnówce, Mońkach, Siemiatyczach. Skład Zarządu Oddziału: Teresa Kruszewska – przewodnicząca, Małgorzata Rokicka-Szymańska – sekretarz, Roma Antonowicz – skarbnik

Członkowie: Ewa Kołomecka, Bożena Bartoszewicz-Fabiańska, Wiesława Filipkowska.

Komisja Rewizyjna: Dorota Łuckiewicz, Elżbieta Abramczyk, Ewa Zieniewicz-Siergiejko.

Oddział Białostocki SBP realizuje swoją działalność poprzez:

- inicjowanie i współorganizowanie szkoleń wspierających kształcenie i samokształcenie bibliotekarzy;
- upowszechnianie książki i czytelnictwa (uczestnictwo w obchodach ogólnokrajowego Tygodnia Bibliotek zainicjowanego przez zarząd główny SBB, informowanie o ciekawych inicjatywach bibliotek terenowych w lokalnej prasie i na stronach internetowych);
- integrację środowiska zawodowego (organizację spotkań środowiskowych, Dni Bibliotekarza, wycieczek, uczestniczenie w jubileuszach bibliotekarzy i bibliotek).

Zadania zrealizowane w 2006 roku:

- szkolenia: „Elektroniczne kartoteki zagadnieniowe” – cykl spotkań skierowanych do bibliotekarzy Książnicy Podlaskiej przeprowadzonych przez koleżankę Bożenę Bartoszewicz-Fabiańską – przewodniczącą Okręgu Podlaskiego SBP;
- warsztaty poświęcone atrakcyjności interpersonalnej – pod kierunkiem dr Małgorzaty Iwanowicz;
- członkowie zarządu uczestniczyli w szkoleniach bibliotekarzy powiatu białostockiego: „Kontakty interpersonalne we współczesnych bibliotekach” (Suraż), „Pozyskiwanie środków na rozwój bibliotek – umiejętność pisanie projektów” (Tykocin);
- działania podjęte w ramach Tygodnia Bibliotek pod hasłem: „Nie wiesz? – zapytaj w bibliotece” (8-15 maja 2006 r.): spotkania z czytelnikami, konkursy m.in.: na najciekawszy program Tygodnia Bibliotek (nagrody ufundowane ze środków SBP wręczono na wyjeździe do Białowieży 27 maja), spotkania autorskie z Marią Ewą Letki i szeregiem innych działań nakreślonych programami;

- zamieszczanie informacji o ciekawych pracach bibliotek terenowych na stronach internetowych Starostwa Powiatowego, Wrót Podlasia oraz w lokalnej prasie i mediach;
- wyjazd rekreacyjno-edukacyjny w ramach Dnia Bibliotekarza do Biblioteki Gminnej w Narwi oraz Miejskiej w Hajnówce, wędrówki ścieżkami Puszczy Białowieskiej (maj 2006);
- wymiana doświadczeń zawodowych z bibliotekarzami Książnicy Kopernikańskiej i Książnicy Płockiej oraz zwiedzanie ciekawych miejsc w takich miastach, jak: Toruń, Płock, Golub Dobrzyń, Ciechocinek oraz Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu (wrzesień 2006);
- wymiana doświadczeń z bibliotekarzami z Ełku i Grajewa – wyjazd do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ełku (listopad 2006);
- uroczyste spotkanie bibliotekarzy z bibliotek terenowych i Książnicy Podlaskiej przed świętami Bożego Narodzenia: jasełka, opłatek, wykład dr. Marka Kochanowskiego – „Panorama współczesnej powieści kryminalnej” (grudzień 2006).

Zarząd Oddziału Białostockiego SBP

Daniel Znamierowski

Z KRONIKI WYDARZEŃ KULTURALNYCH

- Styczeń 2006 r. – wystawa – „Na pojaćwieckich rubieżach. Sejneńszczyzna w obiektywie Janusza Kozłowskiego”.
- Styczeń 2006 r. – wystawa – „Literatura w zbiorach Książnicy Podlaskiej – nowości”.
- 2 luty 2006 r. – spotkanie autorskie z Ernestem Bryllem.
- 22 luty 2006 r. – spotkanie autorskie – Marcin Hamkało i Konrad Cezary Kęder.
- Luty 2006 r. – wystawa – „Kolorowy świat bajek” – prace dzieci z Samorządowego Przedszkola nr 25 w Białymstoku – w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- 13 marca 2006 r. – spotkanie autorskie z Agatą Tuszyńską.
- Marzec 2006 r. – wystawa „Wspólne korzenie literackie Polski i Białorusi” – w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- 26 marca 2006 r. – konferencja „Znaczenie polsko-białoruskich więzi literackich. Wczoraj, dziś i jutro” – w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- 26 kwietnia 2006 r. – „Światowy dzień książki”, wręczenie Nagrody Srebrnej Róży (nagrodę za rok 2005 otrzymał zespół bibliotekarzy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sokółce), koncert skrzypcowy w wykonaniu Zofii Marszałek, wykład „Lokalność i uniwersalność bibliotek” prof. dr hab. Jadwigi Kołodziejskiej.
- 26 kwietnia 2006 r. – wieczór promocyjny antologii *„Gniazda słów, słowa gniazd”* oraz antologii *„Wiersze znad Narwi i Niemna”* powstałych w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- Kwiecień 2006 r. – spotkanie autorskie z poetką i malarką - Krystyną Godlewską.
- Maj 2006 r. – wystawa: „Krzyż w obiektywie Ks. Jana Filewicza”.
- Maj 2006 r. – wystawa: „Konstytucja 3 maja”.
- Maj 2006 r. – wystawa: „W oczekiwaniu na wizytę Ojca Świętego Benedykta XVI”.
- Czerwiec 2006 r. – wystawa: „Wydawnictwa Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku”.

- 20 czerwca 2006 r. – spotkanie autorskie z Jerzym Tarasiewiczem.
- Czerwiec 2006 r. – wystawa: „Kwiaty życia” wycinanki i dorobek pisarski Jadwigi Solińskiej z Wąsosz.
- Lipiec 2006 r. – wystawa: „Ulice Orvieto i innych miast Umbrii” w fotografii Joanny Pisarskiej.
- 22 września 2006 r. – spotkanie autorskie z Maciejem Andrzejem Zarębskim „Dotknięcie Ameryki – pięćdziesiąt dni w Stanach”.
- 25 września 2006 r. – spotkanie promocyjne – Leon Podlach „U progu Ojczyzny”.
- 27 września 2006 r. – spotkanie promocyjne – promocja „Świętojańskiej serii poetyckiej” oraz wykład Jana Zdzisława Brudnickiego.
- Październik – listopad 2006 r. – wystawa: „Literatura protestancka w zbiorach Książnicy Podlaskiej”.
- listopad 2006 r. – wystawa: „Przyroda w linorytach, drzeworytach Henryka Leńca”
- 28 listopada 2006 r. – spotkanie promocyjne – „Kuchnia Podlaska” A. Fiedoruk; prowadził Maciej Kuroń.
- 13 grudnia 2006 r. – spotkanie autorskie – „Spotkanie z poezją Eligiusza Dymowskiego”.
- 13 grudnia 2006 r. – wystawa: „Moja piękna kraina” fotografia autorstwa Krzysztofa Palewicza.

Wydawnictwa Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku – 2006 r.

Krystyna Marszałek, „Czas odległa jednak bliski”
„Bibliografia województwa podlaskiego 2001-2001” red. Halina Sołomianko
Anna Sitarska „Z warsztatu bibliografa”
Mieczysław Czajkowski „Tworzenie siebie”
Andrzej Wydmiński – Wydma „IŚĆ”
Jurka Hołub „Znad Niemeńskich Stron”
Świętojańska Seria Poetycka red. Jan Leończuk, Daniel Znamierowski

W „Świętojańskiej Serii Poetyckiej” ukazały się:

Małgorzata Dobkowska „Azymut”
Eligiusz Buczyński „Oddechy”
Beata Nowakowska „W Twoim ogrodzie”
Maciej Szanciło „Margines Gwiazdy”
Andrzej Pietrasz „Kolekcjoner”
Wiktor Szwed „Przemijanie”
Tadej Karabowycz „Długa rozłąka”

Janina Kozak Pajkert „Słowem w oczy”
Agnieszka Krotke „Jonasz”
„Gniazda słów, słowa gniazd” red. Jan Leończuk
„Wiersze znad Narwi i Niemna” red. Jan Leończuk
„Literacko-kulturowe więzi Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny. Materiały konferencyjne” red. Jan Leończuk, Daniel Znamierowski
Epea: almanach tom 5
Bibliotekarz Podlaski nr 11-12/2005-2006

Zanim ukaże się książka

Jerzy Plutowicz

DOM NASZYCH MARZEŃ, DOM SNÓW

Pozostawić po sobie ślad nie do zatarcia; rzecz, która nie rozsypie się w proch, w ogniu nie spłonie; strukturę, której nie sposób rozmontować; po wsze czasy utrwalić swoją obecność – jakże ludzkie to, arcyludzkie. Ponieważ pojawiajemy się tu, teraz, na mgnienie oka zaledwie wobec wieczności świata czy kosmosu. Trwamy od narodzin do śmierci, która jest rozpadem, chaosem. Nasze bytowanie jest liniowe, zamknięte, skończone w przeciwieństwie do wiecznego powrotu, kołowrotu zjawisk przyrody. Fryderyk Nietzsche oskarżył nas, że zadufani w sobie, zaślepieni marną codziennością wiecznego powrotu nie akceptujemy, dlatego wolimy jałowy, głupi bunt, niepoważny sprzeciw, stąd biorą się nasze przyziemne niepokoje i lęki. Nietzsche wprowadził zaakceptował, choć sam nie najlepiej na tym wyszedł.

Ale także ludzkie jest, gdy coś triumfalnie nazywamy, zamykamy świat, życie nasze w piękną formułę, szukamy jednego, jedyne klucza do zrozumienia siebie, a także siebie-w-świecie, szukamy jednej, absolutnej prawdy, prawdy najważniejszej, całkowitej pewności, „kartezjańskiej” jasności. I dla prawdy takiej gotowi jesteśmy dać się posiekać, lub wrogów prawdy posiekać.

Łudzimy się ponadto, że wiemy wszystko – jakże mądrzy, jakże wykształceni, jakże pewni siebie. Co mamy począć z kimś, kto nie wie, wiedzieć nie chce, a może wiedzieć nie potrafi?

Cóż to w końcu znaczy? Zapomnieć o naszej mrocznej stronie, stronie biologicznej, przyrodniczo-zwierzęcej, żywiołowej, barbarzyńskiej? Czy, przeciwnie, uznać, że liczy się tylko żywe życie, życie instynktów, coś, co ma związek z pozaintelektualnym dojrzewaniem, wzrostem, pędem, dzikością, energią, domeną Dionizosa, domeną Erosa?

Zapewne jednostronności, schematu pojęciowego i każdego innego należy unikać, być ostrożnym wobec łatwej formuły, być czujnym. Jesteśmy bowiem wszyscy na naszej grzesznej Ziemi kulturą i naturą do społu, racjonalnością i nierozumem, żywiołem i formą świadomością i podświadomością, ciałem i duszą, wolnością i potrzebą bezpieczeństwa, tym, co pragnie punktu trwałego oparcia, odpoczynku i ładu i jednocześnie pragnie buntu, niezgody, rewolty, zmiany. Tym, co wychylone ku religijności i jednocześnie ku rzeczy, ku materii.

Bliskie mi są i w pięknej formie wyartykułowane, wątpliwości Teresy Zaniewskiej, dotyczące ludzkiej kondycji, ludzkiego losu. Warto przypomnieć jej pytanie, które zawarła w swojej ostatniej książce „Dziki wiatr”. „Człowiek jest w istocie wędrowcem, pielgrzymem. Podróżowanie leży w jego naturze. Stąd homo viator, człowiek wędrujący. A zatem każdy z nas jest Niespokojnym Podróżnym. Podróże i wędrówki powtarzają się od czasów biblijnych po współczesność jako jeden ze znaków i sposobów naszego bytowania w świecie”.

Otwarcie na świat innych ludzi, obok umiejętności zadawania pytań – umiejętność słuchania, unikanie dogmatycznych, z góry założonych tez, są to istotne cechy pisarstwa Teresy Zaniewskiej. Jej dwie ważne książki „A dusza jest na Wschodzie” (1993 r.) oraz „Dziki wiatr” (1999) są wywiadami-rzekami, serdecznymi rozmowami z ludźmi godnymi uwagi, godnymi naszej pamięci.

Zaniewska wywodzi się z inteligenckiego, katolickiego domu, gdzieś z Polski centralnej, z Mazowsza, domu o tradycjach patriotycznych. Przywędrowała do Białegostoku, osiadła w tym mieście i, jak opowiadała, zaskoczyła ją odmienność miasta i regionu od reszty naszego kraju, jego społeczna różnorodność, z czego autochtoni nie do końca zdają sobie sprawę, ponieważ życie-bycie tu, w tym miejscu, jest dla nich oczywiste i zwyczajne.

W książce „Rodowody niepokornych” Bohdan Cywiński przypominał zasługi polskiego, inteligenckiego domu dla ocalenia narodowej kultury, pielęgnowania tradycji, przypominał ciche bohaterstwo także tych spośród naszych rodaków, którzy nie byli przywódcami, zasłużonymi bojownikami, luminarzami nauki czy literatury. Po prostu, codziennym trudem, cierpliwym oporem wobec antypolskich zapędów administracji państw zaborczych uratowali dla pokoleń następnych ogólnonarodowe wartości. Taki był też dom rodzinny Zaniewskiej, z którym łączy ją więź jakże silna. Polskie domy, gdzie rodziła się pozytywistyczna praca u podstaw, oraz gotowość do powstańczych zrywów, także idee socjalistyczne, postępowe, PPS-owskie, w tym spod znaku pilsudczykowskiej frakcji.

Była także tradycja kobiet „siłaczek”, a także kobiet, które stały na straży domowego ogniska, gdy mężowie-ojcowie zajmowali się akcją zbrojną. Także tradycja wspaniałych kobiet-pisarek, należących do elity intelektualnej narodu, tradycja Orzeszkowej, Konopnickiej, Dąbrowskiej czy Nałkowskiej. Jest to tradycja, w którą wpisuje się twórczość literacka Zaniewskiej, ale także jej działalność organizatorska czy pedagogiczna.

Angielski historyk Norman Davies z zazdrością zauważył, jak wysoki status społeczny osiągnęła kobieta szlachcianka w Polsce już od czasów jagiellońskich, m.in. prawo do dziedziczenia majątku na równi z mężczyznami. Podobny status w krajach Zachodu kobiety wywalczyły znacznie później. Nierówność położenia społecznego kobiet należy do głównych problemów twórczości znakomitej powieściopisarki angielskiej z przełomu XVIII i XIX w. Jane Austen. Np. akcja powieści „Duma i uprzedzenie” dotyczy zagrożonego bytu kilku córek szlachcica, ponieważ w razie jego śmierci cały majątek odziedziczy daleki krewniak, zresztą niezbyt lotny umysłowo pastor, sęk w tym, że jest to jedyny mężczyzna, jakiemu majątek należy się prawnie.

Czy nie stąd wzięło się złośliwe pojęcie herod-baby, czego przykładem może być postać dzielnej pani Twardowskiej z ballady Mickiewicza, odbiegające od obrazu zatroskanych o swój los kobiet z innych krajów. Pozycja kobiet-pisarek w literaturze polskiej także dziś wydaje się być wyjątkowa: od Szymborskiej poprzez Nurowską Kofę, Gretkowską Filipiak, Tokarczuk, aż po młodą poetkę z Białegostoku Kasię Zdanowicz. Literaci mężczyźni wydają się wzbudzać mniejsze emocje czytającej publiczności.

W Białymstoku Teresa Zaniewska zetknęła się z żyjącym mitem naszych Kresów. Mit Kresów – w odróżnieniu od reszty kraju – w Białymstoku okazał się rzeczywistością. Mieszkańcy centrum Polski na ogół nie zdają sobie sprawy, że Białostockie, Podlasie, od wieków,

niemal od zawsze zamieszkują Polacy, Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Tatarzy, wyznawcy katolicyzmu, prawosławia i islamu – jeśli wymienić grupy najbardziej liczne.

Przekonanie, że dzisiejsza Polska jest krajem niemal jednorodnym etnicznie, o znikomym procencie tzw. mniejszości narodowych, że dopiero dziś, po II wojnie światowej pojęcie Polak-katolik stało się faktem – w Białostockiem okazuje się być zawodne. Zaniewska przyznaje się, że po przyjeździe do Białegostoku była nieświadoma jego odmienności, jego kulturowej oryginalności i różnorodności. Bywa, że wyrobiona publiczność kulturalna jest doskonale zorientowana o terminach premier teatralnych w Paryżu, Londynie bądź Nowym Jorku, natomiast nie wie nic o istnieniu choćby białoruskiej grupy literackiej „Białowieża”, założonej, to nie bagatela, w 1958 r. Białoruski prozaik Sokrat Janowicz bardziej znany jest w Londynie niż w rodzinnym Białymstoku. Jakże typowe dla nas – oryginalne zjawisko i nieświadoma jego oryginalności literacka publiczność.

Mit Kresów tu, na Podlasiu, wydaje się być żywy, jak żywy jest mit Rzeczypospolitej Obojga Narodów, choć termin „obojga” może mylić, jako że w istocie Rzeczypospolitą zamieszkiwało tych narodów zapewne około dziesiątki, jeśli przyjąć kryterium narodowości dzisiejsze. Bywa, niestety, też tak, że Białystok jest przedstawiany jako miasto graniczne, bastion, który ma bronić polskości przed zalewem wschodniego barbarzyństwa, a nawet bronić cywilizacji łacińskiej w ogóle. Nasuwa się więc pytanie, czy takie stawianie sprawy w wielokulturowym Podlasiu aby sprzyja ułożeniu się dobrosąsiedzkich stosunków. Pół biedy, jeśli wynika z nieświadomości, niedouczenia. Warto tu przypomnieć, że upadek I Rzeczypospolitej przyspieszyła nierozwiązana kwestia narodowa i religijna, niestety także niefortunnie przeprowadzona unia religijna katolicko-prawosławna, tzw. Unia Brzeska. Wielokulturowe Kresy, gdzie wszystkie grupy żyją w przyjaźni, gdzie nie dochodzi do prześladowań odmienności narodowej bądź religijnej, byłyby modelem godnym naśladowania pod każdą szerokością geograficzną. Miał to na uwadze, jak się zdaje, Józef Piłsudski, kiedy wystąpił z koncepcją państwa federacyjnego, niestety próba utworzenia federacji została zaniechana m.in. pod wpływem narodowej, radykalnej prawicy.

Książka esejów Teresy Zaniewskiej „»Podróż daremna« (1992 r.) poświęcona jest twórczości siedmiu białoruskojęzycznych poetów Podlasia, autorów wielu książek, i jest to w polskiej literaturze novum. „Podróż daremna” – pisze Zaniewska – książkę, którą przekazuję głównie do rąk czytelnika polskiego, traktuję także po części jako spłatę duchowego długu wobec literatury białoruskiej w Polsce, jako swoistą rekompensatę za niemalże nie dostrzeganie przez lata twórczości Białowieżan w polskojęzycznych opracowaniach i kompendiach literackich. Prezentowane tu eseje mają zaświadczyć o żywej obecności twórców białoruskich w życiu literackim i kulturze polskiej. Literaci białoruscy istnieją żyją z nami na wspólnej ziemi, która »nie jeden zna język«”.

Książka ta jest próbą odkrywania nowych, nieznanych lądów, ale także próbą obrony wartości zapoznanych, godnych upowszechnienia i utrwalenia w zbiorowej pamięci. Jest to więc zadanie karkołomne, z pogranicza służby społecznej. Tym bardziej że przemiany, jakich jesteśmy świadkami, mogą niepokoić.

Przykładem może być zagrożenie bytu Podlasia, pozbawionego historycznych granic. Nowy podział administracyjny kraju pozostawił poza obrębem nowego województwa podlaskiego Podlasie południowe z Łukowem, Siedlcami czy Białą Podlaską region o żywych tradycjach kulturowych. Natomiast włączono do podlaskiego wschodnią część Kurpiowszczyzny z Łomżą i Nowogrodem, włączając do Mazowsza Kurpiowszczyznę zachodnią z Ostrołęką. Zwyciężyły, jak się zdaje, racje administracyjno-biurokratyczne. Polityczne przepychanki okazały się niszczące dla tkanki kulturowej.

Czy pisarstwo Zaniewskiej to conradowskie (vide „Lord Jim”) opowiadanie się po stronie spraw przegranych, czyli po stronie jakże kruchych racji moralnych?

Ważna książka Zaniewskiej to „Strażnicy pamięci” (1997 r.), poświęcona jest dorobkowi poetyckiemu grupy literackiej „Białowieża”. Ważna, ponieważ zawiera próbę odpowiedzi na problemy egzystencjalne naszej epoki u schyłku wieku, choćby niepokoje związane z tzw. globalizacją, którą oskarża się o wszelkie klęski społeczne, w tym niszczenie różnorodności kulturowych naszego globu, usiłowanie przekształcenia go w „globalną wioskę”. W wypowiedziach białoruskich poetów autorka tropi problemy wspólne nam wszystkim. Niepokoje białoruskich intelektualistów dotyczą zagrożenia narodowego bytu (w obliczu zapędów polonizacyjnych lub rusyfikacyjnych różnej maści radykalnych nacjonalistów), ale także zanikania kultur tradycyjnych, o wiejskim rodowodzie, w zetknięciu z nowoczesnością technologicznym postępem, „szokiem przyszłości” itp. „W życiu każdego człowieka pragnienie posiadania przestrzeni bezpiecznej jaką stanowi dom, jest potrzebą elementarną odwieczną. Utrata domu, o czym przekonują nas przede wszystkim doświadczenia dwudziestowieczne, oznacza nie tylko brak bezpiecznego schronienia, lecz symbolizuje również niedostatek wartości”. – zauważa Zaniewska.

Dom, ale także kraj rodzinny, ojczyste strony, heimat, mała ojczyzna, czym to jest, czym ma być, by nie stało się miejscem bezpowrotnie utraconym. By Ziemia nasza nie stała się Ziemią Jałową, pustynią, gdzie błakają się rzesze nieszczęśliwców, samotnych i wykorzenionych. Czy wędrowiec, tułacz ma szansę powrotu, by w zaczarowanym źródle obmyć dłonie, oczy, usta, odrodzić się, odzyskać pamięć? Globalna wioska, a może jednak glob ojczyzn?

Gdzie jest źródło tradycji, kultury? Potrzeba zakorzenienia choćby po to, by nie szukać bez końca wyjścia z labiryntu, gdzie toczy się walka każdego z każdym. O sukces, o miejsce pod słońcem, w końcu o przeżycie.

Dlatego bliska jest Zaniewskiej tradycja Rzeczypospolitej wielu narodów, połączonych więzami przyjaźni, tolerancji, zrozumienia. Warto w tym miejscu przypomnieć przestrożę wybitnego pisarza politycznego z kręgu paryskiej „Kultury” Juliusza Mieroszewskiego, który ironizował, że kierują postępowaniem naszych elit politycznych trumny Dmowskiego czy Piłsudskiego. Mieroszewski już we wczesnych latach 50. stwierdził, że ZSRR w obecnym kształcie nie będzie trwał wiecznie, że rozpadnie się raczej wcześniej niż później, że gwarantem wolnej Polski są więc wolne państwa Litwy, Białorusi i Ukrainy, dlatego ułożenie przyjaznych stosunków z narodami zza naszej wschodniej granicy jest polską racją stanu.

Trzy książki, jakie Teresa Zaniewska poświęciła kulturze polskich Białorusinów dobrze służą właśnie sprawie polskiej.

Książka „Dziki wiatr” jest rozmową-rzeką ze Stefanem Mustafą Mucharskim, prezesem Rady Centralnej Związku Tatarów Polskich. Jest to kolejne przybliżenie grupy społecznej niezbyt dobrze znanej, której członkowie przecież żyją wśród nas. W istocie jest to kolejne odkrycie zaginionego (?) ładu – dziejów narodu tatarskiego, blisko przecież z Polakami związanego.

Nieznane, które jest przecież naszą inną twarzą. Badania powikłanych losów tych innych służą także temu, by lepiej poznać siebie.

W przeciwnym wypadku pozostaną zaledwie płyty z folkowymi przebojami bądź kartki pocztowe z fotografiami meczetów czy cerkiewek. Dla zabawienia turystów.

Dlatego tak cenne są książki Zaniewskiej dla kultury polskiego narodu. Dla Polski, by nie była jedynie obiektem eksperymentów, kierowanych przez radykałów spod lewego lub prawego skrzydła.

Roman Czepe

WOJCIECH ZAŁĘSKI – PASJA I TRADYCJA

Wojciech Załęski

Rzeźbiarz, pisarz, publicysta.

Urodził się 25 października 1943 r. w Grodnie. Ukończył rzeźbę i pedagogikę w PWSSP w Gdańsku. Po studiach rozpoczął pracę w Liceum Plastycznym w Supraślu. Z zamiłowaniem oddaje się pasjom historycznym. Od 1990 r. prowadzi pismo „Nazukos” – redagowane społecznie – przede wszystkim poświęcone historii i kulturze ziemi supraskiej (pismo od 2001 r. przyjęło tytuł „Supraśl Naukos”, wydawane jest przez Stowarzyszenie Collegium Suprasliense).

Przed wszystkim uważa się za rzeźbiarza. Należy to odnotować. Tu zajmujemy się jego twórczością literacką – rzeźbieniem w słowie.

Drukiem ukazały się:

„Igraszki z gwiazdą”. 1991 r. Cykl satyrycznych rysunków.

„1863. Opowieści z Puszczy Knyszyńskiej”. Wydał Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Białystok-Supraśl. 1993 r.

„Witaj w Supraślu” (próba monografii miasta), 1997 r.

„Supraska Madonna”, 1999 r., wydana przez Współczesną Oficynę Supraską.

Także w 1999 r. ukazały się „Tykanie słonecznego zegara”, wydane przez Współczesną Oficynę Supraską.

Ta ostatnia była jedyną książką prozatorską, nominowaną do nagrody prezydenta Białegostoku im. W. Kazaneckiego za rok 1999.

Załęski jest autorem wielu esejów, rozpraw i artykułów popularnonaukowych i publicystycznych. Niejednokrotnie wpłata też słowo w tworzone rzeźby, czego przykładem jest cykl „Kapliczki i epitafia”.

„Tykanie słonecznego zegara”

Zbiór dwudziestu dziewięciu opowiadań, wydany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku w 1999 r. Poszczególne utwory, poza odrębną czcionką tytułów, nie zostały oddzielone od siebie, co, jak można się domyślać, ma nadawać spójność zaproponowanej konstrukcji.

Wiodącym przesłaniem, ujawniającym poglądy autora, jest myśl o nikczemnej kondycji moralnej społeczeństw, w jakiegokolwiek przyszło żyć epoce. Czy to w globalnym wy-

miarze (np. w opowiadaniu „W świecie wirtualnej ziszczalności” – wśród teoretyków, obmyślających nowe wartości, dla których zbrodnia jest najkrótszym środkiem realizacji celu), czy indywidualnym (jak w „Narodzinach sukinsyna”, gdzie pogrzebali Pannę Młodą uderzoną w skroń na sobaczym weselu).

Zbiór zaczyna się niezwykle nastrojowo i metaforycznie. *„Droga wiedzie przez Krywulkę, szaloną Dróżką, aż do Kobylej Głowy i gdyby ktoś z twego świata chciał wiedzieć, gdzie jest Krywulka... to spytam – po co mu ta wiedza? Jakie ma znaczenie to, czy Krywulka jest na północ, wschód czy zachód od Kobylej Głowy, jeśli i tak mało kto wie, gdzie leży, a już na pewno nikt nie ma pojęcia, dlaczego nazywa się Kobyla Głowa.*

Dobrze, dobrze... powiedz ty mnie – pytał z uporem – jak iść na Krywulke?

Wystarczy zamknąć oczy i już. Wtedy Krywulka jest w nas i wypełnia nieskończoność bezgraniczną potrzebną bycia, pozwala zrozumieć istnienie innej bezkresowości, która – choć nie musi być – jest. Rozciąga się na zewnątrz ciebie, mnie. Jest w nas, w nich. Czasem uwiera, czasem cieszy – mówiłem, a on patrzył i nie dowierzał?”.

Tak rozpoczyna się opowiadanie „Dochodzenie do celu”, niby filozoficzną, niby naiwną fabułą, przywołując na myśl znaną scenę z dramatu Wyspiańskiego, w której poeta, wskazując na serce, odpowiada Pannie Młodej na pytanie: „Kaj ci ta Polska”. Są tu Taplary Redlińskiego i każda swojskość, wszelka tutejszość, ojczyzna zajmująca tyle ziemi, ile da się ogarnąć wzrokiem. Słodki pejzaż, nostalgicznie wywołane nastroje, wzbudzające refleksję. Uczące starych mądrości.

U Załęskiego mały człowiek, determinowany swym zwyczajnym nędznym losem, staje się – właściwie jest – demiurgiem, dyktatorem, panem swego losu i losu innych, odkrywającym, że można dowolnie szafować przyszłym i przeszłym czasem, dowolnie sobie dogadzać, czy choćby poczuć siłę próżności płynącą z faktu decydowania o losie innych. Przejęty ideą, nie umie sobie poradzić z własnym egoizmem. Rozpięty między radością a strachem, poznający smak istnienia („Szedł”). Po omacku chwytający się chrześcijańskich symboli (w opowiadaniu „Szedł” to napis INRI, krzyż w „Budowniczych katedr”, czy choćby symboliczne zarysowane wieże bazyliki w „Dochodzeniu do celu”), których znaczenie zostało zapomniane, a którym towarzyszy niejasna nadzieja, że mogą ocalić. Wielkość miesza się z małością. Jednak nikt i nic nie potrafi podpowiedzieć wyjścia z beznadziejności („Piwnica”).

Rzeczy zwykle nabierają cech fantastycznych. Proste staje się tajemniczym, a widzialne ujawnia się jako maska, ukrywająca inną realność. Człowiek postrzega rzeczywistość niczym odbicie swego wewnętrznego świata, lecz jego wnętrze jest wypalone.

W zbiorze opowiadań szczególną rolę odgrywają „Budowniczowie katedr”. Rozpoczynające się obrazowo i sugestywnie: *„Katedrę budowali długo, tak długo, aż oczy zaszkliły się mgłą starości. Całe życie schodziło im na rusztowaniach, tam rodzili się i umierali, pracowali i wypoczywali, spali i jedli”*. Brak dostaw jedzenia zmusił ich do – obwarowanego zakazem – obejrzenia się w dół, cofnięcia się wstecz i do powrotu. Schodząc w dół, nie wiedzieli, dokąd iść. Szukali znaków, chwyтали się starych amuletów, imali niejasnych obrazów w pamięci. Ważne okazało się nie tylko znać cel, ale i wiedzieć, skąd się wyszło. Symbol ryby przeplata się tu z symbolem kielni (można doszukiwać się symboli wolnomularskich i – jak zapewnia autor – nie bez racji). Mijały tygodnie, gdy ujrzeni ziemię.

„Koło drabiny rosła samotna wierzba, a przy niej chylił się ku ziemi srebrnozielony krzyż. Wokół wierzby nie było nic, tylko zielona łąka i otaczająca ją ściana sinej mgły.

Najstarszy ukląkł, ucałował ziemię, potem obrócił się w stronę krzyża i wierzby. Wszyscy starsi uklękli naśladując najstarszego. Tak jak on ucałowali ziemię, dłonią dotykali czoła

i kierowali ją w stronę krzyża. Potem znowu i znowu.

Czas mijał, a oni wykonywali niezrozumiałe gesty i, jak mieli w zwyczaju, milczeli.

Tymczasem ciekawa i niecierpliwa młodzież, mimo ostrzeżeń, zagłębiła się w gęstą watę mgły. Śmieli się głośno, by czuć ducha i siłą gromady”.

Nie rozumieli symbolu krzyża, a wypowiedziane słowo „Jezu” – zapamiętane przez kogoś w dzieciństwie – nikomu też już nie było zrozumiałe. W końcu postanowili wrócić.

Dariusz Kulesza, niezwykle pochlebnie wyrażając się o tym opowiadaniu, napisał „Wojciech Załęski stworzył wiarygodną i nowoczesną przypowieść. Powołał do istnienia znakomicie tajemniczą, magiczną fabularną metaforę”. („Bibliotekarz Podlaski” 2/2001 – tekst prezentowany wcześniej na antenie Radia Białystok).

Oto budowanie i krach. Rozkwit i degeneracja, dążenie ku szlachetności i powrót do barbarzyństwa. Załęski, który nie ukrywa swego rozczarowania (obecnym?) światem i (dzisiejszym?) człowiekiem, nie pozbawia czytelnika nadziei, której symbolem jest świtanie.

Zdaniem D. Kuleszy „Budowniczość katedr” to „wielka, solidnie zbudowana literatura”. Wypada nam się tylko z tym zgodzić.

„Budowniczość katedr” są kluczem całej książki. Jej głównym wątkiem jest zagubienie człowieka – społeczeństw, narodów, ludzkości. Mieczysław Czajkowski („Kurier Poranny” 21.07.1999 r.) doszukuje się w niej satyrycznej wykładni dziejów ludzkości. „[Załęski] z wrodzoną sobie żółką satyryka próbuje przedstawić rozwój ludzkiego ducha, poczynając od prymitywnych odruchów, poprzez świadome, kontrolowane działania, aż do wzniosłych, heroicznych poczynań nielicznych”. Książka jest satyrą na współczesnego człowieka.

Inny publicysta „Kuriera Porannego” określił „Tykanie słonecznego zegara” jako „cykl metaforycznych, filozofujących opowiadań traktujących o dziejach człowieka i cywilizacji. Namysł Załęskiego dotyczy sfery wartości duchowych (religia), społecznych (polityka) powinności człowieka” (JEN „KP” 12.01.2000r.).

Dariusz Kulesza w przywołanej recenzji, wygłoszonej na antenie Radia Białystok, określił przesłanie autora, jako bycie *konserwatywnym nowocześnie*. Postawą-komunikat: „wiem”, a jeśli szukam, to jedynie środków na wyrażenie tego, co wiem. „Załęski powtarzając wyeksponowane »wiem«, eliminuje ze swojej prozy wszelki konflikt racji”.

Załęski jest z natury gawędziarzem. I w pisarstwie postępuje niczym dawny pieśniarz (wajdelota snujący opowieść o ginącym świecie). Komentuje, wypowiada własne prawdy. Stąd skróty, pozorna wszechwiedza narratora, a w zamyśle – zbiorowa pamięć, by nie powiedzieć mądrość pokolenia. Przy czym autor swobodnie wymieszał literackie gatunki. Czasem pisze na pograniczu felietonu, zwłaszcza tam, gdzie nie mógł odmówić sobie szczypty dydaktyzmu. Autor ciekawie operuje przestrzenią, znakomicie opisuje klimat zdarzeń.

Załęski nie jest owładnięty ideą naprawy świata – ani łatwą, na skróty, ani trudną, czynioną powoli i z rozmysłem. Poszukuje własnej formy na wyrażenie zawirowań, w jakich znalazł się człowiek. Alegorycznie próbuje nazwać fatalne i tragiczne eksperymenty człowieka, zachwyconego sobą, zachłyśniętego wolnością. Nie zajmuje się głoszeniem jedynie słusznych programów naprawy i uzdrowienia.

„Słońce wschodziło nagle. Stojąc plecami do muru widać było pojawiający się nad widnokręgiem biały rąbek i blask od niego, wędrujący wciąż szybciej, szybciej, szybciej wydobywał z mroku coraz większe przestrzenie pustyni. Aż uderzał w oczy bolesnym rozbłyskiem, jak sokół porywający w locie gołębia.

Każdy witający świt po tej stronie muru, tuż przed wschodem słońca rozścielał na ziemi dywanik, klękał na nim, dotykając czołem piasku, zamykał oczy i czekał.

Z czasem zwątpiono i zapomniano imię Pana. Ze sposobu oczekiwania na sionce uczyniono rytuał czczenia płonącej wiecznie i dającej życiodajne ciepło istoty". („Nienawiść")

W pewnym sensie jest to książka religijna. Temat Boga często przewija się na jej kartach, choć zwykle w aluzyjnych odniesieniach. W opowiadaniu „Oczywistość podwójna" jest to litościwa dłoń Pana, w której spocząć ma bezradna świadomość. Niejednokrotnie powraca wątek modlitwy. W „Podwójnym sercu" staje się prośbą, aby w świecie pozbawionym przeciwnieństw, nie być już nigdy tak podwójnie samotnym, gdyż zbawienną okazuje się różnorodność, błogosławioną inność.

Załęski drwi ze zmarnowanej wolności, ale nie kwestionuje prawa do niej, choćby skutkowało to odejściem od prawdy. W jednym z opowiadań czytamy napis na transparencji: „Każdy ma niezbywalne prawo bycia dumniem". Bohaterzy Załęskiego tracą poczucie właściwego kierunku, przynależąc już do świata postreligijnego. Kończąc opowiadanie „Ulewa" autor wprowadza następującą scenę:

„Wysoki mężczyzna przysiadł na kamieniu, wziął lalkę do ręki i nacisnął brzusek. Ciągłe sprawny mechanizm wykrztusił – tata. Wszyscy upadli na twarz". Tata – to Ojciec – Bóg. „Ulewa" jest obrazem potopu, po którym – może naiwnie – można byłoby wierzyć, że nastanie pokój i zapanuje dobro. Słowo „tata", odtwarzane przez mechanizm przypadkiem znalezionej lalki, oddaje najprostszy wyraz synowskiej adoracji. W „Było, bo jest" narrator wyznaje: „Na początku czasu i na jego końcu jest Jego wola. Kiedyś im to powie".

Nasuwa mi się porównanie z modnym dziś pisarzem Paulo Coelho. Tyle, że tam, gdzie Coelho jest na początku, tam Załęski na końcu. Gdy człowiek (ludzkość) zaczyna wierzyć we wszystko, w konsekwencji już nie wie, w co tak naprawdę ma wierzyć.

Coelho pisze: *„Wokół nas codziennie dzieją się cuda, Boskie znaki wytyczają nam drogę, zaś anioły próbują na wszelkie sposoby dać znać o sobie. Jednak nie zwracamy na to większej uwagi, ponieważ nauczono nas, że jedynie kanony i nakazy prowadzą do Boga. Nie jesteśmy w stanie pojąć, że On jest wszędzie tam, gdzie pozwalamy Mu wejść"* („Na brzegu rzeki Pierdy usiadłam i płakałam...").

Załęski staje u końca tej historii. Po tym, jak Bogu kazaliśmy być wszędzie – wszędzie, gdzie my chcemy – w końcu nie znajdujemy Go nigdzie. Po tym, jak ogłosiliśmy, że „o wszystkim decyduje serce i ono ustanawia prawa" („Na brzegu rzeki Pierdy..."), pośrodku drogi stajemy z pustym sercem. Załęski postmodernistą nie jest, wręcz przeciwnie. Wpisuje się w krytykę postmodernizmu, z nutą satyry i wyraźnym podtekstem światopoglądowym. Ale – paradoksalnie – forma, jaką nadał swym opowiadaniom, symboliczna i wieloznaczna, sprawia, że nie można pozbawić czytelnika magicznego odczytywania tej prozy.

„Kiedy po nocy nastał dzień, zobaczyli na oceanie płaską wyspę. Ożywieni nadzieją popłynęli ku niej.

Zbliżali się do wyspy na tyle, że zaczęli rozróżniać szczegóły. Zobaczyli, że tworzą tacy jak oni, rozbitkowie. Powiązani ze sobą czymś kto miał, nie dawali nikomu utonąć.

Utworzyli z siebie coś na kształt tratwy, sztucznego lądu. Na spodzie, pomiędzy rzeczami, pływali zmarli. Wyżej ulokowali się żywi, a najwyżej ci, którzy uważali, że im się to słusznie należy z racji autorytetu.

Mijały dni. Woda opadała szybko. Pierwsze wyłoniły się szczyty gór, po nich podgórskie połoniny, płaskowyże, doliny i wąwozy. Aż po wielu, wielu dniach o minionym kataklizmie świadczyły tylko małe, wysychające wolno jeziora.

Ci, co przeżyli, z bólem pełnym niedowierzania patrzyli na to, co niegdyś było ich ziemią

miastem, wsią. Nie było nic, zupełnie nic – ni brudu, ni śmieci, ni zła. Było tylko dobro, bo mimo wszystko żyli” („Ulewa”).

Autor, niczym przedstawiciel szkoły romantycznej, głosi zagładę chorego porządku (na aspekt burzenia zwrócił uwagę Dariusz Kulesza w cytowanej recenzji, wskazując na kreowanie niepodważalnego autorytetu narratora). Załęski wydaje światu złe świadectwo, ale też przekonuje, że człowiek, póki żyje, ma szansę na odrodzenie. Delikatnie wskazuje kierunki odnowy – zło nie dzieje się w porządku oderwanym od teodycei. Jakby zależało autorowi na wzbudzeniu w czytelniku przekonania, że człowiek jedynie z pokorą może znosić i usuwać skutki zła, jakie sam rozpętał, cierpliwie oczekując na rozwiązanie zagadki swego istnienia w całkiem odmiennej perspektywie. Pisarz nie epatuje pesymizmem. Podejmuje ryzyko obnażenia nędzy, nie po to, aby skazać człowieka na, odbierające wolę życia, poczucie bezsensu, ale by przekonać go, iż sam z siebie nie może się wybawić ani nawet w pełni poznać swego położenia. Jedyną drogą jest duchowy i moralny nawrót. Stąd tak częsty u autora motyw zagubienia i beznadziejności („Ucieczka”, „Budowniczości katedr”, „Szedł”. „Wystarczyło otworzyć oczy” i wiele innych), a jednocześnie poszukiwania i powrotu.

Stąd autor skupia się na problemie czasu i istnienia. Dla niego interesujące jest tylko to, czego jeszcze nie ma (*kiedy zaistnieje, przestaje być* — „Dochodzenie do celu”). A o czasie minionym powiada, iż tylko da się zakłamać („Tykanie...”).

„Piwnica była murowana z polnych, tupanych kamieni. Otoczaki pasowały do siebie dokładnie. Robił je dobry majster, szersze szczeliny uzupełniał ułamkami skały pozostałymi po łupaniu, w ten sposób oszczędzał wapno.

W górze małe okienko dawało tyle światła, że mógł dokładnie zlustrować pomieszczenie, a było tak wysoko, że nie miał możliwości zobaczenia, co jest za murem. Słyszał tylko odgłosy jakiejś krzątanimy i rozmowy tak zniekształcone pogłosem, że ich nie rozumiał.

Leżał na słomie, obok stał dzbanek z wodą, na nim gruba, byle jak ukrojona pajda czarnej, gliniastego razowca.

Sięgnął po chleb, urwał kęs i włożył do ust. Był świeży i smakował jak...

Zastanawiał się, z czym by porównać ten smak i nic nie przychodziło mu do głowy. Smakował jak, jak, jak... Jak chleb, jak wolność – zakończył myśl” („Piwnica”).

Bohater „Piwnicy” uparcie drąży tunel, by wydostać się na wolność. Rzeczywistość go przerasta. To ulubiony temat i z nim związana symbolika. Bohaterzy dążą gdzieś latami, biegną bez końca („Ucieczka z lustra”, „Los”), odwiecznie trwają w postawie wierności czemuś, czego już nie rozumieją. Zapomniawszy cel, podążają wbrew racjom, siłą bezwładu czy przyzwyczajenia. Pomimo wszystko.

Mimo beznadziejności swego położenia, przeżywają fenomen – choćby gorzki – swego położenia, swego odrębności. Postrzegają swą inność i odnajdują w przeciwności („Podwójne serce”). Bywają podwójni, niewidzialni, bądź widoczni w świecie niewidzialnym („Oczywistość równoległa”). Są inni, zagubieni, obcy. Chwilami można autorowi przypisać rozterki rzeźbiarza, rozważającego, w czym dzieło bardziej istnieje od twórcy, a na ile on sam jest jedynie tworzywem. Jednak egzystencjalne podłoże opowieści ma wymiar uniwersalny.

Bohaterzy starają się zrozumieć, odgadnąć swój fenomen („Oczywistość równoległa”). Choćby w lustrze – naiwnie, ale i przewrotnie – poszukiwać dowodu swego istnienia i własnej świadomości.

Załęski jest samotnikiem komentującym świat. Zaszyfrowuje odniesienia do współczesności, woli skazać czytelnika na – niekoniecznie żmudne – odczytywanie symboliki (m.in. nie bez powodu w „Narodzinach sukinsyna” wtrącony wątek rozgrywa się na przedmieściach Brukseli). Nie ukrywa swego zgorzknienia. Z sarkazmem pisze o tych,

co powinności wobec przyszłych pokoleń za misę soczewicy zsypali w czapkę monomacha, wylicytowali swoje sumienia, sumienia zhołdowali na wieczność pijanemu Azjacie, czy całkiem zgryźliwie – o elektronicznych tryglodytach rapujących „Warszawiankę”.

Załęski ironizuje, kpi. Ustami bohaterów klnie dosadnie. Wytyka skundlenie. Kpi z kombatanctwa (napis „Precz” w partyjnej toalecie w opowiadaniu „Zasłabnięcie”). Lubuje się w surrealistycznych scenkach. Najbardziej jednak piętnuje wszechobecne ideologie. *„Zadziwiające było to, że ideologia, jako jedyna, przenikała na drugą stronę muru i nikt nie był w stanie określić, gdzie była jej kolebka, ani jak to się działo”* – pisze w „Nienawiści”.

Drwi, postponuje, ośmiesza. Oto przeszłość została zapomniana, a teraźniejszość zdegenerowana. Ludzie przychodzą na świat bez małżowin, a jedynie z otworami dopasowanymi do słuchawek pewnej znanej firmy. Niemi, nieruchawi znikają po osiągnięciu dojrzałości płciowej, dając się czasem odnaleźć przy pomocy tabaki, pieprzu lub papryki. Ci jednak, którzy rodzą się normalni okazują się jeszcze gorsi – egoistyczni i barbarzyńscy („Tykanie słonecznego zegara”).

Gdzie indziej. *„W noc poślubną sobacznego wesela moja starsza druhna z panem młodym poczęli nowego sukinsyna”* („Narodziny sukinsyna”). W „Chciejcy” codziennie odzierał sukinsyństwo z nobilitacji.

Mamy też wstęp do traktatu o chamstwie, jaki może stanowić opowiadanie „Dobra”, czy zakończenie „Głodu”: *„Szedł szczęśliwy, nieuważny, pełen wewnętrznej wylewności, miłości do wszystkiego i wszystkich, aż poczuł nieodpartą potrzebę pozbycia się nadmiaru piwa”*.

W „Tykaniu słonecznego zegara” (opowiadaniu, z którego autor zaczerpnął tytuł książki) niezauważalnie giną ludzie i całe pokolenia. *„Niechęć do zmian spowodowała zanik potrzeby ruchu i czynu”*. Człowiek spustoszony wewnętrznie w końcu przestaje istnieć. Ale stać go na odwagę zmian.

Autor bawi się wyobraźnią, ale zawsze po to, by przekazać głębszą myśl. W zaskakującym opowiadaniu „Krok pierwszy – krok ostatni” jest to przekonanie, że nieśmiertelność na ziemi przyniosłoby jedynie niewyobrażalne cierpienie. W końcu ludzkość trwała cierpiąc, czekając na słowo, a słowo było u Pana. Bohaterzy trafiają do punktu wyjścia, zataczają koło („Następca”). Kończy zapewnieniem, że nie tylko ziemia jest okrągła, ale wszystko jest okrągłe, wszystko zatacza koło. Barbarzyńca musi w końcu poddać się refleksji nad samym sobą. Świat Załęskiego jest krainą barbarzyńców, którzy zapomnieli imię Pana („Nienawiść”), zatarli umiejętność modlitwy i czynią niezrozumiałe gesty, których pamięć przetrwała, ale pozbawiła znaczeń.

Załęski ocala pamięć. Opisuje rzeczywistość, przyznając sobie prawo do komentarza – czasem nawet występuje jako ten, który dostrzega zagładę. Nie jest to jednak intelektualny odwet na współczesności, która go zawiodła.

Trafnie napisał publicysta „Kurier Porannego” (JEN „Rzeźbiarska proza” „KP” 16.09.1999 r.): *„Ta wielość zainteresowań [autora] odpowiada stylistyce jego książki, w której liryzm wnika w bezwzględą prawdę faktu”*.

„1863. Opowieści z Puszczy Knyszyńskiej”

Wydął Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Białystok-Supraśl. 1993 r. Fotografiami całość uzupełnił Wiktor Wołków. Redagował Adam Czesław Dobroński. Książka-pamiętnik. Zbiór ubogacony kilkunastoma stronicami *„Pamiętnika o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 r.”* Ignacego Aramowicza.

Załęski w ciągu kilkunastu lat wędrówek po ziemi supraskiej zebrał opowieści dotyczące powstania styczniowego. Historie najzupełniej autentyczne, ocalone zapomnieniu. Ostatnie,

jakie pamięć ludzka zdołała wyłowić. I choć mamy do czynienia z historiami sprzed niemal półtora wieku, to dramatyzm tamtych wydarzeń i ładunek emocjonalny, jaki niosą, są olbrzymie.

Oto lakoniczna historia powstańców, zaskoczonych w mieście przez Rosjan. Trzech się uratowało. „*Ci trzej okrążeni w końcu ulicy Cieśliczańskiej polegli rozsiekani szablami. Tam też ich pochowano, a na mogile stał krzyż pomalowany na czerwono. Miało to ponoć związek z czerwona od krwi ziemią. Dziś mówi się więc: „koło czerwonego krzyża”. Krzyż nie stoi już jednak na mogile; kilkakrotnie przestawiany, stracił kolor. Powstała tam nowa ulica*”.

Ci, którzy cokolwiek jeszcze mogą pamiętać, odchodzą. Autor wymienia niektórych: Stefan Borowik z Łaziska, Aleksander Puciłowski z Talkowszczyzny, Maria Bułatowicz i jej sąsiad Jan Kiszkiel – malarz amator, wspaniały gawędziarz Aleksander Wroczyński. Odchodzą ludzie i giną pamiątki. „*Cicho co roku nikną z naszego życia starzy ludzie. Co roku upadają stare krzyże, kapliczki, święte sosny, zubożając nie tylko pejzaż, ale i naszą świadomość*”. Jakże smutna jest historia (spisana w sześciu zdaniach, zasłyszana w Międzyrzeczu) o rozoranej przypadkiem przez rolnika mogiłę na Imszarskich Górkach. Były w niej kości, klamry, guziki, ale też tajemnicza bańka zamknięta smołowanym korkiem. „*Tam jakieś papiery byli. Ale liche takie, potarte. Nic ja się nie rozczytał*”. Koniec. Choćby nawet była szansa na poznanie historii zabitego, to stracona została bezpowrotnie. Los – nieludzki po dwakroć.

Każda historia niesie przesłanie, poucza. I tak w Łaznisku powiadają, że wieś powstała na majątku, jaki odebrano powstańcom. Pana uwięziono, a jego rodzinę wyrzucono z dworu. „*J najechało narodu z zapola, bo tutejsze nie chcieli brać. Na krzywdzie źle rodzi. Pokupili »zapalniki« te grunta i tak wioska zrobiła się. Ale nie ma w niej nic dobrego*”. Prosty moralitet.

Autentyczne wspomnienia przeplatają – jak zauważa Adam Dobroński – wątki baśniowe z historycznymi. Anegdotyczność tych fragmentów posiada swoją własną, pozahistoryczną wartość. Opowieści, jak ziarenka różańca ze wspomnienia L. Jelskiej, w opisie skutych jednym łańcuchem, pędzonych na wschód powstańców. Książka, jak pamiątka zbiorowa. Znacomie zilustrowana. Trudno sobie wyobrazić ciekawiej wydaną książkę edytorsko na ten temat przy zastosowaniu tak skromnych środków.

Jest to miniopowieść o powstaniu, zawarta w kilkudziesięciu epizodach – czasem tych samych, ale przekazanych potomnym w różnych wersjach, przez różnych świadków. Historia powstania na Podlasiu jest szczególnie ważna, bo już w początkowej fazie oddziały liczące kilka tysięcy powstańców odniosły pewne sukcesy, gdy generalnie – poza jeszcze Sandomierskiem – nie zrealizowano pierwotnego planu, działając w rozproszeniu i nie wykorzystując elementu zaskoczenia. Jak nierówna była to walka, niech świadczą proporcje: siły powstańcze liczyły 20-30 tys. ludzi, podczas gdy skierowana przeciw nim na terenie Królestwa Polskiego armia rosyjska dysponowała 190 tysiącami żołnierzy. W całym powstaniu stycznym stoczono ok. 1200 bitew i potyczek. Czy powstanie, które tak wielką pochłonęło ofiarę krwi, miało szansę powodzenia? Do dziś spór wiodą historycy. Podobnie jak nad powstaniem listopadowym (choćby głośna polemika z Jerzym Łojkiem). Historia, to oczywiście pierwsza warstwa książki. Jest ona jednak także, a może przede wszystkim, opowieścią – czasem alegoryczną – o ludzkiej kondycji. O człowieku w czas trwogi – czas bohaterstwa i tchórzostwa, poświęcenia i znikczemnienia. Oto tragiczna historia ранego żołnierza na Podlaziach, pochowanego na polu, bez krzyża, bez znaku, gdzie po wielu latach, rękami dzieci i litościwej pani Lienkiewicz, usypano mogiłę, lecz ta następnie popadła znowu w zapomnienie. Składano najwyższą ofiarę, nieraz zupełnie anonimowo. Rodacy szli na rzeź, rzadko znajdując (choćby dla bezpieczeństwa rodzin) należne miejsca w ojczywej historii.

Powstanie. Próba wybijania się na niepodległość. To zabici w walce i skazani na śmierć przez sądy, ranni, wywiezieni na Sybir, uwięzieni, deportowani za granicę, wyrzuceni z do-

mów, pozbawieni majątków, katowani, torturowani, wcielani do obcej armii... Czas dramatu i barbarzyństwa, gdy niebezpiecznie było wykonać choćby najdrobniejszy odruch solidarności z pojmanymi, czy okazać skazanym najzwyczajniejszy gest dobroci. Czytamy w jednej z opowieści, jak za podarowanie zesłańcowi ciepłej czapki wcielono darczyńcę do kolumny więźniów. Ryzykowne było choćby wypowiedzenie słowa przeciwnego zaborcom (swoi skomentowali to bezlitośnie: „*To zabrali durnia i powiesili pod Kozłami*”).

Opowieści nie są pozbawione humoru (wspomnienie o Kozakach, żądających gościny w Talkowszczyźnie). Dowcip to zresztą nasz sposób na przetrwanie.

Lakoniczność opowiadań dodaje im dramatyzmu, pogłębia wymowę. Jak w historii krzyża ze Studzianek. mówiącej o dwojgu nieznanych młodych ludziach, którym zarzucono szpiegostwo i bez sądu postanowiono rozstrzelać. „*Ona nazbierała kwiatów, dała chłopcu, przytuliła się tak i stoją. Nie zgodzili się, żeby oczy zawiązać. To te żołdacy nie mogli strzelać. Oficer rugał ich, a potem zastrzelił ją i jego*”. Historia ta zresztą, już poza książką, znajduje swoje dopełnienie. Załęski wspomina: „*W dwadzieścia lat po tej rozmowie usłyszałem wersję, identyczną o Emilii Dobrowolskiej i jej narzeczonym, łącznikach powstania. Rodzina nie знаła mej ssa tragedii. Odnalazła je po stu przeszło latach*”.

Załęski opowieści zbierał w latach 1970-1983, chodząc od wsi do wsi, wypytując o relacje na temat powstania styczniowego i szerzej: oporu i represji w okresie zaboru. Jak niewiele się ostało w ludzkiej pamięci. Strzępy. Czasem autentyczne, wierne w opisie wydarzeń, innym razem niemal mityczne. Jak w Kopnej Górze, gdzie – jak zapewniali świadkowie – niemal co noc widziano wychodzącego od krzyża białego konia, za którym wybiegał czarny pies – jakby dusza powstańca i ruskiego żołnierza – pies goni konia po łące, aż na powrót w mogile znikną. Do takich mitycznych historyjek urosły opowiadki o kosach powstańczych, które nawet w goleniu lepiej miały zastępować brzytwę. Są opowieści o ukrytym złocie, o karecie z pieniędzmi zakopanej w jamie w Podsokołdzie (co to po dziś dzień się tam znajduje) albo opowiadka o tym, jak powstańcy strzelali Rosjanom w kocioł, nie dając żołnierzom zjeść posiłku (co zreperują kocioł, to oni znów wystrzelają).

Spisany los pojedynczych ludzi – przeważnie czynnych uczestników powstania – uzupełnia wielką historię – tę podręcznikową, usystematyzowaną, zwykle pozbawioną miejsca dla indywidualnego losu. Na przykład do niejednego czytelnika historia „Kłusa”, Bazylego Kłusewicza (opowiedziana w Lipowym Moście), obitego nahajkami przez Kozaków, tak, iż potem ciało odpadało mu zewsząd, bardziej przemawia, niż historyczne eseje, sumarycznie ujmujące zbrojny zryw narodu.

Zachowana została mowa kresowa, polska, białoruska, podlaska, „swoja”. Czasem prosta, niezborna, być może stanowiąca dodatkowy temat do badań – nie tylko języka Kresów. Wiadomo, że w powstaniu brały udział grupy reprezentujące wszystkie wschodnioeuropejskie narody i ówczesne mniejszości.

Celem książki nie jest budowanie kapliczki powstańczej, ale przeżycie szlachetne – wdzięczności, wzruszenia, zwyczajnego ludzkiego smutku i żalu wobec cierpienia. Po lekturze więcej w nas doznań ogólnoludzkich, niż tylko patriotycznych. Załęski dowodzi też, że patriotyzm wcale nie musi wiązać się z patosem. Jednak uciekając przed patosem (i politycznym postrzeganiem historii), nie możemy gubić obowiązku pamięci. Aby za- dośćuczynić temu obowiązkowi, wcale nie trzeba wiele. Jak gdzie indziej powie autor: „*Osiwiałbyś, gdyby ta ziemia przemówiła*” (cykl „Kapliczki”). Nie trzeba aż tak wiele. Stąd radzi: „*Rzeczy przeszłej dotknij i wróć do swoich zajęć*”. Po prostu.

Tajemnice polskich krzyży. Iluż spoczywa pod nimi partyzantów, ofiar cywilnych, osób przypadkowych, zaplątanych w wir okrutnej historii. Krzyże, które z czasem nie

wiedzieć, kogo kryją i co upamiętniają, bo odeszli ostami świadkowie i nikt nie pamięta ich prawdziwej historii. I tak stoją, straciwszy poziomą belkę, potem powalone, przegnite u podstawy. Tak giną ostatni świadkowie – krzyże. Jak ten w Krzemiennej. Gdzie indziej, w Łażniach, miejsce egzekucji upamiętniały dwa świerki, posadzone w miejscu pochówku dwóch ochotników z powstania – warszawskich studentów. Drzewa pokaźnie wyrosły. *„Ale już ich nie ma. Już je zrzębali i powieźli na tartak. Nawet nie wiedzieli, że mogiłę ruszają”*. Zapomniane znaki, zapomniani ludzie. Może czasem przypomną się komuś we śnie, jak ów powstaniec spod Borek, co kazał pochować swoją głowę, porzuconą gdzieś koło mogiły, niemającą poszanowania.

Niektóre historie wykraczają poza powstanie, ale wpisują się w czas zaboru. Wymowne jest ostatnie opowiadanie z Wierchlasu. *„W Wierchlesiu dużo Kozaków stało. Myślny byli wioska katolicka. W niedziele kazali gospodarzom konie zaprzęgać, załadowali wszystkich na fury i do Sokółki, do cerkwi powieźli ochrzcić na prawosławnych. Ale tylko połowę zabrali, drugo część mieli wieźć w następną niedzielę. To ludzie do lasu. I tak jeden tydzień, drugi o zostawili. Stąd u nas w jednej rodzinie katoliki i prawosławne jest”*. Jest to akcent, który może stanowić wstęp do następnej pracy Załęskiego: „Supraska Madonna”. Autor wchodzi w trudny temat unicki, przez lata traktowany jak tabu. Uświadamia jednak, że powstanie było walką nie tylko za ojczyznę, za wolność, ale i za wiarę.

Załęski umie słuchać. Wiernie odtwarza opowieść i potrafi oprzeć się pokusie komentowania. Nie dodaje, urywa tam, gdzie kończy ją świadek. Umiejętnie zawiesza opowieść. Jeśli jest puenta, to bardzo starannie ukryta w samym opowiadaniu, a o to najtrudniej.

W 130 lat po powstaniu styczniowym zebrano ostatnie okruchy ludzkiej pamięci tamtego krwawego czasu. Żal, iż tak późno zostały spisane i że tak niewiele zachowało się opowieści. Nałożyło się na to wiele czynników – niestety, znowu historycznych. Chwała autorowi, że tę pracę podjął.

„Supraska Madonna”

Książka wydana w 1999 r. w Supraślu na 500-lecie miasta.

Zawiera obszerny esej na temat supraskiego obrazu Matki Bożej. Jak zapewnia prof. Stanisław Stawicki, książka posiada niewątpliwą dużą wartość naukową, a skrupulatna analiza przedmiotu prowadzi do prawdopodobnych wniosków końcowych. Trudno będzie odtąd wypowiadać się na temat supraskiego obrazu bez odniesienia do Załęskiego. A problematyka jest niezwykle ciekawa, chociażby ze względu na wielki kult, jakim cieszy się Supraska Madonna, tak ze strony wiernych Kościoła wschodniego, jak i zachodniego.

Załęski podejmuje temat, którego nikt przed nim nie podjął. Jednocześnie uzupełnia poważny fragment historii Supraśla, o którym pisze, że jest miejscem mistycznym, przyciągającym garść dobra i szczyptę zła. Ten okruch zła był także widoczny w fałszowanej historii, zarówno miasta, jak i obrazu. *„Dzieje Supraśla i jego mieszkańców byty bardzo złożone, a w ostatnich czasach konsekwentnie zafałszowane i ukazywane jednostronnie”* – zwraca uwagę ks. Krahel na łamach książki.

Czy nie jest to symboliczne: w poewangelickiej kaplicy odnawia się kult Matki Bożej, służąc prawosławnym, unitom, rzymskim katolikom? Obraz czcili nie tylko prawosławni i katolicy, ale uznawali również niektórzy luteranie. Matka Boża, *„nie będąc niczyją własnością była własnością każdego”*. Dziś Jej kult może i powinien łączyć podzielonych chrześcijan. Wskazuje na to ks. dr Tadeusz Krahel: *„Bardzo ważne jest przesłanie tej książki: aby kult Matki Boskiej Supraskiej łączył prawosławnych i katolików Supraśla i okolic”*. Do Niej uciekają się po ratunek. Jej wyznają z wdzięcznością, że zginęliby na wieki, gdyby nie ona.

Jedną z ważniejszych konkluzji pracy Załęskiego jest wniosek o pochodzeniu obrazu. Jak pisze prof. Stawicki w osobnej nocie, wysilek autora ukazania proveniencji różnych wersji wizerunku został uwieńczony poważnym sukcesem. Załęski udowadnia, iż pierwowzorem cudownego obrazu MB Supraskiej był nie obraz MB Smoleńskiej, ale Częstochowskiej (kult tego obrazu był szerzony w tym czasie na wschodzie). Z kolei obraz MB Supraskiej był pierwowzorem obrazu MB Hodyszewskiej.

Książka ukazuje, jak po roku 1596 unii brzeska wносиła w Kościół i w Rzeczypospolitą tradycję wschodnią. Uńicy zakonńicy z Supraśla uczynili nie tylko silny ośrodek życia religijnego, ale także kulturalnego, społecznego, czy wręcz przemysłowego. Uzmysławia też, jak bardzo wiele straciła kultura duchowa Rzeczypospolitej z chwilą zagłady unii. Dramatycznym tego przykładem jest Supraśl: *„Bezcenne zabytki gotyckiej sztuki złotniczej z supraskiej bazyliki, najwyższej próby malarstwo, zbiory biblioteczne, archiwalia – wszystko to znajduje się dziś na stanie moskiewskich, piotrogrodzkich, wileńskich, mińskich, wileńskich i archiwów upadłego imperium”*.

„W supraskiej przestrzeni sakralnej zaistniały dwa siostrzane wizerunki Matki Bożej. Jeden z ołtarza, który poprzez liczne kopie został zaakceptowany przez Kościół prawosławny i drugi, z ikonostasu, istniejący w życiu Kościoła katolickiego.

Ten fakt powinniśmy potraktować jako upomnienie i wskazania drogi, którą obie społeczności powinny kroczyc ku jedności i pojednaniu.

Mając w pamięci dalszą i bliższą znaną i nieznaną historię Supraskiej Madonny, testament zawarty w ostatniej bazylikańskiej modlitwie »O zachowanie pokoju między panami chrześcijańskimi«, godzi się prosić Matkę Bożą, aby niepomna krzywd tu doznanych i naszego wiarołomstwa, raczyła obdarzyć Supraśl łaską łącząc prawosławnych i katolików we wspólnej modlitwie i oddawaniu Jej czci.

Może Supraska Matka Boska sprawi, że zrozumiemy swą słabość płynącą z rozdzielienia, może dostrzeżemy śmiertelne zagrożenie wiszące nie nad jednym, ale nadal obu chrześcijańskimi Kościołami” (Z zakończenia – rozdział: „Choć są dwie – stanowią jedno”).

Załęski podjął trudny i ważny temat. Drobnym drukiem umieścił na okładce swoje nazwisko – w górnym rogu obrazu Madonny. Niczym dawny mistrz sztuki malarzkiej, oddający swój kunszt w służbie sacrum.

„Witaj w Supraślu”

Supraśl ma szczęście do pasjonatów, zakochanych w swej ziemi. Piszą jej historię – dosłownie i w przenośni. Takim człowiekiem jest Wojciech Załęski. W 1997 r. wydał książkę monograficzną o Supraślu, historyczną, zbeletryzowaną, reklamową. **„Witaj w Supraślu”** jest ciekawą i ważną próbą monografii miasta.

Załęski jest przy tym zbieraczem historii supraskich. Posiada niezwykle bogate archiwum dotyczące tej ziemi.

Publicystyka

W tym krótkim szkicu nie sposób pominąć jego obszernej publicystyki. W większości drukowanej w wydawanym przez niego supraskim piśmie „Nazukos” (obecnie „Supraśl Nazukos”). Kilkanaście lat pracy nad miesięcznikiem, to kilka tomów materiału, któremu warto poświęcić osobne opracowanie.

Rzeczy niedrukowane i inne

Na druk oczekuje zbiór opowieści o czasach okupacji sowieckiej i niemieckiej, fragmentarycznie prezentowany na łamach supraskiego „Nazukos”. Wspomnienia (pod robo-

czym tytułem „Fotoczasy” – oznaczającym modę wśród sowieckich żołnierzy na fotografowanie się z zegarkami) spisane zostały, podobnie jak „Opowieści z Puszczy Knyszyńskiej”, od mieszkańców ziemi podlaskiej (opowiadający je Kazimierz łączy je w całość). W przeważającej większości są to autentyczne historie, którymi działały się w Supraślu, ukazane chronologicznie, aż po pierwsze lata PRL. Przywołują na myśl „Zapiski oficera Armii Czerwonej” Sergiusza Piaseckiego. Autor zachowuje lokalną gwarę (choć nieco uproszczoną dla ułatwienia odbioru – „spolonizowaną” – to i tak zapewne wydawca będzie musiał opatrzyć tekst słowniczkiem).

W pewnym sensie nawiązują do „Igraszek z gwiazdą” (wydanych 1991 r.) – zbioru satyrycznych rysunków na tematy radzieckie, partyjne, peerelowskie, tworzonych głównie w latach 80.

Obie książki są rozrachunkiem autora z socjalizmem. Przede wszystkim w celu dokumentacyjnym – pierwsza na sposób ilustracyjny, a obecna – beletrystyczny. Jaką dzisiaj wartość mają spisane opowiadania? Bezsprzecznie tę podstawową: archiwalną. Z pewnością wywołają dyskusję na temat autentyczności opisywanych wydarzeń. Mają one swoich świadków (bądź tych, co ich znali) jednak nie można zapominać, że służyły zadrwieniu ze śmiertelnego wroga. Było to zjawisko powszechne. Warszawa czy Gubernia miały swoje zakazane piosenki o Niemcach, a kresy anegdotki o „Ruskich” – sowieckich żołnierzach. Podobne opowieści niedawno słyszałem na Śląsku. Dziś niezwykle niepoprawne jest ich powtarzanie. Załęski jest kronikarzem. Należało to spisać. Był ostatni czas ku temu. Choć rodzi się smutna refleksja, że na tej samej zasadzie (konstrukcyjnej i psychologicznej, a nie moralnej) za oceanem zbudowane zostały „polish jokes”. W Niemczech powtarza się dowcipy o Turkach, w Holandii o Belgach, w Belgii o Holendrach, w Izraelu o Arabach, wśród Arabów o Żydach, w Anglii o Irlandczykach itd., itd.

Jako rzeźbiarz (a niestety nie jest tu moim zadaniem opisywać ten zasadniczy rodzaj jego twórczego zaangażowania) także w swej pracy z materiałem rzeźbiarskim łączy słowo. Znakomitym przykładem są „Kapliczki” po raz pierwszy wystawione w łomżyńskiej galerii Bonar na przełomie 1994 i 1995 r. które zamiast świętych postaci mają świeczki, narodowe, regionalne „relikwie”: stary bagnet, łyżkę, podkowę, odłamki bomb, stary lemiesz (niegdyś używany na wsi do bicia na alarm) i in. Z każdym „relikwiarzem” nierozzerwalnie związany jest z fragment wiersza, dołączone zdanie, wyryta w drewnie myśl autora. Wzbudzają refleksję, inspirują do przemyśleń – samodzielne byty wyjęte z ludzkiej egzystencji.

Oto w kapliczce poświęconej radości życia znalazło się przesłanie: *„Raduj się póki co. J Masz w życiu jedną szczęśliwą wiosnę”*.

Na innej, z syberyjskiego modrzewia, zawieszony haft, wykonany przez towarzyszącą zesłańcowi żonę głosi: *„Gdy zabrakło nadziei,/ kiedy runęło wszystko,/ została tylko tęsknota,/ tęsknota za ojczyzną”*.

Inna uczy przebaczenia: *„Dzięki Ci Panie, że nie weszły ziarna śmierci ciskane po mojej ziemi z płachty nienawiści”*. Przebaczenie nie idzie wbrew obowiązkowi pamięci. Stąd autor przypomina: *„W mojej ziemi kul/jak w piersiach dziadów moich”*.

Kapliczki, które towarzyszyły ludziom niemal od zawsze, giną, rozsypują się, próchnieją. Nigdy nie powracają po ścięciu drzew, na których wisiały. Autor w katalogu do wystawy przytacza historię: *„Te pod Nowosiólkami ścięto przed kilku laty. Za sanacji właściciel podjął pierwszą próbę. Podobno zeszły się wszystkie krowy z okolicznych pastwisk, stanęły kręgiem i patrzyły. Mały kroczek za krocikiem i wzrok, którego nie znieśli drwale”*. Załęski chciałby, aby powracały na drzewa, rozstaje dróg, polne ścieżki. Niekoniecznie wyrażając jedynie religijny czy patriotyczny charakter. Chce, aby skłaniały ku

zadumie. Pretekstem może być wszystko to, co warto utrwalić, zachować. Choćby idącą przez park parę osiemdziesięciolatków trzymających się za ręce.

Plastyk z wykształcenia, dziennikarz i pisarz z zamiłowania. Moralista. Człowiek z pasją.

Irena Kot

ATLAS LITERACKI POLSKI

Nową ciekawą inicjatywą Centrum Edukacji Obywatelskiej, skierowana do uczniów i nauczycieli, był zapoczątkowany w ubiegłym roku ogólnopolski program edukacyjny „Atlas Literacki Polski”. Uczestnicy programu mieli za zadanie odkryć miejsca i wydarzenia zapomniane, a istotne dla kultury. Nasz region jest niewyczerpaną skarbnicą kultury materialnej i duchowej, utrwalonej przez literatów w zasadzie dopiero w ubiegłym wieku.

Uczniowie XI LO w Białymstoku postanowili wziąć udział w tej niezwyklej przygodzie. Sądząc, że jest to akcja jednorazowa, zdecydowaliśmy się aż na 3 tematy, przy wyborze kierując się różnorodnymi kryteriami

1) *geograficznym* – pięknie położone miasteczko, o istotnym wkładzie w rozwój kultury regionu, teren ciekawy etnograficznie, wielokulturowy. Wybór padł na Supraśl, a co za tym idzie – na zakochanego w Supraślu Wojciecha Załęskiego. Ogromnie interesujący, ale mało znany autor książek o: fascynującej historii Supraśla, zwyczajach, ludziach, legendach. Jego opowieści postanowiliśmy skonfrontować z legendami Miecysława Czajkowskiego.

2) *odautorskim* – wybór literata znanego i bliskiego opracowującym – i w związku z tym – opis miejsc z nim związanych.

Najbardziej znanym na Podlasiu literatem, o dużym dorobku i wielu dokonaniach na polu kultury i jej popularyzacji, osobiście znanym uczniom IX LO jest Jan Leończuk. Nie wyobrażaliśmy, aby mogło Go zabraknąć w Atlasie, tym bardziej, że uczniowie wcześniej brali udział w przygotowaniu jubileuszu 35-lecia debiutu poetyckiego Jana Leończuka.

3) *bazującym na zainteresowaniach uczniów* (w przypadku klasy o rozszerzeniu artystycznym).

Odwołałam się tu do wrażliwości estetycznej uczniów i ich pasji badawczej. Wybraliśmy odległą przeszłość – jak wyglądało nasze miasto i okolice, co ciekawego wówczas się wydarzyło, jak wyglądały wydawane książki, jak pisano listy itp.

Trudno byłoby zaciekać uczniów twórczością sielankową, ale tak popularną koledą, jak „Bóg się rodzi”.... Wybór padł zatem na wiek XVIII i Franciszka Karpińskiego.

Tak pięknie się złożyło, że ścieżki tych wszystkich osób się krzyżują. Przodkowie Jana Leończuka już w XVII w. mieszkali w okolicach Zabudowa. Być może Karpiński zetknął się z rodem Leończuków? Z kolei Jan Leończuk w swoich zapaśnikach opisuje zwyczaje miejscowe, odwołuje się do tradycji, przytacza właśnie pieśni kościelne F. Karpińskiego. W recenzji powieści Wojciecha Załęskiego „Tykanie słonecznego zegara”, Jan Leończuk ubolewa, że tak znakomita książka jest praktycznie nieznana, a powinna być

hitem. Wojciech Załęski na łamach społecznego miesięcznika „Nazukos” wystąpił z inicjatywą nazwania starych supraskich dębów puszczańskich imionami ludzi zasłużonych dla Supraśla, m. in. F. Karpińskiego. Zdumiewający jest splotem tych zdarzeń.

Uczestnicy projektu „Tajemnice i dziwy Supraśla” przeprowadzili wśród rówieśników ankietę dotyczącą wiedzy o Supraślu i twórczości Wojciecha Załęskiego i Mieczysława Czajkowskiego oraz zorganizowali Zgaduj-zgadulę z terminologii etnograficznej. Mieli okazję zwiedzić Supraśl, poznać supraskie specjały językowe „serwowane” przez Wojciecha Załęskiego w książce „Z supraskiego na nasze”. Dowiedzieli się skąd się wzięły supraskie nieszczęścia, przeczytali o Czerwonym Krzyżu i inne legendy, po raz pierwszy usłyszeli o wierzeniach, magii. Zrozumieli, że można pokochać miejsce i ludzi, z którymi wiązał przypadek i bez reszty poświęcić się pasji „ocalania od zapomnienia”.

Uczniowie pracowali z zaangażowaniem. Jestem ogromnie zadowolona, że poczuili się odkrywcami (zdali sobie sprawę jak wiele się nauczyli, bardzo polubili p. Załęskiego i jego gawędy o folklorze, zwyczajach, historii).

xxx

Rozmowa z Wojciechem Załęskim, człowiekiem wszechstronnym

Uczniowie: Jest Pan człowiekiem wszechstronnym – rzeźbiarz, grafik, pisarz, dziennikarz, poeta – co jest Panu bliższe sztuka czy literatura?

Wojciech Załęski: Z wykształcenia jestem rzeźbiarzem, literatem zostałem, gdy nie mogłem już rzeźbić. Z uszkodzonym okiem świat się widzi strasznie płasko, a rzeźba jest przecież przestrzenna. Teraz wam troszkę pokażę, czym zajmowałem się, zanim intelektualne potrzeby zmusiły mnie do pisania. Wtedy jeszcze was chyba nie było na świecie. To są zdjęcia kamiennych rzeźb, możecie je sobie obejrzeć.[oglądanie albumów]

U.: Jaki jest Pana stosunek do własnej twórczości?

W. Z.: Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego, co zrobiłem. Zawsze cieszyłem się do momentu, w którym coś robiłem, a kiedy już skończyłem, przestawałem się tym interesować. Teraz nawet nie wiem gdzie są te rzeźby, gdzieś się rozeszły po ludziach, po świecie.

U.: A może jednak opowie Pan jakąś ciekawą historię?

W. Z.: Jestem jedynym Polakiem, który miał własny pomnik zrobiony w Związku Radzieckim, w miejscu, w którym był próg jego domu. Z tym wiąże się ciekawa historia. Kiedy padał komunizm w Związku Radzieckim, otrzymaliśmy zaproszenie z żoną (także rzeźbiarką) do Grodna. Pokazano nam stojące wzdłuż Niemna wielkie bloki kamienne, w których mieliśmy rzeźbić. Traf chciał, że urodziłem się w Grodnie. Z opowiadań matki i babki Grodno znałem świetnie, ale tylko oczami wyobraźni. Wiedziałem, w którym miejscu nasz ogród schodził do Niemna i gdzie stał dom. Z tych opowiadań wiem, że kie-

dy Rosjanie w 1939 r. uderzyli Polakom w plecy i zaatakowali Grodno, miasta bronili harcerze i nieliczne grupy wycofujących się żołnierzy piechoty. W naszym ogródku stało działło. Gdy do miasta wjechały czołgi rosyjskie, Rosjanie schwytali harcerza, rozkrzyżowali go na czołgu i z tym czołgiem na czele atakowali pozycje Polaków po drugiej stronie Niemna. Harcerz zginął od kul polskich, w zasadzie... Ale jeszcze zanim zmarł, dwie sanitariuszki zdążyły go odwiązać (a były to dziewczyny w waszym wieku). Rosjanin tak zgłupiał, widząc to, że pozwolił zabrać chłopaka. Wyrzeźbiony przeze mnie pomnik był poświęcony temu harcerzowi. Potem, kiedy odebrano prace, zażyczyłem sobie od ojca miasta, by postawili tę rzeźbę w miejscu, gdzie był mój dom. Na rzeźbie wypisałem „Testament” (Jest to pośmiertny testament tego młodego chłopca, który przekazuje tym, co zostają pewną ciągłość historyczną). Tą rzeźbą zamknąłem cykl „Ojcowizna”.

U.: Czyli katalogował Pan swoje prace?

W.Z.: Były rzeźby z serii kamienne ptaki, końskie głowy. Też gdzieś się po ludziach rozeszły.

„Spalaniec” jest poświęcony legendzie Jest taka legenda, że człowiek podpalił dom i spaliły się dzieciaki. Pokutował więc po śmierci, paląc się kilkumetrowym płomieniem. Spotykano go co jakiś czas, jak przechodził przez bagno i szedł do tej chałupy.

U.: To jest legenda czy wydarzenie faktyczne?

W. Z.: Legendy lubię, nawet przygotowuję cały ich zbiór, ale nie mogą to być zmyślane opowieści. Legendy powinny zawierać osnowy prawdy. Jeśli mówimy o faktach, to fakt musi być niezbicie oparty na czymś. Spalaniec jest oparty na wydarzeniu autentycznym, działo się w okolicach Łaźniska. A rzeźba stała za Ogrodniczkami, aż ją ktoś ukradł.

U.: Słyszałem i widzimy, że robi Pan piękne kapliczki?

W. Z.: Gdy nie mogłem już rzeźbić, zająłem się kapliczkami uświęcającymi przedmiot, a poprzez to człowieka, który się nim posługiwał. I każdy z tych przedmiotów dawał mi pewien zaczyn do przemyśleń, któremu potem nadawałem formę, kształt i słowo. Część z nich jeszcze została. Tu wisi jedna, tam druga. Każda kapliczka ma jakiś poważniejszy sens.

U.: W jaki sposób one powstają?

W. Z.: Chodziłem z detektorem do metalu i szukałem informacji w ziemi. To są rzeczy znalezione tylko na jednym polu – podkówka z buta, kawałek brzytwy, zegarek, zdjęcie. Z tych czterech rzeczy skomponowałem jakby człowieka. Pod kapliczkami umieszczam napisy, np.

*„Dla mądrych, dobrych i łagodnych
Z mgły czasu, nieuchronności losu
Wybawia dotyk dłoni, ciepło oddechu, odgłos kroków twoich
Widziałem ich w parku trzymających się za ręce, mieli po 80 lat.”*

A tu są naboje wystrzelone, które znalazłem na polu po sąsiedzku. Różne kule z jed-

nego tylko pola: Przeczytajcie, co jest napisane pod zdjęciem kapliczki? (Ola czyta) „Z Dowgirdowego pola”.

„W mojej ziemi kul, jak w piersiach dziadów moich. Pociski zebrane z jednego pola”.

Te były wystawiane razem z fotografią Wołkowa w ratuszu miejskim w Białymstoku i w Grodnie. Wołkow miał wystawę zdjęć kapliczek, a ja - drewniane kapliczki.

U.: Co to za zdjęcie? – „Środek świata”

W. Z.: Na podwórku leży kamień od żaren, na którym wykułem napis „ŚRODEK ŚWIATA”. Teraz macie świadomość, żeście byli w miejscu, gdzie jest środek świata. Bo to jest tutaj, autentycznie. Nawet gdy był tu Andrzej Srumiło, artysta plastyk z Suwalszczyzny, kłócił się ze mną, że środek świata nie może być tutaj, bo pępek świata jest w Indiach. Mówię mu; „Masz rację, pępek świata, ale u mnie jest środek świata”. To tak jak Anglicy sobie południk zerowy przez Greenwich puścili i mierzą od niego na prawo i lewo.

U.: Czytaliśmy w Pana opowiadaniach, że po pomyślnym okresie Bazylianów na Supraślu zaczęły spadać nieszczęścia. Czy powód już jest znany?

W. Z.: W skarbcu zakonu supraskiego znalazł się (nie wiemy dokładnie w jaki sposób i skąd się tam wziął) sekiel, jeden z 30 srebrników, którymi zapłacono Judaszowi za zdradę. Być może **początkiem wszystkich nieszczęść Supraśla jest ten sekiel**, który tu przywędrował i tu jest, tylko nikt nie wie gdzie. I to właśnie on jest sprawcą wszystkich nieszczęść.

U.: Inaczej mówiąc – anatema, o której Pan pisze, czy tak?

W.Z.: Tak, tak, z tym, że anatema to klątwa. Klątwy bywają różne, np. księżna, która podarowała klasztorowi księgę (a kiedyś książki były po pierwsze – bardzo drogie, po drugie – trudne do wyprodukowania), obłożyła ją klątwą, najbardziej skuteczną bronią przed złodziejami. Stąd napisano na książce „Jeżeli ktokolwiek tę księgę....” Takich klątw w Supraślu było sporo. Nakładano je na siebie wzajemnie, a to na mnichów, to znów na Chodkiewicza, gdyż któryś z biskupów miał tak dosyć targów i kłótni z Chodkiewiczem, że wyjeżdżając z Supraśla powiedział: „doczekam czasu, gdy w tych murach będą wróble ćwierkały”.

U.: Czy dlatego po wojnie musiał też upaść przemysł tak pięknie rozwijany przez Zachertów?

W.Z.: Trzeba powiedzieć, nie jest prawdą, że Zachert utworzył jakiś przemysł w Supraślu. On tylko korzystał z tego, co tu już było wcześniej. Cały przemysł w Supraślu stworzyli Bazylianie. Oni stworzyli system irygacyjny przez spiętrzenie wody, czyli pozyskali siłę napędową potrzebną do produkcji. Był tu folusz, młyny, gorzelnia, browar, młyn papierniczy, gdzie wytwarzano papier etc., etc. Zachert pojawił się, gdy przemysł już istniał i przypisywanie jemu wszystkich zasług jest nieuzasadnione, podobnie jak Zachertowej, że założyła szkołę w języku polskim. To nie jest prawdą. Szkoła, którą utworzyła Zachertowa, była rosyjskojęzyczna. Nawet świadectwa wypisywano po rosyjsku. Natomiast jedno jest pewne, że tu, na tym terenie uczono języka polskiego z modlitewników,

drukowanych m. in. w drukarni supraskiej. Chłopi po okolicznych wioskach, ucząc swoje dzieci języka polskiego, ryzykowali upadkiem całego gospodarstwa. Bo jak przyłapano chłopą, że jego dzieci uczą się czytać i pisać po polsku, to nakładano taki domiar, że gospodarstwo nie było w stanie opłacić. Ale mimo to, właśnie chłopi potajemnie uczyli swoje dzieci polskiego i to nie był ruch jednostkowy, przypadkowy (wiąże się to z oporem wobec likwidacji w 1839 r. unii brzeskiej). Wówczas wszyscy byli automatycznie przenieszeni do Kościoła prawosławnego.

U.: Jest to niezwykle interesujące, proszę opowiedzieć obszerniej.

W.Z.: We wsi Wierzchlesie znane jest takie powiedzenie „Chytry Polak, bo z fury uciekł” albo „Chytry katolik, bo z fury uciekł”. Jak wieźli do Sokółki chrzcić na prawosławie, to który po drodze zwał z fury do lasu, ten zostawał katolikiem; katolik, którego zawieziono –prawosławnym. W Krynkach opowiadano taką historię, że aby zostać prawosławnym wystarczyło przyjąć komunię prawosławną, czyli połknąć prosforę. I coś wówczas robiono? Chłopi wiezieni do chrztu zabierali ze sobą do kieszeni kwaśny chleb i przed podaniem prosfory szybko zjadali ten chleb. No i wynikała awantura. Jest to udokumentowane, są całe opisy na ten temat.

U.: Pisał Pan o świętych sosnach. Na czym polega ich świętość?

W.Z.: Początkowo myślałem, że są to takie drzewa, na których wiesza się kapliczki. Ale potem okazało się, że święte sosny stoją nie tylko przy drodze, ale i w lesie. Są echem kultu zmarłych przodków. Z sosnami wiąże się też inna historia. Gdy właściciel majątku –birbant, przehulał prawie wszystko (np.Kowelin), to sprzedawał las. Chłopi, aby ratować las przed wycinaniem, na co piękniejszych sosnach wieszali krzyże, kapliczki. A że Żydzi byli bardzo zabobonni, to rzeczy, na której był krzyż nie tknęli, woleli stracić. Podobnie po przejęciu klasztoru Bazylianów (1839 r.), gdy prawosławni zaczęli sprzedawać pounickie srebra, to Żydzi nie chcieli ich kupić, dopóki nie zostały ze sreber usunięte krzyże.

Gdybyście chcieli poznać historię swoich okolic, poczytajcie przedwojenne gazety „Tempo”, „Prożektor”. Zobaczycie, jakie przedziwne rzeczy znajdziecie o Białymstoku.

W 1984 r. będąc w puszczańskiej wiosce, rozmawiałem z Walerią Tur, która miała wówczas 94 lata i mieszkała w Dworzysku. Zapytałem ją o znaczenie słowa tykło, które wcześniej słyszałem w Woroniczach. Szukałem wyjaśnienia, ale nigdzie nie mogłem znaleźć. A ona powiedziała, że jak ktoś umarł, to szło się do puszczy, wybierało drzewo i na tym drzewie wieszało tykło. Dlaczego tykło? A to dlatego, że jest tam modlitwa za dusze, westchnienie za dusze zmarłych. Najpierw trzeba było położyć kładkę na bagnach i dopiero po przejściu tej kładki zawieszano tykło, by dusza mogła trafić w zaświaty. Słuchałem kiedyś płyty ze starymi wielkoruskimi pieśniami ludowymi, i co ciekawego, nie było w niej akcji. Tylko, że przez łąki, pola, do kraju nad rzeką, gdzie nikt nie swatał, gdzie nikt się nie cieszył, gdzie wschodziły trzy zorze i trzy księżycy, przez most przeszedł Iwanko i przyniósł kwiat Marusze. To jest cały tekst. I teraz, żeby uzmysłowić znaczenie tego, przypomnijcie sobie legendę o Orfeuszu i Eurydyce. Jest to dokładnie ta sama opowieść, tylko inna wersja, słowiańska. Bo u Słowian nie Parki dopełniają nic żywota, przecinając ją, ale drzewo. W otoczeniu drzew przeważnie występują krzyże. Po narodzinach dziecka sadziło się drzewo przy krzyżu. To drzewo znowu jest taką „świętą sosną”. Występuje prawie we wszystkich ludowych obrzędach...

U.: Przepraszam, ale proszę jeszcze o wyjaśnienie: w którym miejscu stały krzyże, bo chyba nie na każdym podwórku?

W.Z.: Mogły, mogły być. Natomiast był też krzyż wioskowy, przy którym odbywały się wszystkie święta wiejskie, np. święto patrona wsi, pod krzyżem odbywało się też pożegnanie zmarłego. Trumnę aż do krzyża odprowadzała cała wieś. Przy krzyżu stawiano trumnę na ziemię, odkrywano ją i zmarły ostatni raz patrzył na całą gromadę, na przestrzeń, dziękował żywym, po czym zamykano trumnę i na cmentarz szła tylko rodzina i najbliżsi. To są właśnie bardzo ładne obyczaje, które u nas zniszczyli Prusacy. W zaborze pruskim nie było zwyczaju otwierania trumny, zabronili odprowadzania zmarłych, a cmentarze przykościelne kazano przenieść poza miasto.

Natomiast wracając do tykła i tej pieśni – trzeba przejść przez most, przez kładkę, albo na bagnie położyć kilka kłód lub desek, żeby zrobić kładkę na bagnie. Widoczna jest tu ciągłość tradycji u Słowian. Pewne elementy się powtarzają, nawet w nagranych przeze mnie kilkuset starych pięknych pieśniach.

U.: Mógłby Pan przytoczyć słowa którejś?

W.Z.: [opowiada pieśń o Juriju (Jarowicie)]. Jarowit jest najprawdopodobniej pogańskim bożkiem, który powoduje rozwój. Jest to sama siła vitalna. Występuje tu matka, która otwiera ziemię, czyli właśnie Chołda – Matka Ziemia. Ma ona złote klucze, którymi zamyka na zimę, a otwiera na wiosnę ziemię. Jest to przepiękna symbolika. A my mamy problemy ze zrozumieniem, z utożsamieniem się, bo jesteśmy obarczeni kompleksami. Sami jesteśmy winni temu, że o własnej kulturze nic nie wiemy. Życie w czasie, kiedy wszystko wolno, ale niewiele się chce.

U.: Czy do tej pory przetrwały jakieś dawne obyczaje?

W.Z.: Dziwnym trafem etnografowie w ogóle nie zauważyli słowa „pokuć” (czyli święty kąt w chacie). Z tym słowem etymologicznie związany jest wyraz kutia. Kiedyś nie było zwyczaju ubierania choinki. Za to na pokuciu, na świętym miejscu stała ława. Ławę zaściewano swojczykiem (białym lnianym płótnem), na tym stawiano wiercicę (makutrę) z kutią. Z tym wiąże się też wyraz „pokutować”. Was już rodzice na pewno nie karali w ten sposób: ojciec rozsypywał trochę grochu i stawiał na kolana na tym grochu (pokutować, postawić do kąta). Kiedyś było oczywistą rzeczą, że jeśli w klasie zachowywało się niewłaściwie, to się szło do kąta.

Natomiast posadzić kogoś na pokuciu, oznaczało uhonorować. Było takie powiedzenie: „*A dozwolili tobie na pokuciu siąść?*”, tzn. czy jesteś uprawniony do odbierania zaszczytu, honoru. Jeśli ktoś przychodził do domu, to po przywitaniu się, gospodarz sadzał gościa na pokuciu, czyli na ławie, która stała w świętym kącie. Na górze nad głową gościa wisały obrazy, stała figura lub krucyfiks. Przypuszczam, bo nie mam na to dowodów, że może tu być też opiekun ogniska domowego, czyli taki duch domowy nazywany „Domowik”. Ma on ok. 70 cm, jest przezroczysty i jest jakby repliką gospodarza. Widywany bywa tylko przez gospodynię. Jeśli gospodyni umie się z nim dogadać, to gospodarstwo kwitnie. On dba o wszystko, o krowy, konie, a nawet przynosi pieniądze, np. jeśli mówiono, że przez wieś leciała płonąca głownia i wpadła do czyjś komina, to znaczyło: „*A, to on ma Domowika, jemu czort hroszy nosić*”. Domowik lubił leżeć pod piecem, dlatego po zmierzchu nie wolno było wynosić z chaty śmieci, bo można było Domowika

wyrzucić. A kiedy przenoszono się do nowej chaty, to gospodyni zmiatała na szufelkę śmieci i mówiła: „*Chodź Domowik na nową chatę, bo w tej już nikt nie zostanie*”. Przenosiła śmieci i wysypywała pod nowy piec. To są bardzo ładne symbole ciągłości domu, rodziny, ogniska. To jest właściwy wymiar człowieczeństwa.

U.: Ten Domowik jest specyfiką Podlasia, czy występuje też w innych regionach Polski?

W.Z.: Domowik jest nazwą podlaską, z rosyjskiego – „Domowoj”. W prasłowiańszczyźnie mógł się nazywać Pokuć. Pokuć jest miejscem bardzo ważnym przez cały rok liturgiczny – od Nowego Roku do Świąt Bożego Narodzenia, wszystko się dzieje na pokuciu, wianki z oktawy Bożego Ciała, palmy z Niedzieli Palmowej – wszystko wędruje na pokuć.

Przekażę wam słownik gwary supraskiej. Znajdziecie tu trochę powiedzeń typowych dla Supraśla i trochę historii tej miejscowości. Zwróćcie uwagę na język, na sam sposób mówienia. To jest język prosty, wiejski, który ma ogromną śpiewność. To jest przecudowny język. To jest język lokalny, gwarowy, nazywają go „tutejszy”. Ma niezwykłą śpiewność, niezwykłą wyrazistość i celność obrazowania. Dlatego namawiam was do poszukiwania w obrębie własnej kultury, tu znajdziecie rzeczy wartościowe.

U.: Dziękujemy serdecznie za pouczającą rozmowę. Chcielibyśmy ją kontynuować w naszej szkole, do której – w imieniu również naszych nieobecnych kolegów – bardzo zapraszamy.

Z p. Załęskim, w Supraślu, w ferie zimowe 2006, rozmawiali uczniowie XI LO w Białymstoku: Gosia Suwała, Kasia Kendyś, Ola Makal, Dawid Klepadło, Tomek Markowski, Piotrek Pawłowski.

Wojciech Zalewski

TAJEMNICE I DZIWY SUPRAŚLA



HISTORIA I PAMIĘĆ

„Społeczność Supraśla dzieli się na tych, co mówią wychodząc „z chaty”: – *Idziem do miasta*, i tych co wychodząc „z domu” mówią: – *Idziemy na miasto*.

(...) Podział zaznaczał się w mowie, obyczaju i pewnie ubiorze. Z biegiem czasu ubiór i język ujednolicał się, a zwyczaje wzajemnie przenikały. Na ulicę Garncarską trafił niemiecki wielkanocny zajaczek, choinka bożonarodzeniowa, zwyczaj rozbijania w noc poślubną garnków o drzwi panny młodej. W zamian na Nowy Świat powędrował wiosenny obyczaj „wołokania,” śpiewania „konopielek” pod oknami panien na wydaniu.

Wybierając się do Supraśla, warto poznać miejscowe **specjały językowe** – *to był przecudowny język lokalny, gwarowy, nazywają go „tutejszy”, ma niezwykłą śpiewność, wyrazistość, celność obrazowania*. Przykładowo:

a no dawaj na dróżkę – wracając do sprawy
bambiza – wielki mężczyzna
chwojka – choinka, mały świerk
gadeus – gawędziarz
kugiel, ulnik – babka ziemniaczana
makotra, makitra, wercicha – makutra
obszczywęgieł, obszczymurek – małolat
Żaby krepczo w żywoci – gdy burczy w brzuchu”

pory dnia i nocy

czut’świtek – przedświt
sochwały – wieczór
szarówka – zmierzch
pierwosen – początek nocy
mroczek – zmrok

/Wojciech Załęski, *Z supraskiego na nasze.*, Supraski Raptularz 1, Supraśl 2005/

W poznawaniu miasta i jego historii pomogą doskonałe przewodniki i publikacje:

- „Spacerem po Supraślu” (Wojciecha Załęskiego)
- „Supraska Madonna” (Wojciecha Załęskiego)
- „Rok 1863” (tekst Wojciecha Załęskiego, ilustracje Wiktora Wołkova)

Z legend i dawnych opowieści nieszczęścia supraskie

Czytaliśmy w Pana opowiadaniach, że po pomyślnym okresie Bazylianów na Supraśl zaczęły spadać nieszczęścia. Czy powód już jest znany?

W. Z.: W skarbcu zakonu supraskiego znalazł się (nie wiemy dokładnie w jaki sposób i skąd się tam wziął) sekiel, jeden z 30 srebrników, którymi zapłacono Judaszowi za zdradę. Być może **początkiem wszystkich nieszczęść Supraśla jest ten sekiel**, który tu przywędrował i tu jest, tylko nikt nie wie gdzie. I to właśnie on jest sprawcą wszystkich nieszczęść.

Klątwy bywają różne, np. księżna, która podarowała klasztorowi księgę, obłożyła ją klątwą, najbardziej skuteczną bronią przed złodziejami. Stąd napisano na książce „*Jeżeli ktokolwiek tę księgę...*” Takich klątw w Supraślu było sporo. Nakładano je na siebie wzajemnie, a to na mnichów, to znów na Chodkiewicza, gdyż któryś z biskupów miał tak

dosyć targów i kłótni z Chodkiewiczem, że wyjeżdżając z Supraśla powiedział: „*doczekam czasu, gdy w tych murach będą wróble ćwierkały*”.[wprawdzie nie doczekał, ale klątwa się sprawdziła-dopisek nasz].

Tego nie wolno przeoczyć:

- Pobazyliański zespół klasztorny z Bazyliką
- Pałac Buchholtzów – obecnie Liceum Sztuk Plastycznych – klątwa rzucona przez cieślę: „Hak! Za rok tobie będzie tak” (Buchholtza ponoszą konie i wkrótce umiera)
- Pałac Opatów – w 1939r. sowietzi zrabowali zbiory grafik i kolekcję starodruków oraz meble, obrazy
- Kaplica pw. Wszystkich Świętych na starym cmentarzu unickim – już unitów nie ma w Supraślu
- Czerwony Krzyż – tu ginęli ludzie
- Święte sosny – umierają

/Dokładniej w: W. Załęski, Spacerem po Supraślu/

O CZERWONYM KRZYŻU opowieść /czyli: „Powstanie Styczniowe dopomina się o pamięć”..., „miejsce, które kumuluje zbrodnie” – Wojciech Załęski /

W czasie Powstania Styczniowego patrol powstańczy wjechał w ul. Nowy Świat, wprost w ręce sotni kozackiej. Od rzeki nadbiegł chłopak krzycząc do powstańców „Uciekaj! Kozaki!” (stąd tę część miasta nazywają „uciekalem”). Niestety kozacy osaczyli i rozsiekli patrol. Mieszkańcy Supraśla pochowali ich na skraju lasu i postawili krzyż. Z powodu czerwonej od krwi ziemi miejsce to nazwano *Czerwonym Krzyżem*.

W tym miejscu i później dopuszczono się potwornych zbrodni.

/Zobacz też: Straty wojenne Supraśla. Raptularz Supraski 2. Supraśl 2006/

ŚWIĘTE SOSNY I TYKŁO

– wiszące na drzewach deski, na których pisano „pamięci zmarłej...” Jest tam modlitwa, westchnienie za dusze zmarłych. Najpierw trzeba było położyć kładkę na bagnach i dopiero po przejściu tej kładki, przy strumieniu, w lesie na sośnie wieszano deskę, by dusza mogła trafić w zaświaty. Drzewo, które jest w ten sposób udekorowane, jest święte, nie wolno go ściąć, bo się oślepienie lub jeszcze coś innego złego spotka. I jeśli traficie na coś takiego w puszczy, to pamiętajcie, że to jest pozostałość, która sięga w głąb naszej kultury.

U Słowian kraina zmarłych jest za rzeką. Znalazłem kiedyś piosenkę z Wielkorusi: w zasadzie nie ma tam akcji. Przez łąki, pola, do kraju nad rzeczką, gdzie nikt nie swatał, gdzie nikt się nie cieszył, gdzie wschodziły trzy zorze i trzy księżycy, skąd nikt nie wracał, po kładeczce przeszedł tylko Iwanko i przyniósł kwiat Maruszcze. Zobaczcie, jakie jest odniesienie do tego, o czym mówimy – kładka, kraina zmarłych, po kładce przechodzi ktoś i coś przynosi. Przypomina to mit o Orfeuszu i Eurydyce. Tu podobna sytuacja – Iwanko przynosi kwiat, przynosi życie.

/Ze spotkania z Wojciechem Załęskim w XI LO, 26.04.2006 r./

STRONA MAGII, STRONA DZIWÓW

Ich można spotkać w Supraślu i okolicach:

CHOŁDA – słowiańska boginka, Matka – Ziemia. Ma złote klucze, którymi zamyka na zimę a otwiera wiosną ziemię.

POŁUDNICA – boginka zbóż, karząca hultajów. Jeśli przyłapała w czasie żniw śpiących przed południem, to w miłosnym uścisku pozbawiała życia.

DOMOWIK – opiekun ogniska domowego. Ma ok. pół metra, jest przezroczysty. Stały kontakt utrzymuje jedynie z gospodynią i przez nią bywa widziany. Lubi leżeć na pokuciu lub pod piecem /o tym i in. w: Białostocczyzna 2/58/2000/

O WIEDŹMIARZU MATYLU

W Łaźniku, byłym majątku Linga (rozparcelowanym po Powstaniu Styczniowym) osiedlił się Matyl, właściwie nazywał się Matylewicz (ponieważ w języku istnieje tendencja do skracania, Matylewicza nazywano Matyl, a jego żonę – Matylicha). Kiedy Matyl tu zamieszkał, we wsi zaczęły się dziać rozmaite dziwne rzeczy. Sprawcą wszystkiego był Matyl. Obdarzony niesamowicie paskudną mocą, szkodził całemu otoczeniu. Wiedźmiarze (ludzie zajmujący się magią) kumulują w sobie tak duże złowrogie siły, że muszą je wyrzucać. Nie daj Boże znaleźć się wtedy w pobliżu; w lesie, gdy wiedźmiarz dotknął jałowca, ten momentalnie usychał. Matyl był honorowym gościem na weselach, bano się go nie zaprosić. Mimo to, zdarzały się przypadki jak ten: wnuczek pyta babkę: „Babku, czemu u was włosów na głowie nie ma? Jakby kto głowę wam obrył [*tj. ogolił*], jak kolano” Babka: „A bo to Matyl tak zrobił”. I chociaż na weselu honorowała go, podsuwała najsmaczniejsze potrawy, on i tak w pewnym momencie pogłaskał jej piękne warkocze, zachwyił się nimi, i za dwa tygodnie – wyszły wszystkie włosy.

Niesamowita jest śmierć wiedźmiarza. Jeśli człowiek zajmował się magią, nawet zamawianiem, np. od cugu, przestachu, to przed śmiercią musiał to przekazać komuś z rodziny, bo inaczej umierał w strasznych cierpieniach. Właśnie tak konał Matyl przez 3 dni. Strach było słuchać. Umierał w potwornych męczarniach, dopóki żona, Matylicha nie przejęła jego wiedzy. Gdy umarł, zleciały się z okolicznych lasów kruki, wrony, gawrony i siedziały na tej chacie. Opetana Kisielicha pod cerkwią w Supraślu opowiadała, że „kiedy on umierał, to my tam byli na chacie Matyla” tj. utożsamiała się z tymi diabłami, które później wypędzal z niej Jan Kronsztadzki. Widziałem łóżko, na którym umierał – wyglądało strasznie.

JAK TO Z WIERSZALINEM BYŁO

Przedwojenny „Dziennik Białostocki” zamieścił reportaż dziennikarza, który wybrał się do Wierszalina, wsi (2 chałupy i cerkiewka) wybudowanej przez Iliasza na uroczysku Wierszalin. Okazuje się, że są tam tłumy, koczują pielgrzymki. Przynoszą kobietę na noszach, stawiają pośrodku cerkiewki (dziennikarz jest sceptykiem), ale aż mu ciarki przeszły, kiedy zobaczył, że ta wychudzona kobieta, podnosi się i wstaje z noszy. I to jest treść Wierszalina. Po rewolucji w Rosji, na Podlasie przyjechał Mikołaj Regis (czyli car, który jakoby ocalał z pogromu). Stworzono mit tego człowieka. Jako „natchniony prorok” wyznaczał różne głupoty, które potem przypisano Iliaszowi. Klimowicz był kłopotliwy dla Cerkwi prawosławnej, gdyż gromadził spore środki finansowe. Z tym, że wspierał różne fundacje, przekazywał na cele charytatywne. Ponieważ widział, że nieszczęściem młodzieży jest brak wykształcenia, zamierzał wybudować szkołę, w której uczono by zawodu. Chciano go zasymilować, wciągnąć w obręb Kościoła prawosławnego i uzyskać nad nim władzę. On się godził, za suknie „świaszczennika” przekazać majątek, ale pod warunkiem, że do swojej śmierci będzie tym majątkiem zarządzał (jest spisany jego testament i umowa z Cerkwią). Trzeciego dnia po podpisaniu umowy przyjechał z Grodna wysłannik klasztoru, przywiózł ze sobą zarządcę całego dobra, a Iliaszowi kazał jechać do Grodna. Iliasz pognął ich wszystkich i wytoczył proces. Kiedy wysądził swoje dobra od Cer-

kwi prawosławnej, przekazał je Kościołowi katolickiemu. Świątynię przekazaną notarialnie wyświęcono na kościół św. Andrzeja Boboli. Całym majątkiem zarządzały 3 siostry z Grodna, które realizowały testament Iliasza – prowadziły dla dziewcząt kursy szycia, gotowania, haftowania, sprowadzały rzemieślników i uczyły chłopców ślusarki, stolarki. Tak było do wojny.

Dziś rozmaici sensaci wypisują bzdury, dopisują teksty i wkładają w usta Iliaszowi, co sami „stworzą”. Wszyscy, którzy teraz zajmują się Wierszalinem, nie rozumieją głębi spraw, które się tu działy.

/„Zamierzam wydać raptularz, kolejny, o Iliaszu” – Wojciech Załęski na spotkaniu w XI LO, dn. 26.04.2006 r./

ŚRODEK ŚWIATA

„Moje – nie moje miejsce na Ziemi” – dwugłos

„... macie świadomość, że byliście w miejscu, gdzie jest środek świata. Bo to jest tutaj, autentycznie. Gdy był tu Andrzej Strumiłło, artysta plastyk z Suwalszczyzny, kłócił się ze mną, że środek świata nie może być tutaj, bo pępek świata jest w Indiach. Mówię mu: „Masz rację, pępek świata, ale u mnie jest środek świata”.

/Rozmowa podczas ferii zimowych 2006/

„Wyrzucony z własnego gniazda, szukałem swojego miejsca na ziemi. Mazury, gdzie zamieszkaliśmy po wyjeździe z Grodna, kojarzą mi się od dziecka z przemocą. Miałem szczęście, że trafiłem do szkoły w Supraślu, do miejsca wspaniałego. Studiowałem w Gdańsku, ale zakładałem, że do Supraśla wrócę. Przypasowałem się do tego miejsca, stało się ono miejscem cudownym. Kiedy się przybywa do Supraśla, nie widzi się tej cudowności, a jedynie zapyziałe miasteczko. Dla mnie istotne było ratowanie pamięci tego miasta. **Potrzebna jest świadomość, potrzebna jest pamięć.**”

/Wojciech Załęski, Spotkanie w XI LO, 26.04.2006 r./

„(...) Mnie jednak z Supraślem łączy coś więcej. Tutaj spędziłem te lata, w których nie jest się już chłopcem, a przecież nie można powiedzieć, że stało się dorosłym człowiekiem. A okres ten przypadł na czas, gdy przekuwało się „karabiny na lemiesz” – jak mawiali poeci. Lecz chociaż ostatnie lata dzieciństwa nie pieściły nas, to przecież romantyzm tamtych dni pozostał do dzisiaj i jest to chyba jeszcze jeden rzemyk wiążący mnie z Supraślem.”

„**Dobrze móc wracać do miejsc dzieciństwa**, stawania się... a gdy nie dano nam je mieć... kochamy z wyboru, a to jest bardzo trudna, ale wierna miłość”.

/Wywiad Mieczysława Czajkowskiego dla „Nazukosa”/

Pejzaż z gołębiami

Wystrzelają w niebo
Fajerwerkami
Skrzydłami ogarniają
Miasto

Sędziwy prorok –
Klasztor bazyliński

Czyta księgę
Gwiazd

Łąki nad Supraślą
Nabierają wody
Liczy się tylko czas
Nadziei

/Mieczysław Czajkowski, Wybór wierszy, Białystok 2002, s.27/

U Wojciecha Załęskiego na POKUCIU

Jeśli się trafi do Supraśla na Wigilię, warto wiedzieć, że:

KUTIA to potrawa, która jest żertwą. Na pokuciu stała ława, na której w makutrze (misie do ucierania maku) stawiano kutię, za ławą stał snop zboża, czasem dekorowany, spełniał rolę choinki. POKUĆ – święte miejsce w domu; w kącie od wschodu słońca, po lewej stronie jest półeczka, na której stoi krucyfiks, dwie świece, figura, obraz z „nakłonem”, wisi lampada (wieczna lampka), za tym obrazem leżą wianki z oktawy Bożego Ciała, palma, różaniec...

Przy budowie chaty określano 4 węgly, poziomowano, potem budowano krąg z kamieni i zamykano na pokuciu. Posadzić kogoś na pokuciu, to przyjąć z najwyższymi honorami.

Noty o autorach

Wojciech Załęski – ur. w Grodnie w 1943 r., ukończył Wydział Rzeźby PWSSP w Gdańsku. Nauczyciel form użytkowych w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu w latach 1969-2000.

Autor wielu publikacji m.in. zbioru rysunków „Igraszki z gwiazdą” (1991), „1863 – opowieści z Puszczy Knyszyńskiej” (1993), „Tykanie słonecznego zegara” (1999), „Supraska Madonna” (1999). Artysta, rzeźbiarz, prozaik, folklorysta, redaktor dwutygodnika „Nazukos”.

Mieszka w Supraślu.

Publikacje:

- *Kapliczki błagalne i święte sosny z okolic Supraśla* „Polska Sztuka Ludowa” 1988, nr. 3 s.187-195.
- *Zachowane w pamięci mieszkańców Puszczy Knyszyńskiej* „Polska Sztuka Ludowa” 1990
- *Igraszki z gwiazdą. Rysunki z lat 1990-1991 do „Nazukosa”*, Białystok 1991
- *1863 – Opowieści z Puszczy Knyszyńskiej*, Białystok 1990
- *Witaj w Supraślu*, Supraśl 1993
- *Kapliczki Puszczy Knyszyńskiej – deski wotywne*. W: Biuletyn Konserwatorski, Białystok 1997
- *Supraska Madonna*, Supraśl 1999
- *Tykanie słonecznego zegara*, Białystok 1999
- *Przyczynek do dziejów kościoła parafialnego pw. Św. Trójcy w Supraślu*. W: Biuletyn Konserwatorski, Białystok 1999 s.172-181, s.155-167
- *Powrót bez powrotu*. Zbiór wierszy. W: Magazyn Polski, Grodno 1999 s.83-85
- *Dokument i książka... groźna broń*, „Bibliotekarz Podlaski”, 2000 nr.1
- *Pokut*, „Białostocczyzna” 2000 nr. 2/58/ s.131
- *Mamcia spod Suchowoli, Modlitwa wdzięczności, Tyle symboli..., Spod bolesnej korony..., Który nazwanym nie chcesz być*. W: Antologia poezji religijnej, Białystok 2000, s.335-337
- *Źródłowe konteksty pocztówki z 1914*. „Bibliotekarz Podlaski”, 2001 nr.3, s.75
- *Pokut*. W: Małe miasta. Historia i współczesność, Acta Collegium Suprasliensis, Supraśl 2001, s.121

- *Istotą bytu jest jego trwanie*. W: Epea, Białystok 2002, s. 164
- *Pamięć o likwidacji unii brzeskiej w świadomości mieszkańców północnego Podlasia*, W: Małe miasta, *Miedzy tradycją a wyzwaniem*, Acta Collegium Suprasliensis, Supraśl 2002, s.151
- *Spacerem po Supraślu* [Poprawiony i poszerzony przewodnik „Witaj w Supraślu”], Supraśl 2002
- *Listy miłosne Michała do Zofii*, „Bibliotekarz Podlaski”, 2003, nr. 7
- *Anatema i supraskie nieszczęście, Jakby głowo nie kręcić i tak zadek będzie z tyłu, Tajemnica braciszka Efrema, Złe oczy*. W: Epea, Białystok 2002, s.80
- *Dom-budowanie bezpiecznej przestrzeni*. W: Małe miasta. Przestrzenie, Acta Collegium Suprasliensis, Supraśl 2003, s.165
- *Zwyczajne weselne we wsiach puszczańskich i w okolicach Supraśla*. W: Małe miasta. Kultura i oświata, Acta Collegium Suprasliensis, Supraśl 2004, s.155
- *Jak Piłsudski europatą został, Kto naprawdę był sprawcą nieszczęścia ludzkości*. W: Epea, Białystok 2004, s.132
- *Elżbieta Wolff – życie na kilka życiorysów*. W: Małe miasta, Acta Collegium Suprasliensis, Supraśl 2005
- *Fotoczasy. Supraśl 1939-1956*, Białystok 2005
- *Z supraskiego na nasze*. Słownik, Supraski Raptularz 1, Supraśl 2005
- *W hołdzie Janowi Pawłowi II, „W Służbie Miłosierdzia”*, 2005, nr.10

Mieczysław Czajkowski – prozaik, poeta, felietonista, członek Związku Literatów Polskich, ur. 1926 r. w Niechaczewie na Polesiu. Wcześniej stracił rodziców i w 1937 r. oddany został przez „Rodzinę Policyjną” do salezjańskiego domu dziecka w supraskim klasztorze. Autor kilkunastu zbiorów poetyckich, m. in. *Pejzaż liryczny*, *Białostockie ścieżki*, *Jerozolimskie ślady*, *To wszystko pamięć*, *Katyński popielec*, *Czas coraz bliższy*, powieści *Powrót Smętka*, *Smak makucha*, zbiór opowiadań *Odejścia i powroty*, gawędy *Odfrunęły ptasie uliczki*, *Legendy supraskie*. Laureat wielu konkursów, w tym nagroda prezydenta Białegostoku za najlepszą książkę roku – „Jerozolimskie ślady”.

Wcześniej, w 1991 r. wydał głośną powieść „Smak makucha”, której bohaterów umieścił w supraskiej scenerii swego gorzkiego dzieciństwa.

Mieszka w Białymstoku.

Dzieła literackie:

- *W słonecznym chichocie*, Białystok 1988
- *Legendy supraskie*, Białystok, 1989
- *Pejzaż liryczny*, Białystok 1990
- *Białostockie ścieżki*, Białystok 1991
- *Smak makucha*, Białystok 1992
- *Jerozolimskie ślady*, Białystok 1993
- *To wszystko pamięć*, Białystok 1994
- *Odfrunęły ptasie uliczki*, Kielce 1996
- *Katyński Popielec*, Kielce
- *Jerusalimskie pledy*, Sankt-Petersburg 1996

- Powrót Smętka, Kielce 2001
- Czas coraz bliższy, Kielce 2001
- Wybór wierszy, Białystok 2002
- Legendy supraskie (wyd.2 poszerzone i poprawione, Białystok 2003)

Opracowanie: Anna Rogińska, Małgorzata Suwała, Sandra Wróblewska (uczennice kl. IIA w XI LO w Białymstoku)

Bibliografia:

- Mieczysław Czajkowski, Wybór wierszy, Białystok 2002
- Mieczysław Czajkowski, Legendy supraskie, Białystok 2003
- „Nazukos” 2005 nr 226/11
- Wojciech Załęski, Fotoczasy, Supraśl 2005
- Wojciech Załęski, Spacerem po Supraślu, Supraśl 2002
- Wojciech Załęski, Straty wojenne Supraśla, Supraski Raptularz 2, Supraśl 2006
- Wojciech Załęski, Anatema i supraskie nieszczęście, W: Epea: almanach 2005 nr 2 s.80
- Wojciech Załęski, Z supraskiego na nasze, Supraski Raptularz 1, Supraśl 2005

Ciąg dalszy artykułu w następnym numerze „Bibliotekarza Podlaskiego”.

Stanisław Luft

EPITAFIUM DLA MARIANNY MLEKICKIEJ

(tekst przemówienia na Jej pogrzebie
w dniu 7 marca 2005 roku)

Z naszą drogą Marysią Mlekicką nie możemy się rozstać milcząco. Marysia od dzieciństwa samotna, od dzieciństwa również dotknięta była ciężką i nieuleczalną chorobą stawów. Jej niezwykle wprost heroizm w przeżywaniu dolegliwości i w walce z chorobą nie sprowadzał się do cierpliwości i zachowania pogody ducha. Ona w rzadko spotykany sposób walczyła ze swoją chorobą, a przynajmniej z jej skutkami. Świadomie i w pełni akceptowała podejmowanie różnych metod leczenia i bardzo aktywnie współdziałała w jego procesie i w rehabilitacji.

Ta Jej aktywna postawa walki i nadziei nie słabła, pomimo że przeżyła 26 operacji stawów. To rzadko spotykany heroizm.

Ale walka z chorobą wcale nie była jedynym przedmiotem jej aktywności. Marysia z rzadko spotykanym zapalem angażowała się – pomimo swej choroby – w pracę zawodową, naukową i dydaktyczną w dziedzinie bibliotekoznawstwa. Jej doktorat na temat Jakuba Mortkowicza – księgarza i wydawcy – oraz jej praca habilitacyjna, dotycząca wydawców książek w Warszawie w okresie zaborów – zostały wydane w formie książkowej¹, jako pozycje bardzo



¹ Mlekicka Marianna, *Jakub Mortkowicz, księgarz i wydawca*, Wrocław 1974; Mlekicka Marianna, *Wydawcy książek w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 1987.

² Tekst dedykacji: „Dr. med. Sylwestrowi Jakubowskiemu i dr. med. Stanisławowi Luftowi poświęcam”. Mlekicka Marianna, *Jakub Mortkowicz*, op. cit., s. 5.

„Trzeba tu koniecznie – w imię rzetelności – wymienić zmarłą wiosną 2007 r. dr. Zdzisławę Brzozowską – adiunkta w Katedrze Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego, której śp. Marianna Mlekicka jeszcze jako studentka zawdzięczała nieocenioną pomoc w leczeniu. To właśnie dr. Zdzisława Brzozowska (korzystając z powojennych kontaktów i współpracy z Międzynarodową Ligą Pomocy Chorym, poprzez którą m.in. pomagała w wysyłaniu Polaków do Szwecji, aby tam leczyli wojenne rany i okaleczenia), zorganizowała też Marysi Mlekickiej wyjazd do Szwecji, gdzie światowej sławy chirurg operował stawy palców obu jej schorowanych, zniekształconych dłoni. Dzięki tej pierwszej operacji Marysia mogła przez długie lata pisać odręcznie!!! Wówczas nawiązane kontakty zaowocowały nie tylko kolejnymi pobytami i operacjami M. Mlekickiej w Szwecji, ale także trwałymi, szwedzkimi przyjaźniami” – przyp. prof. Anny Sitarskiej.

³ Osoby zainteresowane tematyką seminariów oraz prac dyplomowych prowadzonych przez śp. M. Mlekicką mogą zapoznać się z informacjami o nich w Bazie Dysertacje, prowadzonej przez Bibliotekę Instytutu Infor-

interesujące nie tylko profesjonalistów. Jedną z tych książek dedykowała drukiem nam dwóm: dwóm jej lekarzom².

Pracowała nie tylko przy biurku i w bibliotece, ale także zajmowała się dydaktyką akademicką na Uniwersytecie Warszawskim³.

Pamiętam Marysię za kierownicą Jej inwalidzkiego samochodzika, którym dojeżdżała na zajęcia uniwersyteckie, a w lecie – do kościółka w Radachówce, gdzie spotykaliśmy się jako działkowicze z sąsiednich wiosek.

Tak dzielne przeżywanie życia w pracy, w odpoczynku, w kontaktach z ludźmi w warunkach ciężkiej choroby i trudów nieustannego leczenia – to naprawdę wielka rzadkość.

Przychodzi mi do głowy taka trochę dziecinna myśl, że gdyby za stopień heroizmu i dzielności w chorobie nadawać pacjentom szarże oficerskie to Tobie Marysiu trzeba by chyba przyznać szlify generalskie, chociaż byłaś stale takim słabeuszem i takim – wybacz poufalość – wielkim chuchrem.

Ale to jeszcze nie wszystko, co trzeba o Marysi powiedzieć i pamiętać. To, co ją jeszcze charakteryzuje, co jest jakimś odbłaskiem Boga w jej osobie, to charyzmat przyjaźni. W stwierdzeniach, że miało się z Nią kontakt, że się Jej pomagało, że się Ją leczyło – jest coś niekompletnego. Z Marysią przede wszystkim było się w przyjaźni, a wszystko inne – to naturalna tego konsekwencja. Konkretnie owoce tej przyjaźni – świadczone Marysi zwłaszcza przez obecne tu Jej przyjaciółki – były w tak ciężkiej chorobie wielkim dla Niej wsparciem. Ale warto tu przytoczyć myśl Erazma z Rotterdamu, który powiedział: „Sobie wyświadcza dobrodziejstwo, kto je wyświadcza przyjacielowi”⁵. A więc zarówno świadczenie przyjacielskiej pomocy, jak i korzystanie z niej stapia się w jedno w tygłu chrześcijańskiej miłości. Trudno powiedzieć, kto tu więcej zyskuje: obdarowujący czy obdarowany.

Marysiu Droga! Po tak dzielnym, utrudzonym i owocnym życiu Pan Jezus przyjmuje Cię na pewno z otwartymi ramionami, jeśli wolno mi tak po ludzku powiedzieć. A wolno mi tak powiedzieć, bo przecież Syn Boży stał się człowiekiem, a więc naszym bratem, jednym z nas.

Owoce Twojego dzielnego życia znajdą nagrodę w Dobroci Boga!

Twoje osiągnięcia naukowe i dydaktyczne dopełnią się w Mądrości Bożej!

A cierpienia Twojego całego życia znajdą ukojenie w Radości Boga!

Kończę, aby zbyt wieloma słowami poświęconymi Marysi, nie zagłuszyć ciszy Jej życia, Jej cierpienia i ciszy Jej odejścia w jeden z piątkowych poranków w Wielkim Poście. Wielkanoc będziesz już Marysiu świętować u Pana Boga!

Marysiu nasza Droga! Żyj w Bogu!

IX. NOTY O AUTORACH

- **Katarzyna Andryszewska** – nauczycielka pracuje w Szkole Podstawowej nr 50 w Białymstoku.
- **Jan Zdzisław Brudnicki** – redaktor, eseista, krytyk literacki.
- **Andrzej Chuchnowski** – dyrektor Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.
- **Roman Czepe** – poeta, poseł na Sejm V kadencji, burmistrz Łap
- **Małgorzata Iwanowicz** – dr, wykładowca w Uniwersytecie Łódzkim oraz autorka wielu poradników dla uczniów szkół wielu typów.
- **Alla Józefowicz** – nauczycielka, pracuje w Szkole Podstawowej nr 50 w Białymstoku.
- **Elżbieta Kisło** – kierownik biblioteki Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wasilkowie.
- **Marek Kochanowski** – dr, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytet w Białymstoku.
- **Krzysztof Leśniak** – kierownik Filii Bibliotecznej nr 11 Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.
- **Stanisław Luft** – prof. dr hab., emerytowany profesor Kliniki Reumatologii Akademii Medycznej w Warszawie.
- **Iwona Łaska** – bibliotekarka, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Zawadach.
- **Katarzyna Łempicka** – nauczycielka, pracuje w Szkole Podstawowej nr 50 w Białymstoku.
- **Bożena Łukaszewicz** – nauczycielka, pracuje w Szkole Podstawowej nr 50 w Białymstoku.
- **Wiesława Modzelewska** – bibliotekarka, pracuje w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Łapy, Filia w Uhowie.
- **Ewa Nofikow** – asystent, Zakład Teorii i Antropologii Literatury Uniwersytetu w Białymstoku.
- **Mariusz Okułowicz** – germanista, pracuje w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku oraz w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Białymstoku.

- **Andrzej Pietrasz** – Czytelnia Prasy Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.
- **Jerzy Plutowicz** – poeta, tłumacz, krytyk literacki. Mieszka w Białymstoku.
- **Krzysztof Pogorzelski** – historyk, pracuje w Instytucie Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku.
- **Małgorzata Rokicka-Szymańska** – kierownik Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.
- **Elżbieta Romanowska** – bibliotekarka, pracuje w Bibliotece Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.
- **Urszula Suchocka** – studentka polonistyki na Uniwersytecie w Białymstoku.
- **Ewa Szarkowska** – bibliotekarka, pracuje w Filii Bibliotecznej nr 9 Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.
- **Joanna Trusiuk** – instruktor Działu Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.
- **Irena Zarzecka** – bibliotekarka, pracuje w Filii Bibliotecznej nr 9 – Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.
- **Daniel Znamierowski** – Dział Promocji i Wydawnictw Książnica Podlaska w Białymstoku.
- **Jolanta Żochowska** – bibliotekarka, pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży.